

Morgan Diana

Chapel Hill

Amerykańscy studenci Uniwersytetu w Chappel Hill, Natalia Parnell i Jordan Brenner chcą wziąć ślub tuż po ukończeniu szkoły. Tragiczny wypadek, w wyniku którego Natalia zapada w śpiączkę, udaremnia wszelkie marzenia i plany.

Jordan traci w końcu nadzieję na to, że jego dziewczyna kiedykolwiek odzyska przytomność. Żeni się z najlepszą przyjaciółką Natalii, Sheilą i podejmuje pracę w firmie prawniczej swego teścia.

Po siedmiu latach Natalia niespodziewanie budzi się. Czy zdoła wrócić do normalnego życia? Czy odzyska utraconą miłość.



***CHAPEL HILL TO MIEJSCE, GDZIE - JAK W KAŻDYM
INNYM MIEJSCU NA ZIEMI - SERCAMI LUDZKIMI
RZĄDZIŁY: PRAGNIENIE WŁADZY I NAMIĘTNOŚĆ.***

NATALIA PARNELL - młoda, piękna prawniczka o gorącym sercu, która w wyniku wypadku zapada w śpiączkę na siedem długich lat; po obudzeniu się stwierdza, że została okradziona ze swej przeszłości i będzie musiała stawić czoła tym, którzy zechcą odebrać jej również nadzieję na ponowne wejście w świat twierdząc, że jej umysł został uszkodzony.

JORDAN BRENNER - przystojny, zdolny prawnik, żyjący wciąż wspomnieniami z przeszłości nie zauważając, że staje się marionetką w rękach całej rodziny i ofiarą namiętności Sheili.

SHEILA RIKEN - typowa piękność z Południa, która za wszelką cenę pragnie zatrzymać Jordana przy sobie; aby tego dokonać, nie waha się użyć prawniczych sztuczek swego ojca.

JUDD RIKEN - znany i ceniony prawnik, w życiu prywatnym wyrachowany i pozbawiony skrupułów; rządzi się własnymi prawami, dąży do sprawowania władzy absolutnej nad osobami, z którymi przestaje i robi wszystko, aby jego córka była szczęśliwa i by otrzymała to, czego pragnie.

Prolog

Motorówka przemknęła wariackim slalomem pomiędzy dwoma nieruchomymi czółnami i zawróciła ku przeciwnemu brzegowi; biała, pogmatwana linia jej kilwateru kreśliła na wodzie znaki, które miały oznajmić wszystkim, że oto skończyły się zajęcia i nastał czas zabawy.

Sierżant Wolfer powoli opuścił lornetkę i pokiwał głową z irytacją. Na brzegu i we wszystkich łódkach, które dziś tłoczyły się na wodzie, pełno było wakacyjnie nastrojonych studentów. Zajęcia skończyły się przed tygodniem, minęły też terminy ostatnich egzaminów i atmosfera odprężenia oraz beztroskiego odpoczynku unosiła się nad jeziorem. Sierżant podszedł do samochodu patrolowego, sięgnął po mikrofon i wyciągnął go przez okno tak daleko, jak tylko pozwalała na to długość sznura; z rosnącym zaniepokojeniem śledził, jak motorówka po wykonaniu wyjątkowo ostrego zakrętu przeskoczyła nad boją i zaczęła gwałtownie podskakiwać na falach własnego kilwateru, a jej wysoko uniesiony dziób pruć powietrze tak, iż wydawało się, że w wodzie pozostaje jedynie zawieszony na rufie silnik. Przefrunawszy w ten sposób ze sto stóp wpadła jak pocisk między flotyllę windsurferów i tam zwolniła nieco, narobiwszy sporego zamieszania.

- Dobry Boże - mruknął Wolfer; włączył mikrofon i odczekał chwilę.
- Halo, Sarah! Powiedz Jerry'emu, żeby zatrzymał tych na motorówce, zanim kogoś zabiją!

Rozejrzał się wokoło, jakby szukając potwierdzenia swoich słów.

- Hej, wy tam! - wrzasnął do mikrofonu.

Nie było odpowiedzi - hałas, jaki czyniła motorówka, zagłuszył jego wezwanie równie skutecznie jak wszelkie inne próby rozmów w okolicy jeziora.

- Kupa zepsutych szczeniaków!

Motorówka lawirowała nonszalancko między wyjątkowo dziś licznymi łodziami.

„Ukręciłbym łeb temu wariatowi” - pomyślał Wolfer. - „Gdybym go teraz dostał w swoje ręce...”

Patrzył na zatokę, gdzie kołysała zakotwiczona policyjna łódź patrolowa.

- No, rusz się, Jerry! Odbijaj!

Ze swego punktu obserwacyjnego Wolfer widział prawie całą powierzchnię jeziora. Nagle uwagę jego przykuła mała żaglówka z opuszczonymi żaglami, stojąca na kotwicy dość daleko od brzegu. Ciekaw był, czy ci nieprzytomni lunatycy z motorówki w ogóle zwrócili na nią uwagę - zdawał sobie sprawę, że mogliby mieć z tym trudności.

Zmrużył oczy, oślepione ostrymi promieniami słońca. Wydawało mu się, że coś poruszyło się na dnie żaglówki. Spojrzał przez lornetkę: ktoś tam leżał... Nie, to dwie osoby, długowłosa dziewczyna i jakiś młody człowiek. Wolfer poprawił ostrość i nagle rozpoznał ich.

- Och, to ta para gołąbków! - roześmiał się. - Chyba są już po ostatnim roku. Smutno tu będzie bez nich, kiedy odjadą.

Kątem oka dostrzegł, jak łódź patrolowa rusza z przystani. Podniósł znów mikrofon do ust, lecz zamarł w połowie tego gestu: motorówka wykonała wyjątkowo ostry skręt i omal nie przewróciła się dnem do góry. W ostatniej chwili złapała równowagę i opadła, rozbryzgując wodę jak kula armatnia o trzydzieści jardów od żaglówki. Wolfer przełknął ciężko ślinę, usiłując ulokować serce, które wskoczyło mu do gardła, na swoim właściwym miejscu...

Dwoje studentów na małej żaglówce nic nie zauważyło. Młody człowiek jedną ręką nalewał szampana do szklanek, podczas gdy druga spoczywała w dość intymnym kontakcie z udem dziewczyny.

Przysunęła się bliżej i przytuliła do niego; jej ciało wysyłało ku niemu tysiące czułych sygnałów. Zarzuciwszy mu ręce na szyję, ruchem pełnym wdzięku przyciągnęła jego głowę do swojej. Ich pocałunek był długi i czuły, szampan przyjemnie drażnił i wyostrzał smak.

- Kocham cię - powiedzieli równocześnie i wybuchnęli śmiechem.

Patrząc jej w oczy z przekornym uśmiechem wsunął rękę pod jej bawełnianą koszulkę i objął delikatnie dłonią jedną z piersi.

Pocałowała go w ucho i zachichotała:

- A jeśli ktoś nas zobaczy?

- Zaskarżymy go o naruszenie prywatności.

- Mógłby dowieść naszych niemoralnych intencji - roześmiała się i odsunęła odrobinę dalej. - Popatrz, wystarczyło tylko kilka dni bez szkoły prawniczej, a już nam tęskno do walki. Co prawda, bardziej mnie teraz interesuje walka płci. O czym to przedtem mówiliśmy?

Pocałowali się znowu przytulając się tak, jak gdyby byli rozdzieleni przez całe lata, a nie przez chwilę wystarczającą na mrugnięcie okiem.

- Wolę to jednak robić w domu, w wygodnym łóżku - protestowała, lecz on uśmiechnął się tylko.

- Kto tu będzie patrzył? Znasz stare powiedzenie: miłość jest ślepa. Oczywiście, kiedy patrzę na ciebie, wolę to robić z szeroko otwartymi oczami.

- Dostaniesz więc ode mnie lustro na sufit, kiedy już się urządzimy.

- Kiedy już się urządzimy... - powtórzył, lecz w głosie jego była nuta niepewności.

Jej oczy zabłyśły. Wyślizgnęła się z jego objęć, patrzyła na niego pytająco.

- Co? - spytała trzeźwym głosem. - Znów mnożysz trudności?

Unikając jej wzroku wpatrzył się w odległy brzeg. Motorówka przefrunęła tuż obok nich, lecz nie zwrócił na to uwagi.

- Posłuchaj - powiedziała; jej głos był niski i melodyjny, lecz było w nim też i coś, co kazało każdemu przystanąć i słuchać jej uważnie. - Zgodziliśmy się już co do tego. Wiadomo było, że będą inne pokusy, ale przyrzekaliśmy przecież trzymać się naszych planów - uśmiechnęła się lekko. - Jedziemy na Zachód, młody człowieku.

Po chwili milczenia odpowiedział powoli:

- Tak... na Zachód. Bronić prawych, szlachetnych obywateli przed bandytami i łajdakami.

Usiadła, przerzuciwszy swoje nogi w poprzek jego ud i zajrzała mu głęboko w oczy.

- Możemy dużo zdziałać. Może nie uda nam się zmienić świata zwłaszcza, że będziemy startować od zera, ale możemy tam się przydać, chociaż trochę.

Uśmiechnął się i dodał, starając się naśladować jej ton:

- Będziemy wymierzać sprawiedliwość i służyć godnie ojczyźnie.

Nie kupiła tego.

- Pamiętasz, co czytaliśmy w zeszłym tygodniu? - przysunęła się do niego i dotknęła jego kolana; jej twarz pokryły rumieńce. - Pamiętasz? O tych, którzy płacili Indianom alkoholem, żeby sterroryzować właścicieli ziemi? W końcu udało im się tak ich przestraszyć, że oddali swoje pastwiska. Są tam teraz plantacje orzeszków ziemnych. Jeśli to ci nie wystarcza, przypomnij sobie te raporty o imigrantach, pracujących jak niewolnicy! Nie ma tam żadnych prawników, najbliższe biuro szeryfa mieści się o trzydzieści mil, a o telefonie w ogóle nie ma mowy! Będziemy potrzebowali twojej przenośnej maszyny do pisania, solidnego jeepa i dużo wytrwałości! - przerwała, gasząc emocje jednym ze swoich przekornych, niewinnych uśmiezków. - No, więc jak, jesteśmy współnikami?

Jego nieobecne spojrzenie zdawało się jednak błodzić po zupełnie innej krainie niż ta, którą kreśliła przed jego oczami.

- Hej, wzywa Ziemia! - powiedziała, stukając zgiętym palcem w jego głowę. - Halo, czy ktoś jest w domu?

- Hmm?

- Nie słyszałeś ani słowa z tego, co powiedziałam! Patrzył na nią uważnie.

- Znowu miałem telefon od pana Rikena. Na dźwięk tego nazwiska zacisnęła wargi.

- Wiem. Jedno spojrzenie na ciebie wystarczy. Już jesteś kupiony. Nie mam racji?

- Chce, byśmy jeszcze raz rozważyli propozycję jego firmy.

- My? - zmarszczyła lekko brwi. - Czy jestem rozważana jako etykieta dołączona do głównej paczki?

- Nie przesadzaj. W końcu to ty pobierałaś w szkole prawniczej stypendium ufundowane przez tę firmę.

- Które to stypendium wygrałam w konkursie, startując z pięcioma setkami wymaganych kandydatów!

Pocałował ją w nos.

- Właśnie: wymaganych. Sama to powiedziałaś. Gwałtownie podrapała się po nosie.

- Mogę też powiedzieć: zdrajca! - uczyniła ruch, jak gdyby chciała się zerwać i usiadła z powrotem, nie kryjąc rozdrażnienia. - Jeśli naprawdę rozważasz jego propozycję, to nie mogłeś trafić lepiej. Firma Rikena ma bardzo dobre notowania.

- Podobnie jak powiązania polityczne jej właściciela.

- Są obiecujące - przyznała.

- Mógłbym parę razy awansować przed końcem pierwszego roku.

Zapadła chwila niepewnego milczenia. Sięgnął do koszyka i wydobył z niego porcję zimnego kurczęcia. Wbił zęby w apetycznie wyglądające udko i twarz mu się rozjaśniła.

- Mmm... dobry kurczak - popatrzył na nią chytrze i uśmiechnął się szerzej. - Czyżby to było twoje dzieło?

- Żartujesz. Nie znoszę siedzieć w kuchni, wolę sypialnię - oznajmiła z udaną godnością, potem dodała poważniej: - Naprawdę jesteś głodny?

Wyjął z koszyka następny kawałek i pokiwał głową.

- Jeśli mam być szczery, tak. Twoja współlokatorka świetnie gotuje. To jest pyszne.

- Przez cały wczorajszy wieczór gotowała przysmaki na ten piknik, jeśli w ogóle można tu mówić o pikniku. Raczej uczta pożegnalna, wydana przez fundację Rikena.

- Ach, znowu ten wszechobecny pan Riken - podniósł do góry szklanekę z szampanem. - A więc: za pana Rikena, przewodniczącego wielu komitetów, wieloletniego dobroczyńcy naszego uniwersytetu, mecenasa sztuki w Chapel HM. Także - niepokonanego zwycięzcy na salach sądowych, żeby nie wspomnieć o tych sprawach, które załatwia w swoim biurze, pobierając słone honoraria...

Podniósł do ust szklanekę z szampanem. Motorówka przemknęła niebezpiecznie blisko. Żaglówka zakołysała się gwałtownie. Usiadł prosto i wyrżał przez burtę w ślad za motorówką.

- Hej, wy tam! - wrzasnął.

Łódź wykonała gwałtowny zwrot w miejscu o dziesięć stóp od ich żaglówki. Prosto na nich poleciał potężny bryzg zimnej wody. Dziewczyna w porę uchyliła się, lecz on nie zdołał uniknąć prysznica.

- Wy idioci! - wrzasnął z wściekłością, przecierając oczy. - Zaskarżę was!

- Co to jednak znaczy być prawnikiem! - roześmiała się tym srebrnym śmiechem, który uwielbiał.

Wiedział, że wygląda śmiesznie z mokrymi włosami, przyklejonymi do głowy i wodą spływającą po szyi, lecz nie mógł pohamować oburzenia.

- Ci wariaci mogli przecież nas zabić. Ktoś powinien im przemówić do rozsądku.

- To była kara boska - powiedziała z namaszczeniem. - Wszechmocny uznał, że najwyższy czas ostudzić twój zapał.

Zanurzył rękę w jeziorze, nabrał pełną dłoń wody i chlapnął na nią. Uchyliła się, lecz woda dosięgnęła jej ramienia. Niezrażona strząsnęła ją i powiedziała:

- Przed paroma chwilami obydwójce potrzebowaliśmy ostudzenia.

- Tchórz. I co by się stało, gdybyśmy się kochali tutaj, z otwartymi oczami?

- Przerwano by nam - nagle spojrzała mu prosto w oczy z determinacją malującą się na twarzy. - Chcę wiedzieć, co odpowiedziałeś na ofertę Rikena.

- Och, tylko tyle?

- Przestań się wykręcać - odwróciła się ku wyimaginowanym słuchaczom. - Wysoki Sądzie, świadek udaje, że nie rozumie moich pytań. Żądam odpowiedzi. Natychmiast - popatrzyła na niego poważnie. -1 mam nadzieję, że będzie to odpowiedź, która unieszczęśliwi na zawsze szanownego pana Rikena.

Sięgnął po ręcznik.

- A co z moim szczęściem? Czy ono w ogóle się nie liczy?

Obdarzyła go wnikliwym spojrzeniem, jednym z takich, jakimi prokurator przeszywa świadka obrony. Odpowiedział jej równie śmiałym wejrzeniem, któremu towarzyszyło lekkie drganie policzków.

- Ustaliliśmy już wszystko - powiedziała spokojnie. - Mogę zrozumieć to, że jeszcze się wahasz. Tylko... - odwróciła się i spojrzała na odległy brzeg. - Tylko nie oczekuj ode mnie, że pozostanę w tym mieście chociaż jeden dzień dłużej. Jutro wyjeżdżam, z tobą lub bez ciebie.

Zanurzył w wodzie dłoń i z brodą opartą o burtę obserwował, jak krople leniwie spływają po jego palcach. Znał ją zbyt dobrze. Wiedział, że nie odjedzie do Arizony bez niego. Gdyby przyjął tę wspaniałą ofertę pracy, nie mógłby wystąpić bardziej przeciwko niej.

- Jesteś zła na mnie, że rozmawiałem z Rikinem? A może chodzi ci o to, że właśnie z Rikinem... On tylko jeszcze raz próbował przekonać mnie, abym został w

Chapel Hill. Nie możesz obwiniać człowieka, który wszelkimi sposobami próbuje zatrzymać najzdolniejszego z młodych prawników od czasów Clarence Darrowa -uśmiechnął się do niej. - Na jego miejscu czyniłbym to samo.

Nie odpowiedziała, patrząc w zamyśleniu na brzeg. Odgryzł duży kawałek kurczaka.

- Och, zapomniałem dodać, że tym razem jego oferta była znacznie wzbogacona.

Ciekawość wzięła górę i dziewczyna popatrzyła na niego uważnie.

- Powiedział, że jeśli zostaniemy, jego firma może udzielić nam niskoprocentowanej pożyczki na początek. Czy to nie brzmi atrakcyjnie?

Jej oczy zwięzły się.

- Nadal mnie to nie interesuje. Uśmiech błąkał mu się w kącikach ust.

- Sądzę, że dziś wieczorem powinniśmy pokazać się na jego przyjęciu.

- Możesz iść sam. Ja muszę dokończyć pakowania. Rano spróbuję złapać autobus do Arizony.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Jeśli nie znałbym cię tak dobrze, mógłbym pomyśleć, że masz jakiś sekret, którego nie chcesz mi zdradzić.

- Sekret? Z czym związany?

- Nie z czym, a z kim. Konkretnie: z Juddem Rikenem - spostrzegł jej nerwową reakcję i podniósł palec z tryumfem. - Jeśli byłbym zazdrosnym kochankiem, uwierzyłbym w tej chwili, że coś cię łączy lub łączyło z tym człowiekiem.

- A jeśli nawet? - spytała przekornie. - On jest naprawdę bardzo atrakcyjny, sam to widzisz.

- Chyba trochę za stary dla ciebie, nie uważasz? Wzruszyła ramionami.

- Nie sądzą. Ma ze czterdzieści parę lat.

- Chyba z pięćdziesiąt parę.

- No to co? Poza tym jest człowiekiem sukcesu, jest bogaty, inteligentny i wykształcony, ma wspaniałe maniery południowca, żeby nie wspomnieć o guście.

- Jest wystarczająco stary, aby być twoim ojcem. Zastanowiła się nad tymi słowami. Judd Riken był dla

niej jak ojciec przez całe trzy lata, które spędziła w szkole prawniczej, ale gdy myślała o nim, nigdy nie była pewna, czy córka mogłaby w ten sposób myśleć o ojcu. Riken miał córkę i nigdy nie dał jej cienia podejrzenia, że traktuje ją inaczej niż tamtą. Nie była tego całkiem pewna, ale wydawało jej się, że w ich rozmowach jest jakiś podtekst, co czyniło jej reakcje nerwowymi i nienaturalnymi.

- Nie pójdę na żadne jego przyjęcie - oznajmiła nagle. - I wolałabym, żebyś też tam nie szedł.

Nie zwrócił uwagi na jej ostatnie słowa.

- Zostawmy na razie ten problem. Może się jeszcze namyślisz.

- Nigdy nie zmieniam zdania. A moje plany, jak sam wiesz, są już od dawna ustalone.

Wzruszył ramionami.

- Zatem zamierzasz zamienić korzystną pożyczkę w Chapel Hill na zasiłek Armii Zbawienia w Okadee, Arizona?

- Tak - w tym jednym słowie wypowiedzianym ze stalową pewnością zawarła wszystko.

- Wiesz dobrze, że mogłabyś spróbować zmienić zdanie. Gdybyś tylko nie była taka uparta...

Miała już dosyć tej wymiany zdań, lecz nagle ogarnęły ją wątpliwości. Powiedziała z niedowierzaniem:

- Przecież nie poszedłbyś pracować do takiej nudnej firmy prawniczej? Ty nigdy... Ja nigdy... - nagle z jej twarzy opadła maska nieustępliwości i wyraz jej stał się błagalny. - Nie zrobiłbyś tego, prawda?

Jej słowa zawisnęły między nimi i nastąpiła chwila dramatycznego milczenia. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Pochyliła się ku niemu i uchwyciła jego rękę, która właśnie unosiła do ust ostatni kęs kurczaka.

- Powiedz mi! Co mu powiedziałaś? I przestań mnie oszukiwać. Znam cię. Co mu powiedziałaś?

Wrzucił kości kurczaka do plastikowego worka i spojrzał prosto w jej oczy.

- Powiedziałem mu, że mam lepszą propozycję, z Oglala Sioux. W biurze nie ma tam co prawda elektryczności, ale są grzechotniki, które będę mógł zjeść. I zawsze mogę iść spać na dwór, patrzeć na gwiazdy...

Wzruszenie odmalowało się na jej twarzy. Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Sam?

- Zamierzam dzielić swój barłóg z moją współniczką, jeżeli przyjmie ona moją rękę.

- Mogę się jeszcze rozmyślić - pociągnęła go żartobliwie za włosy. - Już nigdy nie żartuj sobie ze mnie w ten sposób, rozumiesz?

Pocałował ją i wrócili na swoje dawne miejsce na dnie łodzi. Świat wydawał im się taki daleki. Ich świat był tutaj.

Jedna rzecz zdawała się tylko przeszkadzać: mały owad z gatunku tych, które potrafią człowiekowi brzęczeć natrętnie nad uchem. Młody człowiek machnął kilkakrotnie ręką do tyłu, ale owad zręcznie unikał ciosu. Chłopak przestał zwracać na to uwagę i zatonął wzrokiem w oczach swej partnerki. Nic innego oprócz ich dwojga nie istniało teraz na Ziemi. Ich całe życie było przed nimi, pełne obietnic i nadziei. Czuli się wystarczająco silni, aby wspólnie zmienić cały świat, lecz przykry, brzęczący dźwięk narastał i narastał, aż w końcu stał się wibrującym w uszach hukiem.

- Czy kiedykolwiek byłeś na pustyniach Arizony? - pocałował ją w szyję i na moment spojrzał w jej twarz: ujrzał, jak jej pełne łagodnej czułości oczy w ciągu ułamka sekundy rozszerzają się w śmiertelnym strachu.

Otworzyła usta do krzyku, lecz było już za późno. Ujrzał dziób motorówki, który ukazał się nagle nad burtą i setki obrazów przemknęły mu przed oczyma w mgnieniu oka. Usłyszał trzask pękającego kadłuba.

W następnej chwili poczuł, jakby czyjaś olbrzymia i potężna dłoń uderzyła go w twarz i odrzuciła daleko do tyłu. Jego ciało wpadło w wodę i na kilka chwil stracił świadomość, potem wypłynął. Czuł się jak sparaliżowany, nie mógł ruszyć ręką ani nogą, nie czuł ich! Przez mózg przemknęła mu myśl, że przecież go chyba wyciągną - słyszał wokół głosy i plusk wody.

Wydawało mu się, że widzi ją o kilka stóp od siebie. Uczynił rozpaczliwą próbę dopłynięcia do niej i w tej samej chwili czyjeś ręce pochwyciły go i podciągnęły do góry. Usiłował się wyrwać, chcąc nadal rzucić się na pomoc Natalii, lecz siły go opuściły. Zdołał jedynie pomyśleć, że ją też wyciągną.

I to była ostatnia jego logiczna myśl; poczuł, jak ogarnia go aksamitna ciemność i pogrążył się w nieświadomości.

Rozdział 1

Sheila Riken ostrożnie opuściła porcję piersi kurczęcia do brytfanny. Gorący tłuszcz prysnął prosto na jej rękę. Po kilku sekundach poczuła dotkliwy ból i ujrzała czerwone ślady oparzenia. Pomyślała, że powinna podbiec do zlewu i wsadzić rękę pod zimną wodę, lecz w końcu uznała, że ból nie jest znowu taki wielki.

Ceremonia zakończenia roku akademickiego była już skończona. We wszystkich akademikach trwało gorączkowe pakowanie i przygotowania do długo oczekiwanych wakacji. W powietrzu wyczuwało się tę specyficzną atmosferę, która poprzedza zawsze pełny rozkwit lata. Ludzie wydają się wtedy poruszać wolniej i swobodniej. Na korytarzach akademików częściej rozlega się śmiech. Wózki dworcowe podjeżdżają pod same drzwi domów akademickich i oddalają się, załadowane pękatymi walizkami i pudłami pełnymi książek. Wielu z odjeżdżających powróci tu w przyszłym roku, aby kontynuować naukę, inni odjadą na zawsze, aby - rozrzućeni po całym kontynencie - stawiać czoła prawdziwemu życiu. Sheila nie należała ani do jednych, ani do drugich - nigdzie nie wyjeżdżała, a jej powrót w przyszłym roku akademickim pozostawał poza wszelką dyskusją.

Spojrzała przez okno swego dwuosobowego apartamentu na Riken Hall, gdzie mieściły się domy akademickie szkoły prawniczej. Był to solidny budynek, ufundowany przez jej dziadka we wczesnych latach dwudzi-

tych. Tam, w akademiku, gdzieś na drugim piętrze Jordan Brenner prawdopodobnie pakował teraz swoje walizy i przygotowywał się do ostatecznego opuszczenia gwarneho akademickiego miasteczka. Za tydzień będzie już daleko stąd, w jakimś cholernym indiańskim rezerwacie i - jakby tego nie było dosyć - nie jedzie tam sam. Współlokatorka Sheili, Natalia, jedzie razem z nim.

- Jaka szkoda - westchnęła, opierając oparzoną rękę o brzeg kuchni. - Taki talent! Powinien zacząć swoją karierę od biura mojego ojca, gdzie dostałby trzy razy większą pensję niż gdziekolwiek indziej, a poza tym... - spojrzała na swoją rękę. - Poza tym powinien zaczynać ją ze mną - zakończyła raczej ostrym tonem.

W końcu zdecydowała się jednak włożyć rękę pod strumień zimnej wody i trzymała ją tam tak długo, aż nieprzyjemne pieczenie ustało nieco.

Jordan Brenner chodził kiedyś z nią, jeśli jednak miało się to kiedyś skończyć, cóż ona miała na to poradzić? Czy było coś, co mogła uczynić, aby temu zapobiec? Nie potrafiła zniechęcić Natalii, mieszkając z nią przez trzy lata, mimo że nieraz nawiedzała ją taka myśl. Siedząc godzinami w swoim pokoju rozważała wszystkie warianty tego, co mogłoby się wydarzyć. Było to jak samoukładająca się łamigłówka. Niezależnie od tego, z której strony jej się przyglądała, wszystkie kawałki układanki leżały zawsze na swoich miejscach. Tych dwoje mogłoby się przecież spotkać gdziekolwiek i kiedykolwiek indziej w ich małym akademickim miasteczku i Jordan mógł stracić głowę dla Natalii, nie znając jej wcale. Rysy jej twarzy napięły się. Bo czy naprawdę musiało się to zdarzyć w biurze jej ojca? Było to już zbyt wiele, aby mogła to spokojnie znieść.

Wrzuciła następną porcję kurczaka do brytfanny i ze zmarszczonymi brwiami śledziła rozpryskujące się kropelki tłuszczu.

- Oto cały ty, tato - wycedziła. - Zawsze pojawiaasz się tam, gdzie można się ciebie najmniej spodziewać.

Wpatrzyła się ponuro w rząd kartonowych pudeł ustawionych pod ścianą, w których znajdowały się poupychane w nieładzie rzeczy jej współlokatorki; nie zapakowane jeszcze książki kucharskie Natalii stały na podłodze obok pudeł. Sheila kopnęła je z dziecinną złością, aż rozsypały się na boki, gubiąc powtykane między stronicami luźne kartki. Sheila podniosła zniszczony kawałek papieru w linię, który upadł u jej stóp i rozpoznała stary rodzinny przepis na dżem brzoskwiowo-śliwkowy. Ostatnio spędziła dużo czasu usiłując nauczyć Natalię, jak przyrządzić ten przysmak. Złośliwy uśmiech wykrzywił jej twarz: Natalia, ta Jankeska, nigdy nie zdoła sprostać temu zadaniu.

Gotowanie nie było mocną stroną Natalii, ale za to świetnie żeglowała. I Jordan uwielbiał zabierać Natalię na jezioro. Wiosna przyszła wcześniej do ich miasteczka akademickiego i tych dwoje nigdy nie opuściło żadnej okazji, aby wymknąć się nad wodę. Taszcząc ze sobą koszyk wyładowany jedzeniem i pół tuzina prawniczych podręczników wynajmowali małą żaglówkę i pływali dopóty, dopóki nie zrobiło się tak ciemno, że już prawie nic nie było widać. Wydawało się, że są bardzo zadowoleni z takiego sposobu nauki. Czasami Sheila pod byle pretekstem schodziła w kierunku doków, aby odnaleźć wzrokiem ich łódź, zazwyczaj daleko na horyzoncie. Mała żaglówka halsowała leniwie w jasnym słońcu, podczas gdy tamtych dwoje napełniało swoje głowy prawniczymi mądrościami, a żołądki ohydnymi produktami pracy kuchennej Natalii. Czasami dwa profile przybliżały się do siebie i wtedy Sheila przymykała szybko oczy, jak gdyby poraził ją nagły promień słońca. Zastanawiała się nieraz, czy dadzą radę skończyć szkołę prawniczą bez chociaż jednej niespodziewanej, zimnej kąpieli w jeziorze.

Czy to było zaledwie trzy lata temu, kiedy Jordan z równym zapalem uczył żeglować Sheilę Riken? Było to zabawne, ale krótko. Sheila zawsze nienawidziła żeglowania. Łodzie wydawały się jej zawsze zbyt wywrotne.

słońce prażyło niemiłosiernie, a ona nigdy nie mogła zapamiętać tych wszystkich żeglarskich określeń, którymi Jordan operował z taką swobodą, lecz pływała z nim i za każdym razem wychodziła z łodzi na chwiejnych nogach. Jordan Brenner uwielbiał żeglować.

Czasami zastanawiała się, czy to łódź jej ojca, **DORIAN**, nie była dla Jordana prawdziwą atrakcją. Jej ojciec kochał tę łódź tak, jak kochał tylko kilka rzeczy na świecie i zazdrośnie strzegł swych praw właściciela. Zawsze złościł się bardzo, jeśli ktokolwiek dotknął stopą pokładu jachtu bez jego wyraźnego pozwolenia: każda krzywo przeciągnięta lina, każda kamizelka ratunkowa nie umieszczona na swoim miejscu, każda plama na nieskazitelnym pokładzie - nic nie ukryło się przed jego wszystkowiedzącym spojrzeniem. Nigdy nie ufał nikomu na pokładzie tego jachtu - dopóki nie spotkał Jordana Brennera.

- Ufam temu młodemu człowiekowi we wszystkim - oświadczył Sheili pewnego wieczoru, kiedy zebrali się na wspólnym obiedzie w ich jadalni.

Było to trzy lata temu, lecz Sheila jeszcze dziś miała przed oczyma moment, kiedy Jordan wkroczył wtedy do pokoju. Nawet mimo dzinsów, tenisówek i żeglarskiej kurtki z kapturem sprawiał wrażenie spokojnego, poważnego i pewnego siebie człowieka. Jego włosy były gęste i połyskiwały brązowo, oczy miały również niespotykany, brązowo-koniakowy odcień. Rysy twarzy były regularne i wyraziste, a lekka nieregularność w nieco przełamanej linii nosa dodawała tylko charakteru całej fizjonomii. Wyglądał jak wielu innych obiecujących, młodych ludzi, którzy studiowali w tym college'u. Dopiero przy bliższym poznaniu zauważało się otwarte, szczere spojrzenie, bez śladu fałszu i mocny, pewny sposób poruszania się.

Jeśli nawet wtedy Jordan usłyszał cichą uwagę Judda Rikena, nie dał tego po sobie poznać. To był właśnie cały Jordan - zawsze dobrze wychowany, zawsze pełen szacunku, ale przy tym mający własne zdanie i jasno spre-

cyzowane cele. Nikt nie miał wątpliwości, że Jordan będzie wspaniałym prawnikiem. Usiadł na jednym z pokrytych brokatową materią krzeseł i spokojnie czekał na pojawienie się lokaja. W krótkim czasie przystosował się do eleganckiej etykiety Rikenów i traktował ją jak rzecz oczywistą. Jego spojrzenie nigdy nie zatrzymało się na dłużej ani na kryształowym kandelabrze nad ich głowami, ani na bogato zdobionych lustrach jadalni. Rozwinął serwetkę i czekał, aż zostanie obsłużony.

Judd Riken rzucił mu spojrzenie znad swego talerza i uśmiechnął się.

- O, Jordan. Właśnie mówiliśmy o tobie.

Jordan obdarzył wszystkich czarującym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że w pozytywnym kontekście - powiedział. - Jeśli chodzi o sprawę Franklina, to zrobiłem wszystkie odbitki ksero, zanim wyszedłem z biura. Są na pana biurku, razem z tymi poprzednimi.

Sheila uśmiechnęła się miło i odchyliła głowę nieco w bok, aby przesłać mu pocałunek.

- Spóźniłeś się - zbesztła go.

- Ale przebaczymy ci - powiedział serdecznie Riken. - Praca w nadgodzinach jest wystarczającym usprawiedliwieniem.

- Jest to jedyne usprawiedliwienie, które tata w ogóle uznaje - wycedziła Sheila.

- Właściwie nie idę prosto z biura. Byłem znów na zebraniu Związku Braci - powiedział nawiązując do pracy charytatywnej Sheili, w której nabywała doświadczenia na wyraźne polecenie swego ojca. - Miałem spore kłopoty z dzieciakiem o imieniu Marty.

Louis, ich lokaj, wynurzył się zza uchylonych drzwi, niosąc tace. Jordan wybrał sobie po kawałku pieczeni, słodkich ziemniaków, ananasów smażonych w cukrze i fasoli z migdałami, nalał pełną szklanekę wina z karafki stojącej na stole. Sheila spotykała się z nim dopiero od dwóch miesięcy, a już stał się prawie członkiem ich rodziny. Sheili bardzo podobał się fakt, że w tak krótkim czasie zdołał przełamać zapórę, która zazwyczaj dzieliła

dostojny klan Rikenów od reszty świata. Zauważyła ze zdziwieniem, że nie widać było, aby czynił w tym celu jakiegokolwiek wysiłki, to przyszło niejako samo. Jordan był zawsze uprzedzająco uprzejmy, nie tracąc przy tym nic ze swego naturalnego sposobu bycia. Nie było w nim ani cienia oficjalnej sztywności, co sprawiało, że ludziom wydawało się, że znają go o wiele dłużej niż miało to miejsce w istocie.

- Kto to jest Marty? - spytała Sheila, mimo iż tak naprawdę wcale jej to nie obchodziło.

Nie mogła zrozumieć, jak można z własnej woli tracić czas z gromadą jakichś przegranych typów, którzy nigdy nikomu do niczego nie będą potrzebni. Była to, według niej, spora wada jego charakteru, z którą powinien walczyć, albowiem prawdziwy prawnik powinien być twardy i nieustępliwy. Powtarzała mu to już nieraz.

- Marty jest nieletnią matką, która wpadła w niezłe kłopoty - odpowiedział między jednym a drugim łykiem wina.

- To dziewczyna? - starannie umalowane brwi Sheili uniosły się odrobinę do góry. - Myślałam, że Związek Braci zajmuje się tylko małymi braciszkami.

- Zazwyczaj tak jest, ale czasem robi się wyjątki, a ta dziewczyna ma naprawdę spore kłopoty. Jest w więzieniu, a agencja odrzuca wszelkie jej odwołania. Jest zdesperowana i zaczyna robić głupstwa, a ja wcale jej o to nie winię.

Sheila i Judd wymienili spojrzenia.

- Od tygodni słyszę wciąż twoje skargi na tę agencję. Czy nie da się o nich powiedzieć nic dobrego? - powiedziała Sheila dobrze wiedząc, że dotyka wyjątkowo czułego miejsca w poglądach Jordana.

Judd spojrzał na nich.

- Brzmi to jak deklaracja czarnej niewdzięczności. Nagle, uważne spojrzenie Jordana spowodowało, że

Riken nie powiedział wszystkiego, co zamierzał. Jordan był jedyną znaną Sheili osobą, która była w stanie przerwać w połowie jakąkolwiek wypowiedź ojca.

- Myślę, że ta dziewczyna zrobiła to, o co się ją oskarża
- powiedział Jordan powoli. - Ale ona potrzebuje pomocy. Podoba mi się jej szczerść i odwaga. Wierzę jej.
- Och, nie wątpię - mruknęła Sheila pod nosem. Nie miała wcale ochoty słuchać o jakiejś zwariowanej nastolatce, która sama sobie narobiła kłopotów. Niezawodny kobiecy instynkt podpowiadał jej jednak, że Jordan oczekuje od niej przejęcia się tą sprawą, że podświadomie liczy na jej poparcie. Była mistrzem w subtelnej sztuce delikatnej perswazji, w dawaniu do zrozumienia wybranemu mężczyźnie, że jest najwspanialszy i najmądrzejszy. Jej oczy błyszczały łagodnym blaskiem.
- Wiem, jakie to jest dla ciebie ważne - powiedziała głośno. - Podziwiam cię za to, że tak potrafisz się przejąć cudzymi kłopotami.
- Przerwała na chwilę, aby Jordan mógł się poczuć dostatecznie usatysfakcjonowany, potem jej twarz przybrała troskliwy wyraz.
- Ale martwię się o ciebie, kochanie. Tyle już zrobiłeś w tej sprawie. Twoja nauka ma jednak pierwszeństwo, sam to wiesz. Jeśli nie zdobędziesz dyplomu prawniczego, nie będziesz mógł pomagać naprawdę wszystkim ludziom, którzy tego potrzebują...
- Wiem o tym - odpowiedział Jordan krojąc pieczeń; niezbyt przejęty przemową Sheili odwrócił się do Judda.
- Niestety, ta sprawa wygląda coraz gorzej.
- No, dobrze, a co ona takiego zrobiła? - spytał Judd, sięgając po swoją szklanę z winem. - Wyciągnęła parę portfeli?
- Jordan roześmiał się nerwowo.
- To byłoby zbyt proste.
- A więc, co to było?
- Ojcobójstwo.
- Sheila wytrzeszczyła oczy, a Judd skrzywił się.
- Czy to trafiło już do gazet?
- Bez podania nazwiska. Jest niepełnoletnia.

- No, to ma szczęście - powiedział Judd. - W tego typu przypadkach reklama prasowa czyni całą sprawę jeszcze trudniejszą.

Jordan patrzył mu w twarz bez mrugnięcia okiem.

- Będzie potrzebowała obrońcy.

Oczy Judda zabłysły na sekundę przedtem, zanim jego twarz stała się granitową maską.

- Dostanie obrońcę z urzędu - podniósł do góry szklanekę z winem i pociągnął łyk.

- Myślałem o naprawdę dobrym obrońcy. Nastąpiła długa chwila ciszy, nawet Louis stojący w

głębi jadalni i Sheila wiedzieli, że nadszedł moment krytyczny. Między dwoma mężczyznami toczyła się jakaś walka.

W przedłużającym się milczeniu kontynuowano obiad. Sheila wiedziała, że mimo pozorów kamiennego spokoju w duszy jej ojca dojrzewa ostateczny plan rozwiązania tego problemu; wiedziała, że rozważał on teraz tysiące różnych wariantów i domyślała się, że była jednym z nich. Patrząc na Jordana nie była taka pewna, co on myśli. Nie znała go zbyt dobrze, jeszcze nie. W razie potrzeby przeforsowania któregoś z wariantów nie dysponowała ostatecznym argumentem - nie łączyło ich łóżko.

„No, dobrze” - pomyślała z rezygnacją. - „Punkt dla Jordana. Pewnie doskonale się w tym orientował.”

Myliła się jednak. Jordan był tak przejęty całą sprawą, że nie zwracał uwagi na to, czy podoba się to Juddowi Rikenowi, czy nie. Nie była to w tym przypadku najlepsza taktyka, jednak w naturze Jordana leżało zawsze tak usilne dążenie do celu, że wszystko inne przestawało się liczyć. A teraz jego celem było pomóc odrzuconej przez społeczeństwo, czarnej nastolatce, osamotnionej w swej walce o prawo do obrony. Judd mógł go wyśmiać, mógł go zignorować lub próbować perswazji - żadna z tych reakcji nie mogła już powstrzymać Jordana. Postanowił pomóc Marty bez względu na koszty dlatego, że czuł się

do tego upoważniony i dlatego, że potrafił zrozumieć, co czuje człowiek z góry skazany na przegraną.

Pierwsze siedemnaście lat swego życia spędził w Buckston, w Północnej Karolinie. Było to niewielkie, zapomniane miasteczko, położone na wzgórzach, prawie tuż nad brzegiem Tennessee. Najmłodszy z siedmiorga dzieci (został wujkiem mając cztery lata, a kończąc wyższą szkołę miał już piętnaścioro siostrzeńców i siostrzenic) był najlepszym uczniem w klasie. Jego świadectwo ukończenia szkoły średniej zawierało od góry do dołu same najwyższe oceny.

To, że był najmłodszy, dawało mu jedną niewątpliwą korzyść: rodzice mogli zająć się nim nieco troskliwiej niż o wiele starszym rodzeństwem i wydawało się, iż ulegali mu bardziej niż pozostałym dzieciom. Kiedy stało się jasne, że jest najlepszy w szkole zrozumieli, że przed nim jednym rysuje się wspaniała przyszłość i postanowili posłać go do Chapel HM. Nie był pierwszym w rodzinie, który znalazł się w college'u - trzech jego braci uczęszczało do szkoły rolniczej w Greensboro, a jedna z siostr była specjalistką od rehabilitacji w stanowym szpitalu. Chapel HM to już jednak zupełnie coś innego. Był to uniwersytet stojący na wyjątkowo wysokim poziomie, którego ukończenie otwierało drogę do kariery w każdym zakątku kontynentu. Jordan długo nie mógł uwierzyć, że właśnie tu przypadnie mu studiować. Podświadomie nie chciał aż tak bardzo oddalać się od swej rodziny, lecz nie chciał także zostać w Buckston na zawsze. Życie w Buckston na dłuższą metę stawiało zbyt duże ograniczenia, a jego rodzina przyjmowała wyraźnie wszystkie jego talenty jako cenny dar od Boga. Wszyscy liczyli na niego. W domu panowała wokół niego szczególna atmosfera. Gdy, na przykład, znad czytanej właśnie książki mruknął, że zjadłby jajecznicę, patelnia z parującą potrawą pojawiała się zaraz na stole.

Kiedy przyszedł na to czas, otrzymał stypendium z uniwersytetu stanu Północna Karolina i opuścił rodzin-

ne wzgórza w blasku lokalnej chwały, aby przenieść się do miasteczka akademickiego w Chapel Hill.

Gdy stary pick-up jego ojca wjechał na teren uniwersytetu, Jordan rozglądał się wokół oszołomiony. Czuł się, jakby sam był postacią z jakiegoś filmu i z niedowierzaniem oglądał ukryte wśród drzew solidne budynki z czerwonej cegły, starannie wypielegnowane trawniki z klombami pełnymi kwiatów i cała piersią starał się wdychać wyczuwalną tu wszędzie intelektualną i naukową atmosferę.

Była tu tylko jedna ulica, ale znajdowało się na niej przynajmniej dwa razy więcej księgarni niż w jego rodzinnym mieście. Niektóre z nich były także kawiarniami, co wykrył później z uczuciem miłego podniecenia. Włączając się w kilka godzin po przyjeździe tu i tam po Franklin Street słyszał wokół siebie co najmniej trzy języki, a późnym popołudniem spotkał innego studenta, który również pochodził z Północnej Karoliny.

Już pierwszego dnia w Chapel Hill Jordan postarał się usunąć starannie ze swej mowy prostacki akcent znad Tennessee - odtąd w wypowiedzianych przez niego słowach można było wyczuć charakterystyczne dla południowców przeciąganie głosek, lecz był to już sposób mówienia, właściwy dla wykształconych ludzi Południa. Drugiego dnia zdecydował, że przedmiotem jego studiów będzie prawo i pobrał z sekretariatu uniwersytetu wszystkie niezbędne dokumenty. Cztery lata, które planował spędzić w Chapel Hill, rozrosły się nagle do siedmiu. Wybrał prawo, ponieważ chciał w przyszłości pomagać ludziom, którzy sami sobie nie potrafią pomóc, ludziom znajdującym się w beznadziejnych sytuacjach. I chciał studiować to prawo tu, w tej wyniosłej świątyni wiedzy, która wydawała się być otoczona niewidzialnym murem. W środku przebywała garstka wybranych, a pozostali mogli jedynie przyglądać im się z zewnątrz, rozplaszczając nosy na szybie. Jordan zamierzał skorzystać z tego, że drzwi do tej świątyni uchylały się czasem dla przybyszów.

Louis pojawił się znowu. Następne danie zostało podane i spożyte w całkowitym milczeniu. Sheila zaczęła wyczuwać, że niewypowiedziana zgoda na milczenie była raczej złą strategią. Obaj mężczyźni byli zbyt uparci. Do przełamania tych lodów potrzeba było delikatnej, kobiecej ręki.

- Mój Boże - powiedziała potrząsając głową i odrzucając do tyłu niesforne loki. - Czy nikt nie zamierza nic powiedzieć? Zaczynam się już nudzić, siedząc tu sam na sam ze swoim talerzem.

Judd Riken popatrzył na córkę i zmarszczył brwi. Natychmiast spuściła oczy. Riken spojrzał na Jordana.

- Ojcostwo? - zapytał, jakby od ostatnich wypowiedzianych słów nie minęło dwadzieścia minut. - Cóż takiego zrobił jej ojciec, że zapragnęła go zabić?

- Zgwałcił ją - twarz Jordana była pozbawiona wyrazu, lecz jasna intencja zawarta w jego głosie nie dała się ukryć - zamierzał pomóc tej dziewczynie bez względu na to, co myślał o tym Riken.

Riken nie zawahał się przed natychmiastowym wyrażeniem tego, co o tym myślał.

- Nie interesuje mnie to - oznajmił i skinął na Louisa. - Proszę podać deser, Louis. I kawę.

Jordan spojrzał na niego ostro.

- Dlaczego nie?

Znow zapadła cisza, lecz był to już inny rodzaj ciszy - był to ten rodzaj milczenia, który miał uzmysłwić temu dwudziesto- jednoletniemu idealistce, że nikt tu nie zamierza ulegać jego młodzieńczym zapędom do czynienia dobra i że nie będzie żadnych innych wyjaśnień. Judd kończył właśnie pić swoje wino i przestał zupełnie zwracać uwagę na Jordana.

Sheila pochyliła się do przodu i delikatnie dotknęła ramienia Jordana.

- Taki rodzaj sprawy nie wpłynąłby dobrze na reputację firmy Riken, Davis i Hills - wyjaśniła łagodnie Jordanowi, patrząc jednak cały czas na ojca. - Przypadki gwałtu, kochanie, zwłaszcza połączone z kazirodztwem

nie rzutują dobrze na obraz działalności zawodowej żadnego prawnika, zwłaszcza że mogłoby się zdarzyć, iż ojciec przegrałby tę sprawę. Nie wspominając już o tym, że sprawa dotyczy kolorowych, rozumiesz, co mam na myśli?

Spojrzenie, które rzucił Judd, wyraźnie nakazywało jej natychmiastowe zamknięcie ust, lecz nie przejęła się tym zbytnio. Powiedziała już, co chciała.

Wniesiono olbrzymi placek orzechowy, podany na talerzykach deserowych od Tiffany'ego. Po pewnym czasie Sheila zauważyła, że Jordan nic nie je. Ona i Judd byli zajęci degustowaniem placka i starannie ignorowali się nawzajem. Jordan siedział z opuszczonymi ramionami, przed nim stał nietknięty deser. Sheila spostrzegła krótkie spojrzenie, które rzucił na Jordana Judd i jeszcze raz postanowiła ratować sytuację.

- Jordan - powiedziała. - Tuż przed tobą leży coś, na co przepis stanowił największe osiągnięcie życiowe mojej mamy. Czy nie zamierzasz nawet tego spróbować?

Jordan popatrzył na nią, lecz nie powiedział nic. Judd podążył śladem córki.

- No, dalej, Jordan, nie dąsaj się. To nie w twoim stylu. Spróbuj tego placka, jest pyszny.

Jordan spojrzał zaskoczony.

- Nie dąsam się - powiedział spokojnie. - Myślę tylko.

- Och... No, dobrze, ale dlaczego nie spróbujesz tego placka?

Jordan potrząsnął głową.

- Dziękuję, nie jestem głodny. Proszę mi wybaczyć, mam jeszcze dużo pracy - wstał ze swego miejsca i skierował się ku drzwiom.

Ojciec i córka spojrzeli na siebie z niedowierzaniem, słysząc jego oddalające się kroki. Drzwi otworzyły się, zamknęły i znowu zapadła cisza.

Rozdział 2

Marty, podopieczna Jordana, nigdy jeszcze nie stawała przed sądem. Na trzy dni przed terminem rozprawy sądowej obrońca i oskarżyciel, wyznaczeni do tej sprawy, otrzymali wytyczne nadające specjalny tok postępowania w tym przypadku. **Gazeta CHAPEL HILL** ledwie wspomniała o całej sprawie, zamieszczając jedynie krótką notkę na ostatniej stronie.

Niewielki artykułik nadmieniał tylko, że pewna dziewczynka (nie wymieniono nazwiska ze względu na niepełnoletność pozwanej) nie przyznaje się do winy w sprawie o morderstwo swego ojca. Z powodu okoliczności łagodzących sędzia zlecił umieszczenie jej w domu poprawczym dla młodszych dzieci.

Tylko tyle. Cały dramat kazirodztwa, gwałtu i zemsty zawarto w kilku liniijkach, wtłoczonych między reklamę puszek z szynką a przepis na ciasto.

Sheila czytała te kilka zdań z rosnącym zdenerwowaniem. Wciąż czekała na telefon. Jordan nie odzywał się już od dwóch tygodni, to jest od czasu owego fatalnego obiadu. Sheila wiedziała, że lepiej nie szukać z nim teraz kontaktu, wiedziała też, że Jordan nie będzie zbyt zadowolony z zakończenia sprawy Marty. Mogło się zdarzyć i tak, że sensacyjne nagłówki wydobyłyby znów na światło dzienne sprawy przemocy i kazirodztwa: „Liberalne miasteczko akademickie w uściskach skandalu”, „Młody prawnik ujawnia korupcję w agencji państwowej”. Do

tego jednak nie doszło, jej ojciec zatuszował całą sprawę. Została zdławiona w zarodku w imię wyższego dobra, dla zachowania w oczach społeczeństwa idyllicznego i spokojnego obrazu Chapel Hill.

Jeżeli Jordan nie wiedział do tej pory, że jej ojciec posiada i ten rodzaj władzy, teraz się o tym dowiedział. Jeśli zamierzał podjąć jakiegokolwiek działania, już teraz wszystkie były z góry skazane na niepowodzenie. Długie ręce Judda Rikena zniweczyły nadzieje młodego człowieka i uczyniły jego wysiłki całkowicie bezowocnymi.

- On wróci - Judd Riken leżał na swojej skórzanej sofie z nogami przerzuconymi przez jej poręcz i z cygarem w zębach, i przeglądał **THE NEW YORK TIMES**, przesyłany codziennie pocztą; mówiąc nie podnosił znad gazety oczu. - Oni zawsze wracają.

Nawet teraz, ubrany w szorty i sportową koszulkę, rozciągnięty swobodnie w krótkiej chwili relaksu, wydawał się wydawać rozkazy. Każde z wypowiedzianych przez niego słów nie podlegało żadnej dyskusji.

Pokój był umeblowany bogato i wygodnie. Pokryte brązową skórą fotele i sofa otaczały niski, tekowy stół stojący na środku pokoju; na błyszczącej powierzchni stołu stała srebrna tacka z karafką i szklaneczkami do brandy. Olbrzymie regały z książkami zajmowały jedną całą ścianę, druga zdominowana przez olbrzymi kolorowy telewizor, odtwarzacz płyt kompaktowych i kolekcję taśm video. Elegancki barek ulokowano dyskretnie w rogu pokoju, a portrety i fotografie rodziny Riken w artystycznie rozpracowanym łądzie wisiały na ścianie nad kominkiem.

Sheila, spoczywająca w leniwej pozie na jednym z perskich dywanów, przyglądała się portretowi swojej matki. Odziedziczyła po niej zadziwiający kolor oczu, który potrafił zmieniać się od jasnoorzechowego do ciemnobrązowego. Miała również taki sam jasnopopielaty odcień włosów. Matka poruszała się zawsze z królewską godnością, a jej ubrania były bez zarzutu, aczkolwiek można im było zarzucić zbytnią konserwatywność. Mat-

ka powtarzała jej nieraz, że takie ubrania o klasycznej, ponadczasowej linii są zawsze odpowiednie i Sheila musiała jej w tym przyznać rację. Z zewnątrz życie jej matki było bardzo typowe dla każdej dobrze urodzonej kobiety z Południa: ukończyła ekskluzywny college w Virginii i tuż po maturze wyszła dobrze za mąż, oczywiście z błogosławieństwem rodziców, przykładnie urodziła piękną córkę, stworzoną na swój obraz i podobieństwo, i prowadziła wzorowo dom na wysokim poziomie, lecz Sheila domyślała się, że matka była nieszczęśliwa i coś w tym pięknym, wzorowo prowadzonym domu nie było w porządku. Matka zaczęła pić - początkowo mało, zawsze w towarzystwie, później coraz więcej i więcej, aż w końcu nie mogła przeżyć dnia bez opróżnionej butelki. Usiłowała ukryć to przed nimi, lecz oni wiedzieli o wszystkim i udawali, że wszystko jest w porządku.

W końcu wyjechała - Sheila nigdy nie dowiedziała się, czy była to jej decyzja, czy Judda. Zostawiła męża, córkę, dom i przeniosła się do Kalifornii. Niedługo potem otrzymali wiadomość o jej nagłej śmierci, lecz dla nich ona umarłajuz dużo wcześniej. I tak ich wygodne, eleganckie życie toczyło się dalej.

Sheila patrzyła na matkę na portrecie w pozie wielkiej damy i nagle przyszło jej na myśl, że Jordan mógłby pojawić się we frontowych drzwiach z tuzinem róż w ręku i uśmiechem usprawiedliwienia na ustach. Wizja ta trwała przed jej oczyma przez chwilę, a potem rozplynęła się w powietrzu jak dym z cygara jej ojca.

- Tak, oni zawsze wracają - powiedziała. - Ale tym razem nie jestem tego taka pewna - westchnęła głęboko, chcąc zwrócić uwagę swego ojca. - Jordan nie jest taki jak wszyscy tamci.

Judd podniósł w końcu oczy znad gazety i spojrzał na nią zamyślony; przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami.

- Może i nie - powiedział powoli; wrócił do swojej lektury i Sheila ponownie westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Gdyby nie pracował u ciebie, nic takiego by się nie stało - powiedziała. - To wszystko twoja wina.

- Jak sobie życzysz. Jej irytacja rosła.

- Raczej jak ty sobie życzysz i, jak zwykle, dostajesz wszystko, czego chcesz.

Głos Judda Rikena odpowiedział spokojnie zza gazety:

- Gdyby twój chłopak nie był tak uparty, moglibyśmy pertraktować...

- Pertraktować? Co dla ciebie znaczy to słowo? Podporządkowanie czy może trochę więcej? Ty chcesz go złamać!

- Jak sobie życzysz - Judd był nieugięty; od kiedy pamiętała, powtarzał to zdanie zawsze wtedy, gdy uważał dyskusję za skończoną.

- Wszystko zaplanowałeś! - usiadła gwałtownie, chcąc znaleźć się z nim twarzą w twarz.

Znalazła się tuż przed ścianą z gazety.

- Wszystko odkręcałeś tak, żeby móc nim potem manipulować. Aleja chciałabym wiedzieć, dlaczego chciałeś się nim posłużyć i w jakim celu?

Nastąpiła długa chwila ciszy, po czym Judd powoli odwrócił stronę gazety i nagle gwałtownie ją opuścił.

- Czy naprawdę chciałaś, żeby zaplątał się w tę brudną sprawę? - zapytał.

- Nie, pewnie, że nie. Ale...

- Właśnie, ja też nie chciałem. A więc o co ci teraz chodzi?

- Zdecydowałeś za niego. Miał prawo do własnego wyboru.

Judd zatoczył oczyma wokoło, jakby wzywając na świadków wszystkie nieme portrety.

- Skąd wiesz, czego on chciał? - zapytał, patrząc niespodziewanie prosto na nią.

- Co masz na myśli? - zmieszła się Sheila.

- Chciałbym wiedzieć, czy jesteś zakochana w tym młodym człowieku? Chcesz wyjść za niego?

- No, właściwie... Sama nie wiem. Myślę... Nie jestem pewna. On nie jest... - przerwała wzburzona.

- Czy wasz związek ma... Hmm... Intymny charakter? Sheila splonęła rumieńcem, lecz zdołała zachować spokój.

- Nie - oświadczyła z godnością.

„Ale właściwie dlaczego nie?” - zastanowiło ją nagle. Jordan był przecież bardzo atrakcyjny. Nie знаła go jednak dostatecznie długo, oto dlaczego, lecz nim zdążyła to pomyśleć wiedziała już, że było to kłamstwo. Sypiała niegdyś ze swoimi chłopakami, znając ich zaledwie od tygodnia. Coś innego musiało ją powstrzymywać tym razem, a poza tym - co sama niechętnie przyznała - Jordan nigdy jej się nie narzucał.

Judd obserwował ją uważnie.

- On nie jest dokładnie taki, jak byś chciała, czyż nie?

- zauważył.

- Ma duże możliwości - zaprotestowała Sheila. - Jest błyskotliwy i ambitny, lecz wiem, że jeżeli tylko bym zechciała, potrafiłabym uczynić go uległym - zmarszczyła brwi. - Gdyby tylko zrezygnował choć z części tych swoich liberalnych poglądów! Mówiliśmy już o tym nieraz. Sądzę, że tych rozmów było jeszcze trochę za mało.

- Miałaś dość czasu, Sheila. I wiesz równie dobrze jak ja, że nie uda ci się go zmienić.

- Twierdzisz, że powinnam pozwolić mu odejść? Nie odpowiedział.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła do niego z wściekłością.

- Kiedy zamierzasz wreszcie przestać podejmować decyzje za innych i wtrącać się do ich życia? Jeżeli zechcę skończyć z Jordanem Brennerem, będzie to tylko moja decyzja! - stała tuż przed nim z twarzą płonąącą z gniewu i nagle ogarnęły ją wątpliwości.

Jej ojciec mógł mieć rację, niech go diabli. Jordan nie był byle jakim przystojniaczkiem. Każdy wiedział, że ma przed sobą wielką przyszłość. Wydawało się, że bardzo ją lubi, lecz potrafił być taki odległy, taki pochłonięty swoją pracą, że czasami wydawało się jej, że ten facet nie

da tak łatwo owinać się wokół małego palca. Oczywiście, z czasem... ale nie było już więcej czasu. Judd jak zwykle zniszczył wszystko i teraz ona nigdy już się nie dowie...

Wszystko skończyło się tak samo jak zwykle. Sheila usadowiła się z powrotem na dywanie, zacięta w swym obrażonym milczeniu. Judd powrócił do swej gazety. Minęło kilka minut, zanim się odezwała.

- Teraz i tak jest za późno. On odszedł. A ja nie jestem pewna, czy chcę, aby wrócił - dodała wyzywająco, jakby była to jej własna myśl.

Jej oświadczenie zostało skwitowane głośniejszym szelestem papieru, smugą dymu z cygara wypuszczoną ponad gazetą i zawsze obecnym zdaniem:

- Jak sobie życzysz.

* * *

Jordan Brenner siedział sam w swoim pokoiku w firmie Judda Rikena zastanawiając się, czy ma zadzwonić do jego córki, czy też nie. Już od dwóch tygodni starał się sam ze sobą uzgodnić tę sprawę. Teraz na niskim stole przed nim stała butelka bourbona, której zawartość zmalała znacznie w ciągu ostatnich kilku kwadransów. Oczywiście, że musi jej dać nauczkę, oczywiście powinna wiedzieć, że wszystko między nimi jest skończone. Ale przecież Sheila była miłą dziewczyną. Nie można było zostawić tego tak bez słowa. Nie był pewien, czy Sheila należy do tego rodzaju dziewcząt, które potrafią zrozumieć takie sprawy bez słowa wyjaśnienia.

Jordan prosił jej ojca o pomoc. Riken pomógł przecież w końcu Marty. Nie był to ten rodzaj pomocy, o którym Jordan myślał, ale przecież w końcu Marty wyszła z więzienia. Jordan skrzywił się na wspomnienie tego wszystkiego. Przez całe te dwa tygodnie przychodził codziennie do pracy i ani ze strony Rikena, ani nikogo innego nie padło żadne słowo na temat Marty. Jordan założył, że ma nadal pracę, skoro nikt nie kazał mu odejść. W końcu był przecież jednym z najbardziej obie-

cujących młodych prawników, pocieszał się beztrosko. To, że zaistniała między nimi niewielka różnica zdań, nie musiało przecież wcale oznaczać zerwania łączących ich więzi służbowych. Jordan wzruszył ramionami z irytacją. Zaczynał już rozumieć, jak śmieszne i bezowocne były jego wysiłki przeprowadzenia jakichkolwiek zmian w istniejącym systemie. System prawny wydawał się być jak wielka, wyniosła skała, której nic nie mogło zniszczyć ani naruszyć. Żaden skandal, żaden precedens nie był w stanie wstrząsnąć tą opoką. Jordan, pociągnawszy potężny łyk bourbona, który miał znieczulić jego poczucie obowiązku, zaczął się poważnie zastanawiać, czy możliwe jest, aby system ten w ogóle kiedykolwiek został zmieniony. Nalał pełną szklanekę bourbona i podniósł ją wysoko do góry.

- Za Judda Rikena, mistrza ceremonii - powiedział z gorzką, śmiertelną powagą.

Po kolejnym, sporym łyku bourbona, nastrój Jordana wyraźnie się poprawił. Cały skoncentrowany na przyjemnym uczuciu jakby unoszenia się w powietrzu nie usłyszał, że otworzyły się drzwi frontowe. Dźwięk przybliżających się ku niemu kroków był tak delikatny, a jego zmysły tak przytłumione alkoholem i poczuciem winy, że w pierwszej chwili nawet nie zauważył młodej kobiety, która weszła do pokoju i zatrzymała się tuż przed nim.

- Halo? - jej głos był melodyjny, a teraz drgały w nim nutki rozbawienia. - Czy jest tu ktoś?

Powoli uniósł wzrok i zdrętwiał. Była piękna: długie, długie włosy, czarne, delikatne i błyszczące, jasne, zielone, inteligentne oczy. Była ubrana w granatową garsonkę ze złotymi guzikami i marynarskim kołnierzem, ale nawet tak banalny strój zdawał się podkreślać, jaka była zgrabna. Jordan wyprostował się na swym krześle, patrząc na nią osłupiałymi oczyma.

- Jestem Natalia Parnell - oznajmiła z otwartością, która ostro kontrastowała z pełnym dystansu wdziękiem kobiet z Południa, z którymi stykał się przez całe życie. - Zdaje się, że jesteś pijany.

Uśmiechnął się lekko. Nie był pijany, lecz najwyżej trochę wstawiony.

- Nie jestem pijany - oświadczył, próbując nadać godność swemu głosowi, lecz pod koniec zdania głos załamał mu się w niedwuznaczny sposób.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem. Jego uśmiech pogłębił się.

- Ja tylko... Ach, uczciłem pewne wydarzenie. Jest już po godzinach pracy, wiesz?

Jej uśmiech był jak żywe srebro.

- Nikomu nie powiem - obiecała, przysiadając na krawędzi jego stołu.

- Jakie to wydarzenie uczciłeś sobie tutaj?

Serce Jordana waliło nieprzytomnie. Czuł się jak czternasto-letni chłopiec, który ma być przedstawiony królowej.

- Ja... uczciłem właśnie... och, to, że ciebie spotkałem - był zadowolony, że udało mu się wszystko obrócić w żart.

Natalia Parnell nie uśmiechała się już. Obserwowała go z namysłem.

- Wygadujesz bzdury - oznajmiła nagle. - Czy mogę prosić o drinka?

Rozejrzał się wokół w poszukiwaniu szklanki i pogratulował sobie w myśli umiejętnego postępowania z kobietami. Znalazł na półce jednorazowy, papierowy kubeczek. Napełnił go bourbonem i wręczył jej z ukłonem.

- Wszystkiego najlepszego, pani Parnell. Pociągnęła niewielki łyżeczek bourbona i skrzywiła się lekko.

- Panno Parnell - poprawiła.

- Ależ oczywiście! - usiadł z powrotem na swym krześle i spróbował nie gapić się na nią.

Było to niemożliwe. Jej naturalny sposób bycia i kobiecy wdzięk robiły na nim tak wielkie wrażenie, że czuł się upojony samą jej obecnością.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Pomóc? Och, tak. Oczywiście - opuściła papierowy kubeczek i obdarzyła Jordana uśmiechem, od którego stopniałby lodowiec.

Jordan uwierzył w tym momencie, że kiedy umrze, pójdzie prosto do nieba.

- Przyszłam tu, aby spotkać się z panem Rikenem - powiedziała dziewczyna. - Oczekiwał mnie dzisiaj, ale jest już późno i chciałabym pójść poszukać jakiegoś hotelu. Może jutro...?

- Wszyscy już poszli do domu, ja też już kończyłem - wyjaśnił. - Ale jeśli chcesz, mogę ci dać domowy numer telefonu pana Rikena. Jeżeli cię oczekuje sądzę, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Och, naprawdę? To bardzo miło z twojej strony - wypięła jeszcze trochę i odstawiła kubeczek na stół. - Och, zdaje się, że kiepski ze mnie pijak - przyznała się chwiejąc zabawnie głową; jej błyszczące włosy opadły na policzek i odrzuciła je do tyłu jednym zdecydowanym ruchem.

- Możesz zadzwonić stąd - powiedział powoli, nie spuszczając z niej wzroku.

- Dzięki. Znasz ten numer?

- „Czy kiedykolwiek go znałem?” - pomyślał, podnosząc słuchawkę. Zupełnie zapomniał, że przed kwadransiem przysięgał sobie już nigdy nie wykręcić tego numeru.

Sheila Riken odeszła w przeszłość. Przyszłość była tylko Natalią Parnell. Przez krótką chwilę rozważał, czy nie poprosić jej o rękę, ale uznał, że jest na to jeszcze odrobinę za wcześnie.

Rozdział 3

Natalia Pameli była właśnie świeżo upieczoną absolwentką college'u w Vassar. Bystra, błyskotliwa, często nieuważna w sposobie bycia, czasami trochę nonszalancka oczarowywała wszystkich nie dbając o to ani trochę. Promieniowało z niej jakieś wewnętrzne ciepło, które zjednywało jej sympatię każdego, kto się z nią zetknął. Była osobą bardzo zdecydowaną, zawsze dokładnie wiedziała, czego chce. Miała przy tym jednak dar umiejętnego postępowania z ludźmi; nigdy nie zbywała ich grzecznymi słowami, nigdy nie uciekała się do kokieteryjnych sztuczek. Nie należała do tych, którzy dążą do celu po trupach i nawet jeśli jej sposób zachowania się był czasami zaskakujący, nigdy nie traciła swego niewątpliwego, subtelnego wdzięku. Była jak pędzący przez życie, świetlisty pocisk i światło to poraziło właśnie Jordana.

Asystował jej przez cały rok, lecz przypominało to raczej polowanie, na którym upatrzona zwierzyzna wciąż oddalała się od myśliwego na bezpieczną odległość. W drugim roku wspólnego studiowania w szkole prawniczej udało mu się przekonać ją, że są dla siebie stworzeni. Zakochała się w nim z takim samym wdziękiem, z jakim czyniła wszystko w swoim życiu.

Natalia urodziła się jako nieślubne dziecko niejakiej panny Francine Parnell w Perth - niewielkim, przemysłowym miasteczku w pobliżu Nowego Yorku. Już we

wczesnych latach dzieciństwa zrozumiała, że jej świat jest bardzo mały. Nie było żadnej bliskiej rodziny, babci ani dziadka - jej matka była sierotą. Ojciec Natalii pojawił się w życiu Francine na bardzo krótko, zresztą wkrótce zginął w Wietnamie. W późniejszych latach Natalia próbowała szukać jakichś korzeni swej rodziny, penetrując najdalsze zakamarki bibliotek i pilnie notując wszystko, co dotyczyło historii jej miasta. Pewnego razu natrafiła na wzmiankę o George'u Parnell, który był właścicielem tawerny położonej o trzy mile od Perth, na starym pocztowym szlaku, lecz kiedy wybrała się na to miejsce wszystko, co zastała, to tylko stare, ledwie rozpoznawalne ślady pogorzeliśka. Stare wycinki z gazety ukazującej się w miasteczku wspominały coś o podpaleniu i próbach wyłudzenia odszkodowania od towarzystwa ubezpieczeniowego. Dla Natalii jednak oznaczało to utratę nadziei na odszukanie jakichkolwiek krewnych, o ile w ogóle ci ludzie byli w jakiś sposób z nią spokrewnieni. Natalia często jeździła rowerem w ten kraniec miasteczka, gdzie ustawiony przy szosie znak określał granicę miejscowości. Z biegiem lat ten znak stał się dla niej specjalnym, osobistym symbolem. Oznaczał, że tam, poza tą granicą istnieje inny, fascynujący świat. Jedyłą więź z tym zewnętrznym światem stanowiła miejscowa linia autobusowa. Codziennie przyjeżdżały tu i po chwili odjeżdżały trzy autobusy. Natalia mogła widzieć je przez wąskie okna miejscowej szkoły średniej. Pierwszy z nich przybywał zawsze w pierwszej części lekcji angielskiego - był to znak, że dzień się rozpoczął. Natalia patrzyła w ślad za nim nie odwracając głowy znad książki, dopóki nie zniknął na Sandy Lake Point Road, kierując się do Albany i dalej do Nowego Yorku, zatrzymując się po drodze na wszystkich przystankach. Wszystkie z nich po kolei potrafiła Natalia wyliczyć w każdej chwili. Następny autobus pojawiał się tuż przed zakończeniem lunchu, a trzeci i ostatni wyznaczał zawsze prawie dokładnie koniec szkolnego dnia. Tysiąc dziewięćdziesiąt pięć autobusów zostawiło ślady swych kół na drodze do Albany i

Natalia ukończyła średnią szkołę w Perth z pierwszą lokatą. W tysiąc dziewięćdziesiątym szóstym autobusie siedziała jako pełnoprawna pasażerka. Dojechała nim do college'u w Vassar, gdzie podczas pierwszego roku nauki zastała ją wiadomość, że jej matka zmarła na atak serca. Natalia została teraz zupełnie sama i mimo, że bardzo brakowało jej matki zrozumiała, że teraz może już liczyć tylko na siebie. Zawsze była bardzo samodzielna. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży domu matki wraz z wyposażeniem i ogrodem wystarczyły jedynie na pokrycie czesnego i kosztów utrzymania w college'u. W chwili, kiedy pisała podanie o przyjęcie do szkoły prawniczej w Chapel Hill, jej pieniądze były już na wyczerpaniu. Tym, który przyszedł jej z pomocą, był Judd Riken. Wszystkie świadectwa i listy polecające Natalii prezentowały się wspaniale, liczyło się także to, że ucząc w Szkole Drugiego Języka dla imigrantów nabyła doświadczenia w kontaktach z innymi ludźmi. W czasie jej pobytu w Vassar zdarzyła jej się co prawda dość ostra wymiana zdań z przedstawicielami miejscowych władz na łamach tamtejszej gazety. Chodziło o nieprzemyślaną decyzję zamknięcia jedyne go w okolicy przedszkola. Pominąwszy jednak ten incydent, Natalia wydawała się Juddowi doskonałą kandydatką do stypendium fundowanego corocznie przez firmę **Riken, Davis i Hills** jednemu ze studentów szkoły prawniczej w Chapel Hill. Riken wybrał jej podanie spośród wielu, które trafiły na jego biurko po kilkuetapowych eliminacjach. Po zapoznaniu się ze wszystkimi świadectwami i referencjami długo wpatrywał się w jej zdjęcie. Miała zdecydowanie dobrą prezencję. Wydawało mu się, że jest w niej coś, co nasuwa na myśl cyganerię artystyczną, ale uznał, że jest to poza często przybierana przez dziewczęta w tym wieku. Byłoby też dobrze dla firmy, myślał, żeby wśród aplikantów znalazła się przynajmniej jedna kobieta. Nie chciał, aby ktoś posądzał go o to, że dobierając współpracowników kieruje się jakimiś dyskryminującymi zasadami. Zawsze mógł znaleźć się ktoś, kto miałby ochotę użyć takiego argumentu prze-

ciwko niemu. Spojrzał jeszcze raz na fotografię Natalii Parnell, podniósł słuchawkę telefonu i nakręcił numer. Przed podjęciem ostatecznej decyzji chciał usłyszeć jeszcze jej głos. Oczekiwał wygłaszanej w takich rozmowach, standardowej formułki: „Dziękuję panu bardzo, że zainteresował się pan moim podaniem”. Zamiast tego spotkał się z istną lawiną pytań: Natalia chciała wiedzieć, jaki jest program studiów w Chapel Hill, jaki procent studentów, którzy kończą tę uczelnię, ma zapewnione zatrudnienie, jaki procent studentów stanowią aktualnie kobiety, kolorowi i przedstawiciele mniejszości narodowych, jakie egzaminy należy zdać i jakie papiery należy złożyć, czy w uczelni studiują studenci tylko z Północnej Karoliny, czy może też i z innych stanów... Judd Riken stracił w końcu rachubę tych pytań i w ciągu kilku chwil zorientował się ze zdumieniem, że odpowiedział jej wyczerpująco na każde z nich. Po dalszych paru minutach stwierdził, że stara się przekonać tę dziewczynę, aby podjęła studia w Chapel Hill. Nastąpiło jakieś niepojęte dla niego odwrócenie ról - to ona przecież miała być stroną zabiegającą o jego względy. Musi spotkać się z tą dziewczyną osobiście, postanowił i zaproponował jej pokrycie kosztów podróży samolotem. Tego dnia, kiedy miało się odbyć ich spotkanie, zadzwoniła wieczorem do niego do domu. W jej głosie nie było ani śladu usprawiedliwienia ani zakłopotania. Przedstawiła się z zachowaniem wszelkich konwenansów i dodała:

- Jestem w pana biurze. Niestety, pana już nie zastałam. Czy moglibyśmy spotkać się dzisiaj, czy jest już może zbyt późno? Mogłabym przyjechać natychmiast.

Judd powiedział jej więc, by przyjechała natychmiast. Sądząc po jej głosie była odważna, godnie się zachowująca i dobrze wychowana. Judd Riken po raz pierwszy w życiu poczuł się zbity z tropu. Po jej telefonie ubrał się ze szczególną starannością i polecił Louisowi przygotować jeszcze jedno miejsce przy stole.

Sheila, wciąż pogrążona w rozważaniach, czy ma rzucić Jordana Brennera, czy to on może ją rzucić, nie mogła

ojcu w niczym pomóc, ale uwadze jej nie uszedł fakt, że humor Judda uległ gwałtownej zmianie, zwłaszcza w porównaniu z jego poprzednim nastrojem. Natalia Parnell okazała się jednak osobą niezwykle sympatyczną, co w połączeniu z faktem, że zwyciężyła we współzawodnictwie o stypendium do szkoły prawniczej sprawiło, że Sheila była skłonna okazać jej uprzejmość.

Podczas obiadu Sheila zauważyła, że apetyt jej ojca jest lepszy niż zazwyczaj. Jego zachowanie również odbiegało znacznie od codziennych zwyczajów. Przede wszystkim - bardzo dużo mówił. Opowiadał o Chapel Hill, o szkole prawniczej, o zajęciach i kolokwiach i o wspaniałym życiu, które czeka Natalię podczas studiowania tutaj. Natalia z ożywieniem podejmowała każdy proponowany przez Judda temat rozmowy. Kiedy zaczął opowiadać o swoim jachcie okazało się, że ona uwielbia żeglowanie. Na wieść o tym, że Judd ma dobry backhand, Natalia opowiedziała o swoim udziale w rozgrywkach tenisowych. On uwielbiał grać w szachy? Ona doszła kiedyś do półfinału w mistrzostwach stanowych. Tak, oczywiście, znała tę sprawę, którą wygrał kiedyś w najwyższej instancji. Przeglądała nieraz wyciąg z jej akt, myśląc o studiach w szkole prawniczej. Konwersacja przy stole pieniała się jak szampan, który otworzył Judd. Sheila stwierdziła ze zdumieniem, że jej ojciec był najwyraźniej pod urokiem tej dziewczyny. Obserwowała go spod oka z nagłym zainteresowaniem. Nigdy nie widziała go takim jak teraz. Była wystarczająco bystra, aby rozpoznać uczucia, które ją ogarniały na ten widok jako zazdrość. Nie zamierzała jednak nic czynić, aby odwrócić uwagę ojca od gościa - przynajmniej jeszcze nie teraz. Natalia nie zagrażała jej przecież w żadnym stopniu, a miło było widzieć ojca tak odmienionego przez kontakt z tą dziewczyną. Sheila również zrezygnowała tego wieczoru ze swoich zwyczajów i siedziała cicho i spokojnie, podczas gdy tamtych dwoje paplało jedno przez drugie. Domyślała się, że ojciec planuje dla Natalii coś jeszcze poza stypendium w szkole prawniczej. Podejrzewała, że jego

udział w tym planie będzie duży, jeśli nie jedyny... W miarę, jak upływały kwadranse, a oni wciąż nie odchodzili od stołu, Sheila poczuła, że nikt tutaj nie zmartwiłby się zbyt, gdyby wstała i poszła do siebie. Po raz pierwszy w życiu poczuła się odsunięta na bok i pomimo, że nie było to przyjemne uczucie, dawało jej jednak odczuć jakiś nowy, niespotykany dotąd rodzaj wolności. Nie musiała uważać dziś na każde wypowiedziane słowo - prawdę mówiąc, nie musiała odzywać się w ogóle. I tego wszystkiego dokonała ta dziewczyna. Sheila nie potrafiła nawet powiedzieć, w jaki sposób tamtej się to udało. Wszystko, co się tu dzisiaj działo, wydawało się takie naturalne i niewymuszone. Po raz pierwszy od wielu lat nad tym pokojem nie zalegała atmosfera ciężkiego milczenia i nienagannie uprzejmych rozmów.

Zanim nadszedł koniec tego długiego wieczoru, szkoła prawnicza w Chapel Hill zyskała nową studentkę, a Sheila - współlokatorkę. Był to oczywiście pomysł jej ojca. Przecież to on płacił za jej dwuosobowy apartament w domu położonym w bezpośrednim sąsiedztwie miasteczka akademickiego, wydawało się więc rzeczą naturalną, że Natalia mogła zamieszkać wraz z nią.

Natalia zwróciła się do Sheili z oczyma błyszczącymi szczerą sympatią i nadzieją.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - powiedziała. - Nie znam tu kompletnie nikogo. Tak przyjemnie będzie mi pomyśleć, że mam miejsce, gdzie mogę wracać po zajęciach i kogoś, z kim będzie można porozmawiać - w jej oczach zaigrał przekorny ognik, kiedy dodała: - Zawsze możesz mnie wyrzucić, jeśli doprowadzę cię do szału.

„Dobrze wiesz, że tego nie zrobię” - pomyślała Sheila, czuła jednak, że lubi Natalię; nie sposób było jej nie lubić, dlaczego więc nie dać jej szansy?

- Jestem naprawdę zachwycona, że zamieszkaasz ze mną - powiedziała uprzejmie sądząc, że jest to najwłaściwszy sposób potraktowania całej sprawy.

- Dziękuję - Natalia rozpromieniła się i zwróciła do Judda. - Jeśli to właśnie jest ta słynna gościnność południowców, to ci, którzy mi o niej mówili, nie przesadzili ani trochę!

Natalia niezwykle szybko zaaklimatyzowała się w nowym otoczeniu. Przez trzy następne lata, które przemknęły przez życie ich wszystkich niezwykle szybko, dała się poznać jako najzdolniejsza studentka w historii szkoły. Zakochała się też w Jordanie Brennerze. Sheila przyjęła taki bieg wypadków ze spokojem. Nic nie mogła zrobić, aby temu zapobiec, jej szansa na jakiegokolwiek działanie minęła już dawno. Nawet po tylu miesiącach wciąż zastanawiała się nieraz z rozgoryczeniem, co mogło się wtedy zdarzyć między nią i Jordanem, gdyby nie postępowanie jej ojca. Lecz nawet jeśli myśli takie nie dawały jej spokoju, trzymała je w najgłębszej tajemnicy.

Kiedy Natalia i Jordan ukończyli szkołę prawniczą, oboje byli tak zwariowani na swoim punkcie, że uczucia Sheili można było określić jako ledwie przyjazne. Ciężko było żyć tuż obok nich, widzieć na co dzień ich szczęście zwłaszcza, kiedy jej samej doskwierała samotność. Jedno z tych dwojga było jej najlepszą przyjaciółką, drugie - wydawało się, że należało kiedyś do niej. 1 - jakby tego nie było dosyć - ojciec Sheili przez cały ten czas nie wyrzekł się swego dzieciennego zafascynowania Natalią. Nie wydawał się mu zupełnie przeszkadzać fakt, że Natalia straciła głowę dla Jordana. Było to tak, jakby cieszył się wszystkim, co czyniło Natalię szczęśliwą. Teraz zwrócił się ku nim obojgu, starając się przekonać ich, aby przyjęli pracę u niego. Sheila potrzęsnęła głową, zawijając każdą porcję kurczaka w oddzielną papierową serwetkę. Byłoby wielką ulgą dla niej, gdyby tych dwoje zniknęło wreszcie z miasta. Może potrafiłaby wtedy zrobić coś z własnym życiem.

Rozdział 4

Jordan Brenner odniósł w wypadku na wodzie jedynie niewielkie obrażenia. Natalia trafiła jednak na oddział intensywnej terapii, gdzie podłączona do różnych, podtrzymujących życie aparatów oczekiwała, aż stan jej zacznie się poprawiać. Głębsze partie jej mózgu rejestrowały nadal jej tożsamość i bodźce z zewnątrz, jednak wciąż nie odzyskiwała przytomności.

Jej oddychanie podtrzymywano sztucznie przez rurę wprowadzoną do tchawicy. Automatycznie sterowany aparat do kroplówek podawał jej dożylnie glukozę i wszystkie składniki niezbędne do życia. Po dwóch tygodniach bez jakiegokolwiek zmiany jej szanse wyjścia ze stanu śpiączki były jak jeden do tysiąca.

Jordan Brenner prawie w ogóle nie opuszczał jej pokoju. Od trzech tygodni siedział wciąż w tym samym miejscu przy jej łóżku. Jego pokiereszowana w wypadku twarz, jego cierpienie były niczym. Każda wybiegająca w przyszłość myśl sprawiała ból. Zniweczone marzenia, brak jakiegokolwiek nadziei było wszystkim, co mógł dojrzeć przed sobą.

Z początku, kiedy jeszcze wydawało się, że jest jakaś nadzieja, zadzwonił do Departamentu do Spraw Indian w Arizonie i zastrzegł, że ich przyjazd ulegnie opóźnieniu. Odpowiedziano mu, że opóźnienie to nie może być jednak dłuższe niż kilka tygodni. W tym czasie gościł również u siebie całą swoją rodzinę, która zjawiała się zaalarmowa-

na wiadomością o wypadku. Najpierw przyjechali jego rodzice, następnie wszyscy bracia i siostry, jedno po drugim. Cóż jednak mogli zrobić dla niego? Każde z nich miało swoje własne życie i musiało do niego wracać. Życie Jordana w Chapel Hill było dla nich obce i kiedy zwracali się do niego z całą miłością i przywiązaniem czuli, że najlepiej zrobiliby, wyjeżdżając stąd jak najszybciej.

Rzeczy Natalii zostały zabrane z jej mieszkania. Jordan zapomniał odwołać tego jej polecenia, wydanego tuż przed wycieczką nad jezioro. Jordan nie wiedział nawet, dokąd je zabrano. Gwałtownie usiłował sobie przypomnieć, czy nie wspominała kiedyś coś o tym. Stan Natalii wymagał zaangażowania prywatnej pielęgniarki, lekarza na każde wezwanie, więcej lekarstw i stałej pracy aparatów podtrzymujących życie. Na razie koszty te pokrywano z ubezpieczenia uniwersyteckiego, lecz wkrótce przeznaczona na to suma miała się wyczerpać. Po trzech tygodniach rachunek Natalii wynosił sto osiemdziesiąt tysięcy dolarów i nadal rósł w zawrotnym tempie. Cała nadzieja Jordana kierowała się teraz tylko ku jednemu człowiekowi. Wkrótce zjawił się on w szpitalu.

Judd Riken wszedł do pokoju Natalii we wtorek po południu, w porze, kiedy Jordan zwykle czytał głośno, siedząc przy jej łóżku. Jordan był wychudły i potargany, twarz ocieniała mu rosnąca w nieładzie broda. Jego oczy były przekrwione, ruchy niezręczne i ociężałe, co wskazywało, że niewiele spał ostatnio. Głos Jordana brzmiał nieco ochryple, gdy czytał ostatnie linijki poematu. Judd zaczekał, dopóki Jordan nie skończy i powiedział ze znawstwem:

- To Lawrence Ferlinghetti, czyż nie tak?

- Tak - powiedział Jordan. - Natalia i ja czytaliśmy to sobie nawzajem od czasu do czasu.

Judd Riken poklepał go po plecach.

- Wnoszę z tego, że uwielbiała Lawrence Ferlinghettiego?

- Nienawidzi go - Jordan uśmiechnął się wbrew sobie. - Miałem nadzieję, że jeśli będę go jej czytał w kółko, dostanie szału, obudzi się i ciśnie książką o ścianę.

Riken nie uśmiechnął się.

- Wierzę, że tak się stanie. Jordan potrząsnął głową.

- Powoli przestaję wierzyć, że to możliwe.

Judd przyglądał się nieruchomej figurze, spoczywającej na łóżku, ale z jego twarzy nie można było odczytać, jakie uczucia budził w nim ten widok. Natalia wyglądała strasznie. Głęboką ranę na ramieniu spowijały gęste bandaże podobnie jak i część jej ciężko zranionej głowy. Jej skóra miała popielaty odcień i była zimna w dotyku, splątane w nieładzie włosy okalały wychudłą twarz. Do każdej - zdawałoby się - części jej ciała dołączone były rurki i przewody, i gdyby nie mrugające światła aparatów i wyznaczany na ekranie równomierny rytm bicia jej serca wydawało się, że należy ona raczej do świata umarłych niż żywych.

„Nie wydaje się, aby ta upiorna sytuacja miała się ku lepszemu” - pomyślał Judd.

Ktoś musiał tu zacząć działać i było jasne, że tym kimś nie będzie Jordan. Jordan był w szoku i trudno było stwierdzić, czy naprawdę orientuje się w sytuacji. Judd wiedział, że musi okazać się teraz silny, dla dobra wszystkich, dla Natalii. Przywykł, że ludzie liczyli na niego - oczekiwał tego. Od dzieciństwa przywykł do posiadania władzy i nie wahał się użyć jej, jeżeli napotykał na swojej drodze kogoś słabszego od siebie. Doświadczenie nauczyło go, że słabsi zawsze liczą na pomoc silniejszego. Judd nie bał się zarzutu, że wtrąca się w nieswoje sprawy. Było to jedynie nadawanie sprawom właściwego biegu. Ludzie potrafią być wdzięczni, jeśli wiedzą, co się dla nich zrobiło. Jego władza czyniła go zdolnym do czynienia rzeczy, które były niemożliwe dla innych. Zdecydowanym ruchem położył dłoń na ramieniu Jordana.

- Chodź ze mną, synu - otworzył drzwi. - Mamy parę interesów do załatwienia. Ktoś czeka na nas na dole.

Jordan sprawiał wrażenie, jakby nie miał ochoty opuścić pokoju Natalii, lecz Judd nalegał.

- Jej stan nie ulegnie zmianie w ciągu paru chwil. Tak powiedział lekarz - pomógł Jordanowi wstać. - Chodźmy teraz. Jest coś, co my obaj musimy zrobić dla jej przyszłości.

Jordan ślepo podążał za Juddem wzdłuż korytarza i dalej w dół po schodach aż do małej, szpitalnej sali konferencyjnej, tandetnie umeblowanej i oświetlonej świetlówkami. Czekają już tam na nich czterech mężczyzn. Jednym z nich był lekarz ubrany w zielony kitel chirurga, pozostali trzej mieli na sobie garnitury. Lekarz był zarówno dla Jordana jak i dla Judda osobą znaną, zajmował się przypadkiem Natalii praktycznie od dnia katastrofy. Nazywał się Michael Lane. Kiedy weszli, odwrócił się do nich z oczekiwaniem. Trzech pozostałych mężczyzn nie patrzyło na Jordana, wszyscy siedzieli w milczeniu, ze wzrokiem wbitym w stół konferencyjny. Judd pokiwał serdecznie ręką doktorowi i odwrócił wzrok od mężczyzn w garniturach. Podsunął krzesło Jordanowi. Usiadłszy tuż obok, Judd zwrócił się do niego, jak gdyby byli sami w pokoju. Pozostali mężczyźni bez słowa przyglądali się tej scenie.

- Złożyłem petycję do władz stanu, aby przydzieliły Natalii kuratora prawnego i administratora - przerwał czekając na reakcję, lecz nie było żadnej. - Natalia nie ma żadnych żyjących krewnych. Poczyniłem również starania o uzyskanie pokrycia kosztów leczenia.

Jordan sztywno skinął głową.

- Tak, jestem panu wdzięczny za wszystko, co pan dla niej zrobił. Kiedy Natalia się obudzi, będziemy musieli prawdopodobnie jeszcze na jakiś czas zostać w mieście. Doktor powiedział, że w przypadku Natalii będzie wymagana pewna dawka fizykoterapii.

Słyszając te słowa Judd spojrzał z nadzieją na doktora Lane. Lekarz nie odpowiedział nic, wydając się jakby na coś czekać. Oczy Jordana podążyły za spojrzeniem Judda.

- Czy nie tak mi pan powiedział, doktorze Lane?

- Hmm, nie całkiem - Lane spojrział na Judda, jakby szukając w nim oparcia, Riken patrzył jednak w inną stronę.

- Myślę, że Jordan jest gotów - powiedział Judd. - Niech pan mu powie prawdę. Nie tylko dla jego dobra, ale... - popatrzył na mężczyznę w garniturach i umilkł.

Doktor Lane popatrzył wprost na Jordana żywiąc cichą nadzieję, że słowa będą tu zbędne. Łudził się, że młody człowiek potrafi czytać w jego myślach. Tak bardzo chciał już to mieć za sobą. Wszystko stałoby się wtedy o wiele prostsze.

„Słuchaj, chłopcze. Jej mózg żyje jeszcze, lecz w każdej chwili mogą nastąpić nieodwracalne zmiany degeneracyjne. Ona nigdy się nie obudzi. Jedź sobie na długie wakacje i zapomnij o niej. Nigdy nie wracaj do tego miasta. Zaczynaj nowe życie. Nie czekaj na żaden cud. To się nie zdarzy. Z nią już koniec...” Lecz oczywiście nic takiego nie powiedział. Umysł jego podążał starymi, dobrze przetartymi szlakami dwuznacznych lekarskich niedomówień.

- Wyniki jej tomografii NMR wyglądają obiecująco - zaczął.

Przerwał. Dlaczego właściwie to powiedział? Tomografia NMR była w tym przypadku niemiarodajna. Jej czaszka była pełna złamań i obrażeń. Uszkodzenia były tak rozległe, że zdziwiłby się, gdyby żadna część mózgu nie uległa uszkodzeniu. Jakimś cudem jej twarz była nietknięta. Ta piękna, młoda twarz, która należała jeszcze do świata żywych tylko dzięki aparatom. Doktor Lane wiedział, co stanie się, kiedy wszystkie te aparaty zostaną wyłączone. Natalia mogła żyć, ale tylko w stanie śpiączki - prawdopodobnie na zawsze.

- Ona nie umrze - kontynuował lekarz. - Lecz jej szanse powrotu do normalnego życia są nikłe.

Jordan nie wyglądał na zaskoczonego.

- Wiem o tym...

Wreszcie Judd zdecydował się skończyć tę całą dyskusję, nie cierpiał owijania spraw w bawełnę.

- Ona nigdy się nie obudzi - powiedział, kładąc rękę na ramieniu Jordana; potrząsnął nim lekko, jak gdyby chciał przywołać młodego człowieka do rzeczywistości, ale Jordan nie zareagował. - Czy mam rację, doktorze?

Doktor Lane poruszył się niespokojnie.

- No... właściwie tak. Ona nigdy nie będzie już taka jak przedtem. Nawet, jeżeli wyszłaby ze stanu śpiączki, jej pamięć byłaby znacznie uszkodzona.

Jordan drgnął. Odwrócił się nagle i popatrzył z uwagą na lekarza.

- Nigdy pan mi o tym nie mówił przedtem. Judd pospieszył na ratunek.

- Nie było okazji, żeby ci to powiedzieć. Ale teraz musisz nas wysłuchać. Nie tylko dla dobra Natalii, ale także dla twojego dobra. Ona prawdopodobnie pozostanie w śpiączce na całą resztę swojego życia.

Jordan słyszał te słowa jakby z wielkiego oddalenia i w ułamku sekundy pomyślał, że wydawało mu się tylko, iż je słyszy. Rozejrzał się wokół, jakby chcąc się upewnić, czy wszyscy obecni w pokoju również słyszeli te straszne słowa. Wszyscy patrzyli jednak na niego z takim żalem w oczach, że jego serce poczęło bić gwałtownie. Judd ponownie lekko potrząsnął Jego ramieniem.

- Jest tutaj takie sanatorium, imienia św. Judy. Słyszałeś kiedyś o nim?

Doktor Lane wstał, przeszedł kilka kroków i stanął tuż obok Jordana.

- Jest najlepsze w całym stanie - dodał. - Pracujący w nim lekarze są dostępni na każde żądanie, wzywani drogą radiową, pacjenci mają zapewnioną opiekę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie ma kłopotów z wynajęciem prywatnych pielęgniarek. Zapewniono by jej tam najlepszą opiekę, jaka jest tylko możliwa.

Tego było już za dużo dla młodego człowieka.

- Ale... - wyjąkał. - My za trzy tygodnie mamy być w Arizonie. Mamy już załatwiony ślub w Tucson...

Odpowiedziało mu ciężkie milczenie.

- Dziwnie to brzmi, nie? - Jordan roześmiał się nerwowo i popatrzył przez stół na trzech mężczyzn w garniturach.

Milczeli. Jordan skierował spojrzenie na Judda.

- Ja... ja muszę pójść do jej mieszkania i wybrać dla niej trochę jej rzeczy. Niektóre z nich zostały już co prawda wysłane, ale podobno jutro mają tu wrócić.

Judd poklepał go po plecach.

- Myślę, że najwyższy czas, żebyśmy się stąd ruszyli. Każdemu z nas należy się solidny odpoczynek. Kiedy ostatni raz spałeś porządnie, chyba ze trzy tygodnie temu, nie?

- Nie mogę spać.

- Cóż znowu, synu. Jest już prawie pół do jedenastej w nocy. Myślę, że najwyższy czas, abyśmy już wyszli z tego szpitala. Masz już dosyć.

Judd pomógł mu wstać i poprowadził go ku drzwiom. Kiedy je otworzył, ujrzeni Sheilę opartą o przeciwległą ścianę w wyczekującej pozycji. Na ich widok oderwała się od ściany i podeszła szybko do nich. Jej twarz była spokojna i poważna. Wzięła Jordana pod ramię i pocałowała go lekko w policzek.

- Dopilnuj, żeby poszedł do łóżka - rozkazał Judd.

Judd patrzył za nimi, kiedy powoli schodzili po schodach do hallu. Sheila z wielką troską podtrzymywała ramię Jordana.

„Jak ona to spokojnie znosi” - pomyślał Judd. - „Ile w niej jest siły!”

Ostatnio, kiedy musiał w sprawie Natalii poruszyć niebo i ziemię zdarzało się, iż wracał do domu bardzo późno. Sheila zawsze czekała na niego i wszystkie wydane jej rano polecenia były skrupulatnie wypełnione. Judd patrzył za nimi ciężkim wzrokiem oparłszy swą głowę na framudze drzwi. Jasne było dla niego, że Jordan nie może tu zostać. Widok bezwładnego, ulegającego nieodwracalnym zmianom ciała Natalii mógł doprowadzić Jordana w końcu do utraty zmysłów. Jednak wysła-

nie go stąd gdziekolwiek było ostatecznym zamknięciem drzwi przed szansami Natalii wyjścia z tego stanu. Teraz, gdyby nawet Jordan powiedział mu, że akceptuje jego ofertę pracy, zmuszony byłby odmówić. To już nie był ten Jordan, który był mu potrzebny. Zatrzymanie Jordana w firmie oznaczałoby zatrzymanie go przy Natalii - ślicznej, niepoprawnej Natalii, która była dla niego o tyle za młoda i która jak żadna inna kobieta potrafiła prowadzić z nim subtelną grę na słowa.

Teraz wszystko się skończyło. Nagle Judd poczuł się stary i dziwnie bezsilny. Nienawidził uczucia bezsilności bardziej niż czegokolwiek innego. Bezsilność była zaprzeczeniem wszystkiego, w co wierzył. Jasnowłosa głowa Sheili prawie dotykała ramienia Jordana. Stanowią bardzo atrakcyjną parę, stwierdził z żalem. Może Sheila miała rację. Może wtedy, trzy lata temu, był zbyt bezwzględny w swoim postępowaniu.

Spróbował otrząsnąć się z tych myśli, lecz było za późno. Pomysł ten zakorzenił się w jego umyśle na dobre i stał się intrygujący. Sheila i Jordan... Jego córka i chłopiec Natalii... Nie, to było już skończone. Natalia była... była tylko na fotografii. Judd wzdrygnął się, jakby ogarnął go nagły chłód. Natrętna myśl wciąż drażyła jego umysł. Sheila i Jordan. A dlaczego nie? Może był wtedy zbyt popędliwy. A Sheila jakoś nie może znaleźć sobie nikogo odpowiedniego. Może Jordan był bardziej podatny na wpływy niż to wydawało się na początku. Jordan był teraz taki bezbronny i słaby. Był teraz w takim stanie, że wymagał jakiejś pomocnej dłoni. Judd nieraz podawał ludziom pomocną dłoń. Jakiś wewnętrzny, nieproszony głos mówił Rikenowi, że jego działanie nie jest w tym przypadku takie całkiem bezinteresowne. Judd nakazał jednak temu głosowi, aby nie wtrącał się w nieswoje sprawy i zamknął się natychmiast.

Z zamyślenia wyrwało go dyskretne chrząknięcie doktora Lane. Judd powrócił do sali konferencyjnej i obrzucił uważnym spojrzeniem czterech znajdujących się tam mężczyzn.

- Jeśli zmusicie mnie, panowie, abym kazał temu chłopcu zeznawać jako świadkowi... - usiadł na krześle i przerwał dla podkreślenia wagi swoich słów. -1 jeśli nie zakończymy tej sprawy definitywnie przed końcem tego tygodnia przyrzekam, że będzie was to drogo kosztować. I nie mówię tutaj tylko o pieniądzech.

Nastąpiła chwila ciszy, długiej i ciężkiej ciszy, w której trzech mężczyzn w garniturach zdawało się trwać jak nieme posągi. Dwaj z nich zostali przedtem dokładnie pouczeni, aby w żadnym wypadku się nie odzywać. W końcu trzeci z nich przemówił - był prawnikiem, obrońcą synów pozostałych dwóch mężczyzn. To z winy tych dwóch lekkomyślnych, młodych ludzi Natalia Parnell znajdowała się teraz w tym szpitalu. Oskarżenie wysunięte przeciwko dwóm młodzieńcom mogło zniszczyć teraz całe ich przyszłe życie. Prawnika ubrany był w granatowy, szyty na miarę garnitur i miał kieszonkowy zegarek z dewizką, którym bawił się od czasu do czasu. Zerknął na niego również i teraz, jakby podkreślając, że jego czas jest niezwykle cenny.

- Jakie są jej szanse na przeżycie? - zapytał, wędrując wzrokiem od Judda Rikena do lekarza i z powrotem.

Doktor spojrział na Judda znacząco. Teraz nadszedł jego czas. Patrząc na dwóch mężczyzn, którzy siedzieli w milczeniu, wyraźnie zdenerwowani i pełni poczucia winy, i w końcu skierował swój wzrok na granatowo ubranego prawnika.

- To, co teraz tu powiem, nigdy nie może opuścić tego pokoju - powiedział.

Riken skinął głową.

- Ma pan na to moje słowo, doktorze.

Lane pomyślał, że dla Judda nastał teraz czas próby. Pomyślał także o pieniądzach, których potrzebował tak bardzo. Była to bardzo duża suma pieniędzy. Mogły one trafić do niego poprzez osobiste konto Natalii Parnell, oczywiście pod warunkiem, że wykonawcą jej majątku zostałaby odpowiednia osoba. Niech go diabli, jeśli ten Riken nie był mistrzem w swoim fachu. Doktor Lane

wyobraził sobie, na jaką wartość musiałyby opiewać czek, o którym myślał i skrzywił się. Ile może być warta praca, polegająca nie tylko na opiece medycznej, ale również na kłamstwach, fałszowaniu i niszczeniu oficjalnych dokumentów? W zasadzie nie miewał wyrzutów sumienia, kiedy musiał skłamać, lecz kiedy okoliczności zmuszały go do tego, czuł się potem taki bezwartościowy. Miał swoją cenę, a Judd Riken miał więcej niż wynosiła jego cena. Lane uwielbiał takie momenty, kiedy rozwiązanie danej sprawy zaczynało układać się w jego umyśle jak elementy łamigłówki. Odrzucić prawdę i zastąpić ją bardziej korzystną historyjką? Któż się o tym dowie?

- Doktorze Lane? - powiedział wyczekująco Judd. Doktor splótł dłonie na blacie stołu. W następnym,

krótkim momencie, w którym dobierał słowa swojej wypowiedzi, patrzył wprost na obu ojców, których zdenerwowanie w sposób widoczny wzrosło. Wziął głęboki oddech i rzucił im prosto w twarz:

- Ona umiera.

Cisza. Dwóch mężczyzn po przeciwnej stronie stołu patrzyło na lekarza bez mrugnięcia okiem, lecz Lane dostrzegł w ich oczach strach. Obserwujący tę scenę Judd Riken pomyślał, że dużo dałby za to, aby dowiedzieć się, co dzieje się teraz w umysłach obydwu ojców. Ci dwaj nie byli jedynie ojcami obydwu oskarżonych, byli także właścicielami motorówki, która spowodowała wypadek. W sformułowanym już akcie oskarżenia Riken nazwał tę łódź morderczym narzędziem. Mordercami byli ci dwaj młodzi ludzie. Jeśli Natalia umrze, będą oskarżeni o nieumyślne spowodowanie zabójstwa.

- Ile czasu jej zostało? - spytał Riken.

- Trudno powiedzieć - doktor popatrzył na Rikena. -W tej chwili jeszcze trudno cokolwiek powiedzieć. W przyszłym tygodniu zostanie odłączona od aparatów podtrzymujących. Jej serce jest bardzo silne i wydaje się, że będzie w stanie oddychać bez pomocy sztucznych płuc, lecz przy tak rozległych uszkodzeniach mózgu... -przerwał na chwilę swoją wypowiedź i spojrzał na Rikena

czekając, aż tamten kiwnięciem głowy poświadczy jego słowa.

Zauważył już to wcześniej w czasie tego wieczoru, że gdy wypowiadał się na tematy medyczne, Riken czuł się zobowiązany poświadczać to własnym autorytetem. Doktor Lane zamierzał kontynuować swoją wypowiedź, lecz Riken tym razem siedział nieruchomo. Judd wpatrywał się pilnie w twarze trzech mężczyzn. Przez chwilę nikt się nie odzywał.

- Dziękuję panu, doktorze - powiedział Riken nie patrząc na niego; nadal nie odrywał wzroku od tamtych trzech.

Lane zawahał się. Dostał wyraźną odprawę, ale przemówienie jego nie było przecież jeszcze skończone. Pozostał mu jeszcze w zanadrzu jeden decydujący argument. Zamierzał przedstawić go w szczególnie dramatycznym ujęciu, lecz z jakiegoś powodu Riken nagle nie chciał, aby zostało to powiedziane. Lane był zdumiony. Przypadek Natalii Parnell okazał się o wiele bardziej złożony niż sądzono na początku. W ostatnim czasie wyszły na jaw dodatkowe komplikacje. Oznaczały one szanse zakończenia jej roślinnej wegetacji i możliwość spokojnej śmierci. Wymagało to jednak decyzji, która - gdyby przedostała się do gazet - zajęłaby natychmiast pierwsze miejsce wśród sensacyjnych nagłówek. Czyżby Riken gotów był do podjęcia takiej decyzji? Doktor Lane nie mógł w to uwierzyć. Był tylko lekarzem, nie prawnikiem. A Judd Riken był najlepszym spośród nich. Czyż nie wybronił Lanea niegdyś od tego głupiego zarzutu jazdy po pijanemu? Lane nie byłby dzisiaj lekarzem, gdyby wtedy Judd Riken mu nie pomógł. Judd wciąż patrzył na tamtych mężczyzn.

- Dziękuję panu, doktorze Lane - powtórzył z naciskiem. - To wszystko.

Doktor Lane podniósł się powoli ze swego miejsca i opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi.

Judd złożył ręce przed sobą, mierząc swych oponentów stalowym spojrzeniem. Nastął czas, aby zacząć mówić o

interesach. Sięgnął po blok żółtego papieru listowego, zanotował coś w nim szybko, wydarł kartkę i przesunął ją na przeciwny kraniec stołu. Granatowo ubrany prawnik sięgnął po nią, przestudiował ją uważnie i następnie pokazał swym klientom.

- Towarzystwo ubezpieczeniowe nigdy na to nie przystanie - powiedział.

Riken uśmiechnął się zimno.

- Myślę... - powiedział głosem, od którego wszystkim trzem mężczyznom dreszcz przeszedł po plecach. - Myślę, że tym razem nie będziemy mieszać towarzystwa ubezpieczeniowego do tej sprawy. Oni doprawdy działają zbyt wolno. A ja zamierzam zakończyć tę sprawę przed końcem tego tygodnia.

Prawnik pochylił się do przodu tak daleko, jak tylko było to możliwe.

- Wyznaczanie nieprzekraczalnych terminów należy do sądu, szanowny panie. Nie widzę powodu wprowadzania dodatkowych utrudnień do tej i tak delikatnej sprawy.

Riken patrzył zimno.

- Czas, szanowny panie, jest tutaj główną sprawą i głównym utrudnieniem. Natalia Parnell nie ma go zbyt wiele. A więc dlaczego wy mielibyście go mieć?

Prawnik był zmuszony przyznać mu rację.

- Niech pan wyłoży karty na stół, panie Riken. Judd uwielbiał zawsze przedłużać ostatnią chwilę, tuż

przed zadaniem ostatecznego ciosu, lecz tym razem nie bawiło go to. Nie czuł triumfu z powodu zwycięstwa. Chciał z tym wszystkim skończyć jak najprędzej. Zbyt wielu bliskich mu ludzi dotyczyła ta sprawa. Nabrał głęboko powietrza w płuca.

- Sanatorium pod wezwaniem św. Judy jest bardzo drogie - powiedział powoli, patrząc prosto w ich twarze.

- Jesteśmy gotowi zapłacić za opiekę nad nią bez względu na koszty - prawnik zawahał się na chwilę, zanim dodał: - Ale tylko dopóki ona... oddycha.

Judd zignorował ostatnią uwagę prawnika.

- Koszty opieki nad nią będą pokrywane z jej osobistego konta. Tych dwóch dżentelmenów wpłaci pieniądze naje] konto.

Usta prawnika zacisnęły się w wąską linię; patrzył na Judda.

- Ile?

- Ile? - powtórzył Judd. - Pan już powiedział, ile. Ci panowie są gotowi zapłacić za opiekę nad Natalią Parnell bez względu na koszty.

- A jakie są koszty? - spytał prawnik.

Judd podsunął mu złożony kawałek papieru. Trzech z mężczyzn studiowało tę kartkę dobrych parę minut, jak gdyby znajdowała się na niej szczególnie skomplikowana kompozycja. Prawnik dobrze przetrenował obydwu ojców przed tym spotkaniem. Nie wyrzekli ani słowa. Nie było z ich strony żadnej reakcji. Judd widział to już tyle razy przedtem. Stosował to także w swojej pracy. Trzymać klientów pod kontrolą za każdą cenę, nie okazywać żadnych uczuć. Zapowiadało się na długą noc negocjacji. Jedno spojrzenie na ich twarze powiedziało mu, że była to tylko pierwsza runda. Wyznaczenie nieprzekraczalnego terminu załatwienia tej sprawy do końca tygodnia było tylko trickiem z jego strony. Termin ten był bardzo realny, bardziej nawet, niż sam się domyślał. Zamierzał jednak użyć całej siły swojej perswazji i nie zaniedbać żadnej z form wywierania nacisku, aby skończyć z tą sprawą dziś w nocy. Na razie zachowywał spokój i przyglądał się prawnikowi, który znów bawił się swoim kieszonkowym zegarkiem. Dochodziła dwudziesta trzecia. Juddowi trudno było przewidzieć, o której godzinie przyjdzie mu opuścić to pomieszczenie, lecz wiedział, z czym zamierza je opuścić. I, jak zwykle, stało się tak, jak sobie życzył.

Rozdział 5

Kiedy Jordan prowadził powoli swój samochód dobrze znanymi uliczkami miasteczka akademickiego wydawało mu się, że wszystko wokół pogrążone jest w jakiejś dziwnej mgle. Były to ulice, które przemierzał już tysiące razy. Z Natalią. Każdy zakątek wiązał się z jakimiś wspomnieniami, każdy dom był domem, który nieraz mijali w czasie swych nocnych wycieczek, każdy chodnik, który prowadził do Riken Hall przypominał, że miejsce to, całe wypełnione przeszłością, było teraz przeraźliwie puste. Te ulice wydawały się kpić sobie z niego, były tu wszystkie wciąż takie same, podczas gdy Natalii tu nie było. Kiedy mijali nocny sklep z alkoholem, Jordan nagle skrzył kierownicę i zahamował gwałtownie. Sheila w ostatniej chwili zdołała przytrzymać się ręką tablicy rozdzielczej i tylko dlatego nie rozbiła sobie o nią głowy.

- Jeżeli zamierzasz popełnić samobójstwo - powiedziała, usiłując powstrzymać drżenie głosu - to poczekaj, aż będziesz jechał sam.

Odwróciła się, aby spojrzeć na niego. Przez ostatnie trzy lata czuła się zawsze skępowana w jego towarzystwie. Nigdy tak naprawdę nie wiedziała, jak się mają sprawy między nimi. Oczywiście Natalia zawiadnęła wszystkimi jego uczuciami, lecz Sheila i Jordan nigdy oficjalnie ze sobą nie zerwali. I zawsze ta niedopowiedziana do końca sprawa tkwiła między nimi, nie pozwalając

jej zachowywać się w naturalny sposób. Czasami Sheila zastanawiała się, czy on również czuje podobnie. Siedzieli teraz razem w jego samochodzie, lecz dzieliło ich o wiele więcej niż ostatnio. Dzieliła ich teraz tragedia Natalii. Przez ostatnich kilka tygodni Sheila sądziła, że sprawa jest beznadziejna. Teraz zaś zaczęła nagle wyczuwać, że nastał czas dla niej. Czas zmian, czas podejmowania nowych decyzji. Jordan wyglądał na kompletnie złamanego przez życie. Będzie teraz bardzo potrzebował wytchnienia.

Sheila wydawało się, że będzie on teraz gotów pogodzić się z prawdą. Natalia odeszła z jego życia. Jordan wysiadł z samochodu i wszedł do nocnego sklepu. Sheila szybko pobiegła za nim. Jordan wybrał sporą butelkę bourbona z półki stojącej z boku i podszedł z nią do kasy.

Po raz pierwszy od trzech lat Sheila dotknęła jego ramienia.

- To niczego nie rozwiąże - powiedziała.

- To środek znieczulający - powiedział Jordan. - Tylko tego potrzebuję w tej chwili.

- Nie zdołasz teraz znieczulić swego bólu, kochanie. Możesz go tylko odłożyć na później.

Sheila zastąpiła mu drogę i położyła mu obie dłonie na ramionach. I to był ten silny, zwinny niegdyś młody człowiek? Uniosła rękę i przeciągnęła dłonią po jego policzku, po jego dwutygodniowym zarostcie.

- Muszę się na chwilę oderwać od tego - powiedział i dotknął jej dłoni spoczywającej na jego policzku. - Już nie mogę dłużej.

Nie wiedziała, dlaczego to robi, ale zanim miała czas pomyśleć cokolwiek, uniosła się na palcach i pocałowała go w czoło. Stare, zapomniane uczucia zapłonęły na nowo, lecz z najwyższym wysiłkiem udało jej się opanować. Nagle przyszło jej coś na myśl. Odebrała mu butelkę bourbona i uniosła ją do góry.

- Sądzę, że ta butelka jest dostatecznie pojemna dla znieczulenia dwojga. Co o tym myślisz?

Jordan przytaknął niepewnie. Nagle Sheila uniosła głowę. Nie chciała być intruzem. Pomoże mu, ale musi ją sam o to poprosić.

- Dobrze - powiedziała. - Pod warunkiem, że ty w ogóle potrzebujesz czyjegoś towarzystwa.

- OK - powiedział, ale raczej bez zbytniego entuzjazmu.

Wziął butelkę z jej rąk i wrócił do samochodu, pozostawiając jej sprawę zapłacenia za trunek. Sheila doszła do wniosku, że on w ogóle nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi. Było to jednak lepsze, niż gdyby odrzucił ją w zdecydowany sposób. Wydawało jej się, że gdyby ją teraz odrzucił, nie zniosłaby tego. Rzuciła kilka banknotów na ladę kasy i wybiegła za Jordanem.

Ponad trzy lata minęło od czasu, kiedy ostatni raz była w pokoju Jordana. Czuła się trochę zmieszana, podążając za nim przez hall domu akademickiego. Wszystko tutaj było takie samo jak wtedy. Ściany miały ten sam odcień jasnego beżu, boazerie i gzymsy połyskiwały przyjemnie, matowo ciemnym drewnem. Na solidnych, dębowych drzwiach wisiały jeszcze tabliczki z nazwiskami studentów z minionego roku akademickiego. Sheila spojrzała wzdłuż pustego hallu na ścianę, gdzie oświetlony dyskretnie światłem z kulistych żyrandoli wisiał olbrzymi portret jej dziadka.

- Oto sędzia nad sędziami - powiedziała Sheila, wskazując na portret; zapomniała już, że tu wisiał.

Jordan spojrział do tyłu.

- Och, ten obrazek. Śmieszne, ale od pewnego czasu w ogóle przestałem go zauważać.

Spojrzął jeszcze raz i twarz mu się ściągnęła.

- Natalia mówiła zawsze, że on wygląda jak jeden z ludzi Al Capone.

Sheila aż skuliła się na dźwięk imienia Natalii, lecz szybko przyszła do siebie.

- No, cóż, Natalia nie myliła się znowu tak bardzo - Sheila przeszła razem z Jordanem bliżej ku portretowi i oboje przyglądali mu się uważnie. - Miał przezwisko

zupełnie jak gangster - „Pancernik”. Ja nazywam go zawsze Sędzią. Cofnęła się, prawie nadeptując Jordanowi na stopę.

- Och, przepraszam...

Nie odsunął się. Sheila odwróciła się i spojrzała na niego z dołu. Jordan patrzył na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Było to nieprzytomne spojrzenie zmęczonego do granic możliwości człowieka, lecz pod tym wszystkim wyczytała jakieś pragnienie, jakąś prośbę. Nie bardzo domyślała się, co miało to oznaczać, lecz dobrze wiedziała, co powinna teraz uczynić.

- Co ci jest, Jordan? - spytała aksamitnym, łagodnym głosem.

Zamknął oczy i potrząsnął głową, lecz twarz jego nie była już taka napięta jak przedtem. Sheila czytała w nim jak w otwartej książce. Nie był w stanie stawić czoła rzeczywistości, jeszcze nie, lecz ta niewinna, żartobliwa wymiana zdań między nimi pozwoliła mu na chwilę oderwać się od dręczących go myśli.

- Gdybym wiedział, że jesteście tak blisko spokrewnieni, broniłbym czci tego dżentelmena przed wszystkimi dowcipami, które sypały się na jego głowę przez ostatnie trzy lata - powiedział Jordan.

Podchwyciła jego żartobliwy ton i uśmiechnęła się.

- Och, czyżbyś chciał przez to powiedzieć, że honor mojej rodziny został narażony na szwank?

- Przysięgam ci, Sheila, że nikt już nie narazi na szwank honoru twojej rodziny. Chyba, że do niej wejdzie.

- Słucham?

- Nie, nie, nic takiego.

Jordan uśmiechnął się i Sheila przyjęła to jako dobry znak.

- Brzmiało to nieco złowieszczo - powiedziała z udaną podejrzliwością w głosie.

Jordan nadal się uśmiechał, lecz tylko kącikami ust.

- Co miałeś na myśli? - spytała.

- Obawiam się, że możesz to źle zrozumieć.

- Och, nie drażnij się ze mną. Nie obrażę się. No, mówi

Jordan powoli zbliżył się do malowidła na ścianie, a Sheila, zaciekawiona, natychmiast podążyła za nim. Kiedy podeszli dostatecznie blisko zauważyła coś, co z daleka było zupełnie niezauważalne: ktoś narysował małą strzałkę, biegnącą od portretu do góry. Napis nad strzałką głosił: „Czy kupiłbyś używany samochód od tego faceta?”

Sheila odwróciła się nagle i ujrzała przekorny uśmiech na twarzy Jordana. Wzruszył ramionami, wznosząc niewinnie oczy ku górze. Sheila wybuchnęła śmiechem.

- A niech to wszyscy diabli! - wykrzyknęła. - Chciałabym widzieć minę ojca, jeśli kiedykolwiek to zobaczy!

Sheila chwyciła Jordana za ramię.

- Mam straszną ochotę powtórzyć ten kawał z portretem wuja George'a u nas w salonie!

- To napisała tutaj Natalia.

Słowa Jordana były jak kubek zimnej wody. Sheila puściła gwałtownie jego ramię i cofnęła się dwa kroki do tyłu.

- Chodź - powiedział Jordan. - Zaczniemy wreszcie to, po cośmy tu przyszli.

Jordan odwrócił się i pomaszerował wprost do swego pokoju, zabierając się po drodze do otwierania butelki bourbona. Kiedy otworzył drzwi do pokoju, Sheila przymknęła na chwilę oczy, jakby bojąc się, że widok tego niewielkiego pomieszczenia przywoła w jej pamięci zbyt wiele wspomnień. Lecz pokój wyglądał teraz o wiele inaczej. Na łóżku leżała nieporządnie porozrzucana pościel, mała sofa była postrzępiona i podarta, a wszędzie walały się pootwierane kartonowe pudła. W oknach nie było zasłon i cały pokój sprawiał zimne, nieprzytulne wrażenie.

- Zawsze używam lodu do bourbona - zaczęła mówić Sheila, lecz gdy podeszła do niego okazało się, że już pił prosto z butelki.

Kiedy zorientował się, że Sheila mu się przygląda, odstawił butelkę na brzeg jednego z pudeł.

- Wszystkie moje szklanki są już spakowane - usprawiedliwił się szeptem.

Sheila nie była dziś w nastroju do strofowania kogokolwiek. Bez większych ceregieli, jedynie po krótkiej chwili namysłu, sięgnęła po butelkę i również przyłożyła jej szyjkę do ust.

Z początku niewiele rozmawiali. Jordan gapił się bezmyślnie na ścianę, a Sheila przyglądała się Jordanowi. Czuła, że puszczają w niej jakieś wewnętrzne więzy, które zawsze krępowały jej osobowość i uznała, że podoba jej się ten stan. Jej postępowanie było zawsze takie uważne, wykalkulowane, przebiegłe, dobrze zaplanowane. I gdzie się teraz to wszystko podziało? Siedziała teraz tu, na zdemolowanej sofie, z Jordanem Brennerem i lekko zawiana zastanawiała się, co też mogłoby się tutaj między nimi wydarzyć. Wiedziała dokładnie, czego chce, nawet jeśli miałyby to przynieść straszne konsekwencje. Niech diabli wezmą konsekwencje.

Po każdym nowym łyku bourbona jej myśli stawały się coraz śmielsze, coraz bardziej nieokiełznane. Bourbon przyćmiewał jej zawsze obecny rozsądek i żelazną logikę. Odkrywała jakiś nowy rodzaj wolności, który był w niej samej. Spojrzała na Jordana. Wyglądał strasznie. Uklękła na sofie, przysuwając się bliżej do niego.

- Chyba zaczynam widzieć cię podwójnie - oświadczyła z szerokim uśmiechem.

Jordan nie zrewanżował się uśmiechem.

- Czy wiesz? - spytał. - Czy wiesz, co powiedziała mi Natalia tuż przed śmiercią?

Sheila usiadła z powrotem, zaskoczona.

- Dlaczego mówisz: „Przed śmiercią”? Ona nie umarła. Nie mów tak! Pociągnął łyk bourbona i spojrzał znów na ścianę.

- Jest tak, jakby umarła.

Zerwał się z miejsca i ze złością cisnął butelką o ścianę. Resztki bourbona rozprysnęły się wokoło. W następnej chwili upadł na kolana tuż u stóp Sheili i przytulił głowę do jej ud.

- Musisz się z tym pogodzić, Jordan! - wykrzyknęła.
- To już trzy tygodnie. Tak już może zostać na zawsze. Doktor powiedział...

- Wiem, wiem. Wiem, co oni mówią. Jestem już chory od widoku tych lekarzy - wciąż klęcząc objął ramionami jej nogi i przytulił się silniej.

Sheila zrozumiała, że napięcie, w którym żył od tyłu dni, przerwało w nim w końcu jakąś tamę.

- Jakie to straszne! Jakie to straszne widzieć ją w tym stanie...

Jego ramiona nadal mocno obejmowały jej nogi, pochyliła się więc i objęła jego głowę. Głaskała jego włosy, całowała jego głowę i policzki. Jego łyzy miały słony, gorzkawy smak.

- Ona teraz już nie cierpi - powiedziała łagodnie. - I mówili, że ma bardzo silne serce.

- Wiem.

Ostrożnie, bardzo ostrożnie próbowała Sheila przejść do innego tematu.

- Jordan... - szepnęła, głaszcząc go nadal po włosach.

- Może powinieneś przestać chodzić do szpitala.

- Jak możesz tak mówić? Ona nie ma nikogo oprócz mnie - Jordan nadal tkwił w swej niewygodnej pozycji, trzymając się jej jak ostatniej deski ratunku.

Sheila przytuliła policzek do jego włosów, nigdy nie byli ze sobą tak blisko. Czuła, że teraz ta bliskość staje się możliwa.

- Jestem pewien, że Natalia słyszy wszystko, co do niej mówię - powiedział zdławionym głosem. - Ona wie, że tam jestem.

- Nie możesz tego wiedzieć.

Na kilka chwil zapadła cisza. Sheila spostrzegła, że jego ramiona drgają od tłumionego łkania i serce ścisnęło się jej boleśnie. Gdyby tylko mogła oddalić od niego ten ból! Nie wiedziała jednak, jak tego dokonać, a jedyne działanie, które przychodziło jej na myśl, podpowiadała jej własna, kobieca intuicja. Nadal klęczał przed nią,

ukrywając twarz na jej kolanach i silnie obejmując jej nogi ramionami.

- Nie zniosę już tego dłużej - powiedział stłumionym głosem. - Nie mogę już.

- Ciiiicho, kochanie... Przecież tu jestem - Sheila położyła się na sofie i pociągnęła go za sobą.

Leżeli teraz tuż obok siebie. Jordan odchylił głowę i oparł czoło o poręcz sofy. Sheila pieszczotliwie, powoli przesuwając rękę wzdłuż jego pleców. Podejmując tę grę wiedziała, że nie postępuje uczciwie. Nie obchodziło jej to teraz. Zbyt długo była sama. A teraz i on był sam.

- Musisz się z tym pogodzić - szepnęła. - Masz jeszcze całe życie przed sobą.

- Chcę tam być. Chcę spróbować coś dla niej zrobić. Sheila położyła mu rękę na policzku i zmusiła go, aby spojrzeć na nią.

- Musisz wreszcie stawić czoła prawdzie - powiedziała; był teraz tak blisko niej, taki bezbronny. - Lekarze powiedzieli, że to jest tylko sprawa czasu. Jest pewna szansa... szansa, że to wszystko wreszcie się zakończy.

Jordan wpatrywał się w nią oszołomionym, przerażonym wzrokiem i nie mówił nic. Jego umysł, przeciążony szokiem ostatnich tygodni, brakiem snu, a teraz jeszcze bourbonem, zaczął odmawiać mu posłuszeństwa. Wydawało mu się, że traci zmysły. Za wszelką cenę zapragnął uwolnić się choć na chwilę od dręczących go myśli. Sheila wyraźnie wyglądała tak, jakby chciała mu pomóc. Zaopiekować się nim, utulić, pocieszyć. Tak bardzo pragnął teraz podzielić swój ból z kimś innym.

Kiedy leżeli już w swoich ramionach, wszystko nagle stało się proste. Sheila pokrywała delikatnymi pocałunkami jego policzki, skronie, czoło.

- Jestem tutaj, Jordan. Pomogę ci to znieść. Nie pozwolę cię już więcej zranić.

Nagle zaczął płakać. Wyczerpany organizm znalazł wreszcie ujście dla straszliwego napięcia, które przez tyle dni trzymało go w swych żelaznych kleszczach. Nagle opuściły go wszystkie siły. Leżał w ramionach Sheili taki słaby, taki samotny.

- Mamy całe życie przed sobą - szeptała Sheila do jego ucha, pieszcząc jego kark. - Jesteś silnym i wytrzymałym mężczyzną, Jordanie. Wiedziałam to już od pierwszego dnia naszej znajomości. Przetrzymasz to wszystko, zwyciężysz. Poradzisz sobie z tym - ujęła jego twarz w swoje dłonie i skierowała ją ku sobie. - Pomogę ci odzyskać twoje siły, lecz najpierw musisz mi zaufać. Musisz się z tym pogodzić.

Nastąpiła chwila pełna oczekiwania, jak sekundy, które upływają między błyskawicą a dźwiękiem grzmotu. Patrzyła z bliska na niego. Jego twarz wciąż była w jej dłoniach. Patrzyli sobie prosto w oczy. Sheila pochylila się powoli i pocałowała go znowu, tym razem prosto w usta. Nie była pewna, czego oczekiwała, lecz jej serce zaczęło bić coraz szybciej. Pocałunek trwał chwilę, kilka chwil i wtedy zdecydowała się otworzyć oczy i spojrzeć na niego. Patrzył na nią, naprawdę patrzył wprost na nią, po raz pierwszy od trzech lat. Jordan przysunął się bliżej do niej. Sheila nie zamykała oczu. Bała się, że jeśli je zamknie, wszystko to, co się teraz dzieje, wyda się jej tylko snem. Bourbon, który przedtem wypili sprawiał, że wszystko działo się dla nich w jakby zwolnionym tempie. Ich ruchy były powolne, niespieszne, jakby ziemia zaczęła kręcić się w zwolnionym tempie. W tym otepiająco spowolnionym świecie zanikał każdy ślad jakiegokolwiek racjonalnej myśli. Jordan pocałował ją, a ona przywarła mocno do niego, jakby w obawie, że po ataku bezsilności stanie się teraz agresywny, lecz jego krótki pocałunek był nieśmiały, a potem Jordan odchylił się patrząc w jej twarz, jakby pytając o zgodę. Patrzyła mu prosto w oczy dostrzegając w nich tylko zmieszanie i ból. Każda cząsteczka jej ciała oczekiwała na dalszy ciąg tej gry

miłosnej, lecz na zewnątrz Sheila pozostawała bierna, wydawało się, że kontroluje sytuację.

„Teraz on powinien uczynić jakiś ruch” - pomyślała.

Nie będzie zachęcać go dłużej. Jeśli coś ma się stać między nimi, niech on weźmie w tym udział całym sercem. Tego pragnęła, to miało być jej zwycięstwo. Patrzyła na niego wzrokiem pełnym czułego zrozumienia. Czekwała. I wtedy to się stało. Jordan przywarł do jej ust w długim, mocnym pocałunku, przytulając się jednocześnie całym ciałem do niej. Uchyliła posłusznie wargi, lecz jej oczy pozostawały wciąż szeroko otwarte. Jego dłonie obejmowały jej biodra, lecz był to jeszcze uścisk pełen wahania. Sheila przycisnęła się do niego, próbując go zachęcić. W odpowiedzi jego ręce przesunęły się wzdłuż całego jej ciała, jakby w poszukiwaniu czegoś. Nagle zapragnęła zerwać z siebie bluzkę i obnażyć przed nim swe piersi. Powstrzymała się jednak. To ważne, pomyślała, by uczynił to on.

„On musi teraz mnie zapragnąć” - pomyślała. - „Musi. Potrzebuje mnie.”

Wydawało jej się, że wieki minęły, zanim ostatni guzik bluzki został rozpięty i ukazał się koronkowy brzeżek różowej koszulki. Dreszcz przebiegł jej całe ciało. Spełnienie było tak blisko. Patrzyła zafascynowana, jak Jordan pomaga jej uwolnić się od reszty ubrania. Potem zamknęła oczy. Sheila poczuła, zaskoczona, że narasta w niej jakaś wielka, nieodczuwana dotąd fala pożądania. Gdy już leżała przed nim całkiem naga, wyciągnęła do niego ramiona w spontanicznym geście przyzwania i przyciągnęła go ku sobie. Drżała, gdy jej dotykał. Jej ręce niecierpliwie szarpały na nim ubranie i wkrótce on także był już nagi. Widziała jego twarz tuż nad sobą, dostrzegała, jak zmieniają się jego rysy pod wpływem emocji, których nawet nie potrafiła nazwać. Wszystko inne jest nieważne, mówiła sobie. On jest tu z nią, teraz. Należy do niej. Jutro wszystko może być inaczej. Ale w tej chwili należy tylko do niej.

Ich ciała, ich pragnienia, ich dążenia były teraz jednym. Wszystko zawirowało wokół nich i Sheila zacisnęła mocno oczy czując, jak dwie ciepłe łzy spływają w dół po jej policzkach. Stało się. Był jej, tylko jej. Czowała go blisko, tak blisko, jak to tylko było możliwe. Ciało jego rozluźniło się nagle, jego głowa opadła tuż obok jej głowy i ustami tuż przy jej uchu wyszeptał: - Nat... moja Nat...

Rozdział 6

Ponad pięćdziesiąt kartonowych pudeł stało przy schodach, czekając na załadowanie na ciężarówkę. Teraz przyszła kolej na meble i Sheila patrzyła, jak dwóch ochotników z Armii Zbawienia usuwa wszystko to, co towarzyszyło jej i Natalii przez trzy lata studiów. Tragarze wrzucili właśnie stary, bujany fotel Natalii do skrzyni otwartej ciężarówce nie dbając wcale o to, czy ulegnie on uszkodzeniu. Natalia uwielbiała bujać się w tym fotelu szczególnie wtedy, gdy miała jakąś sprawę do przemyślenia. Sheili przyszło nagle na myśl, że może Jordan i Natalia robili to kiedyś razem na tym fotelu, lecz szybko otrząsnęła się z tej myśli. Dzisiaj zabierają meble Natalii, jutro mogą zabrać Natalię, a Jordan Brenner jest teraz w połowie drogi do Ameryki Południowej. Taki obrót sprawy był najwygodniejszy dla jej ojca. I on też wszystko zaaranżował.

„I znowu, jak zwykle, wybrałeś najlepsze rozwiązanie, tato” - pomyślała gorzko Sheila.

Jordan zaciągnął się do Sił Pokojowych ONZ i natychmiast został wysłany do jakiejś dziczy, pełnej węży i glinianych chat. Normalnie załatwianie wszystkich formalności trwało dobrych kilka miesięcy, lecz jej ojcu wystarczyło wykonać kilka telefonów, pchnąć kilka spraw naprzód...

„Jak sobie życzysz” - pomyślała Sheila ironicznie.

Patrzyła na tragarzy, którzy z wysiłkiem unosili w górę jej sofę, aby wrzucić ją na ciężarówkę.

- Żegnaj, życie - powiedziała, spojrzawszy na pudła Natalii, stojące oddzielnie pod ścianą; większość z nich zaopatrzona była w karteczki z adresem w Tucson, w Arizonie.

Sheila wzruszyła ramionami i powróciła do obserwowania tragarzy. Kiedy tak stała patrząc, jak ostatni niemi świadkowie jej życia tutaj znikają we wnętrzu ciężarówki, prowadzony przez szofera bentley jej ojca zatrzymał się tuż obok. Sheila patrzyła, jak ojciec wysiada i szybko podchodzi do jednego z tragarzy, i wręcza mu dokumenty do wypełnienia. To było takie do niego podobne. W samym środku najgorszej katastrofy jej ojciec zawsze znalazłby jakieś dokumenty, które koniecznie muszą być wypełnione. Judd powiedział coś do szofera i podszedł do córki. Sheila zauważyła, że jest niezwykle czymś poruszony.

„O co może mu teraz chodzić?” - pomyślała niechętnie.

Po jej nierozważnej nocy spędzonej z Jordanem nic nie mogło jej już zaskoczyć ani zaniepokoić. Myliła się jednak.

- Sheila, stało się coś ważnego. Musimy natychmiast porozmawiać - Judd obejrzał się na tragarzy i ująwszy ją za ramię zmusił, aby weszła z nim do domu. - Musimy porozmawiać sam na sam.

Kuchnia była jedynym miejscem, gdzie można było jeszcze usiąść. Nie wydawało się to przeszkadzać Juddowi. Sheila zdziwiła się przelotnie. Wiedziała, że jeżeli jej ojciec miał coś ważnego do powiedzenia, nigdy nie zaniedbał wybrać do tego odpowiedniego miejsca. Teraz krążył jednak niespokojnie między lodówką a zlewem. Musiało zdarzyć się coś, co wyjątkowo wytrąciło go z równowagi. Był środek dnia. Jej ojciec nigdy o tej porze nie opuszczał biura, jeśli nie miał naprawdę ważnego powodu. Sheila czekała na jakieś wyjaśnienia, lecz po raz pierwszy, odkąd pamiętała ojca, miał on teraz trudności ze znalezieniem właściwych słów. Na jego twarzy, która była

zazwyczaj pokerową maską prawnika, widać było teraz zmieszanie. Widocznie tym razem nie zaplanował sobie wszystkiego dostatecznie precyzyjnie. Sheila zdała sobie sprawę z tego, że stoi twarzą w twarz z prawdziwym Juddem Rikemem, że raz w życiu zdarzyło mu się być sobą. Przełknęła nerwowo. Sheila nie miała pojęcia, o czym zamierza mówić jej ojciec, lecz domyślała się, że musi to być coś bardzo osobistego, przeznaczonego tylko dla niej. Wpatrywała się w niego z oczekiwaniem, szeroko otwartymi oczyma.

- Czy chcesz mówić o Natalii? - spytała.

Judd zazwyczaj utrzymywał strategiczny dystans między sobą a osobą, do której mówił, teraz jednak podszedł do niej szybko, położył ręce na jej ramionach i głęboko spojrzał jej w oczy. Zmieszana tym niezwykle postępowaniem ojca Sheila spróbowała odwrócić głowę, lecz jego silna dłoń odwróciła jej twarz zmuszając ją, aby spojrzała mu prosto w oczy.

- Co się stało, tato?

Oczy Judda Rikena były poważne.

- Dziś rano zawiozłaś Jordana na lotnisko, mam rację?

Pokiwała głową.

- Czy byliście ze sobą blisko już po wypadku? Sheila nie była z początku pewna, czy zrozumiała go

dobrze. Było to pytanie zadane przez dobrego prawnika

- było niejasno sformułowane, lecz zmierzało do celu.

- Byliśmy blisko ze sobą - podjęła proponowaną przez niego grę, lecz Judd wyraźnie zmierzał do czegoś, co przekraczało ramy zwykłej gry.

Sheila poczuła potrzebę usprawiedliwienia się.

- Sądzę, że bardzo potrzebowaliśmy siebie nawzajem

- odwróciła wzrok od jego uważnego spojrzenia. - To było zbyt straszne, aby móc to znieść samotnie.

- To było zbyt straszne... dla ciebie? - znów uniósł jej twarz do góry. - Czy dla niego?

Chciała powiedzieć, że dla nich obojga, lecz nie powiedziała nic. Judd wyglądał tak, jakby już dostał

odpowieź. Sheila skręcała się ze wstydu modląc się, żeby to już jak najszybciej się skończyło.

- Dlaczego cię to tak interesuje?

Judd puścił ją. Zorientowała się, że śledztwo zostało skończone.

- Jordan jest bardzo zdolnym młodym człowiekiem - powiedział Judd po chwili. - Szkoda by było, gdyby w tak głupi sposób zniszczył sobie przyszłość.

- Od kiedy znów tak bardzo troszczysz się o Jordana Brennera? - wykrzyknęła.

- A od kiedy ty to robisz?

Sheila spojrzała na ojca. Judd patrzył na nią z triumfem w oczach. A więc sąd udał się na naradę. Została uznana winną i nie mogła liczyć na złagodzenie wyroku. Nagle Judd podszedł do niej i znów położył ręce na jej ramionach. Był to jednak delikatny, niemal pieszczotliwy dotyk, za którym podświadomie tęskniła tyle lat. Sheila zrozumiała, że potrzebowała teraz swojego ojca bardziej niż kiedykolwiek.

- Posłuchaj, Sheilo - powiedział cicho Judd. - Zawsze pragnąłem twego dobra. Kiedy umarła twoja matka, oboje bardzo to przeżyliśmy. Zawsze chciałem ci to jakoś wynagrodzić, tylko chyba nie bardzo mi się to udawało.

Sheila patrzyła z bliska na śnieżnobiały gors jego koszuli, mrugała gęsto powiekami i próbowała się nie rozplakać.

- Robiłeś, co było w twojej mocy.

- Nie, nie sędzę.

Nastąpiła krótka chwila ciszy i Sheila zaczęła zastanawiać się intensywnie, co też mógł mieć wspólnego ten wstęp z uprzednimi pytaniami o powiązania między nią i Jordanem. I z Natalią.

- Teraz zamierzam naprawdę wszystko ci wynagrodzić - Judd uściskał jej ramiona i potrząsnął lekko.

Było coś ciepłego, coś naprawdę szczerego w tym dotknięciu. Tym razem jej ojciec był z nią. Nie obok niej, nie przeciw niej. Sheila poczuła, że ogarnia ją głębokie wzruszenie. Ten, po czyjej stronie był Judd, zawsze

zwycięzał. Sheila spojrzała na niego z nadzieją, której nie ośmieliła się mieć już od tak dawna.

- Kiedy byłaś mała, zawsze lubiłaś bawić się w dom -uśmiechnął się Judd. - Pamiętasz ten swój domek dla lalek z białymi kolumnami?

- Domek rodziny plantatorów - Sheila uśmiechnęła się także.

Gorącą falą napłynęły ku niej jasne, złote wspomnienia tamtych dni. Ustawiała wtedy swój domek pod biurkiem ojca, kiedy pracował i bawiła się cichutko czując się taka bezpieczna, taka kochana.

- Tak. Były tam małe mebelki, zasłony w oknach, a nawet sztuczne drzewka i rośliny... - spojrzała na ojca, wzruszona.

- Była tam jeszcze jedna ważna rzecz.

Jej serce zabiło szybko, patrzyła na niego z wyczekiwaniem.

- Była tam taka laleczka, mały chłopczyk. Dobrze pamiętam? Wydaje mi się, że nazywałaś go...

- Adam - wyszeptała.

- Tak, Adam - wydawało się, że przypomnienie tego imienia sprawiło mu ulgę.

- Adam - powtórzył.

Twarz jej skurczyła się w nagłym bólu.

- Przecież wiesz, że nie mogę mieć dzieci - powiedziała cicho.

Kiedy miała czternaście lat i wciąż jeszcze pozostawała jedyną dziewczynką w klasie, która nie dostała miesiączki, stwierdzono u niej pewną nieomogę hormonalną. Późniejsze, dokładne badania wykazały, że jej organizm nie jest zdolny do owulacji z powodu braku niezbędnych hormonów. Sheila odwróciła się do okna, aby jej ojciec nie ujrzał udręki na jej twarzy. Wciąż jeszcze nie mogła się z tym pogodzić.

- Dlaczego mówisz mi to wszystko? - szepnęła.

- Dlatego, że Jordan jest teraz w drodze do jakiejś obskurnej wioski w samym środku Peru. Jest powód,

aby ściągnąć go tu z powrotem - Judd zawahał się przez chwilę. - Oczywiście, jeśli chcesz, żeby wrócił. Wszystko zależy od tego.

- Nie rozumiem.

Judd pokiwał głową. Podeszedł szybko do drzwi kuchni, sprawdził, czy są sami i zamknął drzwi starannie. Kiedy wrócił, znów objął ramiona Sheili czułym, pieścizotliwym gestem.

- Posłuchaj, Sheila - powiedział z naciskiem. - To, co teraz powiem, nie jest proste, lecz zanim zrobisz cokolwiek, pozwól powiedzieć mi wszystko do końca. Myślę, że jest to jedyna droga, abyś miała wreszcie to, czego pragniesz.

- Nadal nic nie rozumiem, tato. Spróbuję jednak zrobić tak, jak mówisz - jej głos był niepewny, lecz zarówno w jej słowach, jak i w skierowanym na niego spojrzeniu była nadzieja.

- Świetnie. Słuchaj więc - przerwał na moment, aby zebrać myśli; widać było, że stara się dobrać odpowiednie słowa, nabrał głęboko powietrza w płuca i powiedział: -Natalia jest w ciąży.

Widać było, że słowa jego nie dotarły w całym swym znaczeniu do Sheili. Patrzyła na niego nic nie rozumiejącym wzrokiem.

- Natalia będzie miała dziecko - powiedział Judd.

- Ona będzie miała dziecko? - powtórzyła Sheila, wlepiając w niego szeroko otwarte oczy; jej ojciec nie powiedział już nic i Sheila wyczuła, iż chciał, aby czytała w jego myślach. - Ależ to niemożliwe!

Sheila podeszła do Judda i zajrzała mu prosto w twarz. Judd był uosobieniem spokoju.

- Lekarz twierdzi, że jej organizm jest w stanie utrzymać tę ciążę - powiedział.

Sheila stała jak sparaliżowana. Nagle wszystkie jej wątpliwości wyjaśniły się. Zrozumiała każde słowo ojca, każde słowo, wypowiedziane od początku tej rozmowy. Zaszokowana, odskoczyła od niego gwałtownie.

- To czyste szaleństwo. Nie mogę tego zrobić! To niedorzeczne. To jest dziecko Natalii! Należy do Natalii i Jordana!

Judd obserwował ją spokojnie czekając, aż przeminą pierwsze emocje. Nie powiedział jeszcze wszystkiego, lecz postanowił zaczekać, aż Sheila się uspokoi. Zabrało to jej całe dwie minuty. Wtedy odezwał się, podejmując swoją myśl:

- Spałaś z Jordanem przed jego wyjazdem? - było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Sheila była już spokojniejsza, lecz ręce jej drżały.

- Wiem, co masz na myśli, lecz nie zgadzam się z tym. Być może nie byłam zbyt uczciwa w stosunku do Natalii, ale to nie oznacza, że mam ukraść jej dziecko!

Judd był teraz znowu tylko prawnikiem, zimno kalkulującym, potrafiącym zbić każdy jej argument.

- Jakikolwiek szanse Natalii na przeżycie są teraz znikome - powiedział. - To dziecko zabierze jej tę resztę sił, która jej jeszcze pozostała. To dziecko nigdy nie pozna swej prawdziwej matki - przerwał przed wypuszczeniem pocisku najcięższego kalibru. - Wiesz przecież, co to znaczy nie mieć matki.

Był to chwyt poniżej pasa i Sheila wiedziała o tym. Nie powiedziała jednak nic. Ból spowodowany długotrwałym brakiem matki w jej życiu tkwił zawsze jak kolec gdzieś na dnie jej serca. Spojrzała na ojca z twarzą ściągniętą z bólu, pozwalając mu mówić dalej.

- To dziecko ma prawo do posiadania rodziny. I wiem, że potrafisz mu to zapewnić.

- Dziecko? Ja?

Było to takie nierealne. Tyle lat musiała żyć w przeświadczeniu, że nigdy nie będzie miała swego własnego dziecka. Nauczyła się jakoś żyć z tą myślą na co dzień. Oczywiście zawsze wiedziała, że może adoptować dziecko. To, co proponował jej teraz Judd, było jednak czymś więcej. Judd kiwał głową patrząc na nią uważnie. Sheila znów odwróciła się w stronę okna tak, aby ojciec nie mógł widzieć jej twarzy. Miał niezwykle krępujący dar czytania

w jej myślach i potrafił z tego korzystać. Potrzebowała kilku chwil, aby spokojnie rozważyć to wszystko sama ze sobą. Dziecko. Jej serce gorąco skłaniało się ku temu. Słaba, bezbronna istota, która będzie ją kochać i będzie tak bardzo zależeć od niej. Śmieszne zawiniątko w pieluszkach. Dziecko. Mogłaby je pieścić i uwielbiać... Była to jedyna rzecz, której nigdy nie mogłaby mieć. Kiedyś taką rzeczą było posiadanie Jordana Brennera, lecz dziecko... Był to cud, który mógł zdarzyć się tylko raz. Zdecydowała się, odwróciła i spojrzała ojcu prosto w oczy.

- Jeśli to będzie chłopiec, czy mogę... czy mogę nazwać go Adam? Zawsze marzyłam, żeby mieć syna o imieniu Adam.

Judd podszedł szybko do córki i objął ją w gorącym uścisku. Sheila zamknęła oczy z cudownym poczuciem bezpieczeństwa. Ten silny, bezwzględny człowiek znów wziął jej życie w swoje ręce. Teraz jej istnienie nabierze sensu. Ojciec będzie ją chronił, jest silny, ma władzę. Judd Riken zawsze wygrywa sprawy, zwykł mawiać, dlatego tylko liczą się ze mną.

- Adam to piękne imię dla chłopca - powiedział Judd. Sheila otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Ja pierwsza powiem do niego: Adamie Riken. Judd był lekko zaskoczony tym, co usłyszał. „Oczywiście” - pomyślał. - „Ona jeszcze nie całkiem

pojęła, jakie następstwa niesie za sobą ta decyzja, którą podjęła.”

Lecz na załatwienie tej drugiej sprawy będą mieli dosyć czasu później. Najważniejszy był fakt, że Sheila zgodziła się wziąć dziecko.

- Tak - powiedział z naciskiem. - Nazwiemy chłopca Adam. To wspaniałe imię.

Umysł Judda pracował już intensywnie nad dalszym planem, podczas gdy Sheila, siedząc obok niego, mówiła o pokoju dzieciennym, zabawkach, ubrankach dziecięcych i tapetach w biało-niebieski wzorek.

- Będzie miał wszystko, czego tylko zapragnie - przytakiwał jej, błędząc myślami gdzie indziej.

Twarz Sheili była znów pełna życia, oczy błyszczały, policzki płonęły z emocji. Wyglądała ładniej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich kilku tygodni.

- Adam Riken - powtarzała. - To naprawdę ślicznie brzmi.

Po raz setny popatrzyła na ojca.

- Prawda, że to najlepsze imię dla niego?

Judd potakiwał w roztargnieniu, dawno już przestał słuchać, co mówiła Sheila. Myślał cały czas o Jordanie i zastanawiał się, jak i kiedy przekazać mu nowinę. Była to najbardziej ryzykowna część jego planu. Wszystko musiało być precyzyjnie osadzone w czasie. Jeśli Jordan otrzyma wiadomość zbyt wcześnie, cały starannie obmyślany plan weźmie w łeb, jeśli zaś Judd będzie czekał z tym zbyt długo, straci kontrolę nad wydarzeniami i wszystko może rozstrzygnąć się nie tak, jak sobie tego życzył. W końcu zdecydował, że telegram, który dotrze do peruwiańskiej wioski z trzymiesięcznym opóźnieniem, będzie najlepszym rozwiązaniem. Przecież takie rzeczy się zdarzały.

Rozdział 7

SIEDEM LAT PÓŹNIEJ

Siedem wiosen przemknęło nad Chapel Hill, lecz tutaj czas zdawał się stać w miejscu. Miasteczko akademickie wciąż wypełnione było gwarem młodych głosów. Studenci, którzy tu dopiero przybywali, rozglądali się wokół zawsze z tym samym wyrazem nerwowego oczekiwania, a cztery lata później opuszczali te mury zawsze z taką samą młodzieńczą pewnością siebie. Wokół zdawała się unosić wciąż ta sama atmosfera intelektualnego napięcia. Tam, gdzie było jeszcze miejsce, postawiono kilka nowych budynków, a jedna z wielu eklektycznych księgarni college'u została zamknięta. Nic nie zdołało jednak naruszyć ponadczasowego wdzięku budynków z kolumnami z czerwonej cegły, szerokich, ocienionych drzewami ulic, gdzie w tłumie młodych twarzy wiosna zdawała się panować zawsze.

Judd Riken był teraz prezydentem izby handlowej, skarbnikiem Yacht Clubu, podobno poważnie myślał o kandydowaniu w wyborach do władz stanowych. Zięć Rikena pracował w jego firmie, a mieszkał o pięć minut drogi od niej. Do przedszkola wnuka Judda jechało się tylko pięć minut dłużej.

Wiosna była zawsze najlepszą porą do przygotowywania jachtu do nowego sezonu, odwiedzenia pól golfowych, a nawet do wysuwania ostrożnych planów spędzenia wakacji w Europie. Firma prawnicza prosperowała

dobrze, dwóch nowo przyjętych, młodych prawników pracowało bez wytchnienia. Judd Riken coraz częściej mógł rozkoszować się takimi chwilami jak ta, kiedy przed nim na biurku, oświetlone promieniami słońca padającymi wprost z okna, stało smakowite śniadanie. Kawa zaparzona była dokładnie w taki sposób, jaki uwielbiał, świeżo upieczony placek przyniosła właśnie przed chwilą jego córka Sheila. Leżące tuż obok niedzielne gazety kusily kolumnami ulubionych felietonów.

Judd uwielbiał spędzać w swym biurze leniwe niedziele, kiedy wszyscy inni uciekali z miasta na weekend. Był to dla niego czas wytchnienia, pozbawiony hałasu co chwila otwieranych drzwi i natrętnych dzwonek telefonów. Mógł skupić się na jakiejś papierkowej robocie lub tylko siedzieć i czytać sobie gazety, tak jak teraz. Biuro Judda było tak samo luksusowo urządzone jak jego mieszkanie i Riken był z tego bardzo dumny. Lubił wydawać pieniądze tak samo, jak lubił je zarabiać i bogaty wystrój całej firmy w pełni odzwierciedlał te jego zamiłowania. Goście wchodzili do biura zajmującego całe ostatnie piętro okazałego budynku przez szklane, obrotowe drzwi i nagle znajdowali się w eleganckim świecie wykładanych boazerią ścian, dyskretnych świateł i dźwięków wyciszonych przez puszyste, jasnoszare dywany. Było to wnętrze budzące zaufanie i szacunek, świadczące o zamożności tych, którzy kierowali tą firmą. Własne biuro Rikena było okazałym pomieszczeniem, zdominowanym przez olbrzymie, mahoniowe biurko stojące tuż przed czterema, sięgającymi podłogi oknami. Tuż przy drzwiach znajdowało się miejsce, w którym Judd przyjmował zwykle poważniejszych interesantów. W starannie rozplanowanym układzie stały tam miękkie sofy, wyłożone aksamitem w kolorze bourbona oraz stół o blacie pokrytym szkłem. Od czasu do czasu Judd spoglądał przez okno i rozkoszował się spokojnym, idyllicznym widokiem. Kilku studentów grało w parku w piłkę nożną i Judd śledził przez kilka minut ich ruchy myśląc, że przyszło mu wreszcie zakosztować spokojnego, zwy-

kłego życia. Nareszcie, mówił sobie, nie musi obawiać się żadnego zagrożenia z zewnątrz, wszystkie środki ostrożności zostały podjęte. Nic nie powinno już zburzyć jego spokojnego szczęścia, zapracował na to. Sam stworzył świat, w którym żył teraz. Czuł z tego powodu niemałą satysfakcję. Wszystkie działania, które musiał podjąć, wszystkie wybory, których musiał dokonać, okazały się trafne.

Promień słoneczny, który zdołał się przedrzeć przez gęstą zasłonę liści, zatańczył przez chwilę kaskadą drobnych ogników na srebrnej ramce, w którą oprawione było zdjęcie jego wnuka. Judd uśmiechnął się i na chwilę, tylko na krótką chwilę jego świadomość dotknęła wspomnienia o prawdziwej matce chłopca. Nie musiał już obawiać się takich wspomnień. W ten piękny, jakby z obrazka wyjęty wiosenny dzień Natalia Parnell, teraz trzydziestojednoletnia, nadal trwała w uśpieniu, a ciepłe promienie słońca i wiosenna świeżość liści pozostawały pozajej świadomością. Dla niej pojęcie czasu nie istniało. Siedem lat, które minęły, mogłyby równie dobrze oznaczać siedem minut.

O sto mil od biura Judda okna pewnego pokoju były szczelnie zasłonięte. Światło słoneczne, ledwie przesączone przez grube zasłony, słabo oświetlało leżącą na łóżku, nieruchomą postać. W tym łóżku Natalia spędziła ostatnie siedem lat swojego życia.

Siostra Teresa postanowiła jednak uchylić trochę te zasłony. Była tutaj nowa, świeżo po złożeniu ślubów zakonnych i po ukończeniu szkoły pielęgniarstwa. Wciąż zapominała, jak właściwie należy postępować z tą dziwną pacjentką z pokoju numer 521. Siostra Teresa nie chciała jej budzić. Wydawała się spać tak spokojnie...

Młoda zakonnica wyszła z pokoju i podążyła dalej zimnymi korytarzami sanatorium. Nagle przyszedł jej do głowy niemądry pomysł. Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Ta biedna dziewczyna była przecież nieświadoma tego, co się wokół niej działo.

- A gdyby tak nagle się obudziła - szepnęła do siebie cicho i weszła z powrotem do pokoju. - Dzień dobry, moja droga - powiedziała głośno tuż za progiem.

Podeszła do okna i rozsunęła zasłony, pozwalając ostremu słońcu zaświecić prosto w bladą, zdawałoby się przezroczystą twarz Natalii Parnell. Siostra Teresa patrzyła na dziewczynę, leżącą na łóżku, odmawiając gorącą modlitwę do Matki Boskiej w jej intencji. Ta twarz była tak spokojna, taka delikatna. Niegdyś musiała być piękna, sądząc po rysach delikatnie zarysowanych kości policzkowych, prostym nosie i ciekawie wykrojonych ustach, lecz teraz nie można było tego powiedzieć na pewno. Była to teraz twarz jakby ducha kogoś, kto żył niegdyś, a dziwna, bezwładna figura, spoczywająca na prześcieradłach, pozbawiona była jakiegokolwiek osobowości. Ciemne włosy Natalii były prosto i bez wdzięku przycięte na wysokości policzków, lecz utrzymywano je we wzorowej czystości. Siostra Teresa westchnęła i pomyślała, że byłoby wspaniale ujrzeć tę twarz, jak otwiera oczy i uśmiecha się, lecz postać na łóżku trwała w całkowitym bezruchu.

- Moja biedulko - powiedziała zakonnica, przeżegnawszy się automatycznie. - Ani nie żyjesz, ani nie umarłaś. Zgotowano ci czyściec na Ziemi, biedna duszo.

Na korytarzu czekała jednak szczotka i wiadro z wodą, i siostra Teresa nie mogła już tracić więcej czasu. Miała jeszcze trzydzieści innych pokoiów do sprzątnięcia, lecz gdy zaczęła zamiatać, nie mogła oprzeć się, aby od czasu do czasu nie spojrzeć na tę biedną, cichą dziewczynę, która leżała tak nieruchomo. Jej białe dłonie leżały bezwładnie po obu stronach jej ciała, miejscach, gdzie kładziono je przez wszystkie te lata.

- Twój pokój jest najłatwiejszy do sprzątnięcia - powiedziała siostra Teresa, wymiatając kurz spod łóżka. - Dobry Bóg wie, że wolałabym raczej posprzątać po tobie najgorszy bałagan.

Pokiwała głową ze smutkiem. Opierając się na szczotce spojrzała jeszcze raz w stronę Natalii, przeżegnała się i dodała:

- Jeśli święty Juda pozwolił ci przeżyć te wszystkie lata, widocznie miał w tym jakiś cel - przytaknęła swoim słowom z pewnością zrodzoną z wiary.

Po dokładnym zmyciu podłogi w tej części pokoju, siostra Teresa oparła szczotkę o brzeg łóżka i poszła zmienić wodę w wiadrze do ubikacji, znajdującej się w korytarzu. Gdy napełniała wiadro czystą wodą wydawało jej się, że słyszy jakiś dziwny dźwięk. Nie była pewna, co to mogło być, lecz wzbudziło to w niej niepokój. Wystawiwszy głowę z małego pomieszczenia na korytarz, nadstawiła uszu i słuchała przez chwilę: może któraś z pacjentek potrzebowała pomocy? Poczekała jeszcze parę sekund, potem wrzuciła ramionami i powróciła do napełniania wiadra. Przydźwigała ciężkie wiadro z powrotem do pokoju Natalii i sięgnęła po szczotkę, jednak szczotka nie stała już w miejscu, gdzie ją zostawiła - leżała teraz obok łóżka. Bez zastanowienia siostra Teresa schyliła się, aby ją podnieść, lecz w tym samym momencie kątem oka zauważyła na łóżku jakiś ruch. Gwałtownie złapała oddech, wypuszczając szczotkę z ręki.

- O, Matko Najświętsza! - wykrzyknęła stłumionym głosem i rzuciła się ku drzwiom.

Biegła wzdłuż korytarza, mijając zaskoczonych pacjentów, aż dotarła do drzwi biura matki przełożonej. Otworzyła drzwi i wbiegła bez pukania. Zatrzymała się dopiero wtedy, gdy matka przełożona podniosła na nią zaskoczony wzrok.

- Poruszyła się! Widziałam to! Poruszyła ręką!

Matka przełożona była uosobieniem godności i spokoju. Nie było takiej rzeczy na świecie, która mogłaby ją wytrącić z równowagi.

- Kto? - spytała. - Powiedz wszystko spokojnie.

- Pięćset dwadzieścia jeden. Ta mała w śpiączce.

- To niemożliwe.

Siostra Teresa prawie tańczyła z radości.

- Nie, wielebna matko. To cud!

Matka przełożona uniosła się powoli ze swego miejsca, zdecydowana sama sprawdzić tę niezwykłą historię. Dwie zakonnice przeszły wzdłuż korytarza do pokoju 521, jedna z nich stąpała majestatycznie, druga wciąż wyrywała się do przodu, podskakując nerwowo. Wokół wejścia do pokoju zebrał się już spory tłumek i matka przełożona zmuszona była łagodnie, acz stanowczo torować sobie drogę łokciami. Przez kilka minut przyglądała się uważnie Natalii, następnie odwróciła się i wydała polecenie:

- Proszę natychmiast posłać po doktora Schwartz! Przeżegnała się i zwróciła ku siostrze Teresie; jej zazwyczaj granitowe oczy błyszczały.

- Czy wiesz - spytała - dlaczego to miejsce nazwano imieniem świętego Judy?

Młoda zakonnica przytaknęła prawie bez tchu:

- To jest patron święty od beznadziejnych przypadków!

Rozdział 8

W wieku trzydziestu dwóch lat Jordan Brenner stał się znanym i cenionym prawnikiem. W ciągu tych siedmiu lat, w czasie których Natalia Parnell wciąż pozostawała w stanie śpiączki, porzucił swe wcześniejsze plany służenia społeczeństwu. Jego młodzięczy zapał i idealizm stopniały powoli pod naciskiem nawału zwykłych, rutynowych czynności prawnika, pracującego w biurze i rozwiały się w codziennym, małżeńskim życiu. W dniach największego smutku ogromnie pomógł mu pobyt w jednostce sił pokojowych w Peru. Spędził ponad rok w zapadłej górskiej wiosce. Było tam naprawdę dużo ciężkiej pracy. Bardzo pomogło mu to stłumić bolesne wspomnienia, odsunąć je bezpiecznie w dalsze zakątki świadomości. Starał się zamknąć tamten rozdział swego życia najlepiej, jak tylko mógł. Jednak czasami wspomnienia minionych chwil nachodziły go w najmniej oczekiwanych momentach i wtedy usunięcie tych obrazów sprzed oczu kosztowało go zawsze kilka dni straszliwego wysiłku.

Prymitywna wioska, w której czas zdawał się płynąć w zwolnionym tempie, była najlepszym miejscem, aby ukryć się przed światem. Nic tutaj nie przypominało mu o rym, co pozostawił za sobą. Ciężka praca i konieczność życia w stałym, wyczerpującym fizycznie i psychicznie napięciu, ratowały go od utraty zmysłów. Jordan wiedział, że pobyt tutaj był dla niego najlepszym rozwiązaniem i czuł się głęboko wdzięczny, że zapewniono mu tę

możliwość w tak krótkim czasie. Ale oczywiście Judd Riken był mistrzem w sprawnym załatwianiu niektórych spraw. Judd był dla niego prawdziwą podporą w czasie tego załamania. Nawet jeżeli czasami idealistyczny gust Jordana raziła nieortodoksyjność Rikena, był mu bardzo wdzięczny za całą okazaną pomoc. Judd był z nim we wszystkich ciężkich chwilach. Zdawał sobie sprawę z tego, że Jordan nie byłby w stanie znieść cierpienia, którego niewątpliwie przysporzyłaby mu długotrwała i wyczerpująca sprawa sądowa. Jeśli kiedykolwiek miał dojść do siebie po tej tragedii i znów powrócić do normalnego życia, musiał sam poradzić sobie ze swym bólem i nic nie powinno mu tego zakłócać. Mogło się przecież i tak zdarzyć, że nigdy nie odzyskałby już dawnej sprawności umysłowej. Ze świadomości Jordana należało usunąć wszystkie te rzeczy, które mogły przypominać mu tamten fatalny dzień. Praca, obowiązki, wszystko to mogło na razie poczekać. Wszystko wtedy przemawiało za tym, aby skorzystać z rady Judda Rikena, nawet jeśli oznaczałoby to pójście na kompromis i zrezygnowanie na jakiś czas ze swoich idealistycznych planów. Jordan musiał myśleć teraz o stanie swojego zdrowia, musiał zachować sprawny umysł. Możesz przecież wyjechać, mówił Judd, a do ścigania i oskarżenia sprawców tamtego wypadku wystarczy nam twoja pisemna zgoda i podpis. I tak też się stało, dla dobra szybkiego załatwienia sprawy. Wszystkie formalności zostały załatwione tak błyskawicznie, że w końcu nawet Jordan zagubił się w zawiłościach wstępnego postępowania prawnego. Krańcowo wyczerpany przez cierpienie i ciągły brak snu bezwolnie dawał się przesyłać z biura do biura jak papiery, które krążyły z nim razem i w końcu przestało go obchodzić, co takiego właściwie Judd podsuwa mu do podpisania. Jedyne, czego wtedy pragnął, to żeby zostawili go wreszcie w spokoju. Wszystko tutaj przypominało mu Natalię i to, co nigdy nie miało się już zdarzyć. Chciał już tylko oddalić się stąd czym prędzej.

Wszystko zakończyło się w nieprawdopodobnie krótkim czasie i Jordan zrozumiał, że dzięki powiązaniom Judda Rikena była to najszybciej załatwiona sprawa w całej historii stanu Północna Karolina. W cztery tygodnie po wypadku na osobiste konto Natalii wpłynęła pewnego dnia suma jednego miliona dwustu tysięcy dolarów. Mijały dni, a żadna wzmianka o procesie nie pojawiała się w gazetach. Pewnego dnia, tuż obok kolumny notowań giełdowych a przed nekrologami wydrukowano kil-kulinijkową informację o tym, że postępowanie prawne w sprawie wypadku na jeziorze zostało zakończone. Notatka zredagowana była suchym, prawniczym stylem, a złożono ją tak małą czcionką, że była praktycznie nieczytelna. Nie wymieniono nawet nazwisk obrońców, nie wspomniano ani słowa o oskarżonych, z których jeden był synem znanego sędziego, a ojciec drugiego posiadał najbardziej znany salon samochodowy w mieście. Wymieniono tylko jedno nazwisko - nazwisko tej, która nawet nie była świadoma całej toczącej się sprawy. Jordan przeczytał tę notatkę z uczuciem głębokiego odrętwienia w czasie, gdy jego samolot był właśnie w połowie drogi między Chapel Hill a miejscem lądowania w Peru. Zmiał gwałtownie gazetę i trzymał w dłoniach pogniecioną kulę papieru aż do momentu, gdy nad kabiną pilota pojawiły się napisy z prośbą o zapięcie pasów. Wysiadając z samolotu przyjrzał się jeszcze raz ciężkim, nienawistnym spojrzeniem sponiewieranej gazecie i wrzucił ją do kosza na śmieci. Lecz tych kilka suchych zdań, stanowiących notatkę w gazecie z Chapel Hill tkwiło mu wciąż przed oczyma. Wrosły w jego świadomość i nie dawały się stamtąd usunąć. Wydawało mu się, że widzi wyszczerzone w szyderczym uśmiechu twarze obydwu młodych ludzi, którzy zniszczyli jego życie. Myślał też o władzy, jaką posiadał Judd Riken i o sznurkach, za które musiał pociągnąć. Czuł się taki mały i taki bezsilny. Stało się tak, jak wtedy w przypadku Marty, tej biednej dziewczyny, której usiłował niegdyś pomóc. Jej tragedię także skwitowano kilkoma linijkami na ostatnich stronach

gazety i wykreślono z ewidencji. Jordan Brenner poczuł się nagle jak odsunięty na bok, niepotrzebny przedmiot. Natalię zabrano ambulansem do sanatorium, gdzie miała już zostać na zawsze. Na zawsze. Sprawiedliwość zwyciężyła. Sprawa została zakończona w sposób satysfakcjonujący wszystkich.

Lecz Jordan wciąż nie mógł usunąć sprzed oczu obrazu tych kilku zwięzłych słów. Tłukły mu się po głowie jak natrętna, powracająca melodia. W połowie drogi do lotniskowego autobusu zatrzymał się i zawrócił nagle. W sekundę później biegł już w stronę kosza na śmieci, aby odzyskać wyrzuconą gazetę. Rozwinąwszy ostrożnie papier wydarł kawałek gazety, zawierający tę nieszczęsną notatkę, a resztę wyrzucił. Musiał to widzieć. Musiał to zachować przy sobie na zawsze. Potrzebował tego jako stałego przypomnienia o tym, że wszystko się skończyło. I kiedy powłócząc nogami włókł się w stronę autobusu, czytał te słowa raz po raz od początku do końca, tak jakby chciał nauczyć się ich na pamięć.

„OBWIESZCZENIA. Natalii Parnell, poszkodowanej w wypadku na jeziorze, przyznano odszkodowanie w wysokości miliona dwustu tysięcy dolarów, wypłacone przez stanowe towarzystwo ubezpieczeniowe, Północna Karolina. Egzekutor majątku: Riken, Davis i Hills, Chapel Hill, N.C."

To było wszystko. Nie było artykułu o dwóch pijanych smarkaczach, którzy zachowywali się jak zwierzęta. Żadnych żądań wprowadzenia poprawek w prawie wodnym, żadnego wyrazu sympatii dla ofiary wypadku, która miała pozostać nieprzytomna w sanatorium św. Judy na całą resztę swego życia. Była to cena, jaką przyszło zapłacić za skorzystanie z usług firmy Riken, Davis i Hills, najlepszej firmy prawniczej w mieście. Jordan ostrożnie wyprostował zgnieciony kawałek gazety z artykułem i umieścił go starannie w swym portfelu, tuż obok zdjęcia Natalii. Czas był najlepszym lekarzem. Nie pozostawało nic innego, jak poddać się temu, nawet jeśli

kuracja miałyby przynieść nieoczekiwane efekty. I nagle Jordan znalazł się w zupełnie innym świecie niż ten, który znał do tej pory. W promieniu dwustu mil nie było żadnego telefonu, poczta przychodziła raz w miesiącu, najczęściej zrzucana razem z dostawami żywności z helikoptera, ponieważ drogi przez sześć miesięcy w roku były nieprzejezdne. Wieśniacy mówili po hiszpańsku, w języku, który Jordan znał, lecz tutaj był to raczej dialekt. Miał spore trudności z porozumieniem się, mimo iż razem z Natalią nie opuścili nigdy żadnych zajęć z języka hiszpańskiego, gdy przygotowywali się do wyjazdu na południowy zachód. To jest bardzo przyjemny język, mówiła zawsze Natalia. I Jordan, zgodziwszy się z nią natychmiast, przebrnął u jej boku przez cały semestr lekcji hiszpańskiego nigdy nie udając, że płynnie włada tym językiem. Z drugiej strony kursy technik nawadniania, na które uczęszczali całe trzy tygodnie, też wydawały im się wtedy fascynujące. Później udało im się załapać na tygodniowe seminarium w jednej z farm na rolniczych terenach w Arizonie. Następnie spędzili cudowny tydzień, spływając tratwą w dół rzeki Colorado. Jordan przypominał sobie pobyt na farmie. Natalia nalegała, aby nauczył się orać wołami. Nie wychodziło mu to zupełnie i pewnego razu Natalia ujrzała, jak Jordan wjeżdża do stodoły, rozplaszczony na grzbiecie krnąbrnego zwierzęcia. Tej nocy kochali się w tej stodole. Wspomnienia prześladowały go na każdym kroku, tłoczyły się pod czaszką, nie pozwalając usnąć. Z początku próbował z nimi walczyć, pracując jak opętany w strachu, że zdołają wreszcie go pokonać, lecz po jakimś czasie nauczył się z nimi żyć, traktując je jako część swojego życia, które niegdyś było piękne, lecz się skończyło. Raz czy drugi spróbował uśmiechnąć się i z zaskoczeniem odkrył, że potrafi to uczynić, mimo iż był to jedynie cień uśmiechu. Ból i cierpienie nie minęły, lecz znalazły sobie bezpieczne, wygodne miejsce w zakamarkach jego świadomości, skąd mogły w każdej chwili wyrzeć na światło dzienne.

I wtedy nadszedł telegram z informacją, że urodził mu się syn. Dwa dni później Jordan powrócił do świata, który opuścił ponad rok temu. Nie było czasu do namysłu, nie było czasu na żadne pytania. Jednego dnia siedział w niskiej lepiance i wpatrywał się w chropowate ściany peruwiańskiej chaty, a już następnego dnia wstępował na schody biura Judda Rikena w Chapel Hill. Jednak walka z trudnościami i niewygody, których zaznał przez ten cały rok sprawiły, że stał się silniejszy. Niewątpliwy szok, spowodowany koniecznością powrotu do świata, do którego już nigdy nie chciał powrócić, nie załamał go. Jeszcze raz w ciągu jego życia otaczający go świat odmienił się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Urodził mu się syn. Jego syn. Nowe życie! Nie mógł zastąpić tego, co odeszło, lecz mógł rozpocząć nowy wątek, mógł być promykiem światła, przebijającym się przez ciemność.

Jud Riken czekał już na niego, władczy i doskonały jak zwykle i - jak zwykle - gotów podać mu pomocną dłoń. Sheila też tam była, dokładnie taka, jaką ją zapamiętał, pełna ciepła i zrozumienia, szczęśliwa, że uczyniła go szczęśliwym. Matka jego dziecka. To nie była Natalia. Ale Natalia odeszła.

Pobrali się w dwa tygodnie później na cichej, urzędowej ceremonii, na którą zaproszono tylko najbliższą rodzinę. I wszystko znalazło swoje miejsce tak, jak było to zaplanowane od początku. Jordan dostał pracę w firmie Judda. Razem z Sheilą kupili duży, wygodny dom w odpowiedniej części miasta. I Jordan zaczął wierzyć, że jego życie naprawdę zaczęło się od nowa. Co prawda, było to życie w stylu, który on i Natalia odrzucili kiedyś. Lecz Natalia odeszła. Życie Brennerów toczyło się gładkim szlakiem przetartym przez tyle podobnych im rodzin. Ich notowania na giełdzie towarzyskiej miasta rosły w miarę, jak Jordan awansował w firmie Rikena, a Sheila ogłoszona została jedną z najlepszych pań domu w okolicy. Jordan pracował bardzo ciężko mówiąc sobie, że właśnie na tym polega dojrzałość życiowa i odpowiedzialne rodzi-

cielstwo. Powtarzał to sobie nawet wtedy, gdy ciągnące się długo w noc, nużące posiedzenia zaczynały coraz bardziej przypominać mu niekończący się kierat. Sądził, że niedługo już osiągnie taki poziom wtajemniczenia, na którym jego dotychczasowe osiągnięcia zaczną procentować i będzie mógł pozwolić sobie na odrobinę relaksu, lecz czas ten wciąż jeszcze nie nadchodził.

Z odpowiedzialną pracą na wysokim stanowisku prawniczym łączyły się nierozdzielnie obowiązki towarzyskie. Sheila czuła się tu jak ryba w wodzie, lecz dla Jordana wszystkie te spotkania były tylko odmianą jakiejś powierzchownej gry, jeszcze jedną maską, którą zmuszony był przywdziewać. Kursował więc między pogmatwanym labiryntem świata praw, a wyszukаныmi gustami doborowego towarzystwa i przez lata na drodze tej zagubiła się jakoś jego dawna, młodzieńcza i silna osobowość. Wciąż w drodze między biurem, domem a kolejnym przyjęciem, powoli stawał się tylko biernym uczestnikiem wszystkich wydarzeń, a niejednym z graczy. Dla wszystkich patrzących z zewnątrz sprawiał wrażenie młodego, błyskotliwego prawnika, szczęśliwego męża i ojca, starał się więc zachowywać tak, jakby rzeczywiście był tym wszystkim, lecz coraz częściej zdarzało mu się, że musiał siłą nakłaniać swą świadomość do przyjmowania bodźców z zewnątrz, siłą wślaczać ją w ogólnie przyjęte i akceptowane przez społeczność ramy.

Początkowo Sheila nic nie podejrzewała. Jordan był jej księciem z bajki, marzeniem, które przybrało kształt ludzki. Już w niedługim czasie po ślubie stwierdziła, że własna fantazja spletała jej figła. Jordan nie zachowywał się wcale jak wyśniony książę z bajki, jednak na drodze, jaka dzieliła jego zachowanie od jej oczekiwań, ich małżeństwo trwało jakoś w zwykłej, szarej rutynie codziennego dnia. Odpowiedzialna, absorbująca praca, której podjął się Jordan, oznaczała bardzo długie godziny spędzane w firmie i minimalną ilość wolnego czasu. Nie niepokoiło to jednak Sheili. Już od dzieciństwa wiedziała przecież, ile czasu zabierała praca jej ojcu i tego samego

oczekiwała od męża. Nie wiedziała jednak o tym, że Jordan traktował swoją pracę jak rodzaj ucieczki. Nauczył się lubić poniedziałkowe poranki, które uwalniały go od obowiązków towarzyskich, które Sheila planowała starannie przez cały tydzień. Jordan zdawał sobie sprawę, że nie ma żadnej szansy, aby uniknąć tych powinności. Sheila była wzorową żoną, była też wzorową gospodynią, ich dom był prowadzony na bardzo wysokim poziomie. Każdy drobiazg był tu na swoim miejscu, nie było zaniedbanych lub niezalatwionych spraw. Jordan wiedział, że czeka tu na niego zawsze czyste ubranie, gorący, smakowicie przyrządzony posiłek i miła, starannie zaplanowana atmosfera. Nieważne, że wszystkich tych rzeczy dostarczał mu na ogół wynajęty lokaj. Jeśli zaś chodzi o dotrzymywanie mu towarzystwa, Sheila czyniła, co tylko było w jej mocy: wiedziała, w jaki sposób należy słuchać, gdy mówi mężczyzna, jak nadać swym oczom blask autentycznego zainteresowania, była zawsze nienagannie ubrana i zawsze miała na sobie jakąś sztukę koronkowej bielizny, aby zadowolić jego zmysły, gdyby tylko zechciał odprężyć się po ciężkim dniu. Zawsze była gotowa ulegać mu, spełniać każde jego żądanie i sprawiać, by czuł się prawdziwym panem tego domu. Jordan przeklinał sam siebie za to, że nie potrafił odczuwać ani zadowolenia, ani wdzięczności za to wszystko, co miał. Domyślał się jednak, że ta depresja bierze się z braku czegoś jeszcze, czegoś zupełnie innego niż to, co tutaj go otaczało. Brak mu było kogoś, kto potrafiłby zapalić go do czegoś, czyja obecność stanowiłaby dla niego wyzwanie, kogoś, kto potrafiłby sprawić, że poczułby, iż znowu żyje pełnią życia. Lecz marzenia te były z góry skazane na klęskę, a ponieważ bezowocna rzeczywistość wpędzała go w coraz głębszą depresję, Jordan zadowalał się tym, że odgradzał się od niej coraz wyższym murem obojętności. Mówił sobie, że dojrzałość polega na umiejętności zadowolenia się tym, co jest i nadal tkwił w swoim perfekcyjnym, bezpiecznym i potwornie nudnym życiu. Z wyjątkiem rzadkich, cennych chwil spędzonych

z Adamem, cała egzystencja Jordana była wciąż obracającą się karuzelą uprzejmości wyświadczanych wszystkim naokoło. Po pierwszym, wspólnie spędzonym roku Jordan przekonał się, że może jedną ze szczególnych uprzejmości wyświadczać Sheili pod warunkiem, że oczy ma zamknięte. Pod koniec szóstego roku małżeństwa nadal trzymał się tej zasady.

Było to podczas dorocznego spotkania sponsorów Ackland Art Museum, podczas oficjalnego obiadu, wydanego w galerii renesansowej. Sheila po raz drugi z rzędu była przewodniczącą tego zebrania. Stała zwrócona ku eleganckiej publiczności na małym podwyższeniu, oświetlona strumieniem światła z niewielkiego reflektora. Była to jedna z tych sytuacji, w których uwielbiała się znajdować. Stanowiła teraz centrum zainteresowania. Ubrana była w nową, różową suknię w stylu *galanos*, a tuż za nią, przy głównym stole siedział jej wspaniały, godzin pozazdrosczenia mąż. Sheila podziękowała wszystkim wdzięcznie za przybycie, delikatnie wspomniała o umiejętności umiejętnego wydawania pieniędzy i zakończyła subtelnym żarcikiem o potajemnych związkach między artystami renesansu a ich sponsorami. Sala doceniła jej wysublimowane poczucie humoru dyskretnym wybuchem śmiechu i Sheila rozejrzała się wokoło z satysfakcją, malującą się na twarzy. Potem spojrzała na swego męża - był jedynym, który się nie śmiał, patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem. Na pierwszy rzut oka widać było, że nie słyszał ani słowa z tego, co mówiła. Sheila szybko zakończyła swe przemówienie i gromkie oklaski zebranych wyrwały Jordana z głębokiej zadumy. To wydarzenie stało się punktem krytycznym ich, wydawałoby się, idealnego małżeństwa. Po tym wydarzeniu nawet ona zmuszona była przyznać, że całe ich zachowanie było tylko grą. Nagle wszystko stało się jasne: długie godziny spędzane w pracy, kłopotliwe roztargnienie na spotkaniach towarzyskich, znikanie z Adamem na całe niedziele bez słowa wyjaśnienia i nawet bez propozycji, żeby wybrała się z nimi... Sheila pojęła, że

ujmujące uśmiechy i uprzejme ustępstwa, czynione sobie nawzajem, nigdy nie wypełnią pustki, która była między nimi. Jordan był nieszczęśliwy. I teraz Sheila miała za to zapłacić. Zrozumiała, że dała już z siebie wszystko i poczuła się bardzo zmęczona i zniechęcona tym, że nigdy nie otrzymała nic w zamian. Jordan pracował bardzo ciężko i czynił wszystko to, czego od niego oczekiwała. Żyjąc obok tego człowieka Sheila poczuła się nagle, jakby był oddalony od niej o milion mil.

Tego wieczoru Jordan położył się wcześniej. Kiedy Sheila weszła do sypialni ujrzała go, jak w flanelowej piżamie i okularach do czytania, zsuniętych na czubek nosa, leżał czytając jakąś książkę przy świetle nocnej lampki. Jordan żywił niejaką nadzieję, że gafa, którą popełnił dzisiaj wieczoru na przyjęciu w muzeum, pozostała niezauważona, lecz jeden rzut oka na Sheilę upewnił go, jak bardzo się mylił. Sheila nigdy nie robiła mu wymówek - nie było to w jej stylu, lecz swoim zachowaniem nieraz potrafiła sprawić, iż ogarniało go dręczące poczucie winy. Jakoś nie miał ochoty teraz tego znosić.

Sheila rozbierała się powoli i kiedy Jordan rzucił okiem na jej czarne majteczki i pończochy wiedział już, jaki Jest plan jej gry. Był to dobry plan, musiał to przyznać. Takie gesty z jej strony pobudzały go zawsze erotycznie, lecz tej nocy myślał już tylko o tym, żeby położyć się spać. Wlepił więc oczy w książkę, mając nadzieję, że Sheila zrozumie aluzję i przebierze się w koszulę nocną. Nie miał jednak szczęścia.

- Nie jestem pewna, czy spodobał się dzisiaj mój żart o życiu seksualnym malarzy - mruknęła, rolując jedną z pończoch w dół kształtnej łydki. - A jak ty myślisz, kochanie?

Jordan nie podniósł wzroku. - - Uhm - było to wszystko, co powiedział.

Sheila rzuciła niedbale pończochę na łóżko tak, że część jej upadła w poprzek czytanej przez Jordana książki. Odsunął ją na bok z udaną nonszalancją i czytał dalej.

dopóki Sheila nie usiadła przy nim i nie zamknęła mu książki.

- Pytałam cię o coś - powiedziała tonem tak śmiertelnie słodkim, że Jordan zrozumiał, iż lepiej dla niego byłoby, gdyby poświęcił jej jednak trochę uwagi.

Spojrzał na nią uprzejmie.

- Słucham cię, kochanie?

W odpowiedzi na to pieszczotliwe nazwanie omal nie obdarzyła go spojrzeniem pełnym sympatii, przypomniała sobie jednak o doznanej przykrości i spytała znowu:

- Myślę o żarcie, który powiedziałam dziś na przyjęciu. Myślisz, że był odpowiedni?

Jordan wzruszył ramionami. Sytuacja stawała się niebezpieczna. Szybko zdecydował się na jedyną rozsądną ucieczkę od tego tematu: był to jego wypróbowany, skuteczny sposób, który miał tę wielką zaletę, że słowa były przy nim zbędne.

- Pewnie - powiedział i przyciągnął ją ku sobie tak, aby móc pocałować ją w czułe miejsce między piersiami.

Ten sygnał zawsze działał. Zawsze wtedy, kiedy przychodziły takie chwile, w których stawało się jasne, że między nimi nie ma prawdziwej intymności, zawsze wtedy uciekali w seks. Seks nadawał ich związkowi dostateczną intymność, aby mogli czuć się upewnieni, że ich małżeństwo trwa nadal. Było to dalekie od doskonałości, ale dawało poczucie bezpieczeństwa. Nadawało sens ich życiu we dwoje. Obydwoje byli przecież ludźmi cywilizowanymi, odnosili się do siebie przyzwoicie, a poza tym mieli miły dom i miłe życie. Czego można było oczekiwać więcej? Lecz dzisiejszej nocy Sheila wydawała się być gotowa do spełnienia jakiejś misji i nie zwróciła uwagi na jego zaproszenie do gry miłosnej.

Zmarszczywszy brwi odsunęła się od niego.

- Czy ty w ogóle słyszałeś, co ja mówiłam?

- Oczywiście - Jordan uśmiechnął się pobłaźliwie, lecz uśmiech jego zgasł, skoro tylko wysliznęła się z jego ramion. - Czy było to coś szczególnego? - zapytał grając na zwłokę.

Sheila pomyślała przez chwilę.

- Nie, nie było to nic szczególnego. Jak zwykle, jesteś w porządku.

Rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Robię to wszystko dla ciebie - oznajmił.

- Doprawdy? - zapytała z naciskiem; jej oczy były smutne i poważne.

Jordan zmieszał się nieco.

- Och, i dla Adama też, oczywiście. Odwróciła głowę z rozdrażnieniem.

- Nie byłabym tego taka pewna - powiedziała. Jordan zachnął się. Nie miał ochoty, aby ktokolwiek

analizował motywacje jego czynów. Pracował ciężko, robił wszystko, co chciała. Czego jeszcze mogła chcieć od niego? Opanował nagły poryw gniewu. Wiedział, że Sheila jest nieszczęśliwa i było mu doprawdy przykro z tego powodu. Wiedział, że nie zasłużyła sobie na to i robił, co tylko mógł, aby ją zadowolić, aby okazać jej szacunek... aby ją kochać. Ale prawda, ta naga, nędzna prawda była taka, że nie potrafił jej kochać. Lubił ją zawsze, lecz nigdy nie było między nimi prawdziwego porozumienia, jak gdyby umysły ich nie były w stanie odbierać nadawanych nawzajem sygnałów. Zawsze, nawet w najintymniejszych chwilach, wydawała się być taka odległa, o miliony mil.

Sheila dąsała się ciągle, więc Jordan postanowił rozchmurzyć ją nieco.

- Och, nie, czyżbyś była o mnie zazdrosna? - spytał żartobliwie. - Freud miałby tu coś do powiedzenia. Czy ja i Adam będziemy musieli walczyć o twoje względy?

- Słyszałam, że tego typu uczucia są normalne - odpowiedziała, bawiąc się brzegiem prześcieradła.

Jordan sięgnął po jej rękę i przyciągnął ją do siebie.

- A więc, czy mam pójść na ustępstwa i sypiać w innym pokoju? - spytał przekornie.

Pozwoliła mu przyciągnąć się bliżej. Pocałowali się, wkładając w to akurat tyle zapалу, aby akt ten mógł wydawać się spontaniczny. Byli już ze sobą dostatecznie długo, aby poznać swoje upodobania i słabości.

Ich gesty

i odczucia podążyły automatycznie tylkroć przemierzanymi wspólnie szlakami. Jordan zamierzał właśnie ściągnąć z Sheili wąskie, czarne majteczki, gdy nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i stanął w nich Adam. Jordan usiadł gwałtownie i odwrócił się ku drzwiom.

- Hej, synu, co robisz tutaj tak późno? - spytał.

Adam przetarł oczy. Stał ściskając w dłoni brzeg prześcieradła, które zwieszało mu się przez plecy i leżało za nim na podłodze jak tren.

- Dlaczego bijesz się z mamusią? - spytał.

- Czy to naprawdę tak wyglądało? - spytał Jordan i dał szybki znak Sheili, która dopiero teraz naciągnęła na siebie prześcieradło.

Adam wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Śnił mi się potwór, bardzo się przestraszyłem. Czy ktoś mógłby pójść ze mną spać?

Sheila syknęła ze zniecierpliwieniem.

- Przykro mi, Adam - powiedziała. - Jesteś już dużym chłopcem, przecież wiesz, że nie ma potworów. Idź teraz do łóżka i...

Jordan zerwał się, podszedł do syna i wziął go za rękę.

- Chodź, stary. Wygonimy te potwory. Powystrzelamy je z mojej niewidzialnej, laserowej strzelby - wyszedł z Adamem z pokoju, pozostawiając Sheilę samą.

Wyciągnięta na łóżku, czekała cicho na jego powrót. W końcu, po trzydziestu minutach, drżąc cała ze zniecierpliwienia i gniewu, poszła do pokoju Adama. Obydwaj leżeli śpiąc głęboko na łóżku dziecka, ramię chłopca obejmowało mocno Jordana. Sheila westchnęła. W tym przypadku Freud się mylił. Zawsze starała się ustępować miejsca Adamowi, a teraz Jordan wykazał jej, że nawet to miejsce tuż za Adamem było dla niej za dobre. Adam był numerem pierwszym, drugim i trzecim w życiu jej męża. Ona zajmowała najwyżej czwarte, odległe miejsce. Sheila nie domyślała się nawet, że Adam był jedyną osobą, która trzymała Jordana przy życiu, która potrafiła nappełnić jego dni radością, kiedy wszystko wokół wydawało się być lodowate i szare. Adam był niezwykle żywym

i ciekawym wszystkiego sześciolatkiem. Uwielbiał swego ojca i chciał w przyszłości być dokładnie taki, jak on. Adam miał brązowe oczy Jordana, ale włosy chłopca były czarne. Był szczupły, zwinny i silny, i uwielbiał spędzać czas na żeglowaniu, tak jak Jordan. Dla Jordana rzadkie chwile spędzane z Adamem na żaglówce były najszcześniejsze w jego życiu.

W jedną z takich wiosennych niedziel, spędzonych z Adamem na wodzie, kiedy wydawało się, że nic więcej nie jest im potrzebne do szczęścia, Jordan otrzymał nagłą wiadomość od swego teścia. Wiadomość ta sprawiła, że nie mógł już cieszyć się chwilami spędzonymi z synem tak beztrosko. Miał stawić się w domu nie później niż o piątej po południu. Było to bardzo ważne. Chodziło o Natalię Parnell.

Jordan sterował dzisiaj bardzo nieuważnie. Żaglówka, którą prowadził, odpadła właśnie silnie od linii wiatru i jego syn stracił resztki cierpliwości.

- Tato, przegramy zawody! - Adam szarpnął Jordana za ramię; czarne włosy chłopca zakryły na chwilę jego oczy i Adam odsunął je do tyłu niecierpliwym ruchem ręki. - Tato, proszę cię. Zostajemy z tyłu. Dogoń ich!

Właśnie nadszedł lekki szkwał, lecz żaglówka stanęła właśnie w linii wiatru. Główny żagiel załopotał, a potem zwiśł bezsilnie nie przyjąwszy uderzenia wiatru na swoją powierzchnię. Jordan spostrzegł, że łódź wyhamowała gwałtownie i jednocześnie poczuł bryzg zimnej wody na twarzy. Przywołało go to do przytomności, otrząsnął się więc i rozejrzał wokoło. W momencie, kiedy zorientował się, skąd pochodził zimny prysznic, następna porcja wody trafiła go prosto w twarz. Adam, przechyliwszy się przez burzę, był zajęty nabieraniem następnej, pełnej garści wody.

- Hej! Co ty wyprawiasz? Nie, ty mały łobuzie, daj spokój...

Lecz było już za późno, woda ochlapała mu szyję i pierś. Jordan spostrzegł, że jego syn był naprawdę zły.

- Nie śpij przy sterze.

- Myślałem o czymś bardzo, bardzo mocno. Przepraszam, synku.

Adam najwyraźniej nie przyjął wyjaśnienia. Nabrał następną pełną dłoń wody i Jordan uniósł obie ręce, aby osłonić twarz.

- No, nie chlap. Daj spokój.

- Przez ciebie przegraliśmy - znów chlapnął wodą na ojca.

- Mówiłem ci, żebyś przestał chlapać!

Lecz Jordan wiedział, że ten zimny prysznic spotkał go w samą porę. Swymi myślami odszedł już zbyt daleko od realnego świata. Jego świadomość zeglowała właśnie ku krainie, o której wiedział, że istnieje, lecz nigdy nie przekroczył jej bram - aż do dzisiaj.

W tej krainie, na granicy światła i cienia, jego wyobrażenia i pamięć żyły w nierozdzielalnym związku. Był to świat, w którym przeszłość i to, co mogłoby się zdarzyć było jednakowo prawdopodobne. Dla Jordana był to świat, ku któremu najchętniej podążał myślami. Znajdowało się tam wszystko, czego potrzebował i nikt oprócz niego nie miał tam wstępu.

Adam był cały zaabsorbowany myślą o zawodach.

- No, dalej tato. Jeszcze możemy ich dogonić. Jordan spojrzał na Adama i potrząsnął głową.

- A może ty będziesz sterował?

- Nie, naprawdę?

Adam był nieodrodnym synem swego ojca. Uwielbiał współzawodnictwo i chciał zwyciężać uczciwie w wyrównanej walce. Od najwcześniejszych lat miał silne poczucie sprawiedliwości i był bardzo zdecydowany. Miał także poczucie humoru. Z tej jego cechy Jordan był dumny chyba najbardziej. Ten chłopak wiedział, jak uśmiechać się do życia. Była to główna przyczyna tego, że Jordan w ogóle wracał czasami do realnego świata ze swej krainy duchów.

Jordan zmierzył okiem odległość między nimi a innymi żaglówkami.

- Obawiam się, że już przegraliśmy, Adamie.

- Wcale nie, zobaczysz!

Jordan patrzył, jak jego syn zdecydowanym ruchem ciągnie ku sobie linę głównego żagla, jego małe ramiona były zadziwiająco sprawne i silne. Jordan pomógł mu ustawić ster na najkorzystniejszy kurs względem wiatru. Żagle wypełniły się, łódź przechyliła się lekko i pomknęła chyżo przed siebie, rozcinając dziobem fale. Na twarzy Jordana ukazał się mimowolny uśmiech satysfakcji, gdy dystans dzielący ich od innych uczestniczących w zawodach łodzi począł się gwałtownie zmniejszać. Żaglówka frunęła przed siebie jak ptak.

- Ty mój zuchu - potargał pieszczotliwie czarną czuprynę Adama i wykrzyknął: - Ster prawo na burt! Zrób zwrot i zaraz ich mamy!

Jordan pomógł Adamowi przerzucić liny i obydwaj wychylili się z nawietrznej burty daleko do tyłu, równoważąc uderzenie wiatru. Silny szkwał przyszedł akurat we właściwym momencie i łódź mogła korzystnie nadrobić poprzednie opóźnienie. W kilka chwil później parę innych łodzi zostało już daleko w tyle. Ta żaglówka była drugą rzeczą, która trzymała Jordana w realnym świecie. Sam ją zaprojektował i wybudował. Wciąż coś w niej zmieniał, ulepszał, poprawiał. Gdy balastując z nawietrznej burty wychylał się silnie do tyłu, Jordan mógł dostrzec z tej pozycji nazwę łodzi, wymalowaną starannie na jej przedzie. Łódź nazywała się „**NIE PATRZ WSTECZ**”. Było to jak ciągle towarzyszące mu przypomnienie, czym było niegdyś, a czym stało się jego życie.

Gdy łódź tak frunęła z wiatrem wśród syku rozcinanych fal, Jordan poczuł nagle ożywienie. Nagle zapragnął zwyciężyć. Nie miało to być zwycięstwo dla samego zwycięstwa, pragnął tego dla Adama. Lecz najbardziej czuł się szczęśliwy z tego powodu, że istniała między nimi więź, pewien rodzaj koleżeństwa, że istniały uczucia, którymi mogli się dzielić. Tylko Adam mógł sprawić, że Jordan przez chwilę poczuł się szczęśliwy. Jordan rozumiał to i w takich chwilach jak ta coś tajało w jego, zdawałoby się wypalonym sercu.

Przybyli na metę w pierwszej siódemce. W wyścigu uczestniczyło trzydzieści łodzi i Jordan wiedział tak jak nikt, że mogli być ostatni. Dla niego to siódme miejsce było cenniejsze niż pierwsze, lecz kiedy jechali już w stronę domu, Jordan znów pogrążył się w milczeniu. Adam obserwował go spod oka.

- Co ci jest, tato?

Jordan w pierwszej chwili nic nie odpowiedział. Znów odbiegł myślami zbyt daleko. Głos Adama dobiegł do niego jakby z bardzo daleka.

- No, co? Tato? - nalegał Adam.

- Och nic, synku. Myślałem tylko o kimś.

Jordan wprowadził czerwone BMW na podjazd prowadzący do domu i ujrzał swego teścia, stojącego na schodach frontowej werandy. Zbudowany z czerwonej cegły i tynkowanych na biało bali dom już z daleka sprawiał dostatnie i solidne wrażenie. Na werandzie porozstawiane były lekkie drewniane meble ogrodowe pośród wiszących doniczek z fuksją, co nadawało całej rezydencji wypoczynkowy, lecz i bardzo elegancki charakter. Spostrzegłszy dziadka Adam wyskoczył z samochodu, zanim Jordan zdołał się na dobre zatrzymać.

- Cześć, dziadku!

- Hej, ostrożnie, młody człowieku! - zawołał Judd do niego. - Zawsze trzeba poczekać z wyokrętowaniem, aż statek dobieje do kei!

Adam przebiegł w poprzek podjazdu i skoczył wprost w ramiona dziadka.

- Zajęliśmy siódme miejsce!

- Tylko siódme? - Judd popatrzył na Jordana. - Zawsze zajmujecie pierwsze. Cóż to się stało z najlepszym żeglarzem Yacht Clubu w Chapel HM? Zamierzasz spocząć na laurach?

Spojrzenie, które rzucił mu Jordan spowodowało, że Judd zrezygnował z żartobliwego tonu. Jordan nie był w nastroju do żartów. Chciał wiedzieć, o co chodzi. Judd ujął Adama za rękę i zaprowadził do stołu na werandzie, na którym stała niespodzianka dla chłopca.

- To jest dopiero szybki statek! - powiedział, wręczając zabawkę chłopcu; z dumą ujrzał, jak rozjaśnia się twarz Adama.

- Statek kosmiczny „**ENTERPRISE**”! - wykrzyknął Adam; chwycił go w rękę i natychmiast zaczął wykonywać nim w powietrzu koła i beczki. - Dziękuję, dziadku, jest świetny! - zwrócił się do Sheili. - Mogę pójść na górę i pobawić się nim, mamusiu?

Sheila pokiwała głową.

- Zawołam cię, kiedy obiad będzie gotów - uśmiechnęła się lekko i poklepała chłopca po ramieniu.

Jordan przyglądał jej się uważnie. Nagle zauważył, że Sheila zmieniła się bardzo od czasu, kiedy się pobrali. O ile wtedy była atrakcyjną, choć nieco naiwną dziewczyną z college'u, teraz nabyła pewnej ogłady i przyjęła starannie wypracowaną pozę damy z wielkiego świata. Jej popielatoblond włosy, zawsze teraz starannie ułożone i wylakierowane, wiły się w krótkich loczkach wokół twarzy, paznokcie były zawsze nienagannie utrzymane i pokryte głębokim odcieniem czerwieni, jej ubrania były bez zarzutu. Dzisiaj, na przykład, na okoliczność kameralnego, spóźnionego obiadu z ojcem i mężem włożyła na siebie czarne, jedwabne spodnie i takąż obszerną bluzę, przyozdabiając ten strój kilkoma sznurami pereł. Wszyscy troje czekali w milczeniu, aż kroki Adama ucichły na schodach, po czym przeszli do pokoju dziennego. Panował tu półmrok, ostatnie, blade promienie słońca kładły się tu i ówdzie na białym dywanie i francuskich stylizowanych meblach, pokrytych bladozielonym jedwabiem. Nikt jednak nie siadał. Stanęli przy barze i Sheila sięgnęła po napełniony do połowy dzban martini z lodem. Przyłożyła do niego dłoń. Wydawał się jej ciepły.

- Lepiej będzie, jak zrobię nowy coctail - powiedziała.

- Nie, dziękuję - powiedział Jordan. - Nie chcę drinka.

- Och, przepraszam. Jak to głupio z mojej strony - zamrugowała nerwowo. - Przecież ty nigdy nie pijesz przed obiadem.

Popatrzyła na swego ojca.

- Jordan nienawidzi martini. Mówi, że jego smak nasuwa mu zawsze na myśl obrazy znudzonych żon i przepracowanych biznesmenów.

Jordan spojrział na Judda i zmienił zdanie.

- Poproszę o Krwawą Mary - powiedział półgłosem, nie patrząc na żonę; nie chciał w tej chwili widzieć wyrazu jej twarzy.

Sheila spojrzała na niego, zbita z tropu.

- Chcesz teraz drinka? - spytała z niedowierzaniem; po kilku chwilach milczenia wrzuciła ramionami, sięgnęła po puszkę, otworzyła ją i wlała trochę soku pomidorowego do szklanki.

- Dużo lodu i soku cytrynowego - zarządził Jordan. - Nie za dużo wódki. Pół kieliszka wystarczy.

- Pół kieliszka to tylko dla smaku - wyjaśniła Sheila ojcu i sięgnęła po butelkę stojącą pod barem. - Wódka nadaje sokowi pomidorowemu szczególnie ciekawy smak. Mam rację, kochanie?

Jordan nie odpowiedział. Sheila podała mu szklankę z coctaiłem.

- Byłoby lepiej, gdybyś usiadł, kochanie.

- Nie mam ochoty. Judd zgodził się z córką.

- Usiądź, Jordan, proszę.

Jordan zawahał się, lecz w końcu usiadł na brzegu poręczy bladozielonej sofy. Sheila wręczyła Juddowi świeżo przyrządzone martini, nalała sobie pełną szklankę i stanęła tuż obok obydwu mężczyzn, którzy patrzyli na siebie w napięciu. Riken nabrał głęboko powietrza. Zawahał się przez chwilę, lecz potem powiedział zdecydowanym tonem:

- Dziś rano miałem telefon z sanatorium w sprawie Natalii.

Jordan drgnął na te słowa i pochylił się naprzód. Cokolwiek by to nie było, chciał znać prawdę.

- Ona nie umarła, prawda? - spytał bezbarwnym głosem.

- Nie, ona nie umarła.

Rlken milczał przez chwilę i Jordanowi udało się w tym czasie opanować wzruszenie, które go ogarnęło. Nie chciał, żeby wyczytali je na jego twarzy. Nadal trzymał w dłoni szklanę z drinkiem, lecz zupełnie zapomniał o nim.

- Podobno pojawiły się jakieś oznaki aktywności mózgowej - powiedział Judd.

- Co to znaczy?

- Doprawdy, nie jestem w stanie powiedzieć ci nic więcej. Siostra Agnes nie potrafiła podać mi więcej szczegółów. To może nic nie oznaczać.

Sheila poważnie wpatrywała się w twarz Jordana, usiłując odczytać z niej nurtujące go uczucia. Jego rysy pozostawały jednak nieruchome, jakby twarz jego była maską. Sheila była pełna obaw. Zawsze pamiętała o tym, żeby schować ten dzban z martini, zanim Jordan wrócił do domu. Judd z wysiłkiem brnął dalej.

- Wiem, że ta sprawa może otworzyć twoje stare rany, ale sądziłem, że nie mam prawa ukrywać tego przed tobą i Sheilą.

Rysy Jordana stały się napięte.

- Doceniam to, Judd. Co dalej?

Judd rzucił Sheili krótkie spojrzenie. Oczy Jordana podążyły tą samą drogą i ujrzał, jak jego żona usiłuje nerwowo się uśmiechnąć.

- No, w końcu pojawiło się trochę nadziei, prawda, tato? - rzuciła.

Judd nie odpowiedział. Patrząc wciąż na Jordana odstawił szklanę po swoim drinku.

- Zarządziłem, żeby Natalię przetransportowano do szpitala stanowego. Jeśli się obudzi, będzie nas potrzebowała. Jesteśmy wszystkim, co posiada.

Sheila zeszywniała. Poczula, jak wewnątrz niej wszystko buntuje się przeciwko tej decyzji, lecz zdołała zachować zimną krew.

- Czy to nie wspomniała, kochanie?

Jordan nie słyszał jej słów. Szklanka z napojem wyśliznęła się powoli z jego ręki i spadła na podłogę. Sok

pomidorowy rozprysnął się po białym dywanie i ochlapał stopy Sheili.

- Jordan, uważaj! - wykrzyknęła Sheila przerażona. Rzuciła się na kolana i zaczęła wycierać dywan swoją serwetką.

- Wylałeś wszystko na mój nowy dywan! - zrzędziła. -Ta plama zostanie na nim na zawsze... na zawsze.

Rozdział 9

Komendant Wolfer patrzył ze współczuciem na dziewczynę, leżącą na łóżku, pośród wszystkich tych rurek i przewodów. Kimkolwiek była, musiała być kiedyś bardzo piękna. Była bardzo, bardzo blada, lecz delikatne rysy jej wychudłej twarzy, a szczególnie mocno zarysowane kości policzkowe przypominały Wolferowi oglądany niegdyś średniowieczny obraz. Patrząc na jej dłonie ocenił, że musiała mieć około trzydziestki. Był bardzo dumny ze swej dbałości o szczegóły. Czekając, aż lekarz skończy badanie, Wolfer rozglądał się uważnie po pokoju. Zawsze bardzo interesowały go rekwizyty związane z daną sprawą. W tym pomieszczeniu było mnóstwo aparatów medycznych, z których każdy miał przypisaną określoną funkcję. Niektóre z nich służyły tylko odżywianiu, inne mierzyły parametry uśpionego ciała: temperaturę, ciśnienie, rytm pracy serca. Uwagę policjanta przykuło równomierne buczenie maszyny, znajdującej się po jego lewej stronie. Odruchowo spojrzął na swój zegarek, aby sprawdzić, ile takich buczących dźwięków będzie się zawierało w jednej minucie. Po pewnym czasie domyślił się, że aparatura mierzyła rytm uderzeń serca uśpionej dziewczyny. Stwierdził, że był on normalny.

Wolfer czekał cierpliwie, aż doktor Parad zakończy swoje badania. Śledził uważnie ruchy lekarza i w pewnej chwili pochylił się do przodu, aby popatrzeć, co tamten wpisuje do karty chorej. Dziewięćdziesiąt sześć funtów.

cztery i dwie dziesiąte uncji, pod inną liczbą: dziewięćdziesiąt pięć funtów, piętnaście i trzy dziesiąte uncji. Wolfer pokręcił głową. Dotychczas myślał, że to on był człowiekiem niezwykle dbałym o szczegóły. Najwyraźniej jednak ten facet tutaj przerastał go w tym o głowę.

Doktor Lewis Parad był znanym lekarzem. Wolfer wraz z żoną oglądali niedawno program Phila Donahue z udziałem doktora Parada. W czterdziestym piątym roku życia był on jednym z najbardziej znanych ekspertów w dziedzinie neuropsychiatrii. Autor licznych książek, spośród których najbardziej znana była ta, która opisywała szereg beznadziejnych przypadków, które wbrew wszelkim przesłankom zakończyły się szczęśliwie. Doktor Parad miał na swym koncie wielu pacjentów, którzy wyszli ze stanu śpiączki, zajmował się również przypadkami paraliżu. Swego czasu głośna była historia pewnej kobiety, którą wydobył ze stanu kompletnej katatonii.

„Nie wystarczyło mu, że zbił majątek jako lekarz” -pomyślał Wolfer. - „Teraz zbiera laury jako autor poczytnych książek.”

Wolfer nie czytał żadnej z nich, lecz jego żona była nimi zachwycona. Mówiła, że po ich przeczytaniu uwierzyła, że cuda się zdarzają.

Drzwi od pokoju otworzyły się i wszedł jeszcze jeden lekarz. Wolfer widział go tu już kiedyś, zdaje się, że był on zwierzchnikiem stażystów. Z miejsca ocenił go na około trzydzieści dwa lata. Był już jednak łysy i zaczesy-wał sobie włosy z tyłu głowy, aby przykryły łysinę. Było w nim coś, co przywodziło na myśl rybę. Wolferowi przemknęła przez głowę myśl, że tyle już razy odstawiał do aresztu pijanych kierowców, a ten facet wyglądał dokładnie tak, jak oni. Po prostu wyglądał jak alkoholik. Wolfer miał w swym okręgu najmniejszy procent przestępczości i największą skuteczność w ściganiu przestępstw spośród wszystkich okolicznych okręgów i przede wszystkim z tego powodu został komendantem tego okręgu. Śledził uważnie teraz, jak obydwaj lekarze mie-

rzyli się przez chwilę wzrokiem, a potem wyciągnęli do siebie dłonie.
- Ach, więc to pan jest tym słynnym doktorem Paradem - miejscowy lekarz potrząsał dłonią swego sławnego kolegi z wylewnym uwielbieniem.

Obydwaj ignorowali obecność komendanta policji, który spokojnie stał w kącie.

- Wielki to zaszczyt dla mnie móc pracować z panem - powiedział młody lekarz. - Całą ostatnią noc spędziłem na czytaniu „PROSTO Z OTCHŁANI” - wykonał ręką przesadny gest. - Cóż to za wspaniała historia!

Doktor Parad uśmiechnął się życzliwie. Wolfer przypomniał sobie ten ujmujący uśmiech z programu Phila Donahue. Ten facet musiał chyba brać lekcje uśmiechu u Jeny Falwella.

- Tak - powiedział doktor Parad przyjemnym, niskim głosem. - Może i przypadek panny Parnell okaże się podobnym cudem.

- Parnell? - Wolfer podskoczył na dźwięk tego nazwiska jak dźgnięty ostrogą.

Obydwaj lekarze nadal nie zwracali na niego uwagi. Nazwisko Parnell brzmiało tak znajomo, czaiło się gdzieś w głębszych zakamarkach jego pamięci. Wolfer miał zawsze dobrą pamięć do nazwisk, lecz tym razem usiłując przypomnieć sobie, z czym kojarzy mu się to nazwisko, napotykał niezrozumiałe trudności. Może był trochę przepracowany. Przez kilka chwil czynił jeszcze wysiłki, aby coś sobie przypomnieć, lecz w końcu uwagę jego przykuły słowa, które padły w rozmowie między dwoma lekarzami.

- Cudem w tym przypadku, doktorze, jest utrzymanie jej przy życiu przez te siedem lat. Sanatorium Świętego Judy jest wyposażone we wszystkie najnowsze osiągnięcia techniki rehabilitacyjnej - przeciwodleżynowe łóżka, aparaty do masażu i, co najważniejsze, najbardziej nowoczesne zestawy do dożylnego odżywiania. Przez cały ten czas pacjentka straciła jedynie trzydzieści procent swojej wagi. Myślę, że dzięki temu zmiany degeneracyjne

w organizmie nie zaszły zbyt daleko. Od niedawna zaczęliśmy ostrożnie dozować bodźce stymulacyjne.

Wolfer spróbował zadać pytanie; chcąc zwrócić uwagę obydwu lekarzy podniósł do góry dwa palce, jak to zwykł był czynić w szkole. Opuścił jednak rękę uznawszy, że musi to głupio wyglądać. Młody lekarz kontynuował swoją wypowiedź.

- Przeprowadziliśmy wszystkie możliwe testy. Dzięki Bogu, wszystko wydaje się wskazywać na to, że nie mamy do czynienia z całkowitym uszkodzeniem mózgu. I przysięgam panu, że wierzę, iż ta pacjentka ma okresowe przebłyski świadomości. Proszę spojrzeć na jej EEG.

Wolfer oczekiwał w napięciu, kiedy nagle poczuł, że umysł jego, wciąż penetrujący zakamarki pamięci, nareszcie dotarł do celu. Wspomnienia nadbiegły ku niemu i w następnej chwili ułożyły się w jedną, spójną całość. Chwycił doktora Parada za ramię, palcem wskazującym drugiej ręki celując prosto w jego twarz.

- Wypadek na wodzie - powiedział i podszedł szybko do łóżka. - Teraz wszystko pamiętam.

Zaczął mówić półgłosem do siebie.

- Zakochana para na żagłówce. Dwóch głupców w rozpedzonej łodzi motorowej. Dobry Boże, widziałem to wszystko. Mogę przysiąc, że przecięli tę małą łódkę na pół. Hałas był przy tym jak w kregielni, można go było słyszeć o pół mili od jeziora - Wolfer popatrzył na obydwu doktorów i skrzywił się. - Tych dwoje dzieciaków było zajętych tylko sobą - odwrócił się i spojrział na Natalię leżącą w łóżku wśród rurek i przewodów. - Chryste, biedna mała. Tyle lat...

Wolfer znów przeniósł swe spojrzenie na lekarzy.

- Jeden z tych małych łajdaków, którzy to zrobili, w zeszłym tygodniu został złapany na prowadzeniu po pijanemu. Mogę dodać, że po raz czwarty - pokiwał głową z gniewem. - Mam nadzieję, że tym razem zabiorą mu prawo jazdy na dobre.

Popatrzył na Natalię Parnell i znów pokiwał głową.

- Czy dobrze pan znał pacjentkę? - spytał doktor Parad.

Szef policji pokiwał głową.

- Można powiedzieć, że w tym naszym małym światku wszyscy znamy się aż nadto dobrze - jego pamięć pobiegła siedem lat wstecz. - Tak, teraz pamiętam dobrze. Ona i jej chłopak skończyli wtedy właśnie szkołę prawniczą. Zeznawałem wtedy w tej sprawie - popatrzył na obydwu lekarzy i dodał: - Czy wiecie, panowie, co robi teraz jej chłopak?

Jego wzrok wędrował od jednej twarzy do drugiej. Obydwie miały ten sam uprzejmy wyraz. Obydwaj lekarze wydawali się być raczej mało zainteresowani tą sprawą. Nagle starszy z nich uśmiechnął się serdecznie.

- Och, przepraszam pana, że nie przedstawiliśmy się do tej pory - powiedział. - Chciałem zadać panu kilka pytań. Ja jestem doktor Parad, a to jest doktor Lane.

- Doktor Lane... Doktor Lane?

Jeszcze raz pamięć Wolfera zaczęła pracować gwałtownie. Ściskając dłoń młodszemu z lekarzy mierzył go uważnym wzrokiem. Lane wydawał się być zdenerwowany i ten fakt natychmiast przykuł uwagę szefa policji.

- Wspomniał pan coś o narzeczonym pacjentki - przypomniał mu uprzejmie doktor Parad.

- O, prawda. Nazywał się Brenner. Czy wiecie, panowie, kim on teraz jest? - patrzyli na niego bez wyrazu. - Jest teraz zięciem Rikena.

- Ach, tak?

Tych dwóch facetów miało bardzo spóźniony refleks, zdecydował Wolfer. Szybkości swojej orientacji zawdzięczał stanowisko szefa policji. Był niezwykle spostrzegawczy, dysponował świetną pamięcią.

- Moglibyście, panowie, porozmawiać z nim o tym - zasugerował.

Doktor Parad pokiwał głową.

- Jeśli był pan świadkiem tego wypadku, czy mógłby mi pan powiedzieć coś bliżej o tym wydarzeniu?

Wolfer poczuł satysfakcję. Nareszcie te dwie gaduły potraktowały go poważnie. Teraz, przerwawszy wreszcie swoje doktorskie gędzenie, mogli się i od niego czegoś nauczyć. Wiedział dużo więcej niż im się to wydawało. A ten Lane wciąż go niepokoił. Było coś w tym doktorku, co sprawiało, że Wolfer stawał się czujny. Teraz, przypominając zdarzenie sprzed siedmiu lat, opowiadał im ze wszystkimi szczegółami: jak długo Natalia pozostawała wtedy w wodzie, zanim ją wyciągnięto, podał im dokładny czas, jaki minął od czasu wypadku do momentu wyciągnięcia jej na nabrzeże i zastosowania pierwszej pomocy medycznej. Wszystko to było w sporządzonym wtedy raporcie, który teraz leżał przed doktorem Paradem, lecz lekarz nie potrzebował zaglądać do niego. Każdy szczegół został odtworzony. Wolfer pamiętał nawet, jaki numer miała karetka pogotowia, która przybyła na miejsce wypadku. Nie pominął niczego. Był naprawdę doskonały. Doktor Parad wyglądał na całkowicie usatysfakcjonowanego.

- To znaczy, że minęło mniej niż osiem minut od czasu wypadku, kiedy Natalię Parnell zabrano do szpitala - spojrzał znad dokumentów. - Muszę panu szczerze pogratulować. Gdyby nie pana błyskawiczny refleks, nie byłaby teraz tutaj.

Ach, więc zdecydowali się jednak go przyjąć do klubu cudotwórców. Wolfer poczuł zadowolenie. Wreszcie jego talenty zostały docenione. Skinął głową obydwu lekarzom i skierował się ku drzwiom. Doktor Parad zwrócił się do Lane'a:

- Jeśli można, chciałbym porozmawiać z internistami, którzy wtedy zajmowali się tym przypadkiem.

Lane roześmiał się.

- Wszystkie te nazwiska może pan znaleźć w papierach. Przykro mi bardzo, ale żaden z tych lekarzy już tu nie pracuje.

Parad zmarszczył brwi.

- Wszystkie stare formularze są podpisane, aleja nie mogę odcyfrować żadnego z tych nazwisk. Dostrzegam

również pewną niezgodność między czasem, w którym Natalia opuściła szpital stanowy, a datą jej przybycia do sanatorium Świętego Judy. Ta rozbieżność wynosi cztery miesiące. Szpital opuściła pod koniec lata, natomiast data jej rejestracji w sanatorium pochodzi ze stycznia następnego roku. Lane wzruszył ramionami.

- Musiała zajść jakaś pomyłka przy wypełnianiu formularzy. Zapewniam pana, że pacjentka opuściła szpital stanowy pod koniec lata. Proszę mi teraz wybaczyć, ale mam jeszcze obchód - Lane dokonał pospiesznego odwrotu ku drzwiom, wpadając prosto na komendanta Wolfera.

- Och, przepraszam - próbował wyminąć masywnego policjanta, lecz ten zatrzymał go.

- Jest coś, co nie daje mi spokoju - Wolfer patrzył z bliska na Lane a. - Nie mam w zwyczaju pomijać żadnych szczegółów. Skądś znam pańską twarz.

- Bardzo przepraszam, komendancie, aleja naprawdę już muszę iść. Przed lunchem miałem jeszcze zajrzeć do pół tuzina pacjentów i jestem już poważnie spóźniony - Lane uśmiechnął się. - Pan wybaczy.

Odszedł pospiesznym krokiem. Wolfer śledził wzrokiem sylwetkę w białym fartuchu, dopóki nie zniknęła za zakrętem korytarza.

„Ci lekarze” - pomyślał. - „Myślą, że mogą robić, co zechcą...”

Rozdział 10

- Cuda, które potrafi zdziałać współczesna nauka, powinny iść w parze z pozytywnym nastawieniem pacjenta i jego chęcią osiągnięcia sukcesu wspólnie z terapeutą.

Doktor Lane odczytał fragment notatek Parada i ująwszy go za ramię, podprowadził do łóżka Natalii.

- Czy ona w ogóle jest w stanie współdziałać? - spytał. Doktor Parad skinął głową. Ukląkł przy łóżku i odsunął

na bok jeden z przewodów od kroplówki, aby móc zbliżyć się do ucha pacjentki.

- Dobry wieczór, Natalio. Czy mnie pamiętasz? Jestem doktor Parad. Rozmawiałem z tobą wczoraj wieczorem - odczekał chwilę. - To było w poniedziałek. Dzisiaj mamy wtorek, jedenasty maja. Jesteśmy w Chapel Hill, w Północnej Karolinie i mamy dzisiaj śliczny, wiosenny dzień. Czy mnie słyszysz, Natalio? Uściśnij moją dłoń, jeśli mnie słyszysz.

Wsunął palce swej dłoni pod jej rękę. Nie było żadnej reakcji. Parad spojrzał w górę na swego młodszego kolega

- Wczoraj miałem wrażenie, że jej palce poruszyły się lekko. Nie jestem tego jednak całkiem pewny. Zmiany w odczycie jej fal mózgowych były zbyt nikłe i mogło zaistnieć dziesięć innych przyczyn, które mogły je spowodować.

Lane odwrócił się, patrząc na monitor.

- Skoncentruj się, Natalio. Wyobraź sobie, że twoja prawa dłoń leży tuż obok ciebie na łóżku. Czy czujesz dotyk mojej ręki?

Słowa Parada brzmiały jak modlitwa. W swojej pracy nie wahał się on użyć i prawdziwej modlitwy, jeśli tylko spostrzegł, że wpływa to korzystnie na pacjenta.

- Spróbuj, Natalio. Jeden twój mały ruch będzie oznaczał, że znów stajesz się normalna. Tylko jedno małe poruszenie sprawi, że twój system nerwowy znowu zacznie pracować. Za jednym ruchem nastąpi drugi, potem trzeci, a potem sto następnych. Ale musisz spróbować, dokonać pierwszego ruchu.

- Nic się nie dzieje - powiedział Lane, wpatrując się w monitor. - Te aparaty nie są w stanie zmierzyć wszystkiego, drogi doktorze. Czuję, że tam, wewnątrz niej, jej dusza wyrywa się na wolność. Wiem, że ona jest w stanie mnie słyszeć. Jej układ słuchowy pozostał nieuszkodzony - Parada podniósł nieco głos. - Natalio, czy mnie słyszysz? Jeśli tak, porusz palcami.

Doktor Lane ujrzał niewielką zmianę w kształcie linii widocznych na monitorze i jego własne serce zaczęło szybciej bić.

- Jest coś - powiedział zdławionym głosem. - Jest ślad fluktuacji mózgowych. Ona myśli!

- Tak - powiedział Parada, uśmiechając się szeroko; zwrócił się znowu ku pacjentce. - Ona myśli o tym, że chce poruszyć palcami prawej ręki. No, dalej, Natalio Parnell. Porusz palcami. Możesz to zrobić.

Odczekał kilka chwil, wpatrując się w jej twarz w napiętym skupieniu.

- Znowu nic - powiedział Lane od monitora. - Ale przecież już coś było.

Parada kiwał głową w zamyśleniu.

- Świetnie, Natalio. Spróbujemy jeszcze raz jutro - szepnął cicho.

Podszedł do monitora, przy którym Lane z wielkim zainteresowaniem przeglądał wydruki z ostatnich kilku

minut. Obraz EEG wyraźnie wykazywał zmiany w tym okresie.

- Niech pan spojrzysz - powiedział Parad, wskazując niewielkie zachwianie linii na wykresie. - To było wtedy, kiedy powiedziałem jej, jaki mamy teraz miesiąc, dzień i porę roku. Zauważyłem już nieraz, że słowo „wiosna” wywiera u wielu ludzi niezwykle pozytywny efekt.

Lane był jednak nastawiony nieco sceptycznie.

- To może być tylko podrażnienie mózgu falami dźwiękowymi. Krzyczał jej pan prosto do ucha.

Parad wydawał się być nieco zirytowany sceptycznym podejściem Lane'a.

- To była reakcja na to, co mówiłem. Widziałem to już nieraz.

Odwrócił się na pięcie i znów podszedł do łóżka Natalii.

- Zrób to dla mnie, Natalio, porusz palcami. Spróbuj tylko. Tylko jeden mały ruch jednym palcem - jego twarz wyrażała napięcie, uważnie przyglądał się nieruchomej figurze Natalii.

Lane rzucił mu nieco ironiczne spojrzenie i niechętnie odwrócił się w stronę monitora. To, co nastąpiło potem, znalazło się w pierwszym rozdziale kolejnego bestselleru, napisanego przez doktora Lewisa Parada. Kiedy doktor Lane ze znużoną nieco miną zabierał się do przestudiowania najnowszych wykresów, nagle pisak kreślący wykres EEG zaczął nerwowo podskakiwać w górę i w dół.

- Jezus Maria! - krzyknął zaskoczony Lane. Doktor Parad podszedł szybko do niego, jego oczy

błyszczały, twarz promieniała satysfakcją. Pisak wciąż miotał się dziko w górę i w dół.

- Słyszała wszystko.

Odwrócił się w stronę Natalii w tym samym momencie, w którym stojak z kroplówką przewrócił się na podłogę; roztwór glukozy i kawałki szkła rozprysnęły się wokół. Doktor Parad stanął jak wryty. Patrzył na Nat alię Parnell i teraz on nie mógł uwierzyć własnym oczom. Doktor Lane stał z otwartymi ustami i twarzą pobladłą od nagłego szoku.

- A niech to diabli! - wyszeptał.

Upuścił wykresy na podłogę i przetarł oczy z niedowierzaniem. Parad uderzył się dłońmi po udach i podskoczył do góry, wydając nieoczekiwanie przeraźliwy okrzyk radości, którego echo poniosło się daleko po korytarzach szpitala.

- Jej ramię! - wykrzyknął. - Niech pan patrzy na jej ramię!

Ramię Natalii zwisało bezwładnie z łóżka. Igła od kroplówki leżała na podłodze obok całej reszty urządzenia. Gdy weszła dyżurna pielęgniarka, zaniepokojona dziwnymi hałasami, doktor Parad wciąż jeszcze tańczył dookoła pokoju. Nie zdając sobie sprawy z tego, co tu się wydarzyło, pielęgniarka uznała za stosowne zareagować na widok rozbitego szkła leżącego na podłodze.

- Ta pacjentka wyrwała sobie igłę od kroplówki - stwierdziła z oburzeniem.

- Tak - powiedział Parad radosnym głosem; usiadł na brzegu łóżka i uśmiechnął się szeroko. - Czy to nie jest wspaniałe?

Rozdział 11

- Tato, gdzie jest śpiączka?

- Co takiego? - Jordan zahamował przed czerwonym światłem i pochylił się, szukając czegoś między papierami w schowku pod tablicą rozdzielczą; była już prawie dziewiąta, Adam spóźnił się do szkoły, a on sam dawno już powinien siedzieć w biurze. - Gdzie jest co?

- Śpiączka, tato. Czy to jest gdzieś w naszym mieście? Którędy się z niej wychodzi?

Jordan wciąż grzebał nerwowo w papierach.

- Jesteś pewien, że chodzi ci dokładnie o to słowo? Światła zmieniły się i Jordan przydepnął gwałtownie pedał gazu.

- Więc tego nie ma w naszym mieście?

- Ależ skąd, nigdy o czymś takim nie słyszałem.

- To dobrze - powiedział Adam.

Jordan obejrzał się na syna, który siedział wciśnięty w jeden z tylnych foteli. Tuż obok leżał plecak z zeszytami, pojemniczek z kanapkami i młodzieżowa rękawica baseballowa. Jordan zorientował się, że chłopiec ma jakieś zmartwienie. Zawsze potrafił wyczuć bezbłędnie wszelkie zmiany nastroju syna. Kiedy Adam był jeszcze niemowlęciem, Jordan był często jedyną osobą, która potrafiła odgadnąć przyczynę płaczu małego. W późniejszych latach Jordanowi wydawało się czasem, że potrafi czytać w myślach syna jak w książce. Teraz wyczuwał, że coś

dreńczy chłopca. Mina Adama wyrażała zakłopotanie połączone z niezadowoleniem.

- Coś nie tak, synu?

Chłopiec podniósł na ojca poważny wzrok.

- Czy mamy jakieś kłopoty? - spytał cicho.

- Kłopoty? O jakich kłopotach mówisz?

- Słyszałem, jak mamusia mówiła do dziadka, że jak jakaś pani wyjdzie ze śpiączki, narobi nam kłopotów.

Jordan przełknął ciężko i postanowił obrócić całą sprawę w żart.

- Musiałeś chyba źle ją zrozumieć.

- Właśnie, że nie. Powiedziała dokładnie tak. I dziadek się z nią zgodził.

- Naprawdę? - Jordan z ulgą spostrzegł, że szkoła Adama znajduje się tuż za najbliższym rogiem ulicy. - Patrz, Adam, czy to nie twój kumpel pędzi tam na rowerze?

Samochód zatrzymał się przed wejściem na dziedziniec szkoły podstawowej. Adam wyskoczył z niego i podbiegł do chłopca, który właśnie zsiadał z roweru. Jordan uchylił drzwiczki i krzyknął za synem, powiewając w powietrzu rękawicą baseballową:

- Hej, zapominalski, a co mam zrobić z tym? - rzucił rękawicę Adamowi, który zasalutował z komiczną powagą

Ku wielkiej uldze Jordana wydawało się, że chłopiec zapomniał już o ich rozmowie. Uwagę jego zajęli już teraz całkowicie koledzy. Pobiegł za nimi przez dziedziniec w stronę budynku szkolnego.

Czerwone BMW pomknęło dalej ulicą. Do biura było tylko pięć minut drogi. Jordan Brenner, który znał tę drogę tak, że mógłby jechać tędy z zamkniętymi oczami, wyłączył swoją uwagę i puścił wodze fantazji. Wyobraził sobie, że na fotelu obok niego siedzi Natalia Parnell. Często zdarzało mu się tak śnić na jawie. Wydawało mu się, że słyszy, jak Natalia naśmiewa się z jego ubrania, a szczególnie z jedwabnego krawata. Rozwiązał węzeł krawata jedną ręką i rzucił go na tylne siedzenie, żeby zrobić

Jej przyjemność. Rozpiął górny guzik koszuli i odetchnął swobodnie. Nagle po lewej stronie mignęła mu remiza strażacka, miejsce, w którym powinien był zakręcić w Chester Street. Codziennie od siedmiu lat zakręcał tutaj w drodze do swego biura. Dzisiaj, zapatrzony w swą wizję, minął ten zakręt i kiedy zahamował okazało się, że jest już za późno, by zawrócić. Stał przez chwilę rozglądając się z konsternacją, aż usłyszał z tyłu niecierpliwe klaksony innych pojazdów. Stał tak, że nikt nie mógł go wyminąć i kierowcy jadący za nim zaczęli już na dobre się niecierpliwić. Kiedy Jordan popatrzył na fotel obok kierowcy, wyobraził sobie Natalię, jak siedząc na tym miejscu zaśmiewa się do utraty tchu z jego gapiostwa.

„Myślisz, że tobie by się to nie zdarzyło?” - powiedział do niej w myślach.

„Ha, pozwól, że ci przypomnę, co wyprawiałaś nieraz, prowadząc swego starego Chevroleta. Niemal każdy dzień twojej jazdy był naznaczony jakimś śladem na karoserii.”

Do świadomości Jordana dotarła wreszcie kocia muzyka klaksonów aut stojących z tyłu. Uśmiechnął się do swoich myśli. Tak, zrobi to. Włączył silnik i skręcił gwałtownie kierownicę, zawracając niemalże w miejscu w przeciwnym kierunku, lecz nie skręcił w Chester Street. Nie dzisiaj. Dzisiaj Jordan był zdecydowany rozwiązać wreszcie sprawę, która dręczyła go od ponad miesiąca. Zmuszono go, aby przysiągł, że nie odwiedzi szpitala. Musiał przyrzec Juddowi i Sheili, że będzie się trzymał z dala od Natalii, dopóki lekarze nie zezwolą mu na odwiedzinę. Dotrzymał obietnicy, lecz ten miesiąc był dla niego prawdziwym piekłem.

- Miesiąc? - powiedział sam do siebie, jakby próbując się usprawiedliwić. - A może całe siedem lat?

Przez siedem lat Jordana nieraz prześladowała natrętna myśl, jak też może wyglądać teraz młoda kobieta, która była niegdyś jego narzeczoną. Przez siedem lat nie znalazł w sobie dość odwagi, aby pojechać do sanatorium

Świętego Judy i zobaczyć ją. I przez siedem lat jego życie stawało się powoli czystym piekłem; poczucie winy, którego nie dało się stłumić, współczucie dla Natalii oraz narastająca pogarda dla życia, które przyszło mu wieść stawały się powoli prawdziwą torturą.

Wszyscy mówili mu, że nie powinien tam iść. Wszyscy zapewniali go, że nie ma powodu, aby dręczył sam siebie, że nie powinien odgrzebywać przeszłości. Skrzywił się. Oni wszyscy sami nie wiedzieli, o czym mówią.

Sam wiedział najlepiej, co powinien robić. Nagle opuściły go wszelkie wątpliwości. Wiedział już, czego chce, lecz gdy wjechał na parking, okalający szpital stanowy poczuł, że serce bije mu jak szalone. Czego się obawiał? Czy tego, co miał za chwilę ujrzeć? Znał odpowiedź na to pytanie. To było właśnie to, co przez te wszystkie lata nie pozwalało mu zbliżyć się do sanatorium Świętego Judy. Przez siedem ostatnich lat żył przecież tylko wspomnieniami. Dla niego Natalia Parnell była wciąż piękną, dwudziestoczteroletnią dziewczyną o jedwabistych włosach i pełnych życia oczach. Jak może teraz wyglądać? Jeśli zobaczy ją taką, jaka jest teraz, zabije to w nim jedyne, co mu po niej pozostało: wspomnienia.

Lecz teraz musiał poznać prawdę, musiał stawić czoła rzeczywistości i przestać wreszcie czuć się osaczony ze wszystkich stron.

Doktor Parad przyjął go bardzo serdecznie; wydawał się być szczęśliwy z faktu, że poznał Jordana.

- Powiedziano mi, że nie życzycie sobie panowie mojej obecności tutaj - powiedział Jordan.

Parad wydawał się być lekko zaskoczony.

- Nonsens. Dlaczego mielibyśmy tak mówić? Czy nie dostał pan mojego listu?

- Listu? Ja... Och, nie... Musiałem go chyba zgubić... - Jordan umilkł nagle.

Był wstrząśnięty. Był przecież pewien, że nigdy nie dostał żadnego listu w tej sprawie. Cóż się z nim w takim razie stało?

Parad wstał i po chwili wręczył mu szklankę wody. Jordan opróżnił ją i spytał:

- Czy nie ma pan czegoś mocniejszego?

Doktor Parad roześmiał się i sięgnął do szafki w biurku po butelkę bourbona.

- Oczywiście trzymamy to tutaj tylko do celów medycznych - powiedział, mrugając okiem; nalał trochę trunku do szklanki Jordana, który wypił to jednym łykiem. - Czy teraz czuje się pan nieco lepiej?

Jordan pokiwał głową.

- Rzeczywiście, trochę to pomaga - parsknął krótkim śmiechem. - To mój pierwszy w życiu drink, który piję przed południem. Teraz wiem, co czuje Sheila.

- Słucham?

Jordan potrząsnął głową. Wziął głęboki oddech, aby zadać pytanie, z którym tu przybył, lecz doktor Parad potrafił czytać w ludzkich myślach.

- Natalia jest przytomna - powiedział. - Lecz nie jest to ten rodzaj przytomności, który ma pan na myśli. Jej układ nerwowy stopniowo przystosowuje się do bodźców zewnętrznych. Myślę, że rozumie pan, że w tym stanie nie może jeszcze nikogo widzieć.

Słowa te w sposób widoczny wstrząsnęły Jordanem.

- Jakie są jej szanse?

- Jest jeszcze zbyt wcześnie, aby cokolwiek móc stwierdzić. Historia medycyny zna tylko nieliczne przypadki takiego przebudzenia. Fizycznie jej reakcje wydają się być całkowicie prawidłowe, jeśli chodzi zaś o stronę psychiczną, nie możemy jeszcze nic powiedzieć. Natalia może się przebudzić, lecz może znów zapaść w śpiączkę. Nadal istnieje możliwość częściowego paraliżu.

Nagle Parad wyczuł, że powiedział już dość. Młody mężczyzna siedzący przed nim sprawiał wrażenie, jakby nie był w stanie znieść ani jednego słowa więcej.

„Nie udzielam przecież wywiadu dla telewizji” - pomyślał Parad. - „A temu tutaj dobrze robi, jak przemyśli sobie kilka spraw.”

Postanowił nie mówić nic więcej.

- Nie chciałbym pana ranić, panie Brenner, lecz powinien pan znać prawdę - podniósł się ze swego miejsca i podszedł do drzwi. - Niech pan zostawi numer telefonu, pod którym można pana zastać.

- Proszę dzwonić natychmiast, jeżeli będą jakieś nowe wiadomości. Jakiegokolwiek nowe wiadomości - powtórzył Jordan.

Jasne promienie słońca poraziły boleśnie oczy Jordana, gdy wychodził z budynku, w którym leżała Natalia. Oszołomiony, z oczami pełnymi łez powoli skierował się do swego samochodu. Otworzył drzwiczki, pochylił się, aby wsiąść i nagle coś się w nim załamało, coś przerwało krępujące go więzy i wybuchło niekontrolowanym żalem. Bezsilnie oparł ramiona na kierownicy i położył na nich głowę. Po raz pierwszy od siedmiu długich lat Jordan Brenner płakał. Nie zauważył nawet, że dosłownie o kilka metrów od niego, pod wielkim dębem, stoi Sheila i przygląda mu się uważnie. Kiedy podniósł głowę znad kierownicy, Sheila usunęła się w cień drzewa, poczekała, aż włączył silnik i odjechał.

Kiedy upewniła się, że już go nie ma, pewnym krokiem poszła w stronę wejścia do szpitala i jak każdego dnia od miesiąca rozpoczęła swoją wartę przy łóżku swojej byłej współlokatorki i przyjaciółki, Natalii Parnell.

Rozdział 12

Czy to jest noc? Nie była tego pewna. Całe ciało swędziało ją dokuczliwie, w ustach czuła nieprzyjemną suchość.

„Chce mi się pić” - pomyślała mętnie.

- Mamo!- spróbowała zawołać w ciemność, lecz jej usta nawet nie drgnęły.

Chciała mrugnąć oczyma. Nie mogła. To nie miało sensu. Ale w końcu jej oczy otworzyły się. Kiedy tylko to się stało, poczuła osobliwe uczucie ulgi. Chciała rozejrzeć się wokoło, lecz jej oczy pozostawały utkwione nieruchomo w jednym miejscu. Nie mogąc się z tym pogodzić spróbowała jeszcze raz, lecz bez skutku. Jej oczy nie były jej posłuszne. Wydawało się, że nie są wcale częścią jej ciała. To doprawdy nie miało sensu. Doszła do wniosku, że to jest sen. Tak, na pewno. Mogła pogodzić się z tym wszystkim, wiedząc, że to jest sen. Mogła spróbować skoncentrować się na tym, co ogarniał teraz jej wzrok. Tak, oczywiście, coś widziała. Skupiła się, próbując rozpoznać kształty, lecz wszystko zdawało się być pogrążone w dziwnej, ciemnej mgle. Nic, co usiłowała dostrzec, nie miało ostrych konturów, wszystko było grą cieni i półcieni. Wydawało się jej, że zewsząd otaczają ją zwoje długich, splątanych nici, utkanych na kształt pajęczych sieci.

„Zupełnie jak Alicja w Krainie Czarów” - pomyślała.

Coś zatrzepotało się tuż koło jej twarzy. Nareszcie coś wyraźnego. Uczyniła spory wysiłek i kątem oka dostrzegła zieloną, kosmatą ćmę. Latała tam i z powrotem, usiłując wydostać się spod klosza lampy, uderzała o ścianki klosza z metalicznym brzękiem.

Natalia spróbowała mrugnąć. Bez skutku. Coś nie pozwalało jej zamknąć oczu. Tak, to musiało być to.

„Nie jestem w stanie zamknąć oczu... Ale jeśli ich nie zamknę, już nigdy nie będę mogła spać, już nigdy więcej...”

Gdzieś wewnątrz niej zaczęło narastać uczucie paniki. Tylko swojej słabości zawdzięczała to, że nie straciła kontroli nad sobą. Tylko swej słabości i tej małej, kosmatej ćmie, której uderzenia o szkło klosza wyznaczały równy, uspokajający rytm, jak dźwięk metronomu. Również środki uspokajające, które jej podano sprawiły, że mogła podejść rozsądnie do całej tej sprawy. Bo przecież była jakaś rozsądna odpowiedź na to wszystko.

Spróbowała bardzo, bardzo mocno pomyśleć o tym, że chce zamknąć oczy. Nie było rezultatu. Powieki nie odpowiadały na sygnał z mózgu, który kazał im się zamknąć. Chciała sięgnąć palcami do powiek, aby je zamknąć, lecz żadna z rąk leżących po obydwu jej bokach nawet nie drgnęła. Uczucie paniki powróciło ze zdwojoną siłą. Mała ćma wydostała się wreszcie spod klosza i umknęła w ciemność, jak gdyby świadoma była uczuć Natalii.

„To tylko sen” - mówiła sobie. - „To mi się tylko śni. Muszę z powrotem zasnąć. Rano obudzę się i wszystko będzie w porządku. Muszę spać.”

Ćma, która obijała się teraz o ściany i sufit pokoju, umilkła nagle.

„Ale jak mogę spać z otwartymi oczyma...”

Znów ogarnął ją paraliżujący strach i znów ćma trafiła pod klosz lampy, obijając się dziko o jego ścianki. Wydawało jej się, że nie jest to już jeden owad. Tysiące małych ciem tłuło w szklane klosze wśród kakofonii brzękli-

wych dźwięków. Chciała krzyknąć ze strachu, lecz nie mogła.

Nagle usłyszała jakiś nowy dźwięk. Słyszała głosy. Słyszała dźwięk kroków kogoś, kto podchodził coraz bliżej. Tak, ktoś przyszedł. Ktoś przybył jej na ratunek. Słyszała go już prawie tuż przy sobie.

Gdzieś z góry eksplodowało jasne, boleśnie oślepiające światło. Po chwili stwierdziła, że widziane przed chwilą cienie mają wyraźnie sprecyzowane kształty i kolory. Tuż przed nią zamajaczyła niewyraźnie jakaś postać. Rozpoznała ją natychmiast.

„Mamo... Och, mamo, tak się cieszę, że przyszedłaś...”

Ogarnęło ją wspaniałe, niemal obezwładniające uczucie ulgi. Usłyszała dźwięk zamykanego okna.

„Jest mi zimno, mamo. Jestem zmarznięta i taka samotna...”

Czuła się tak, jak gdyby za chwilę miała gdzieś odpłynąć. Wydawało jej się, że ćma pod kloszem lampy porusza się coraz wolniej i wolniej. Była zmęczona... tak bardzo zmęczona.

Postać pochyliła się nad nią. Nie, to nie była jej mama, to był mężczyzna. Pocałował ją w czoło. Poczowała przyjemny, znany jej skądś zapach w powietrzu, jak zapach porannego lasu, wiecznie zielonych świerków i sosen. Mężczyzna przykrył ją czymś ciepłym i miękkim. Poczowała, jakby ogarnęła ją gorąca, miękka fala, cała wypełniona poczuciem bezpieczeństwa.

„Och, tato, to ty. Wiedziałam, że przyjdiesz, wierzyłam, że wrócisz i będziesz się mną opiekował już zawsze...”

- Dobranoc, Natalio - powiedział.

Uśmiechnęła się do niego, kiedy delikatnie zamykał palcami jej powieki.

- Śpij spokojnie - mruknął. - I pamiętaj, że jestem tu i czuwam nad tobą.

Rozdział 13

Na korytarzu, tuż przed drzwiami do szpitalnego pokoju Natalii Parnell zebrała się spora grupa lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszy, urzędników szpitalnych, a także dziennikarzy. Doktor Parad, zwany Cudotwórcą, przeciskał się między nimi, z przyjemnością łowiąc uchem słowa uznania, gratulacje i pochwały. Była to jego runda honorowa, triumfalne przejście do pokoju, w którym jego pacjentka siedziała na łóżku i piła wodę ze szklanki przez słomkę. Różne przydomki nadawali mu ludzie. Nazwano go kiedyś nawet aniołem zesłanym przez niebiosa i aczkolwiek przyznawał, że było w tym określeniu wiele przesady, w głębi ducha wierzył, że nie było ono takie bezzasadne. Byli jednak i tacy, którzy mówili o nim „przelotny wiatr” i doktor Parad wiedział o tym. Zawsze w biegu, pomiędzy jednym interesującym przypadkiem a drugim, wciąż poszukiwał nowych podniet dla swego umysłu i nowych tematów dla swoich prac. Tych prac, które sprawiły, że znalazł się w kręgu zainteresowania opinii publicznej. Pociągało to za sobą jednak pewne następstwa. Jego popularność zależała od tego, jak interesujący był przypadek, którym się aktualnie zajmował. Przypadki te były dla niego jak narkotyki. Kiedy rozpracował już jakiś problem medyczny, natychmiast rzucał się na następny, bardziej interesujący, z zachłannością godną narkomana. Każdy nowy dylemat do rozwiązania dostarczał tematu do książki, która

utrzymywała się potem przez jakiś czas na liście bestsellerów. Dopóki książka sprzedawała się dobrze, mógł cieszyć się autentyczną popularnością. Potem należało szukać innego przypadku, jeszcze bardziej interesującego niż poprzedni. Tym razem wydawcy oczekiwali na prawdziwy hit, na książkę, która stanie się punktem kulminacyjnym w jego zawodowym życiu.

Na ogół pojawiał się na scenie wtedy, kiedy wydawało się, że wszystkie szanse pacjenta zostały pogrzebane. Był ostatnią nadzieją swoich pacjentów, nadzieją zesłaną z niebios. To określenie wymyśliła zresztą jego była żona, na krótko przed tym, zanim go opuściła. Lewis Parad nie czuł specjalnego żalu z tego powodu. Był tak ogarnięty swoim nałogiem pracy, że fakt opuszczenia go przez żonę dotarł do niego z pewnym opóźnieniem. Nie spowodowało to u niego żadnego szczególnego wstrząsu. Nigdy nie miał głowy do małżeństwa. Potrzebował swojej żony tak, jak chirurg potrzebuje pielęgniarki na sali operacyjnej. Kiedy zabrakło pielęgniarki okazało się, że Parad potrafi operować sam.

Jego pielęgniarką była Nancy. Przez wszystkie lata jego studiów medycznych wysłuchiwała jego zwierzeń, współczuła mu, gdy miał kłopoty i zajmowała się nim z macierzyńską niemal troską. Przygotowywała mu smakowite posiłki, pracowała długo w noc, aby móc zapłacić czynsz i raty za meble i cierpliwie czekała przez długie godziny, aż on wróci do domu. W pierwszym roku zdobywania specjalizacji internistycznej Parad częściej nocował w szpitalu niż w domu, lecz Nancy wiedziała, że jest to rzecz normalna na studiach medycznych. Wiedziała, że kiedyś to się skończy i przeprowadzą się ze swego małego pokoiku na poddaszu w Somerville do dużego, mieszczańskiego domu blisko Fresh Pond. To było wszystko, o czym marzyła - duży, piękny dom gdzieś w okolicach Bostonu lub Cambridge i pięcioro przemiłych dzieciaków.

Doktor Lewis Parad był tym, który miał ziścić te marzenia. Wszystko było na dobrej drodze. W piątym roku

ich małżeństwa był już ordynatorem oddziału neurochirurgii w Szpitalu Głównym Massachusetts, w osiem publikacji naukowych później walczyły o niego najlepsze szpitale w Nowym Yorku, Bostonie i Chicago. Oczywiście zwyciężył szpital w Bostonie, lecz warunki dyktował doktor Parad. Już wkrótce ukazała się pierwsza jego książka. Opisywała ona przypadek pacjenta, który pozostawał w stanie śpiączki od dziesięciu miesięcy, a którego Parad wyleczył wynalezioną przez siebie metodą elektro-wstrząsowo-hemiczną. Zamieszczając entuzjastyczną recenzję tej książki **THE NEW YORK TIMES** nazwał go lekarzem śmiałym i odważnym. **THE BOSTON GLOBE** nadał mu bardziej chwytliwy, komercyjny przydomek: **CUDOTWÓRCA**. Określenie to miało przylgnąć do Parada już na dobre. Po sukcesie, jaki odniosła pierwsza książka, nastąpił dla Paradaudotwórcy okres sławy. Szpital w Bostonie organizował na jego cześć specjalne przyjęcia i na własny koszt wysyłał go, aby wygłaszał prelekcje w innych stanach. Parad stał się osobą znaną. Jego pozycja rosła. Kiedy pewnego razu wrócił po tygodniowej nieobecności z jednej z takich prelekcji, po której musiał zaliczyć wiele przyjęć, okazało się, że żona opuściła go.

Kiedy później czasami o tym myślał, nigdy nie mógł sobie dokładnie przypomnieć, kiedy właściwie to się stało. Czy to było wtedy, kiedy wyszła jego druga książka, czy wtedy, kiedy ten pacjent z paralizem odzyskał władzę w nogach? A może było to w tym czasie, kiedy wystąpił w znanym programie **SZEŚĆDZIESIĄT MINUT**? Dziesięć minut, które mu wtedy przypadły, stały się kamieniem milowym na drodze do sławy dla niego, dla jego szpitala i dla jego pacjentów.

Lecz nie dla Nancy. Im wyżej wspinał się Lewis Parad po szczeblach kariery zawodowej, tym bardziej narastało w niej niezadowolenie z istniejącej sytuacji. Sprawę dzieci należało na razie odłożyć na później, on przecież nie miałby zupełnie czasu dla nich. Zanim się spostrzegła, minęła jej trzydziestka i marzenia o pięciorgu dzieciach musiały ograniczyć się do dwóch. Wymarzony, obszerny.

mieszkański dom stał się tymczasem wielkim i bardzo drogim apartamentem w Back Bay. Były tam trzy sypialnie: Nancy miała swoją sypialnię, a Lewis swoją, trzeci pokój pozostawał wciąż pusty. Gdyby tylko był w jej sypialni częstszym gościem, mówiła, kwestia mieszkańców trzeciego pokoju rozwiązałaby się bardzo szybko. Lecz on nigdy nie miał czasu wysłuchać tego, co miała mu do powiedzenia, był wiecznie zajęty, w wiecznym biegu do nowych osiągnięć. Po zdobyciu jednego szczytu rzucał się natychmiast, aby pokonywać następne. W rozmowach telefonicznych Nancy nazywała go zawsze swoim „Przelotnym Wiatrem”, a on nie był nawet w stanie zaprotestować. Jego serce milczało na dźwięk jej głosu. Był już jak nieuleczalny narkoman, nie mógł żyć bez swej pracy, nie mógł się bez niej obejść. Swemu nałogowi poświęcił całą miłość i całą pasję, która należała się jego żonie. Nie czuł żalu do Nancy za to, że go opuściła. W gruncie rzeczy życzył jej bardzo dobrze. Przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego i wrócił do swej pracy. Przeczuwał, że teraz znalazł się u progu czegoś, co stanie się punktem kulminacyjnym jego życia i jego kariery.

Gazety prowadziły między sobą szczególnego rodzaju współzawodnictwo o to, która z nich zamieści pierwsza artykuł o nowym pacjencie doktora Parada. Lecz Parad był mistrzem w stopniowaniu napięcia. Znał wszystkie sztuczki, które pozwalały mu przykuć i rozpalic uwagę opinii publicznej. Z początku stawiał tylko pytania, intrygujące pytania, na które odpowiedź miał przynieść czas. Czas stanowił główną opokę opisywanych przez niego historii. Ostateczne rozwiązanie każdej z nich i odpowiedź na wszystkie wysuwane przez niego pytania można było znaleźć w kolejnej jego książce. Nic dziwnego, że wydawcy walczyli o niego. Wydawał się być cudotwórcą nie tylko jako lekarz, ale także jako znawca gustów szerokiej publiczności. Uwielbiał pisać, dawało mu to poczucie realizacji samego siebie, schlebiało jego egocentrycznej naturze. Był przecież głównym bohaterem, superbohaterem każdej opisywanej przez siebie historii. I

żadna z tych historii nie była fikcją. Nie musiał nawet zachowywać pozorów skromności. Prawda o jego przypadkach była prosta do opisanego, toteż czynił to z upodobaniem.

Oczywiście, co sam przyznawał, nie był bez zarzutu. Uwielbiał być sławny, lubił, kiedy wszystkie oczy skierowane były na niego, kochał grzać się w blasku wycelowanych w niego reflektorów. Musiał to mieć. Zależał od tego. To było to, czego zawsze pragnął.

To, że stawał się coraz bardziej sławny, wliczone było niejako w koszt leczenia jego pacjentów. To było takie proste. Pacjenci byli wyleczeni, a on tylko pisał o tym, oczywiście za zgodą wyleczonych. Jeszcze nigdy żaden z pacjentów nie odmówił mu swej zgody.

Ta pacjentka wydawała się być jednak zupełnie inna niż wszyscy tamci. Zostając z nią sam na sam. Parad nigdy nie czuł się zbyt pewnie. Była bardzo bystra i niezwykle inteligentna. Jakiś głos wewnętrzny nakazywał mu odnosić się do niej ze szczególnym szacunkiem, jakiś szósty zmysł podpowiadał mu, że ta pacjentka nie będzie życzyła sobie rozgłosu. Musiał działać niezwykle ostrożnie. Obawiał się, że uzyskanie od niej pozwolenia na publikację jej przypadku nie będzie takie proste.

Musiał uzyskać od niej to pozwolenie. Jego ostatnia książka dawno już zeszła z listy bestsellerów, wydawcy domagali się nowych tematów. Natalia Parnell miała temu zaradzić.

Natalia piła wodę przez słomkę ze szklanki, podtrzymywanej troskliwie przez stojącą obok pielęgniarkę. Na widok doktora Parada Natalia odsunęła rękę pielęgniarki.

- Dzień dobry - powiedziała; jej głos brzmiał jak ochryply szept.

Parad uśmiechnął się szeroko.

- Cieszę się, że mnie pamiętasz.

Natalia pochyliła się znowu do słomki i pociągnęła spory łyk wody.

„Jej odruch połykania ostatnio bardzo się poprawił” -pomyślał doktor Parad.

Był to kolejny wielki krok w stronę odzyskania sprawności organizmu.

- Bardzo mało pamiętam - powiedziała, wymawiając starannie słowa i robiąc przerwy między jednym a drugim; przez chwilę ciągnęła wodę ze słomki, po czym wzięła głęboki oddech. - Bardzo mi się chciało pić.

Doktor Parad wykonał ręką gest, który miał oznaczać, aby nie przerywała picia.

- Proszę, pij, ile chcesz. Czy chciałabyś jeszcze czegoś?

Natalia potrząsnęła głową.

- Gdzie ja jestem?

- Mówiłem ci już wczoraj - uśmiechnął się lekarz.

- Proszę, niech pan mi powie jeszcze raz.

Na dźwięk tej prośby Parad uśmiechnął się jeszcze szerzej. Jaką siłą charakteru dysponowała ta dziewczyna! Przecież dopiero co wychynęła z otchłani nieświadomości, a już chciała odzyskać kontrolę nad całym swoim życiem i wszystkimi sytuacjami. Musiała mieć niewyczerpany wprost zasób sił życiowych.

„Kiedy tylko stanie na nogi” - pomyślał Parad - „zapędzi w kozi róg wszystkich prawników i innych urzędników.”

I obawiał się, że stanie się to szybciej niż mógł przewidywać w najśmielszych marzeniach.

- Jesteś pod moją opieką w szpitalu stanowym.

- Jak to się stało, że tu trafiłam?

Jej umysł nie przyszedł więc jeszcze całkowicie do siebie po wstrząsie. Pojemność jej pamięci była nadal jeszcze niewielka. Już po raz trzeci w tym tygodniu zadawała mu wciąż te same pytania. Albo nie była pewna, czy dobrze go rozumie, albo był to jeden z prawniczych tricków. Tak czy inaczej, Parad zdecydował się podjąć tę grę, ale tylko do czasu. Zbyt dobrze wiedział, że Natalia nie jest jeszcze gotowa, aby usłyszeć całą prawdę.

- Mówiłem ci wczoraj, miałaś wypadek. Natalia zmarszczyła brwi.

- Miałam wypadek wczoraj?

- Nie, nie wczoraj.

Natalia pomyślała przez chwilę.

- Ale pan powiedział: „...wczoraj miałaś wypadek”. Ci, którzy stali najbliżej drzwi do pokoju i słyszeli tę

wymianę zdań, uśmiechali się. Doktor Parad zaczął się śmiać.

- To stara prawnicza sztuczka, panno Parnell.

Natalia zmieniła nieco swą pozycję na łóżku potrząsając głową, gdy pielęgniarka chciała pospieszyć jej z pomocą. Udało jej się podeprzeć łokciem o poduszkę i na twarzy pojawił jej się radosny uśmiech. Była dumna z tego, że tak z chwili na chwilę, w sposób widoczny odzyskuje siły.

- Czy pamiętasz coś z prawa? Wzruszyła ramionami.

- Sądzę, że kiedyś zostanę prawniczką. Muszę tylko skończyć szkołę.

- College? - spytał Parad.

Natalia rzuciła mu przenikliwe spojrzenie.

- Ależ nie - zająknęła się nieco, zmarszczyła brwi i dodała: - Nie college, szkołę średnią...

Ludzie stojący na korytarzu zaczęli nagle wszyscy mówić coś do siebie. Podniósł się gwar i Natalia drgnęła nerwowo. Przez głowę przemknęło jej, że oni wszyscy tutaj uczestniczą w jakimś spisku, skierowanym przeciwko niej. Zauważyła jednak, że wystarczyło jedno spojrzenie doktora Parada, aby szepty umilkły.

- Byłbym państwu niezmiernie wdzięczny za zachowanie ciszy - powiedział z naciskiem.

Natalia spostrzegła, że Parad zwróciwszy się do niej ponownie zawahał się przez chwilę, jakby starannie dobierając słów, których miał teraz użyć. Jej uczucie niepokoju wzrosło. Zdecydowała się przemówić pierwsza.

- Jak... dł... długo? - spytała prawie bezgłośnie.

Parad zamrugnął powiekami.

- Przepraszam, nie dosłyszałem. Powiedziałaś, jak długo?

Natalia pokiwała głową.

- Och, pewnie masz na myśli, jak długo jesteś w tym szpitalu?

Nie było to dokładnie to, o co jej chodziło, lecz Natalia wyczuła, że Parad dokładnie się w tym orientował. Jego pytanie wyznaczało granicę tego, co mógł i co chciał jej teraz powiedzieć. Musiała mu zaufać. Nie miała innego wyjścia.

Doktor Parad rozejrzał się wokoło, zatrzymując na chwilę wzrok na twarzach ludzi, stojących najbliżej drzwi. Podeszedł do łóżka Natalii i przyklęknąwszy ujął jej dłonie w swoje.

- Tutaj jesteś od około czterech tygodni, Natalio -przerwał, aby namyśleć się jeszcze chwilę; ostrożnie dobierając słowa ciągnął dalej: - Wierzę w to, że lekarze powinni mówić swym pacjentom tylko prawdę. Nigdy cię nie okłamię, ale sądzę, że istnieją rzeczy, których nie jesteś jeszcze w stanie znieść. Czy możesz mi zaufać?

- Ufam panu - powiedziała, ale zaraz dodała szybko: - Ale tylko w tej chwili.

Od strony drzwi odezwały się stłumione śmiechki i Natalia rozejrzała się wokół, jakby chcąc upewnić się, że to, co powiedziała, było dostatecznie przebiegłe.

Doktor Parad poczuł, że lubi tę dziewczynę. Bardzo ją lubi. Uwielbiają. Była niewiarygodnie bystra. Jej wytrzymałość była zadziwiająca. A ciężka próba, którą musiał przejść jej organizm, nie pozbawiła jej pewnej dozy wdzięku.

- Młoda damo, masz pełne szanse na całkowity powrót do zdrowia - oznajmił.

- Na powrót do zdrowia... po czym? Parad poczuł się wytrącony z równowagi.

- Po wypadku - powiedział.

Natalia próbowała pohamować swoją ciekawość, lecz tyle pytań cisnęło jej się naraz do głowy. Wszyscy mówili

tu o jakimś wypadku, a ona chciałaby się dowiedzieć coś bliższego. Gdzie to było? Kiedy to się zdarzyło? To musiało się chyba zdarzyć ze cztery tygodnie temu. Kto jeszcze uczestniczył w tym wypadku? Czuła to, wydawało jej się, że tam był ktoś jeszcze, ktoś, kogo znała. Czy tylko ona przeżyła? Postanowiła użyć wykrętu.

- Jestem bardzo zmęczona - szepnęła. Doktor Parad pokiwał głową.

- Jeszcze tylko jedno małe pytanie - powiedział. Natalia opadła z powrotem na poduszkę. Tłum na

zewnątrz pokoju zaczął się rozrzedzać. Jeden z najbliższych stojących dziennikarzy skończył notowanie i odwrócił się, chcąc odejść, zatrzymał się jednak, gdy usłyszał pytanie, które zadał Natalii doktor Parad.

- Natalio, powiedz mi, ile masz lat? Nie było odpowiedzi.

- Natalio, ile masz lat?

Odwróciła się na bok nie tyle, aby spać, lecz aby uniknąć odpowiedzi na to pytanie. Nagle przed oczyma jej pojawił się szereg obrazów, a z głębi świadomości wybiegły im na spotkanie inne wyobrażenia i Natalia zorientowała się, że ma kłopoty z rozróżnieniem pomiędzy rzeczywistymi wspomnieniami a wyobraźnią. Widziała wypadek samochodowy, widziała pożar w wielkiej restauracji położonej za miastem. Ktoś opowiadał jej, że spłonęła razem z innymi w środku. Jakiś człowiek pływał. Czy to był jej ojciec? Kim był jej ojciec? Gdzie była jej matka? Coś tu było nie w porządku. A w ogóle nie rozumiała, dlaczego nie było tu jej matki. Matka powinna tu być. Przecież zawsze pojawiała się, kiedy działa jej się krzywda.

- Mamo? Mamo, gdzie jesteś?

Doktor Parad ujrzał, jak skrzywiła się z bólu. Potem zaczęła płakać.

- Natalio, co ci jest?

Łzy spływały po jej policzkach, kiedy obiema rękami objęła poduszkę i mocno przytuliła do siebie.

- Mama! Ja chcę do mamy!

Długo płakała, uparcie tuląc do siebie poduszkę. Parad próbował delikatnie odebrać ją, lecz Natalia ścisnęła ją coraz mocniej. W końcu łkania jej ucichły i zaczęła usypiać, lecz zanim utonęła na dobre w świecie marzeń sennych, doktor Parad zadał jej jeszcze jedno pytanie. Pochylił się nisko i z ustami tuż przy jej uchu powtórzył cicho swoje pytanie jeszcze raz.

- Natalio?

- Co? - westchnęła krótko, urywając i odwróciła się na plecy, aby spojrzeć na niego.

Jej twarz była mokra od łez. Przetarła oczy wierzchem dłoni i spojrzała na niego wyczekująco spod zapuchniętych od płaczu powiek.

- Natalio?

Nawet w takim stanie jej twarz była pełna wyrazu.

- Ile masz lat? - powtórzył Parad.

Sprawiała wrażenie, jakby myśl ta sprawiała jej nieoczekiwane trudności.

- Ja... ja... - przerwała i skrzywiła się, jakby usiłując sobie coś przypomnieć.

- Ile masz lat? - powtarzał uparcie doktor Parad. Zapadła długa chwila ciszy. Doktor Parad obserwował

grę uczuć na twarzy Natalii. Widać było, że dziewczyna myśli nad czymś intensywnie. Nie mogła udzielić mu natychmiastowej odpowiedzi. Ku jej własnemu zaskoczeniu nie była pewna. Mogła mieć chyba około dziesięciu lat... Nie, nie, musiała być starsza. Pamiętała przecież niektóre elementy algebry i geometrii, pamiętała urywki wierszy Keatsa i tak, coś z Szekspira. Lubiła przecież Jane Austen i powieści sióstr Bronte.

- Już wiem, mam siedemnaście lat - powiedziała z dumnym uśmiechem. - Tak, na pewno. Mam siedemnaście lat. Pojadę do college'u na jesieni. Będę studiować prawo... - przerwała, zmarszczyła brwi i po chwili potrząsnęła głową. - Nie, nie tak... chciałam powiedzieć, że będę studiować... - znów pomyślała chwilę. - Będę studiować... anglistykę. Tak, właśnie tak. Anglistykę.

Parad pokiwał głową i pogłaskał Natalię po włosach widząc, że oczy same jej się zamykają.

- Świetnie, Natalio. Sama nawet nie wiesz, jaką podróż w czasie odbyłaś dzisiaj.

Odwrócił się i popatrzył na pielęgniarkę i dwóch dziennikarzy, którzy podeszli i stali teraz za nim.

- Popatrzcie - powiedział do nich. - Popatrzcie, w jakim tempie odradza się jej umysł.

Jeden z dziennikarzy wydawał się być zdumiony i doktor Parad pospieszył z wyjaśnieniem.

- W zeszłym tygodniu mówiła, że ma dziesięć lat. Teraz już ma siedemnaście - Parad podniósł palec do góry. - Zostało już nam tylko siedem.

- Siedem? - spytał dziennikarz. - Chyba miał pan na myśli czternaście? Wydaje mi się, że ona ma teraz trzydzieści jeden lat.

Doktor Parad popatrzył na nich poważnie.

- Dzisiaj - powiedział z naciskiem. - Dzisiaj ona ma siedemnaście lat.

Odwrócił się ku Natalii i okrył ją starannie kocem. Znów pogłaskał ją delikatnie po włosach.

- Dobranoc, Śpiąca Królewno-i dodał trochę głośniejszym głosem, bardziej już dla reporterów niż dla niej: - Masz siedemnaście lat i nie zmieniłaś się ani trochę.

Rozdział 14

Doktor Lane krążył nerwowo po swoim pokoju. Nadchodziła pora lunchu, a on miał już za sobą przynajmniej dwa drinki. Było to spore odstępstwo od jego dotychczasowych zwyczajów. Na ogół trzymał się tego, żeby nie pić, zanim nie skończy wszystkich zaplanowanych na dany dzień operacji. Lecz dzisiaj był dzień szczególny. Dzisiaj ona mogła zacząć mówić. Dzisiaj mogła rozpocząć nową serię pytań. Będzie chciała wypełnić lukę, która wytworzyła się w jej życiu. Być może zechce rozmawiać również i o tych rzeczach, o które doktor Parad jeszcze jej do tej pory nie pytał. Lane obawiał się tych pytań, które mogły paść z jej strony, jeśli zaczęłaby kojarzyć niektóre fakty.

Badał ją w zeszłym tygodniu i to, co ujrzał, zdumiało go i zatrwożyło jednocześnie. Miejsce po przecięciu powłok brzusznych zaleczyło się wspaniale w ciągu ostatnich siedmiu lat. ale nie znikło całkowicie - nie w takim stopniu, w jakim na to liczył. Fachowiec zidentyfikowałby ten ślad na pierwszy rzut oka.

Oczywiście, mógł liczyć na łut szczęścia. Wstrząs, który przeżyła mógł sprawić, że nigdy nie byłaby w stanie odtworzyć faktów ze swego życia, jeśli miałby odrobinę szczęścia. Mogła myśleć, że blizna powstała w przeszłości, która dla niej pozostawałaby nierozszyfrowana.

„Tak, przy odrobinie szczęścia byłoby to możliwe” - zaczął intensywnie zastanawiać się nad tym, jakie jeszcze inne operacje mogłyby zostawić podobną bliznę:

przepuklina, woreczek żółciowy, wyrostek robaczkowy -wszystko wydawało się mocno naciągane. „Niech cię szlag trafi, Riken...”

Lane wziął do ręki zdjęcia Natalii sprzed siedmiu lat. Ten głupi prawnik, chcąc ostatecznie dobić targu z towarzystwem ubezpieczeniowym, dołączył do akt sprawy zdjęcia, przedstawiające stan, w jakim znajdowała się Natalia Parnell. Na zdjęciach widać było wyraźnie, że nie miała żadnej blizny w dolnej partii brzucha siedem lat temu.

Po całym pokoju leżały porozrzucane tu i ówdzie książki. Leżały otwarte na stronach, które czytał już dziesiątki razy. Podniósł jedną z nich, leżącą na podłodze obok biurka, otworzył ją w miejscu, które założył długopisem i po raz osiemnasty w tym tygodniu przeczytał rozdział dotyczący przypadków utraty pamięci.

Po przeczytaniu poczuł, że ogarnia go takie samo uczucie paniki jak to, które nawiedzało go od miesiąca. Medycyna dopuszczała możliwość odzyskania pamięci, a to, że pacjentka znajdowała się w miejscu wypadku w Chapel Hill, czyniło tę możliwość jeszcze bardziej prawdopodobną. Lane zacisnął zęby. Dlaczego musiała obudzić się właśnie tutaj, dlaczego właśnie jemu musiało się to przydarzyć?

Przeczytał jeszcze raz rozdział dotyczący przypadków utraty pamięci i jedno ze słów przykuło jego uwagę: znajome osoby... Konfrontacja za znajomymi osobami ułatwiała odzyskanie pamięci. Była to najlepsza droga, aby zaindukować odtwarzanie pamięciowe. Im więcej bodźców stymulujących pochodziło z przeszłości pacjenta, tym szybsze było odradzanie się połączeń nerwowych, które pozostawały uśpione przez lata.

Lane nalał sobie nowego drinka i spojrzął na inną książkę, która leżała otwarta tuż przed nim. Był to kodeks prawny. Otwarty był dokładnie w miejscu, w którym odpowiedni paragraf określał wymiar kary, przysługujący za nielegalne praktyki lekarskie.

Lane znalazł już ten paragraf na pamięć, wiedział jednak, że może się go obawiać tylko w tym przypadku, jeśli Natalia Parnell odzyska pamięć w pełni. Jeśli! Lane zaśmiał się krótko i opróżnił swoją szklankę. W przypadku tej dziewczyny nie było to takie niemożliwe. Ona mogła tego dokonać, niech ją diabli! Była najsilniejszą pacjentką, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia.

Cisnął pustą szklankę o ścianę, gdzie rozprysnęła się na setki drobnych kawałków.

- Niech cię szlag trafi, Riken! - mruknął znowu. - Wyświadczyłeś mi prawdziwie niedźwiedzią przysługę. Przyjdzie mi teraz zapłacić za twoje pomysły...

Lane wiedział, że nie była to jednak niedźwiedzia przysługa. Gdyby nie Riken, dawno już utraciłby prawo do wykonywania zawodu lekarskiego. Gdzie znajdowałby się teraz, gdyby nie Riken? Pewnie robiłby analizy moczu w jakimś nędznym szpitaliku na prowincji. Lepiej być królem w piekle niż służącym w niebie... Zabrzączał interkom i doktor Lane nacisnął guzik.

- Doktorze Lane? - to był Parad. - Czy jest pan gotów, aby mi asystować?

Lane z wysiłkiem zebrał myśli. Wcale nie zapomniał, gdzie miał być o tej porze, po prostu nie miał ochoty tam iść w tej chwili. Czuł narastający szum w głowie. Obawiał się, że w jego oddechu czuć alkohol.

- Tak, zaraz tam będę.

Podszedł szybko do zlewu, aby spróbować zmyć z siebie aż nadto wyraźne ślady picia. Zazwyczaj dość skutecznie potrafił je ukryć, lecz dzisiaj miał nerwy w strzępach. Całą noc spędził w swej sypialni w towarzystwie butelki, pijąc z zapamiętaniem aż do całkowitej utraty przytomności.

Podczas wieczornego obchodu myśli jego błądziły daleko. Jedyne, co mógł zrobić, aby przerwać to dręczące pasmo niepewności, to usunąć Natalię Parnell ze świata żywych. To rozwiązałoby ostatecznie cały problem, lecz było to tylko bredzenie przeciążonego alkoholem umysłu. Oczywiście wiedział, jak niedorzeczny był to pomysł. Był

lekarzem, a nie mordercą, lecz w tej chwili było to jedyne wyjście. Właśnie w tej chwili...

* * *

Francesca Lucchesi przemknęła korytarzem na swym fotelu na kółkach, prawie że wpadając na doktora Parada, który właśnie opuszczał pokój Natalii.

- Przepraszam, doktorze, właśnie chciałam odwiedzić pacjentkę.

Próbowała wyminąć go i wjechać do pokoju Natalii, lecz Parad był szybszy. Chwycił za poręczę jej fotela i okręcił ją tak, że znalazła się z nim twarzą w twarz.

- Czy te napisy są zbyt mało wyraźne dla pani? -wskazał dwie tabliczki wiszące na drzwiach: „**NIE WCHODZIĆ**” i „**WEJŚCIE TYLKO DLA UPOWAŻNIONEGO PERSONELU MEDYCZNEGO**”. - Nie wchodzić, rozumiano? Capiście, Lucchesi?

Francesca była dwudziestosiedmioletnią dziewczyną o miłej, zawsze pogodnej twarzy. Przebywała już dość długo w tym szpitalu i prawie wszyscy już tu ją znali. Parad uważał, że nie odnosi się ona do lekarzy z należnym im szacunkiem. Teraz też odrzuciła swoje gęste, czarne loki do tyłu śmiałym ruchem głowy i obdarzyła Parada zuchwałym uśmiechem.

- Dla pana, Cudotwórco, zrobię wszystko. A więc kiedy będę mogła odwiedzić Śpiącą Królowę?

- Wtedy, kiedy pani pozwoli i ani minuty wcześniej -doktor Parad zaczął odkręcać jej fotel z powrotem w kierunku jej pokoju, kiedy nagle zatrzymała go czyjaś dłoń.

- Jeśli pan pozwoli, doktorze, sama dobieram sobie przyjaciół.

Tuż obok niego stała Natalia Parnell we własnej, ważącej teraz sto dwadzieścia funtów, osobie. W ostatnim tygodniu przybrała na wadze dalsze pięć funtów, jej włosy stały się błyszczące, a policzki nabrały lekko różowej barwy.

- Jeśli pan pozwoli, doktorze. Sama dobieram sobie przyjaciół.

Doktor Parad przybrał postawę obronną.

- Dlaczego wyszłaś z łóżka, Natalio? Myślałem, że mówiłem ci wyraźnie, iż nie wolno ci opuszczać jeszcze pokoju.

Natalia oparła się plecami o ścianę.

- Czułam, że dzisiaj już mogę sobie pozwolić na mały spacer. Nie przekroczyłam przecież progu tego pokoju od przeszło miesiąca. Chciałabym przypomnieć sobie jak wygląda coś, co nie jest tym pokojem.

- Jeśli mamy pomyślnie kontynuować twoją kurację, musisz się dostosować do moich poleceń. A jeżeli ja mówię „dostosować się”, to oznacza to respektowanie wszystkich moich poleceń.

Natalia wykonała lekki ukłon.

- Tak jest, Najwyższy Autorytecie. Czy pan w ogóle nie uznaje prawa swoich pacjentów do własnego zdania?

- Prawa pacjentów? Co chcesz przez to powiedzieć? Natalia wyciągnęła ku niemu palec wskazujący.

- Według paragrafu siedemdziesiątego trzeciego kodeksu cywilnego, obowiązującego w stanie Północna Karolina, pacjent podczas trwania rehabilitacji zarówno fizycznej jak i psychicznej ma prawo złożyć skargę w formie podania, a dana instytucja winna udzielić odpowiedzi w ciągu dwudziestu czterech godzin. W tym czasie wybrani przedstawiciele instytucji zobowiązani są do przedyskutowania sprawy i udzielenia odpowiedzi w formie pisemnej. W przeciwnym razie pacjentowi wolno...

Natalia umilkła nagle i dotknęła dłonią czoła.

- Co ja właściwie mówię? Francesca roześmiała się.

- Za długo oglądałaś wczoraj program prawniczy Perry Masona, nie? Doktor Parad uznał za stosowne wtrącić się.

- Może teraz mi uwierzysz, że mówię prawdę, kiedy twierdzę, że skończyłaś szkołę prawniczą.

- Czułam się, jakbym czytała z książki. Nie mogę sobie przypomnieć, z jaki ej...

Francesca podniosła rękę i wskazała drzwi do swego pokoju.

- Jestem Francesca Lucchesi z pokoju 726. Jesteśmy właściwie sąsiadkami. Między nami leży tylko ten facet, któremu wydaje się, że jest Mussolinim. On twierdzi, że spałaś, ponieważ cię otruto.

Parad przesunął się bliżej do Natalii, gotów przerwać tę wymianę zdań, jeśli tylko okaże się to konieczne.

- Ja jestem Natalia Parnell.

- Wiem, czytałam o tobie. Jesteś sławna. Tutejsze brukowce nie mogą się zdecydować, jak cię nazwać. Śpiącą Królową czy żeńską odmianą Śpiącego Rycerza.

- Co takiego? - zmieszła się Natalia. - Gazety piszą o mnie?

Zanim Parad zdołał ją zatrzymać, Francesca wyciągnęła gazetę spod siedzenia swojego fotela na kółkach i podała ją Natalii.

Parad wiedział, że kiedyś musiało to nastąpić, lecz zdecydowanie życzył sobie, aby nastąpiło to w bardziej kontrolowanych warunkach. Nie tutaj, nic na korytarzu. Spróbował nonszalanckim ruchem przejąć gazetę, lecz nie był dość szybki, Natalia już ją trzymała w zaciśniętych mocno dłoniach. Parad desperacko próbował odebrać jej gazetę siłą, lecz rozległ się trzask dartego papieru i w rękach Natalii została górna połówka gazety - ta połówka, która zawierała dzisiejszą datę.

Jego gwałtowne, nieprzemyślane gesty sprawiły tylko tyle, że Natalia stała się podejrzliwa. Spoglądała na niego w milczeniu, trzymając gazetę tuż przed sobą w zaciśniętych dłoniach i zastanawiała się usilnie, czego to on tak bardzo może się bać.

Parad był prawie nieprzytomny ze zdenerwowania. Może ona nie zwróci uwagi... Nie zwróci uwagi, akurat. Spojrzała na niego uważnie jeszcze raz, a potem wzrok jej przeniósł się na nagłówek gazety. Zatrzymał się na

nim przez chwilę, a następnie opuści! się niżej, tam, gdzie była wydrukowana data.

Nagle oczy jej rozszerzyły się. Drgnęła całym ciałem. Czternasty lipiec 1987 rok! To niemożliwe! Spojrzała jeszcze raz na gazetę i potem na napiętą twarz lekarza, oczy jej przeniosły się znowu na gazetę tak, jakby niebyła pewna, czy dobrze widzi. Zdawało jej się, że cyfry urastają do monstrualnych rozmiarów. Stała jak sparaliżowana - 1987! Cyfry pulsowały teraz przed jej oczami jak jaskrawy neon. Zamknęła oczy, lecz natychmiast pojawiły się inne cyfry. W uporządkowanym szeregu pojawiały się jedna za drugą tuż przed nią... 1981... 1982... 1983... 1984... 1985... 1986... 1987...

Francesca nie zwróciła uwagi na to, co działo się z Natalią.

- Tu właśnie jest coś o tobie - paplała nieświadoma niczego; odwróciła kilka stron. - O, tutaj, na szóstej stronie - uśmiechnęła się. - Nie dają już tego na pierwszej stronie, ale nadal jest to jedna z ciekawszych historii w tej gazecie. Możesz mi wierzyć, ludzie specjalnie kupują tę gazetę, aby to czytać. Może Oprah Winfrey zaprosi cię do swego programu, co?

Natalia była cała zeszywniała, lecz zmusiła się do tego, aby mówić. Jakiś instynkt podszeptował jej, że jeśli nie przewycięży teraz tego bezwładu, jeśli natychmiast nie zacznie mówić, poruszać się, myśleć, zagarnie ją znowu straszliwa ciemność, ta czarna otchłań, która przyzywała ją znowu.

- Kto? - spytała ochryłym szeptem, choć tak naprawdę nie słyszała dokładnie wszystkiego, co mówiła Francesca.

Przed oczyma jej wciąż pulsowała rytmicznie liczba 1987... To nie mogła być prawda. Francesca roześmiała się.

- Oprah Winfrey. Nie wiesz, kto to jest? Natalia potrząsnęła głową.

- Nie oglądałam dużo telewizji - bąknęła. - Pamiętam, że lubiłam oglądać ten serial **DALLAS** - Natalia popatrzy-

ła jeszcze raz na datę, a potem na doktora Parada. - Myślę jednak, że opuściłam parę odcinków - dodała, lecz jej głos załamał się.

Doktor Parad chciał objąć jej ramiona, lecz odsunęła się gwałtownie, odpychając go dłonią.

- Nie przejmuj się - powiedziała Francesca. - Ja też lubię ten serial. Mogę ci opowiedzieć te odcinki, których nie widziałas.

Natalia spojrzała na Francescę zaskoczona.

- Te odcinki, których nie widziałam - powtórzyła. - Sądysz, że zdołałabyś?

Zaczęła śmiać się histerycznie. Doktor Parad chwycił ją za ramię.

- Natalio, proszę natychmiast wrócić do pokoju, teraz! Chodź!

Wiedział aż za dobrze, że szok o takim natężeniu był szczególnie niebezpieczny. Mógł zniweczyć wszystkie osiągnięcia, których wspólnie z Natalią dokonali w czasie ostatnich tygodni. Natalia stała sztywno, niezdolna do żadnego ruchu.

Bez słowa Parad pociągnął ją za ramię. W jego oczach czaił się strach. Natalia stała sztywno jak manekin.

- Jak mogłam... Jak mogłam być taka głupia i twierdzić, że...

- Twierdzić że co, Natalio?

Gazeta wypadła z jej rąk. Zaczęła śmiać się cicho sztucznym, urywanym śmiechem. W głowie Parada rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Stan, w którym się teraz znajdowała, był bardzo ryzykowny dla jej organizmu. Sytuacja stawała się krańcowo niebezpieczna i Parad zdał sobie sprawę, że wypadki zaszły już tak daleko, iż utracił nad nimi kontrolę.

Nagle Natalia uspokoiła się, jej spojrzenie stało się jasne i spokojne. Pokiwała głową.

- Coś mi się przypomniało - powiedziała; przez chwilę zastanawiała się z takim natężeniem, jakby chodziło o najważniejszą rzecz w jej życiu. - Tak, pamiętam to

całkiem dobrze. To jest ostatnia rzecz, jaką potrafię sobie przypomnieć przed... przed wypadkiem.

Parad był gotów zanieść Natalię do jej pokoju, jeśli tylko będzie musiał, poczuł jednak, że dzieje się coś ważnego i że nie powinien wtrącać się teraz.

- To cudownie - powiedział łagodnie. - Wejdźmy do środka i opowiesz mi o tym.

Otoczył ją ramieniem i wprowadził do pokoju. Natalia znów zaczęła śmiać się histerycznie i gwałtownym ruchem uwolniła się z jego objęć. Francesca podążała na swoim fotelu za nimi, przestraszona nagłą reakcją Natalii.

Parad podjął próbę przejęcia kontroli nad sytuacją.

- Usiądź, Natalio. Chcę, żebyś usiadła na łóżku, teraz! Lecz Natalia nie usiadła, ze zmarszczonymi brwiami

szukała czegoś gorączkowo w pamięci.

- To było lato, 1980 - powiedziała powoli; nie śmiała się już, uśmiechnęła się lekko.

Parad widział już niejednokrotnie w swojej praktyce taki rodzaj reakcji. Nigdy tego nie lubił. To było jak spokój przed burzą. Atak hysterii był prawie pewny. Sięgnął po strzykawkę i napełnił ją pięcioma mililitrami środka uspokajającego zastanawiając się, czy nie powinien użyć więcej.

- Wiosna się właśnie skończyła - powiedziała Natalia spokojnie. - Tak.

Nagle Natalia stała się niespokojna. Parad zeszywniał. Gwałtownym ruchem nakazał, żeby Francesca nie odzywała się teraz. Natalia dojrzała to i poczuła nagłą irytację. Miała rację, że była wobec nich podejrziwa. Okłamali ją. To nie było latem 1980 roku. To było siedem lat później.

- Co to za rzecz, którą sobie przypomniałaś, Natalio? - spytał doktor Parad łagodnie.

Nie potrafiła dłużej utrzymać spokoju. Ciemne chmury rozstały się nagle i rzeczywistość objawiła się jej jak oślepiająca błyskawica.

- Co to było, Natalio?

Była wstrząśnięta. Poczwała, że robi jej się gorąco. Na czole pojawiły jej się kropelki potu. Czwała bolesne pulsowanie gdzieś pod czaszką, kiedy usiłowała przyjąć do wiadomości tę ogromną przepaść czasową, która leżała między dniem dzisiejszym a jej przeszłością. To dlatego nie pozwalano jej czytać czasopism ani gazet, to dlatego w jej pokoju nie było telewizora, tylko książki, stare książki. Spojrzała na Parada nieprzytomnym wzrokiem.

- Doktorze, dlaczego pan mi nie powiedział od razu? Parada milczał.

- To było siedem lat! - jej głos był pełen udręki.

- Tak, Natalio. To było siedem lat - powiedział powoli, odmierzając każde słowo.

Znów zaczęła śmiać się cicho. Absurd, który zdawał się ją otaczać, był zbyt rozległy, aby mogła go zaakceptować. Doktor Parada zdecydował, że już najwyższy czas przerwać tę sytuację.

- Natalio, usiądź, proszę.

Tak, to było to. Była teraz pewna, że to, co wydobyło się z najdalszych zakamarków jej pamięci, było rzeczą niezwykle ważną.

- Francesca - powiedziała, uspokoiwszy się na chwilę. - Chciałam cię o coś spytać.

Francesca spojrzała na nią i z uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Pytaj więc.

- Pewnie wyda ci się to dziwne i niezwykle.

- Rozmawiasz z Francescą Lucchesi. Sama jestem dziwna i niezwykle.

Natalia doszła do wniosku, że pytanie to jest w tym momencie najważniejsze na świecie, ponieważ wszystko wokół jest i tak kompletnie absurdalne. Oczekiwała nonsensownej odpowiedzi, ponieważ wszystko wokół było nonsensem. Natalia patrzyła na swoją nową przyjaciółkę z najwyższą powagą. Nastąpiła przedłużająca się chwila ciszy, podczas której doktor Parada znalazł sposobność, aby wstrzyknąć Natalii środek uspokajający. Było to lekarstwo o natychmiastowym

działaniu. Natalii zostało akurat tyle czasu przed zaśnięciem, żeby zadać pytanie.

- Powiedziałaś... powiedziałaś, że możesz opowiedzieć mi **DALLAS...**
Francesca i doktor Parad nachylili się ku Natalii, której głowa opadła na poduszkę. Zamknęła oczy i wyszeptała:

- Kto strzelał do J.R. Ewinga?

Rozdział 15

Jasnoniebieski mercedes pędził z góry z zawrotną szybkością.

- Uważaj, mamusiu! Pomyliłaś drogę! Tato zawsze zakręca w tamtą ulicę! - krzyknął Adam.

- Tak, skarbie, ale dzisiaj nie tatuś odwozi cię do szkoły. Dzisiaj pojedziemy moją drogą.

„A niech to wszyscy diabli!” - pomyślała Sheila.

Żeby naprawić swój błąd, będzie musiała teraz nadłożyć drogi co najmniej o pół mili. Była już spóźniona, a nowy instruktor tenisa w klubie bardzo nie lubił, kiedy panie z towarzystwa spóźniały mu się na lekcje. Być może wcale nie będzie na nią czekał. Doszła jednak do wniosku, że dzisiaj nie przejmuje się tym tak, jak zazwyczaj. Lekcja tenisa nie stanowiła dzisiaj dla niej takiej atrakcji jak zwykle. Z większym zainteresowaniem myślała o tym, że w klubie będzie można pójść do baru, dobrze zaopatrzonego baru. Być może będzie tam i ten nowy instruktor golfa, który wczoraj podczas pokazu gry rzucał jej takie znaczące spojrzenia. O Boże, co ten facet potrafił wyprawiać z piłką...

- Mamo, znowu nie skrzyłaś w kierunku szkoły!

- Co? - zawróciła i nadrobiła swój błąd. - Och, wybacz, śniłam na jawie.

- Czy sny mogą przychodzić też i w dzień?

- Jeśli ktoś sobie tego życzy - odpowiedziała. - A ty czego sobie życzysz, kochanie?

- Życzę sobie, aby tatuś odwoził mnie do szkoły. On nigdy nie zapomina skręcić, gdzie trzeba - nagle Adam roześmiał się, jakby przypomniał sobie coś szczególnie śmiesznego.

- Co się stało, Adamie? Roześmiał się znowu.

- Tatuś ostatnio jest strasznie zapominalski.

- Och, tak?

- Wczoraj zapomniał mi oddać mojego pudełka ze śniadaniem. Musiałem podzielić się z Boby Kellerem jego parszywą kanapką z masłem orzechowym.

- Mówiłam ci już, skarbie, żebyś nie używał tego słowa. A czy ojciec czasem nie zapomniał przyjechać po ciebie po twojej lekcji gry na fortepianie? - dodała Sheila, nagle zaciekawiona.

- Nie, nie zapomniał, ale strasznie się spóźnił. Przez ten cały czas, kiedy czekałem na niego, pani McKay uczyła mnie grać gamy. Myślę, że wystarczy mi tego do końca życia.

- A gdzie on był?

- Tatuś powiedział, że był bardzo zajęty z kimś w sypialni - Adam popatrzył na matkę. - To pewnie jakaś nudna, prawnicza sprawa, nie?

Sheila nateżyła uwagę, zaskoczona takim obrotem sprawy.

- Tak, skarbie, bardzo nudna, prawnicza sprawa - powiedziała automatycznie, usiłując uporządkować myśli.

- Tatuś jest ostatnio bardzo zajęty tą sprawą, nie?

- Uhm - zgodziła się Sheila czując, jak jej żołądek kurczy się gwałtownie.

Nagle Adam podskoczył jak ukłuty na swym fotelu.

- Patrz, mamusiu! - wykrzyknął.

- Co takiego? - przestraszyła się Sheila; nacisnęła gwałtownie hamulec i samochód stanął jak wryty.

Adam patrzył na nią ze złością.

- Znowu zapomniałaś skręcić. O, Boże, co ja się mam z tobą...

Widok z sali recepcyjnej biura firmy Riken, Davis i Hills wyglądał jak wzięty z folderu agencji sprzedaży nieruchomości. Budynek usytuowany poza terenem miasteczka akademickiego, położony był w dogodnym sąsiedztwie jednego z centrów handlowych. Ulice były tu jednak gęsto pokryte zielenią, spokojne i wzorowo utrzymane. Była to stara, zabytkowa już niemal część miasta, zamieszkała przez zamożniejszych obywateli. Wokół wdzięcznych domów z kolumnkami, otoczonych starannie wypielegnowanymi ogrodami można było zauważyć samochody tylko klasy porsche. W oddali połyskiwały w jasnym słońcu wody rozległego jeziora. Sheila przychodziła tu od dziecka i wszyscy w biurze ją znali. Kiedy weszła, recepcjonista podniósł wzrok na córkę szefa i uśmiechnął się uprzejmie.

- Czy jest mój mąż?

- Jeszcze nie, pani Brenner. Mówił wczoraj, że być może dzisiaj się spóźni i jeszcze do tej pory nie przyszedł.

- A mój ojciec, czy jego też nie ma? - spytała Sheila opryskliwie.

- Jest, proszę pani. Zechce pani uprzejmie poczekać... - zapytam go...
- jego słowa trafiły w próżnię, bo Sheila oddaliła się już w głąb korytarza, wystukując rytm swoich kroków z nietłumioną irytacją. -
...czy nie jest zajęty? - dokończył cicho.

Recepcjonista szybko podniósł słuchawkę i nacisnął guzik interkomu, aby zaalarmować swoją koleżankę na drugim końcu korytarza.

- Liza? Uważaj, córunia leci w twoim kierunku.

- Dzięki. - Liza odłożyła słuchawkę i usiadła wyprostowana w tej samej chwili, w której Sheila wkroczyła energicznie do sekretariatu wykładanego mahoniową boazerią.

- Dzień dobry, pani Brenner. Pani ojciec rozmawia w tej chwili przez telefon z jednym z klientów. Czy napije się pani...

Sheila nie zwróciła na nią zupełnie uwagi i bez słowa nacisnęła klamkę drzwi, prowadzących do pilnie strzeżonego sanktuarium.

Judd Riken śledził ponurym wzrokiem swoją córkę, kiedy skierowała się prosto do jego dobrze zaopatrzonego barku. Zakrywając ręką słuchawkę powiedział:

- Kochanie, chyba jest trochę za wcześnie na...

- Nie!

Odstłonił słuchawkę i zwrócił się do kogoś, z kim rozmawiał przez telefon:

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków, jesteśmy przygotowani do działania, ale nie próbuj reagować na pytanie, które jeszcze nie zostało zadane.

Sheila była bardzo wzburzona.

- Moje całe życie wali się w gruzy, a ty czepiasz się o jednego drinka?

- Widzę, co się z tobą dzieje - Judd tym razem zapomniał zakryć słuchawkę i dodał natychmiast: - Nie, Lane, nie z tobą. Z Sheilą.

Westchnął niecierpliwie.

- Tak, ona jest tutaj - Riken wyciągnął rękę ze słuchawką w stronę córki. - On chce z tobą mówić.

- Dlaczego ze mną? Riken wzruszył ramionami.

- Jest trochę zaniepokojony. Spróbuj go nieco uspokoić, kochanie, dobrze?

Sheila gwałtownym ruchem odebrała ojcu słuchawkę.

- Co tam znowu? - popatrzyła na Judda, który przyglądał jej się z dezaprobatą.

Przez chwilę słuchała w ciszy, po czym roześmiała się sztucznie melodyjnym głosem.

- Och, cóż znowu, doktorze Lane! Nie ma się pan o co martwić. Jestem więcej niż pewna, że niedługo wszystko się skończy i Natalia zechce pojechać na długie wakacje tak daleko stąd, jak tylko będziemy mogli ją wysłać.

Kiedy Lane wybuchnął potokiem słów, Sheila odsunęła nieco słuchawkę od ucha i skrzywiła się.

- Możesz mi wierzyć, robiłam, co mogłam - mruknęła w stronę ojca. Doktor Lane kontynuował swoją tyradę i Sheila wzniosła oczy ku górze. Judd uznał za stosowne zająć się czymś natychmiast. Głos Lane'a brzmiał, jakby nie miał on ochoty do żartów, bełkotał coś o postępie, jakiego dokonała Natalia. Sheila słuchała jeszcze przez chwilę, a potem odłożyła słuchawkę bez słowa pożegnania. Judd westchnął głęboko.

- Jest bardzo zaniepokojony.

- Jest kompletnie zalany - Sheila popatrzyła na zegarek. - Jest dopiero pół do dziesiątej, kiedy on zdążył się tak urządzić?

- Mam nadzieję, że nie wybiera się do pracy samochodem - powiedział Judd lekko zaniepokojony. - Do tej pory miałem z tym u niego najgorsze kłopoty.

Sheila roześmiała się.

- Miałeś na myśli to, jak wiele ci zawdzięcza? Sądzę, że będziesz miał z nim jeszcze dużo kłopotów.

Judd obdarzył córkę surowym spojrzeniem.

- Nie zamierzam dzisiaj wysłuchiwać twoich krytycznych uwag, moja panno. Zwracam ci uwagę, że mam dziś jeszcze dużo do roboty. - Podeszedł do baru i wylał jej drinka do suszarki. - Nie chcę, żebyś wyglądała jak Lane - uśmiechnął się ironicznie.

- Przestań nudzić o moim picciu. Nie mogę tego znieść. Wszystko wali mi się w gruzy.

- Przesadzasz. Nic nie wali się w gruzy.

- Czyżby? Czy to nie tylko twoja cholerna pewność siebie? - Sheila ujęła się pod boki. - Czy wiesz, gdzie jedna z twoich gwiazd prawniczych jest teraz?

- Jest w szpitalu.

- Znowu! - krzyknęła ostro Sheila. - Znowu tam jest! Śledzi ją, usiłuje ją zobaczyć, czekając godzinami w hallu, zaglądając za żywopłoty... Nie potrafi oderwać się od tego miejsca!

- To naturalne.

- Czy jest także naturalne, że on i Natalia pewnego dnia zabiorą twego wnuka?

- Adam jest twoim synem - powiedział Judd twardo. - I nigdy o tym nie zapominaj.

Sheila opadła na najbliższej stojącą purpurową sofę i założyła stopy na jej poręcz. Czuła, jak łzy napływają jej do oczu, lecz udało jej się opanować. Nie chciała urządzić tu przedstawienia, nie dzisiaj. Przez chwilę nie odzywała się, porządkując myśli.

- On był moim synem - powiedziała powoli. Uważnie śledziła reakcję ojca. Zazwyczaj jego twarz

była granitową maską, na której nie gościł najmniejszy ślad jakiegokolwiek uczucia, lecz nie dzisiaj. Dzisiaj była to twarz człowieka, który czuje, który potrafi cierpieć.

- On jest synem Natalii... i Jordana - widać było, że wymówienie imienia męża przyszło jej z trudem.

- Nikt nie zabierze nam Adama. Przez siedem lat jego życia byliśmy dla niego wszystkim. Czy naprawdę myślisz, że Natalia może ot, tak sobie, zjawić się nagle znikąd i Adam natychmiast pobiegnie za nią? On chce być z matką a ty, moja droga, jesteś jego matką.

- Nie, nie jestem. Uczestniczyłam w przestępstwie. Mogę za to iść do więzienia - Sheila popatrzyła ojcu prosto w oczy. - Lane skończy w więzieniu za niedozwolone praktyki lekarskie, a ty, tato... - przerwała na chwilę zadowolona z efektu, jaki wywołały jej słowa. - Zdaje się, że za kidnaping można dostać najwyższy wymiar kary.

- Mogę cię zapewnić, Sheilo, że to, co zrobiłem, nie było żadnym kidnappingiem. Ja tylko zapewniłem tej biednej dziewczynie pobyt w odosobnionej, prywatnej klinice przez cztery miesiące, aby mogła powrócić do zdrowia. Tylko jeden lekarz miał pozwolenie na to, aby jej doglądać. Była pod jego ścisłą, osobistą obserwacją.

Sheila prychnęła śmiechem.

- Kradzież czyjegoś nowonarodzonego dziecka nie jest tym rodzajem pomocy, który przypadłby do gustu jakimkolwiek sądowi.

- Ty urodziłaś dziecko - powiedział Judd, podkreślając to słowo palcem wycelowanym w córkę. - Urodziłaś je w Europie, podczas gdy Natalia przebywała w klinice. - Judd pokiwał głową z wielką pewnością siebie. - Nie było żadnych szans na to, że Natalia przeżyje po porodzie. Jej stan był zbyt ciężki. I tak nigdy nie mogłaby mieć dzieci. Miała umrzeć.

Unióś ręce w górę, jakby chciał kontynuować swoją mowę obrończą, lecz Sheila była nieugięta.

- Myślisz, że uda ci się wszystko zatuszować? Riken przytaknął znowu.

- Jako egzekutor rozporządzeń towarzystwa ubezpieczeniowego byłem zobowiązany zapewnić jej najlepszą możliwą opiekę i wywiązałem się z tego.

- I ukradłeś jej dziecko!

Judd Riken nieraz miał do czynienia w swym biurze z atakami hysterii. Ludzie, którzy mieli poważne kłopoty z prawem, bardzo łatwo wpadali w histerię. Jego córka nie była żadnym wyjątkiem. Usiadł więc naprzeciw niej i zaczął mówić spokojnym, równym głosem.

- Mylisz się. Nie było z mojej strony żadnego zamiaru kradzieży nikogo ani niczego. Byłem po prostu zmuszony rozszerzyć zakres moich działań prawnych, dotyczących majątku Natalii Parnell. Jej sytuacja stała się dość skomplikowana. Rozwiązałem ten problem sprowadzając na miejsce naturalnego ojca dziecka i skłoniłem go, aby przejął odpowiedzialność za dziecko.

Oczy Sheili zwały się.

- Ty cholerny draniu...

Judd nie uśmiechnął się, mimo iż czuł w tej chwili niemałą satysfakcję.

- Widzisz więc, moja droga Sheilo, żaden sąd w tym kraju nie obwini mnie za to, że chciałem, aby naturalny ojciec był razem ze swoim synem. A ponieważ kierowały mną najlepsze intencje, dodałem do tej sprawy to, co miałem najlepszego, to znaczy ciebie.

Sheila wydawała się jednak wątpić w niezwykłą szlachetność jego motywacji.

- Ale właściwie co tobą kierowało, drogi ojczy? Czego ty właściwie chciałeś?

- Czego ja chciałem? - powiedział ciepło Judd; nagle spojrział na córkę i uśmiechnął się. - Chciałem mieć wnuka. Pamiętaj, że byłaś i nadal jesteś niezdolna, aby mi go dać. Więc...

- Więc ukradłeś dziecko komuś innemu.

Judd odwrócił wzrok. W końcu go dopadła, na próżno szukał właściwych słów, aby jej odpowiedzieć.

- Musisz nudzić bez przerwy na ten temat? - wstał i podszedł do baru, potem zawrócił i podszedł do niej ze zmarszczonymi brwiami. - Doktor Lane zapewniał mnie, że szanse Natalii na przeżycie są jak jeden do tysiąca.

- Trzeba było sprawdzić, czy jest trzeźwy, kiedy ci to mówił.

Riken skinął głową.

- Być może masz rację, lecz zapewniam cię, że wtedy podjąłem właściwą decyzję. Obojgu nam na tym zależało. Kto mógł przewidzieć taki rozwój wypadków?

Sheila zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

- OK, świetnie. Jeśli jesteś taki wspaniały, powiedz, co mamy robić teraz?

Judd spojrział na nią uważnie.

- Posłuchaj, istnieje taka możliwość, że Natalia nigdy nie dojdzie w pełni do siebie. A jeśli tak się stanie, jak myślisz, do kogo będzie się chciała zwrócić? Byłaś jej współlokatorką i najbliższą przyjaciółką. Wypadek miał miejsce siedem lat temu. Jak wielu jej starych przyjaciół pozostało tutaj? - Judd pokazał jej zero utworzone z palca wskazującego i kciuka. - Natalia będzie cię potrzebowała i będzie potrzebowała mnie.

- Nie bądź taki pewny. Ona ma jeszcze ponad ćwierć miliona dolarów na koncie. Czy mam rację?

Judd wzruszył ramionami.

- Pieniądze nie zapewnią jej tego rodzaju przyjaciół, którego będzie potrzebowała. A my będziemy przy niej. Natalia nie stanowi tu problemu. Tym problemem jest Jordan. Mogą w nim odżyć stare uczucia. Jeśli będziesz

zbyt twarda, on gotów odejść -Judd przerwał na chwilę. -Jako twój ojciec i ktoś, kto cię naprawdę kocha, mówię ci, że najlepszą rzeczą, jaką możesz zrobić, to stanąć po stronie Jordana. On potrzebuje twego zrozumienia, może szukać oparcia w tobie.

- W porządku, masz rację - powiedziała Sheila; podeszła do baru i stojąc plecami do ojca naląła sobie świeżego drinka.

- Dopóki będziesz pozostawać w przyjaźni zarówno z nią jak i z nim, nie masz się czego obawiać. Chcę, żebyś mi przyrzekła, że zadzwonisz do szpitala i pójdziesz odwiedzić Natalię.

Sheila zeszytniała. Wypiła spory łyk czystego ginu.

- Nie - powiedziała po chwili, nie odwracając się do niego.

- Ale dlaczego nie? Widziałaś już ją tyle razy, czyż nie?

- To było zanim się obudziła.

- Ale jeśli to zrobisz, to może jej pomóc w...

- Oczywiście - przerwała mu podniesionym głosem i umilkła na chwilę, aby się uspokoić. - Czy myślisz, że potrafiłabym zrobić coś dla niej odrzucając to wszystko, co mam? Czy myślisz, że mam ochotę na takie poświęcenie?

- Nie bądź śmieszna. Nawet Jeśli ona odzyska pamięć w pełni, nigdy nie będzie wiedziała niczego o Adamie. W jaki sposób mogłaby tego dokonać?

Sheila przełknęła z wysiłkiem.

- Dlaczego mam sama szukać kłopotów?

- Dlatego, że narobisz sobie jeszcze większych kłopotów, jeśli mnie nie posłuchasz.

Gapiała się na niego przez dłuższą chwilę. Dawne urazy odżyły w niej na nowo.

- Och, ty zawsze myślisz o wszystkim, prawda? Zawsze pisałeś moją część scenariusza. W porządku, najdroższy ojcze, pomyślę o tym - Sheila wysączyła swojego drinka do końca i odstawiła szklanę, potem ukryła twarz w dłoniach. - Ale to jest wszystko, co mogę ci przyrzec.

- Moja dzielna dziewczynka - powiedział Judd i przesunął ręką po jej włosach. - Im szybciej, tym lepiej. Dlaczego nie miałybyś zacząć już dziś po południu?

Sheila rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Nie mogę - powiedziała. - Za pół godziny mam lekcję tenisa. Muszę już jechać.

Judd spojrzał na nią uważnie.

- Wczoraj też miałaś lekcję tenisa.

Sheila znów spojrzała na niego spod oka i wzięła do ręki pustą szklanę.

- Uhm - podniosła ją i wysączyła jakieś niewidzialne krople, potem podeszła do ojca szybkim krokiem i obdarzyła go niedbałym pocałunkiem. - Do zobaczenia, tato. I dziękuję ci za wszystko.

Riken zmarszczył brwi, bo wydawało mu się, że słyszy w jej słowach nutkę sarkazmu, lecz Sheila wydawała się być zajęta tylko szukaniem swojej torebki. Judd wzruszył ramionami. Miała prawo wpaść w panikę, wcale jej się nie dziwił. W końcu zdołał ją jednak uspokoić, tak jak przewidywał od początku.

- Ucałuj mojego wnuka ode mnie - zawołał za nią, kiedy wychodziła.

Gdy Sheila zniknęła za drzwiami, Riken odczekał jeszcze chwilę i nacisnął guzik interkomu.

- Liza? Połącz mnie z doktorem Paradem - zawahał się przez chwilę i dodał: -1 zadzwoń do klubu tenisowego. Dowiedz się, czy mają jakiegoś nowego instruktora tenisa.

Rozdział 16

- Cierpi pani na selektywną amnezję - doktor Lane siedział na brzegu łóżka Natalii. - Nie jest to nic niezwykłego u tych pacjentów, którzy budzą się ze stanu śpiączki.

Natalia pomyślała przez chwilę.

- Doktor Parad powiedział, że wczoraj przeszłam przez smugę cienia. Ale przecież dopiero tydzień temu myślałam, że mam siedemnaście lat.

- Tak, a dwa tygodnie temu miała pani dziesięć - Lane wstał i podszedł do okna, gdzie przez chwilę rozważał coś w myślach. - Teraz ma pani trzydzieści jeden lat.

Zawrócił i w dwóch krokach znalazł się znowu przy łóżku. Natalia potrząsnęła głową.

- Do tej pory nie chce mi się w to wierzyć.

- Trzydzieści jeden i ani dnia mniej - dodał Lane. - To prawda. Sądzę, że najlepiej by było dla pani udać się teraz w długą, długą podróż i nadrobić te siedem straconych lat. Oczywiście, jeszcze nie teraz, musi pani nabrać sił do takiej podróży. Sądzę, że pan Riken będzie mógł przeznaczyć na to pewną kwotę pieniędzy z tych, którymi zarządza w pani imieniu.

- Kto?

Lane zerwał się na równe nogi i nerwowym krokiem podszedł do drzwi. Wyrzwał na korytarz, jakby sprawdzając, czy nikogo tam nie ma, potem powoli podszedł do Natalii.

- Riken - powtórzył. - Judd Riken. Był kiedyś pani sponsorem.

Natalia wzruszyła ramionami.

- Przykro mi, nic takiego nie pamiętam.

- Ale przypomni pani sobie kiedyś.

- Czy coś jest nie w porządku, doktorze? - instynkt Natalii, który w ostatnich dniach wyostrzał się coraz bardziej, podszeptał jej, że toczy się tu jakaś gra, której ona nie rozumie.

- Nie w porządku? Nie, wszystko jest w porządku -doktor Lane nabrał głęboko powietrza i uśmiechnął się do Natalii. - Jak się pani dzisiaj czuje?

Próbował znów wskoczyć w skórę dobrodusznego, życzliwego lekarza, lecz było już za późno. Uwadze Natalii nie uszedł ani jego nerwowy sposób poruszania się, ani dziwny sposób prowadzenia rozmowy. Położywszy się z powrotem na łóżku i podłożywszy sobie poduszkę pod głowę wyciągnęła w jego kierunku wskazujący palec.

- Wczoraj dowiedziałam się, że zgubiło mi się gdzieś siedem lat. Dzisiaj udzielono mi lekcji historii. Czy to jest powód, dla którego pan się tu znajduje?

Lane roześmiał się.

- Powiedziane jak na rasowego prawnika przystało. Nie, to nie jest powód, dla którego tu jestem. Doktor Parad przyjdzie tu niedługo i będzie rozmawiał z panią na ten temat, lecz to jest mój szpital. Ja tu kieruję tym odcinkiem, a nie Parad. I byłbym wdzięczny, gdyby...

Przerwał nagle, bo wydało mu się, że zaczyna gadać bzdury. Odwrócił się i ujrzał, że Natalia wpatruje się w niego uważnie.

- Tak? Niech pan mówi, doktorze - Natalia była bardziej spokojna niż on.

Lane patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Kiedy przywieziono panią tutaj po wypadku, okazało się... To znaczy... były pewne komplikacje...

Podniosła brwi do góry, a potem zmarszczyła je lekko.

- Komplikacje? - zapytała.

Lane pożałował w tej chwili, że nie strzelił sobie więcej niż jednego drinka dzisiaj rano.

- Uległa pani poważnemu wypadkowi. Podczas zderzenia łodzi doznała pani poważnych urazów czaszki. Zaszła konieczność podjęcia pewnych decyzji w pani imieniu.

- To zrozumiałe - Natalia wzruszyła ramionami, lecz po chwili spojrzała na niego uważnie. - Jakie to były decyzje?

W tym momencie do pokoju wszedł doktor Parad. Tuż za nim ukazała się masywna sylwetka komendanta Woliera. Wolfer rozpromienił się widząc, o ile lepiej wygląda teraz Natalia.

- Serdecznie witam - powiedział. - Czy pani mnie pamięta?

Natalia uśmiechnęła się do niego.

- Zdaje się, że widziałam tu pana w zeszłym tygodniu.

- Tak, to prawda! Zajrzałem tu na chwilę, aby popatrzeć na panią. Myślałem, że pani tego nie zauważyła.

- Zauważam wiele rzeczy - mówiąc to Natalia popatrzyła na doktora Lane.

Doktor Parad przerwał tę wymianę zdań.

- A może spróbowałabyś przypomnieć sobie coś jeszcze, co dotyczy komendanta Wolfera, dobrze?

W odpowiedzi Natalia uśmiechnęła się jedynie uprzejmie. Wolfer wzruszył ramionami.

- Och, to nic, proszę się nie przejmować. Za to ja pamiętam bardzo dużo rzeczy, które dotyczą pani.

Doktor Parad zwrócił się do Lane'a:

- Czy mi się wydaje, że mieliśmy się spotkać dzisiaj rano? Szukałem pana wszędzie.

- Przepraszam, doktorze Parad. Poranny obchód się trochę przedłużył i musiałem biec prosto na salę operacyjną. Teraz też się trochę spieszę. Jeżeli państwo mi wybaczą... - skierował się ku drzwiom, lecz Wolfer, niby to nienaumyślnie, zastąpił mu drogę.

Wydawało się oczywiste, że policjant stara się zdenerwować Lane'a. I rzeczywiście. Lane poczuł, jak nagle

ogarnia go uczucie panicznego strachu. Zdołał to jednakże ukryć za uprzejmą, obojętną maską.

- Czym mogę panu służyć, komendancie? Policjant potrząsnął głową.

- Och, nic, przepraszam - odstąpił dwa kroki robiąc akurat tyle miejsca, ile starczyło Lane'owi, aby dotrzeć do drzwi.

Doktor Parad zwrócił się znów do Natalii.

- Myślałem, że będzie ci miło ujrzeć człowieka, który uratował ci życie.

- Ach, cóż znowu... - mruknął Wolfer.

Natalia wyciągnęła impulsywnie rękę w kierunku komendanta i potrząsnęła jego dłonią energicznie.

- Nigdy nie przestanę być panu wdzięczna, sierżancie. Doktor Parad opowiedział mi, że widział pan cały wypadek i natychmiast wezwał pan karetkę pogotowia.

- Teraz mówi się do mnie „komendancie” - Wolfer podniósł palec do góry.- Już dawno nie jestem sierżantem.

- Sierżant? - spytał doktor Parad ciekawie. - Nazwałaś go sierżantem?

Natalia spojrzała na niego z poczuciem winy i wzruszyła ramionami.

- Przepraszam, nie chciałam pana urazić. Samo mi się wymknęło, panie... to znaczy, komendancie.

- W porządku - powiedział Wolfer. - Jeśli się nad tym lepiej zastanowić, dla pani jestem wciąż sierżantem Wolferem - roześmiał się. - Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek mnie pani tak nazywała. Za to mogę pani wyliczyć kilka przezwisk, które wymyśliła pani dla mnie.

Natalia patrzyła na niego z zamyślonym półuśmiechem na twarzy dochodząc do wniosku, że mówi on o tym, jak zachowywała się siedem lat temu. Sądząc po jego słowach, nie była zbyt dobrze wychowana w stosunku do człowieka, który miał się stać jej wybawcą. Rzuciła mu rozbawione spojrzenie i roześmiała się.

- Przepraszam, jeśli byłam dla pana niegrzeczna w tamtym życiu.

- Pani maniery bardzo się teraz poprawiły - poinformował ją Wolfer. - Wydaje mi się, że lubię panią teraz o wiele bardziej niż wtedy, kiedy była pani z Jor...

Doktor Parad majestatycznie podniósł rękę.

- Och, to... to by było wszystko, komendancie. Ta młoda dama musi teraz trochę odpocząć.

Wolfer pokiwał głową.

- Przyjdę tu jeszcze - powiedział.

W tym momencie Francesca Lucchesi wjechała do pokoju z całą szybkością, jaką udało jej się wycisnąć z fotela na kółkach. Zanim zdążyła wyhamować, zderzyła się z cofającym się ku drzwiom Wolferem, który praktycznie niemal usiadł jej na kolanach. Podniósł się natychmiast, przepaszając ją w zakłopotaniu. Francesca nie przejęła się zbytnio tym incydentem.

- Hello, przystojniaku - wycedziła. - Co robisz dzisiaj po pracy?

Natalia roześmiała się głośno.

- Daj spokój, Francesco, on ma troje dzieci i psa.

Nagle przerwała i spojrzała na zaskoczone twarze Parada i Wolfera; szczególnie doktor Parad wydawał się być wstrząśnięty.

- Skąd o tym wiesz, Natalio?

Widać było, że jest nie mniej zaskoczona; wzruszyła ramionami i popatrzyła na wszystkich po kolei.

- Nie wiem, skąd. Jakoś tak... Myślałam, że sierżant ma... - słowa jej ścichły nagle.

Doktor Parad był zachwycony.

- Zaczynasz sobie przypominać, a to jest bardzo dobry znak.

Wolfer mrugnął do niej.

- Komendant. Komendant Wolfer, młoda damo, nie sierżant. Proszę o tym pamiętać.

- Przyrzekam, że już będę pamiętać. Wolfer uśmiechnął się.

- Och, i przy okazji chciałbym skorygować pewną nieścisłość. Mam siedmioro dzieci, nie troje.

Francesca przełknęła głośno ślinę.

- Siedmioro dzieci?!

- Do zobaczenia - uśmiechnął się Wolfer i skierował się ku drzwiom, lecz doktor Parad zatrzymał go, wręczając mu plastikową teczkę z papierami. - Wydaje mi się, że powinien pan mieć kopie tych dokumentów, komendancie. Nadal niepokoi mnie sprawa tych czterech zgubionych miesięcy.

Wolfer włożył teczkę pod pachę.

- Zadzwoń do pana później, doktorze.

Patrzyli za nim, kiedy wychodził i po chwili wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Siedmioro dzieci - powtórzyła Francesca, łapiąc się za głowę. - Ileż to może zdarzyć się jednemu facetowi w ciągu siedmiu lat!

Doktor Parad obserwował Natalię, której twarz zachmurzyła się w sposób widoczny.

- Ludzie! - powiedziała Francesca potrząsając głową. - Myślisz, że znasz faceta już dość długo i nagle: trzask!, w jednej chwili zmienia się on w twoich oczach. Siedmioro dzieci?

Natalia zamyśliła się.

- Doprawdy, trudno mi coś powiedzieć - powiedziała po chwili. - Nigdy nie znałam nikogo na tyle długo, aby móc o nim powiedzieć coś na pewno.

Mówiąc to patrzyła na Parada i zauważyła, że odwrócił oczy od jej spojrzenia.

- Czas na naszą lekcję historii - oznajmił, podszedł do drzwi i otworzył je szerzej, czyniąc wymowny gest ręką w stronę Franceski. - Jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałbym teraz zostać sam z pacjentką.

Francesca niespiesznie podjechała do drzwi.

- Wpadnę później.

- Hej, poczekaj sekundę! - zawołała Natalia za nią i Francesca odwróciła się; Natalia posłała jej konspiracyjne spojrzenie. - Czy to była Lucy Ewing? - spytała. - Ona go naprawdę nienawidziła za...

Francesca roześmiała się i potrząsnęła głową, kierując się znowu w stronę drzwi.

- Wpadnę później, na pewno. Doktor Parad zamknął za nią drzwi.
- Zaczynamy lekcję historii - przesunął sobie krzesło bliżej do jej łóżka. - Jesteś pewna, że możemy zacząć?

Natalia wydawała się być bardzo zdenerwowana. Doktor Parad wyciągnął rękę i poklepał ją po dłoni.

- Dzisiaj wspomnę ci tylko o kilku rzeczach, o których powinnaś zacząć już coś wiedzieć. Pozostałe sprawy odłożymy na razie i poczekamy, może przypomnisz je sobie sama. Czy ten plan ci odpowiada?

Natalia skinęła głową.

- Tak, lecz najpierw musi mi pan powiedzieć jedną rzecz, która dla mnie jest w tej chwili najważniejsza.

- Cóż to takiego??

Usiadła na łóżku i spojrzała w górę.

- Muszę dostać odpowiedź.

- Tak?

- A pan, doktorze, musi mi obiecać, że powie mi pan prawdę.

- Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy. Natalia czekała jeszcze przez minutę, potem nabrała

głęboko powietrza w płuca i zwróciła się do lekarza, patrząc mu prosto w oczy.

- Czy... czy byłam w kimś zakochana? Parad uśmiechnął się.

- Mam tutaj trochę notatek dotyczących twojej przeszłości. Niektóre z nich są kompletne, a niektóre niejasno sformułowane. Wydaje mi się, że kiedy przywieziono cię do szpitala... - zawahał się przez chwilę.

Natalia spojrzała na niego wyczekująco.

- Tak?

Doktor Parad zwlekał jednakże z odpowiedzią. Miał nadzieję, że dzisiaj rozmawiać będą tylko o jej matce i dziadkach. Chciał przybliżyć fakty z jej przeszłości, ale tylko te, które dotyczyły szkoły podstawowej, liceum i college'u. Jeśli rozmowa zesłaby na temat szkoły prawniczej miał przypomnieć jej, na jakie zajęcia uczęszcza-

ła i za dzień lub dwa planował wprowadzić tutaj jej dawną współlokatorkę z okresu studiów.

- A co ty pamiętasz? - Parad spróbował dokonać uniku.

Natalia zamyśliła się. Nie pamiętała nic na temat okoliczności wypadku. Hasło „szkoła prawnicza” trafiło w jej pamięci w pustkę, tak samo jak imiona jej przyjaciół i współlokatorki.

- Miałam wrażenie, że coś mi się śniło - odwróciła wzrok. - Śnił mi się jakiś chłopak. Miał na imię Dennis.

- Dennis... i co dalej?

- Dennis Brenner. Parad nastawił uszu.

- Brenner?

- Uhm - Natalia skupiła się. - Brenner. Tak, to był Dennis Brenner - uśmiechnęła się do Parada. - Mój pierwszy chłopak w średniej szkole.

- Jesteś tego pewna? Czternaście dni temu, kiedy myślałaś, że masz siedemnaście lat, nazywałaś go Parker.

Natalia pomyślała jeszcze przez chwilę.

- Tak, Parker, to był Jordan Parker.

Parad czekał milcząc, aż Natalia uporządkuje swoje wspomnienia.

- Dennis Parker - powiedział z naciskiem. - Twój chłopak w szkole średniej nazywał się Dennis Parker.

Potem zaczął opowiadać o tych czasach, kiedy chodziła do szkoły średniej w małej miejscowości niedaleko Nowego Jorku. Uwielbiała jeździć na rowerze. Należała do kółka dyskusyjnego, trenowała biegi i trójskok. Nauka nie sprawiała jej żadnych trudności. Podczas przerw między lekcjami bardzo lubiła wyskakiwać na chwilę do małego barku naprzeciwko na cocacolę. Tuż obok była pralnia pana Campbella, a za nią włoska pizzeria. Na drodze wylotowej z miasta znajdowała się kregielnia. Było to ulubione miejsce spotkań jej i Dennisa.

- A więc... byłam zakochana. Wtedy... - powiedziała Natalia.

- Tak, wtedy byłaś zakochana - Parad patrzył na nią wyczekująco.

Natalia wyczuła, że Parad chce, aby powiedziała mu więcej na ten temat, lecz ona nie była już w stanie nic sobie przypomnieć. Lekarz przyglądał jej się z taką uwagą, że upewniła się, iż musi istnieć coś bardzo ważnego, o czym jeszcze nie było tu mowy.

- Pamiętasz, wspomnieliśmy już dzisiaj jeszcze o jednym chłopcu. Przypominasz go sobie?

- Inny chłopak? - zamrugła Natalia. - Jaki inny chłopak?

Doktor Parad uśmiechnął się.

- Myślę, że wkrótce sobie przypomnisz. Natalia uspokoiła się.

- Wiesz, dokonałaś wspaniałych postępów. Myślę, że przyszedł czas na to, aby posłużyć się specjalnym rodzajem psychoterapii stosowanej w takich przypadkach jako pomoc w odzyskaniu pamięci. Są to jednak eksperymenty dość niezwykle i stanowiące duże obciążenie dla organizmu. Gdybyś jednak wyraziła na nie zgodę, pomogłoby ci to znacznie w uporządkowaniu twoich uczuć.

Natalia skinęła głową.

- Tak, ma pan rację. Nieraz miewam całkiem zwariowane odczucia-przyznała zaskoczona. - Czasami jestem pełna uniesienia z tego powodu, że odzyskałam życie, a już w następnej chwili ogarnia mnie wściekłość, że zmuszona byłam przejść przez to wszystko.

Doktor Parad uśmiechnął się współczująco.

- Brzmi to tak, jakbyś już sama zrobiła dobry początek. Będę musiał porozmawiać z kilkoma ludźmi z tego szpitala i wydać jeszcze kilka poleceń.

- W porządku - powiedziała, lecz po chwili dodała: - Chciałabym wiedzieć wcześniej, z kim zamierza pan pracować. Wydaje mi się, że ważne jest, abyśmy się zgadzali ze sobą, a nie tylko same techniczne możliwości.

Doktor Parad rzucił jej spojrzenie pełne szacunku. Była bardzo bystra i niezwykle przenikliwa.

- Brzmi to bardzo rozsądnie.

Potrząsnął jej dłonią, a kiedy już szedł w stronę drzwi odwrócił się, aby pokazać jej kciuk uniesiony do góry.

- Czy wiesz, że zbliża się chwila, kiedy będziesz mogła stąd wyjść?

Natalia potrząsnęła gwałtownie głową. Inni pacjenci mieli tam, poza tym szpitalem, swoje domy i rodziny, do których chcieli wrócić, lecz jej dom był tutaj. Nie pamiętała nic innego, nie tęskniła za niczym i była tu szczęśliwa. Świat poza murami tego szpitala był obcy, straszny i nieprzyjazny, takim go widziała w swoich wyobrażeniach. Pragnęła pozostać tutaj tak długo, jak to tylko było możliwe, lecz doktor Parad miał inne plany.

- W następnym tygodniu - powiedział. - W następnym tygodniu zrobimy sobie małą wycieczkę po mieście. A na jutro umówiłem cię z kimś, kogo znałaś kiedyś dobrze. Oczywiście, jeśli będziesz miała siły i ochotę na to spotkanie.

- Kto to taki?

- Sheila Riken. Natalia skinęła głową.

- OK. Spotkam się z nią jutro.

Starła się współpracować z Paradem, jak mogła. Nazwisko, które właśnie wymienił, nic jej nie mówiło. Przypominała sobie jednak, że opowiadał jej kiedyś, iż Sheila Riken była kiedyś jej współlokatorką. Nie miała powodu, aby mu nie wierzyć. Poza tym, może widok tej Sheili rozjaśni trochę jej pamięć.

- Spróbuj się teraz trochę przespać - powiedział le- j karz.

- Dobrze, ale najpierw muszę dostać odpowiedź.] Parad spojrział na nią wyczekująco. Nauczył się już, że

kiedy sobie coś postanowiła, nie było sposobu, aby jej to wyperswadować. Jeżeli chciała się czegoś dowiedzieć, nic nie było w stanie powstrzymać jej przed zadawaniem pytań.

- Kto strzelał do J.R.? - spytała twardo.

Parad odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno.

- Nie mam zielonego pojęcia - powiedział potrząsając głową i kierując się ku drzwiom.

Komendant Wolfer już od czterech godzin czekał cierpliwie w swym wozie patrolowym, zaparkowanym niedaleko wejścia do szpitala. Na przednim siedzeniu obok niego piętrzyła się góra pustych puszek po coca-coli i kilka opakowań po frytkach. Nastawione niezbyt cicho radio nadawało muzykę country, a na podłodze samochodu poniewierały się pomięte nieco egzemplarze **SPORTS ILLUSTRATED**.

„Siedząc w jednym miejscu przez cztery godziny można zobaczyć wiele interesujących rzeczy” - pomyślał Wolfer. - „Nawet jeśli w danej chwili interesuje cię zupełnie coś innego.”

O pół do trzeciej kilka pielęgniarek wymknęło się chyłkiem do dużego ambulansu, stojącego tuż obok izby przyjęć, aby obejrzeć popołudniowy serial. Za dziesięć trzecia doktor Kessler, jeden z najbardziej znanych w mieście ginekologów, wyszedł przez okno na parterze na mały trawniczek położony tuż za jego pokojem przyjęć i zabawiał się wrzucaniem piłek golfowych do małej puszeki. Cztery po czwartej pięciu sanitariuszy wykradło się przez tylne wyjście z gabinetu rentgenowskiego, aby w ukryciu za stertą skrzynek pograć sobie w karty.

Poza tym wszystkim nic innego się nie wydarzyło. Do tej pory. Rozejrzawszy się jeszcze raz uważnie wokoło, Wolfer sięgnął do schowka przed sobą i wydobyl z niego tekturową teczkę z wypisanym na niej długopisem nazwiskiem Natalii Parnell. Zawarte w tej teczce kopie dokumentów czytał już pięciokrotnie, a teraz postanowił to zrobić po raz szósty.

- Cztery zgubione miesiące - powiedział głośno. -Gdzie, u diabła, była ta dziewczyna przez cały ten czas?

Mogła być oczywiście przewieziona do jakiejś prywatnej kliniki, lecz po sprawdzeniu okazało się, że żadna

taka klinika nie istnieje. Wolfer zmarszczył brwi i zaszeleścił papierami, szukając formularza wypisywanego przy zwalnianiu ze szpitala. Podpis u dołu dokumentu był zupełnie nierozpoznawalny.

- Ktoś musiał przecież wiedzieć kiedy i dlaczego? Kiedy Wolfer wkładał teczkę z papierami z powrotem

do schowka ktoś, na kogo czekał przez całe popołudnie, pojawił się nareszcie. Wyszedł bocznym wyjściem i skierował się do swego samochodu. Poruszał się niepewnie, jakby odmierzał starannie każdy krok.

- Nadal nie możesz rozstać się z butelczyną. Lane? -Wolfer śledził go uważnie wzrokiem.

Na tę chwilę czekał całe dzisiejsze popołudnie. Wiedział, że to się zdarzy, był tego pewien. Jeśli alkoholik zaczyna pić od samego rana, nie może się już potem zatrzymać.

„To było bardzo sprytne posunięcie z tym niby to przypadkowym zastąpieniem drogi Lane'owi dziś rano" -pomyślał Wolfer.

Specjalnie starał się stanąć jak najbliżej Lane'a w pokoju Natalii, chciał sprawdzić jego oddech. I oczywiście nie pomylił się, od Lane'a czuć było alkohol.

Było kilka minut po piątej. Doktorowi Michaelowi Lane udało się prawie prostą drogą dotrzeć do swego samochodu, opaść ciężko na jego siedzenie i włączyć silnik. Samochód omal nie otarł się o tylny zderzak zaparkowanego obok mercedesa i posuwając się dziwnymi zrywami wyjechał z parkingu prosto na ulicę.

- Jezus, Maria! - krzyknął Wolfer zaskoczony. - I ten facet przez całe popołudnie pracował na sali operacyjnej?

Wolfer ruszył za nim, starając się utrzymać dystans około pięćdziesięciu metrów. Zauważył, że Lane nie zwolnił przed znakiem stopu na rogu, wydawało się jednak, że panuje jakoś nad kierownicą i - dzięki Bogu - nie było dziś tu dużego ruchu.

- No, dalej. Lane - mruknął Wolfer. - Zrób coś głupiego, coś naprawdę głupiego.

I tak, jakby Lane go usłyszał, postarał się zadośćuczynić jego życzeniu. Już na następnym skrzyżowaniu wykonał niedozwolony skręt w lewo, przecinając białą ciągłą linię i przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle.

Wolfer uśmiechnął się, osiągnąwszy swój cel i włączył syrenę oraz migające światła.

- Mam go! - powiedział z zajadłą satysfakcją. - Tym razem mam go na pewno!

Rozdział 17

O pół do pierwszej w nocy Jordan otworzył frontowe drzwi swego domu tak cicho, jak to tylko było możliwe, a następnie zamknął je delikatnie za sobą. Ostrożnie przemknął się przez pogrążony w ciemnościach salon, starając się stąpać po dywanie i uważając, aby nie potrącić żadnego sprzętu, jednak nie miał dzisiaj szczęścia.

- Jeszcze nie śpię - Sheila włączyła zniecka światło i Jordan stanął w miejscu na środku salonu.

Sheila ubrana była w szlafrok, na twarzy widniały czarne smugi rozmazanego makijażu; było widać aż nadto wyraźnie, że piła.

- Co ty tu robisz? - Jordan spojrzał na nią z żalem.

- Czekam na ciebie.

Westchnął i postawił teczkę na dywanie. Nie znosił tych nocnych konfrontacji z Sheilą.

- Jestem dziś zbyt zmęczony, aby się z tobą kłócić.

- Zawsze jesteś zbyt zmęczony... aby robić cokolwiek. Jordan zacisnął zęby.

- Proszę cię, chciałbym iść do łóżka.

- Do czyjego łóżka? - spytała Sheila ze złością. - Twojego czy mojego?

- Ciiiicho... obudzisz Adama - Jordan zaczął wchodzić na schody.

- Może najwyższy czas, aby się dowiedział, że jego rodzice nie śpią ze sobą!

Serce Jordana podskoczyło gwałtownie, lecz sam nie wiedział, co ma odpowiedzieć, wchodził więc dalej po schodach bez słowa.

Sheila spojrzała za nim zmrużonymi oczyma.

- Nadal ją kochasz, mam rację?

Czuł jej wzrok na swoich plecach. Znow zaczynała wszystko od początku i było jasne, że pragnie zmusić go do dyskusji. Jordan zaczynał już mieć tego dosyć. Nie chciał kłamać, ale nie chciał też ranić Sheili. Niech nazwie go jak chce, ale niech zostawi go wreszcie w spokoju.

Ostre uczucie żalu szarpnęło mu serce. W tym wszystkim więcej było jego winy niż jej i Jordan wiedział o tym. Ona starała się przecież jak mogła być wzorową żoną, ale im bardziej się starała, tym bardziej on stawał się znudzony. Nie potrafił jej pomóc. Kochała go przecież kiedyś, a on próbował z całych sił pokochać i ją. Była jego żoną, miał ją zawsze wtedy, kiedy jej potrzebował i była matką jego syna, lecz poza tym wszystkim nigdy nie udało jej się zająć miejsca Natalii w jego sercu. Jordan dawno zaprzestał już rozpaczliwych prób usunięcia wspomnień o Natalii ze swej pamięci. Życie jego coraz bardziej zaczynało przypominać pułapkę i myśl o Natalii była jedynym promykiem przebijającym się przez ciemność. Życie z Sheilą stawało się powoli nie do zniesienia, lecz porzucenie jej było niemożliwe. Sheila wiedziała, że Jordan jej nigdy nie opuści - był na to zbyt uczciwy. Rok po roku przyrzekał sam sobie, że spróbuje być twardszy, że stanie się bardziej oddanym mężem i rok po roku oni obydwójce coraz bardziej oddalali się od siebie. Sheila szukała ucieczki najpierw w pracy społecznej, intensywnym życiu towarzyskim, a na koniec - także w butelce. Teraz nawet nie łączyły ich wzajemne pretensje, które narastały przez lata i żadne z nich nie żywiło najmniejszej nadziei, że między nimi coś odmieni się na lepsze. Obydwójce stracili już nadzieję na jakąkolwiek odmianę i serce Jordana ścisnęło się boleśnie za każdym

razem, kiedy widział strach w oczach Sheili. Nie potrafił jej pomóc. Ledwo dawał sobie radę sam ze sobą.

Kiedy Jordan wykrył jej pierwszy romans, poczuł niemalże ulgę. Stwierdził, że czuje się trochę zakłopotany faktem, że sprawa ta w ogóle go nie obchodzi, przynajmniej tak długo, jak długo Sheila potrafiła zachować się dyskretnie. Nie usiłował nawet ukryć przed sobą tego, że nie czuł się zazdrosny, a przynajmniej nie w takim stopniu, jak tego oczekiwałaby Sheila. Cierpiał z powodu tej swojej obojętności tak, jak cierpieć musiała i ona.

Teraz próbował oddalić się do swego pokoju bez słowa, lecz Sheila była nieugięta.

- Odpowiedz mi, do diabła! Czy nadal ją kochasz? Jordan stanął w miejscu jak wryty, lecz nie odezwał

się. Teraz Sheila posunęła się już zbyt daleko. Mogła sobie romansować z kim chciała, lecz jego świat, świat fantazji, w którym panowały prawdziwa miłość i szczęście, był niedostępny dla nikogo.

- Jordan!

Sheila chciała podbiec ku schodom, lecz straciła równowagę i zatoczyła się na niski stolik do kawy. Uderzywszy się boleśnie w nogę upadła na podłogę i zaczęła płakać jak dziecko. Jordan, którego uczucia wahały się między bolesnym poczuciem winy a głębokim współczuciem, zbiegł na dół, aby pomóc jej się podnieść. Była kompletnie pijana. Ujął ją silnie pod ramiona i prawie niosąc skierował się do jej pokoju.

- Chodź, Sheila, połóżysz się do łóżka.

- Chcę iść do twojego łóżka.

Nie odpowiedział. Podtrzymując ją troskliwie, pomógł jej osiągnąć szczyt schodów i powoli poprowadził w kierunku jej pokoju. Przez cały czas, kiedy kładł ją na łóżku i otulał kocem, łkała cicho jak małe dziecko. Jordan odwrócił się, aby wyjść z jej pokoju, kiedy usłyszał, jak zawołała go znowu.

- Jordan? - nie był to już głos pijanej kobiety, lecz żałosna skarga małego dziecka.

Zatrzymał się w drzwiach.

- Tak, Sheilo?

Zapadła chwila ciszy. Stojąc w drzwiach Jordan widział otwarte drzwi do pokoju Adama. Mały, brązowy, pluszowy miś leżał na dywanie tuż u jego stóp. Pochylił się, aby go podnieść i głaszcząc mechanicznie miękką tkaninę czekał na to, co chciała mu powiedzieć Sheila.

- Nie odchodź ode mnie, proszę...

Serce skurczyło mu się boleśnie. Patrzył na nią przez chwilę zastanawiając się desperacko, czy kiedykolwiek byłoby możliwe, aby ją pokochał, aby zaczął odnosić się do niej z uczuciem i szacunkiem, lecz odpowiedź na te pytania znał już od dawna. Ogarnęło go obezwładniające poczucie klęski.

- Och, Sheila - szepnął. - Tak mi przykro. Nie zasłużyłaś sobie na to wszystko, co cię spotyka.

Spojrzała na niego oczyma pełnymi łez.

- Ty też nie - powiedziała zdławionym głosem po długiej chwili milczenia.

Spojrzenia ich spotkały się i Sheila tak jakby wyczytała wreszcie w oczach Jordana całą prawdę, odwróciła się do ściany i zaszlochala konwulsyjnie. Jordan podszedł do niej i spróbował ją objąć bez względu na swe obawy. Zrazu odepchnęła go gestem pełnym gniewu i dumy, ale potem odwróciła się i przywarła do niego, szlochając na jego piersi. Niezdarnie gładził ją po ramionach zastanawiając się, jak to jest możliwe, że czuje do niej tak mało i nienawidząc sam siebie za brak odpowiedzialności. Czuł się jak w potrzasku, z którego nie było wyjścia. Tak bardzo chciał umieć ją kochać lub chociażby tylko czuć jakiś związek z nią, lecz całkowita niemożność wzbudzenia w sobie tych uczuć powodowała, że wszystko to stawało się nie do zniesienia.

W końcu puściła go od siebie. Zapadła w niespokojną drzemkę, a Jordan podążył powoli do swego pokoju, trzymając wciąż w ręku pluszowego misia Adama. Wszedłszy do siebie zamknął starannie drzwi, włączył światło i umieścił misia na swym nocnym stoliku

czując, jak ogarnia go uczucie ulgi. Takie nocne sceny zdarzały się ostatnio zbyt często i na samą myśl o nich czuł się śmiertelnie znużony. Najgorsze było to, że Sheila ledwie je pamiętała nazajutrz rano lub pamiętała tylko niektóre i w ten sposób cała ta niesmaczna scena mogła się powtórzyć w tym samym ujęciu kilka nocy później.

Jordan wy dobył z kieszeni klucze i portfel tak, jak czynił to każdego wieczoru. Ściągnął buty i niedbale rzucił je w kąt. Marynarkę rzucił na najbliższe krzesło, a koszulę, której guziki szarpnął niecierpliwie, cisnął z całej siły, celując na komodę. Nie trafił. Koszula opadła powoli na podłogę.

Przetarł zmęczone oczy i zamierzał już rzucić się na łóżko, kiedy nagle o czymś sobie przypomniał. Sięgnąwszy do portfela przejrzał zawartość trzech przegródek, zanim znalazł to, czego szukał. Między nowiutkimi kartami bibliotecznymi ukryty był nieco zgnieciony kawałek starej gazety, Tuż obok niego znajdowała się niezbyt wyraźna, pożółkła fotografia, zrobiona w budzie ulicznego fotografa. Jordan ostrożnie rozłożył papier i przeczytał notatkę, którą wydarł z gazety siedem lat temu.

Przeczytał ją jeszcze raz i jeszcze raz, potem powolnym, rytualnym ruchem, działając jakby pod wpływem jakiejś wewnętrznej siły, zmiażdżył ją w małą kulkę i rzucił w poprzek pokoju, gdzie wylądowała prosto w koszu.

- Żegnajcie, wspomnienia - powiedział głośno.

Potem zmusił się, aby spojrzeć na fotografię. Było to zdjęcie Natalii Parnell. Zrobione zostało w dniu, w którym obydwójce zdali końcowe egzaminy. Uśmiechała się na nim z przesadną, teatralną ulgą, malującą się na twarzy i jeszcze teraz widział ją, jak stroi różne miny przed wykonaniem zdjęcia.

Nagle ogarnęły go wątpliwości. Jeśli pokazałby jej teraz to zdjęcie, czy i w jej pamięci odżyłaby tamta chwila? Jeśli tak, to czy podbiegłaby do niego, aby natychmiast rzucić mu się w ramiona? Poczł, że jest zbyt śpiący, aby

zastanawiać się nad tym. Kiedy obudził się wczesnym rankiem pamiętał tylko, że śniło mu się, iż obok niego leży Natalia.

Pomyślał też, że najlepiej by było, gdyby już nigdy, nigdy się nie obudził.

Rozdział 18

Francesca podniosła w górę zdjęcie jakiegoś dziwnie wyglądającego człowieka. Natalia patrzyła na nie przez chwilę w zamyśleniu.

- Nie, nie mów mi. Sądzę, że ostatnio gdzieś już widziałam to zdjęcie. To jest wiceprezydent Stanów Zjednoczonych.

Francesca roześmiała się i rzuciła okiem na fotografię.

- Jest raczej podobny do mojego ostatniego męża, Erniego.

Doktor Parad uśmiechnął się do niej. Natalia była bardzo zaskoczona.

- Czy to może jest mój chłopak, ten, z którym byłam podczas wypadku? - spytała. - Jeśli tak, musiałam być już chyba w stanie śpiączki, kiedy się z nim spotykałam.

Francesca poklepała ją po kolanie.

- Nie, głuptasku, to jest Pee Wee Herman.

Natalia wzruszyła ramionami. Po przeszło godzinie oglądania fotografii różnych znakomitości i ludzi, o których mówiono jej, że byli niegdyś jej znajomymi, czuła się nieco znużona. Parad zamknął album ze zdjęciami.

- Myślę, że masz dosyć na dzisiaj wysiłków intelektualnych. Co powiedziałabyś teraz na małą porcję fizykoterapii?

Natalia wzdrygnęła się. Fizykoterapia kojarzyła jej się w jakiś sposób z obrazami, przedstawiającymi średniowieczne tortury.

- Nie jestem pewna, czy jestem już na to gotowa - powiedziała cicho, patrząc w dół.

Nienawidziła swej słabości, lecz równie nienawistna była dla niej myśl o konieczności zetknięcia się z jakimiś nieznanymi urządzeniami.

- Możemy zacząć kiedy indziej - powiedział Parad z przyjaznym uśmiechem, którym jednak nie zdołał zamaskować stanowczości, jaka brzmiała w jego głosie.

Zawsze, ilekroć był zmuszony skłonić do czegoś pacjenta wbrew jego woli, starał się być przy tym ujmująco grzeczny. Natalia rzuciła mu żalostne spojrzenie i powoli pokiwała głową.

- Czy to oznacza, że mam sobie pójść? - spytała Francesca.

- Tak - powiedziała nagle Natalia.

- Och, nie! Potrzebujesz kogoś, kto doda ci odwagi. Nie zemdleję, przyrzekam.

- Bardziej obawiam się tego, że będziesz się śmiała. Francesca rzuciła jej współczujące spojrzenie.

- Nie ma mowy, kochana. Harcerskie słowo honoru.

- Dobrze, zaczynamy już.

Parę minut później znalazła się jakby w dziwacznej sali gimnastycznej, otoczona przez poziome poręcze, obciążniki i dziwnie wyglądające przyrządy, których wygląd potwierdzał jej najgorsze podejrzenia.

- Sala tortur - stwierdziła po chwili, obejrzawszy wszystko uważnie.

- Spokojnie, to wszystko jest dla ludzi - powiedział Parad, próbując dodać jej otuchy.

Natalia rzuciła mu paskudne spojrzenie, lecz on wciąż się uśmiechał.

- Chciałabym mieć jeszcze chwilę do namysłu - mruknęła.

- Myślę, że miałaś ich już dosyć - odpowiedział, podchodząc do zamontowanego na ścianie ekranu.

Nacisnął kilka guzików i - ku jej zaskoczeniu - na ekranie ukazał się film rysunkowy pokazujący, jak należy wykonywać poszczególne ćwiczenia. Drzwi otworzyły

się i do pokoju wkroczyła energicznie sympatyczna, młoda kobieta, ubrana na biało.

- Ach, jesteś już - powiedziała, obdarzając Natalię przyjaznym spojrzeniem. - Jestem Leslie Smith, będziemy tu razem pracować. Czeka nas wiele wspólnych godzin, może od razu pozbyłybyśmy się zbędnych formalności, dobrze? Ja jestem Leslie, ty jesteś Natalia. Myślę, że ułatwi nam to współpracę.

Natalia powitała ją z taką dozą entuzjazmu, jaką udało jej się z siebie wykrzesać. Nie było tego dużo. Toteż nic dziwnego, że wydawała się być zaskoczona, kiedy Leslie znów się roześmiała.

- Wiem, że teraz widok tego wszystkiego przyprawia cię o dreszcze - powiedziała młoda kobieta z powagą. -Lecz wkrótce zorientujesz się, że niektóre z tych przyrzędów staną się twoimi najlepszymi przyjaciółmi.

W odpowiedzi Natalia przewróciła tylko oczami. Leslie dała znak Paradowi, aby wyszedł. Mrugnawszy ostatni raz do Natalii, zniknął za podwójnymi drzwiami zostawiając ją z Francescą i terapeutką.

Natalia usiłowała walczyć z ogarniającym ją uczuciem paniki, lecz Leslie wystarczył jeden rzut oka na nią.

- Wiem, co teraz czujesz - powiedziała spokojnie. -Wkrótce to minie. Wkrótce przekonasz się, że to, co osiągniesz w tym pokoju, stanie się dla ciebie jedną z tych rzeczy, które liczą się najbardziej, które pozwolą odczuć ci w pełni, kim jesteś i na co cię stać.

Wprowadziła fotel Natalii pomiędzy dwie poziome poręcze.

Natalia spojrzała na nią i wstała, przytrzymując się poręczy. Stała na drżących nogach czekając na dalsze instrukcje, czując się jak ofiara piratów, skazana na spacer po desce wystawionej za burtę.

- Pochyl się bardziej do przodu, Natalio - powiedziała terapeutką - Będzie ci łatwiej.

Natalia posłuchała tego polecenia i bez chwili namysłu spróbowała posunąć się naprzód, lecz Leslie zatrzymała ją.

- Poczekaj, aż powiem ci, jak masz iść. Najpierw jedna noga do przodu, potem jedna ręka do przodu. Następnie druga noga i druga ręka i tak dalej. Nie próbuj robić zbyt wiele. Wystarczy, jak codziennie posuniemy się o jeden mały krok naprzód.

Wiadomość, że będzie musiała mordować się tu co dnia sprawiła, że serce skoczyło Natalii do gardła, lecz spojrzała naprzód odważnie i ostrożnie posunęła jedną stopę do przodu, zaciskając dłonie z całej siły na poręczach. Pierwszych parę kroków poszło łatwo, lecz później siły zaczęły gwałtownie ją opuszczać. Natalii wydawało się, że jej ciało waży tonę, lecz nie chciała przerywać, jeszcze nie. Wydawało jej się, że jej nogi są z gumy i że nie starczy jej sił na to, by posunąć się choćby o cal. Zacisnęła jednak zęby i całą siłą woli zmusiła się do tego, aby posunąć jedną ze stóp jeszcze raz do przodu. Wysiłek ten wyczerpał ją kompletnie. Stwierdziła z przerażeniem, że pot zebrał jej się na brwiach i zaczyna zalewać oczy. Jej dłonie również były śliskie od potu i uścisk ich na poręczy nie był już taki silny jak na początku.

- Wystarczy na dzisiaj - zaczęła mówić Leslie, lecz w tej samej chwili Natalia ostatecznie straciła siły i upadła bezwładnie na matę.

Zręczne ręce Leslie podtrzymały ją i troskliwie osadziły w fotelu na kółkach, lecz Natalia wybuchnęła płaczem, upokorzona własną słabością.

- Olimpiada jest dopiero za parę lat - poinformowała ją Leslie. - Myślę, że zdążymy do tego czasu.

Natalia posłała jej słaby uśmiech i wyprostowała się w swym fotelu, ocierając łzy wierzchem dłoni.

- Chciałabym widzieć twarz Parada, kiedy pewnego dnia wstanę sobie i wyjdę stąd na moich własnych nogach.

Francesca, która całą tę scenę przetrwała w niezwykłym dla siebie milczeniu, wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Powiedz mi przedtem, kiedy to ma nastąpić. Kupię sobie bilet w pierwszym rzędzie.

Dopiero po powrocie do swego pokoju Natalia zrozumiała, co takiego właściwie się stało. Chodziła! Stawiała kroki! Natalia Parnell chodziła znowu i wiedziała z żelazną pewnością, że nie zamierza przestać już nigdy. Nagle przestała obawiać się tego obmierzłego pokoju. Chętnie by teraz tam wróciła. W tym pokoju czekała na nią wolność. Leżała jeszcze przez chwilę, rozkoszując się myślą o dokonanych dzisiaj osiągnięciach, a potem zapadła w głęboki sen.

Natalia poprosiła o to, aby pozwolono jej ćwiczyć dalej już następnego dnia po śniadaniu. Z początku używała jako podpórki poziomych poręczy, potem specjalnego chodzika, aż nadeszła chwila, kiedy spróbowała sama zachować równowagę. Zdawała sobie sprawę z tego, że wiele dzieli ją jeszcze od chwili, kiedy postawi swój pierwszy krok poza tym pokojem, lecz nie ustawała w wysiłkach.

Kilka tygodni później była już gotowa do tej próby pomimo, iż ruchy jej były jeszcze chwilami trochę chwiejne i niepewne. Pewnego ranka stanęła w drzwiach swojego pokoju, patrząc w głąb korytarza, a na twarzy jej nie było ani śladu trwogi. Wzdłuż obydwu ścian korytarza stali rzędem pacjenci i personel szpitala, czekając z zapartym tchem na pojawienie się Śpiącej Królowej.

Oczywiście nie była sama w czasie tej swojej pierwszej, naprawdę samodzielnej drogi. Tuż za nią ostrożnie posuwała się Leslie, a Francesca jechała w swym fotelu obok, aby podtrzymać ją na duchu.

Wyczyn Natalii stał się wydarzeniem dnia. Wieść rozniosła się szybko, tak szybko, że wszystko, co żyło zbiegło się, aby to zobaczyć. Wokół Natalii zebrało się tylu ludzi, że stojący pośród nich Jordan Brenner był tylko jednym z tych, których mijała na swej drodze. Lecz Natalia nawet nie przeszła koło niego. W pewnym momencie zagubiła nieco rytm swoich kroków, potknęła się i upadła prosto w ramiona doktora Lane, który stał tuż obok Jordana.

Jordan również instynktownie wyciągnął ręce do przodu, aby ją podtrzymać. Korytarz zatrzęsł się od gwałtow-

nych oklasków i okrzyków radości. Jordan czuł się jak ogłuszony, wszystkie dźwięki docierały do niego jak przez gęstą mgłę. Gdy usiłował ją podtrzymać, jej krótkie włosy dotknęły na chwilę jego ręki wzbudzając emocje, o których już dawno zapomniał i o których sądził, że nie jest już do nich zdolny. W tej krótkiej chwili jego pamięć odtworzyła wspomnienie jej jedwabistych włosów na jego twarzy, kiedy się kochali. Było to wspomnienie tak żywe, tak namacalne, że Jordan ledwo stłumił okrzyk bólu. Natalia wyglądała teraz zupełnie inaczej niż kiedyś, lecz nadal była to jego Natalia. Jej błyszczące włosy obcięte były na wysokości policzków w sposób, w jaki przycina się je małym dziewczynkom. Nadal jednak potrafiły poruszać się z każdym jej krokiem jak dawniej. Jej oczy straciły dawny blask, lecz z każdym dniem, zdawało się, pojawiały się w nich nowe iskierki. Była wciąż bardzo blada i poruszała się z wyraźnym trudem, lecz już na pierwszy rzut oka widać było, że nie straciła nic ze swej dawnej siły charakteru. Siedem lat nie odebrało jej tego nieuchwytnego wdzięku, który zniewalał niegdyś wszystkich i Jordan stwierdził z niezachwianą pewnością, że rozpoznałby ją zawsze i wszędzie.

Natalia nie zauważyła go. Wzruszyła ramionami i zażartowała ze swego potknięcia:

- I ja uprawiałam kiedyś gimnastykę? Teraz nie utrzymałabym w równowadze nawet książeczki czekowej!

Wszyscy wokół roześmiali się. W następnej chwili Natalię Parnell otoczyła grupka gratulujących jej i wyrażających uznanie ludzi.

W ciągu następnych dwóch miesięcy Natalia Parnell poczyniła wspaniałe postępy. Jej powrót do rzeczywistego świata i prawdziwego życia pozostawał już tylko kwestią czasu. Po owym pamiętnym potknięciu, Natalia całą drogę powrotną do swego pokoju pokonała również sama. Jordan stał w miejscu, patrząc za nią z bólem w oczach. Wydawało mu się, że oto ona odchodzi od niego, tym razem naprawdę na zawsze. Lane rzucił mu spojrzenie pełne zrozumienia.

- Minęłaby mnie jak kogoś obcego na ulicy - mruknął Jordan.

Doktor Lane poklepał Jordana po plecach.

- Niech pan zapomni o niej - powiedział. - Ma pan teraz własne życie. Niech pan pozwoli mieć jej swoje, cokolwiek miałyby to oznaczać.

Lecz Jordan nie chciał poddać się tak łatwo.

- Nie mogę pozwolić jej tak odejść. Muszę spróbować jeszcze raz.

- Spróbować? - Lane odwrócił się do niego. - Czego pan chce spróbować? Nie jest już przecież pana dziewczyną. Zrozum, człowieku, to już jest skończone. Jej największym problemem teraz jest spróbować przypomnieć sobie, gdzie była i kim była przez ostatnie trzydzieści lat swojego życia. Ona nie pamięta nawet własnej matki, a pan chce, żeby pamiętała te parę lat spędzonych z panem?

Jordan był zdruzgotany, nie mógł zrozumieć, dlaczego ten lekarz przemawia do niego tak opryskliwie.

- Niech pan posłucha - ciągnął Lane. - Przykro mi, że muszę być dla pana okrutny, lecz w końcu musi pan pogodzić się z faktami. Nie można wiecznie żyć przeszłością.

Jordan był jak ogłuszony. Za kogo uważał się ten facet, żeby mówić mu, co ma robić?

Nagle doktor Lane opuścił go, rzucając jakąś uwagę o nagłym wezwaniu go do sali operacyjnej. Jordan stał patrząc za nim, aż nagle poczuł czyjąś rękę na ramieniu. Obejrzał się. Tuż za nim stał uśmiechnięty doktor Parad.

- To niewiarygodne, czego ta dziewczyna zdołała dokonać. I niech pan sobie wyobrazi, że cały czas ukrywała to przede mną. A ja myślałem, że ona potrafi poruszać się tylko w fotelu na kółkach - ze zgrozą potrząsnął głową. - To niespotykane: leżeć bezwładnie przez siedem lat i przyjść do siebie w tak nieprawdopodobnie krótkim czasie.

Jordan poczuł się jak odrodzony.

- Zawsze była taka. Zawsze uwielbiała wyzwania, które stawiało jej życie. Pewnie dlatego powróciła do życia - pokręcił głową z podziwem.— Nic się nie zmieniła.

- Wszystko wskazuje na to, że wkrótce będziemy mogli ją wypisać - powiedział Parad szczerze.

- Tak prędko? - spytał nerwowo Jordan; dopóki była tu, w szpitalu, zawsze mógł przyjść i patrzeć na nią. -Miałem na myśli to, że ona nie potrafi jeszcze dobrze chodzić.

- Każdego dnia będzie poruszała się coraz lepiej. Wie pan, że nie jest sparaliżowana. Z początku, kiedy jej o tym powiedziałem, była trochę przestraszona perspektywą opuszczenia szpitala - to było całkiem naturalne -lecz kiedy stwierdziła, że ma przed sobą jeszcze całe życie zdecydowała, że rozpocznie je tak szybko, jak tylko będzie mogła. Miałem pewne wątpliwości, dopóki nie zobaczyłem jej dzisiaj, jak chodzi. To stało się szybciej niż mogłem to sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Jordan zmarszczył brwi.

- Ale... Dokąd ona pójdzie?

Doktor Parad spojrział mu prosto w twarz. Jordan nie potrafiłby ukryć swoich uczuć do Natalii i nie próbował nawet tego czynić. Nie obchodziło go teraz, co ten lekarz sobie o nim pomyśli.

- Natalia pragnie stanąć twarzą w twarz ze swoją przyszłością, nie oglądając się w przeszłość. Chciałaby wrócić do szkoły prawniczej i zacząć wszystko od nowa.

- Czy to jest naprawdę dobry pomysł?

- To nie ma znaczenia - roześmiał się lekarz. - Nie jestem pewny, czy byłbym w stanie ją powstrzymać, nawet jeśli bym bardzo chciał - wzruszył ramionami. -Ale dlaczego miałbym chcieć ją powstrzymać? Jej motywacje wydają się być całkiem sensowne.

Jordan znowu zmarszczył brwi.

- Czy nie jest to jednak zbyt duże ryzyko?

- W tego typu przypadkach zawsze istnieje pewne ryzyko. Nagły szok mógłby unieczynnić jej pamięć, lecz równie dobrze mógłby przywrócić jej pamięć w całości.

Niektóre reakcje bywają bardzo niebezpieczne. Może nastąpić katatonia lub ponowne zapadnięcie w stan śpiączki. Nie twierdzą, że w tym przypadku jest to niemożliwe, to się może zdarzyć zawsze.

- Czy Natalia wie o tym wszystkim? Doktor Parad skinął głową.

- Jest gotowa podjąć to ryzyko - oparł się o ścianę i po chwili milczenia podjął następny temat. - W związku z tym mam do pana wielką prośbę. Potrzebuję pana pomocy.

Serce Jordana zabiło gwałtownie.

- Co mogę dla pana zrobić? Czy potrzebuje pan więcej szczegółów z jej przeszłego życia?

- Chciałbym, żeby pan się z nią spotkał. Jordanowi zabrakło tchu.

- Ma pan na myśli... to znaczy... Mam z nią rozmawiać?

- Był pan niegdyś dla niej bardzo ważną osobą. A ona dla pana.

Jordan poczuł, że musi głośno wypowiedzieć pytanie, które od kilku chwil natrętnie tłukło mu się po głowie. Najpierw jednak wziął głęboki oddech.

- Czy... czy ona o tym wie? Parad przecząco potrząsnął głową.

- Prosiła mnie, abym nie opowiadał jej o tych rzeczach, których nie może sobie przypomnieć. Myślę, że obawia się, iż moje słowa mogą zniekształcić obraz rzeczywistości w jej pamięci. Powiem jej o tym jedynie wtedy, jeśli mnie o to zapyta.

Jordan był wstrząśnięty. Nerwowo zacisnął pięści i schował obie ręce do kieszeni.

- Myślałem dużo o tym, co powinienem powiedzieć Natalii, kiedy ją zobaczę. Ale myślałem wtedy, że ona coś pamięta.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że to jest dla pana trudne przeżycie. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, będę tutaj czekał, podczas gdy pan... - Parad zapraszającym gestem wskazał drzwi do pokoju Natalii.

Nogi ugięły się pod Jordanem.

- Pan myśli, żeby... teraz?! Doktor Parad pokiwał głową.

- Jeśli jest pan gotów... Jordan nigdy nie czuł się mniej gotów niż teraz. Mijając

pacjentów, lekarzy i pielęgniarki przeszedł krokiem lunatyka wzdłuż korytarza i zatrzymał się tuż przed drzwiami pokoju Natalii. Jedyne, co mu teraz przychodziło do głowy, to zapukać do tych drzwi, wpakować się do tego pokoju i powiedzieć:

- Cześć, jestem Jordan Brenner. Byliśmy kiedyś w sobie po uszy zakochani i zamierzaliśmy wyjechać do Arizony, aby tam wziąć ślub. Ale zdarzył się ten wypadek na jeziorze i popsuł wszystko. Zapadłaś w śpiączkę na siedem lat, a ja zrobiłem dziecko twojej współlokatorce i musiałem się z nią ożenić...

Jordan nacisnął klamkę i powoli wszedł do pokoju. Rozejrzał się wokoło i ujrzał Natalię siedzącą na łóżku i odwróconą do niego plecami. Czytała książkę; czytając, wykonywała jednocześnie ćwiczenia nogami, trenując ruchy nożycowe: pięć poziomo i pięć pionowo. To przywołało w jego pamięci bolesne wspomnienia dni, kiedy uwielbiała ćwiczyć na drążkach w uczelnianej sali gimnastycznej. Zastanowiło go, czy kiedykolwiek jeszcze powróci do tamtej formy.

Jordan rozejrzał się dokładnie po pokoju i roześmiał się w duchu. Pomieszczenie to przypominało raczej sypialnię jakiegoś zwariowanego studenta niż pokój szpitalny. Na jednej ze ścian, tuż przy jej łóżku, wisiały jedna obok drugiej setki fotografii wśród których rozpoznał zdjęcia Ronalda Reagana, Michaela Jacksona, księżniczki Diany, Michaela J. Foxa, Micka Jaggera już po czterdziestce, Sally Ride, Geraldine Ferraro. Była tam również lista osób występujących w serialu **DALLAS**. Jordan zauważył, że imię Kristin, bratowej J.R., było zakreślone na czerwono, a pod spodem widniały jakieś notatki.

Na podłodze tuż przy jej łóżku leżały sterty książek, przeważnie tych, które wydano w ciągu ostatnich pięciu lat. Jordan dostrzegł wydanie przeglądowe **LIFE**'u z lat osiemdziesiątych; było otwarte na fotografii przedstawiającej eksplozję **CHALLENGERA**.

Najbardziej jednak rzucał się w oczy olbrzymi plakat turystyczny, przedstawiający jezioro w Chapel Hill. Widniały na nim kolorowe żaglówki i narciarze wodni, a całość utrzymana była w jasnych, optymistycznych kolorach. Napis reklamowy pod spodem głosił: „**CHAPEL HILL, POŁUDNIOWA CZĘŚĆ NDSBA**”. Jordan zatrzymał się w połowie drogi między drzwiami a łóżkiem, bojąc się nawet głośniej odetchnąć. Widział stąd jej głowę z tyłu, jej włosy były teraz inne, przycięte krótko odsłaniały uszy, lecz miały ten sam prowokacyjny odcień czerni, co niegdyś i jego palce zatekniły za ich dotykiem.

- No więc, zamierza pan wejść czy nie? - spytała Natalia, nie odwracając głowy.

Jordan zdrętwiał, potem jego serce zatrzepotało jak szalone.

- Skąd wiesz... Skąd pani wie, że jestem tutaj?

Bez słowa wskazała na lustro wiszące nad zlewem. Ujrzał w nim odbicie Jej twarzy i nadal stał jak wryty.

- Dziękuję, że pomógł mi pan podnieść się na nogi tam, na korytarzu. Zauważyła więc go!

- Och... cóż znowu. Była pani naprawdę wspaniała. Natalia odwróciła głowę i popatrzyła na Jordana z przekornym błyskiem w oku.

- To małe przedstawienie, które zaprezentowałam parę minut temu, było przeznaczone specjalnie dla lekarzy i personelu szpitala. Wydawało mi się, że oni tego bardzo potrzebują, żeby ktoś rozpropagował wspaniałą działalność tego szpitala. A poza tym, czyż nie zostałam dziewczyną roku szpitala stanowego w Północnej Karolinie?

Wstała i podeszła do niego. Chodziła bardzo dobrze.

- Ale... ale widziałem przecież, że miała pani trudności z chodzeniem... wtedy.

- To był taki mój prywatny żart. Potrafię już chodzić bez kłopotów. Uwielbiam za to upadać w ramiona doktora Lane.

Jordan poczuł ukłucie zazdrości.

- Dlaczego?

- Nie lubię go. I on mnie też bardzo nie lubi - uśmiechnęła się szelmowsko. - Nienawidzi mnie dotykać.

- A więc zrobiła to pani, aby go zirytować - Jordan uśmiechnął się z ulgą.

„To właśnie była cała Natalia” - pomyślał ciepło.

Uwielbiała niegdyś droczyć się i z nim, ale z zupełnie innych powodów. Najpoważniejsze urywki w jego prawniczych podręcznikach opatrywała śmiesznymi, rysunkowymi komentarzami. Zdarzało się również, że w samym środku ważnego egzaminu znajdował nagle między swymi papierami dowcipny, krótki poemacik.

Nagle nadpłynęło ku niemu inne wspomnienie, wspomnienie tego wieczoru, kiedy na uczelni wydano uroczyste przyjęcie dla tych studentów, którzy skończyli ostatni rok. Było to na kilka dni przed wypadkiem. Miał wtedy na sobie swój najlepszy, zresztą jedyny garnitur i Natalia ujrzawszy go w nim po raz pierwszy, wybuchnęła śmiechem. Później, gdy po ciemku wymknęli się nad jezioro i wypłynęli łódką na sam jego środek, zniecka wepchnęła go w tym garniturze do wody.

Dlaczego wtedy to zrobiła? Dlatego, że jej się tak podobało. Ponieważ wyglądał jak zarozumiały głupiec i stwierdziła, że zimna kąpiel dobrze mu na to zrobi. Wściekły i ociekający wodą wdrapał się wtedy z powrotem na łódź, chwycił ją w pól i - nie zważając na jej krzyki i szamotaninę - zwałił się wraz z nią z powrotem do jeziora. Była ubrana w różową, bawełnianą koszulkę i dżinsy. Wwodzie ubranie to oblepiło dokładnie jej kształty i gdy wypłynęła na powierzchnię, prychając wokół wodą, poczuł taki przypływ pożądania, że zakręciło mu się w głowie. Jakoś zdołał ściągnąć z niej to wszystko i przywarli do siebie mocno nie zwracając uwagi na to, że noc była chłodna, a oni znajdowali się nadal na środku

jeziora. Kochali się w wodzie, przy świetle księżyca, niepomiernie i zajęci tylko sobą. Jej nogi oplatały jego biodra, widział tuż przy sobie jej pełną napiętości twarz. Serce ścisnęło mu się boleśnie.

- Czy pan się dobrze czuje? - Natalia stała o kilka stóp od niego, przyglądając mu się z troską. - Hej, dzień dobry! Niech pan się obudzi!

Jordan wzdrygnął się i opuścił krainę marzeń. Słabe „Dzień dobry” było wszystkim, co zdołał teraz powiedzieć.

- No właśnie, dzień dobry - odpowiedziała. - A więc, czy jest pan następnym lekarzem, który przyszedł tu wścibiać swój nos? Czy może przysłał tu pana doktor Lane, aby zdobył pan więcej danych o mnie?

- Niestety, nie. Doktor Lane nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, z kim rozmawia.

Natalia uniosła brwi.

- A więc... jest pan wrogiem naszego kochanego doktora Lane. Wobec tego mam nadzieję, że zachowa pan dla siebie to, co powiedziałam panu o nim. Nie chciałabym, aby wyszło na jaw, że żywię niezbyt przyjazne uczucia dla kogokolwiek z personelu tego szpitala.

- Może mi pani zaufać, Natalio - to było takie piękne, móc wymawiać jej imię głośno, stojąc tuż przed nią, lecz tam, gdzieś w okolicach serca Jordan Brenner czuł ból, jakby ktoś zadał mu śmiertelną ranę.

Chciało mu się krzyczeć. Ostatkiem sił powstrzymywał się, aby nie chwycić jej za ramiona i nie spytać: „Czy nie pamiętasz, jak uczyliśmy się w moim pokoju? Czy nie pamiętasz tych wszystkich chwil, spędzonych razem na jeziorze? Czy nie przypominasz sobie, jak leżeliśmy w swoich ramionach, rozmawiając i kochając się aż do świtu?”

- Słucham? - Natalia popatrzyła na niego. - Czy pan coś mówił?

Jordan zdrewniał.

- Przepraszam. Przeszkodziłem pani. Powinienem już pójść i porozmawiać z lekarzem.

- Ach. więc jednak szuka pan doktora Lane. Ale niech pan mu nic nie mówi.

Jordan podniósł nerwowym ruchem dwa palce w górę.

- Słowo honoru. Zatrzymam pani sekret dla siebie.

- Na zawsze? - nalegała Natalia, uśmiechając się. Jordan podszedł do drzwi i otworzył je czując, jak jego serce zalewa ciepła fala wzruszenia.

- Na zawsze - odpowiedział cicho.

Rozdział 19

Zmierzając w kierunku pokoju Natalii, Francesca ujrzała Jordana, jak zamyka za sobą drzwi i powoli odchodzi w głąb korytarza. Przystanęła i gapiła się za nim, aż zniknął za zakrętem.

- Kto to był ten facet? - rzuciła trzymaną w ręku plik fotografii na stół Natalii. - Czy był to jakiś podejrzany typ z twojej przeszłości?

Natalia uśmiechnęła się szeroko i odpowiedziała takim samym poważnym tonem:

- Myślę, że jeden z wielu.

- Uważaj, bo doznasz ciężkiego szoku, kiedy nagle przypomną ci się wszyscy faceci, z którymi miałaś do czynienia w college'u.

- To się może zdarzyć, zwłaszcza jeśli okaże się, że wszyscy byli moimi kochankami - uśmiechnęła się Natalia.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła Francesca, przybierając zgorszony wyraz twarzy.

Roześmiały się obie.

- Jakie mamy plany na dzisiaj? - Natalia przeciągnęła się leniwie.-
Znowu sesja zdjęciowa?

Francesca podsunęła jej zdjęcie Madonny. Natalia przyglądała jej się uważnie przez chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

- Co to jest, reklama bielizny damskiej? Francesca zachichotała.

- Zobaczysz, że padniesz, kiedy ci opowiem coś o tej dziewczynie.

Natalia słuchała cierpliwie, jak Francesca snuje swą opowieść o tym, co zdarzyło się na świecie w ciągu ostatnich siedmiu lat.

„Dobrze by było” - pomyślała - „gdyby ktoś zechciał mi opowiedzieć, co zdarzyło się w ostatnich trzydziestu latach.”

Czuła się już trochę zagubiona tym natłokiem informacji. Ciągłe mylił jej się Pee Wee Herman z Jesse Helmssem, Richard Nixon z Sidneyem Greenstreetem i wciąż zaklinała się, że sama myśl o tym, iż jakiś drugorzędny aktor mógł zostać prezydentem zdolna jest wpędzić ją z powrotem w stan śpiączki.

Po jakimś czasie wszystkie nazwiska i twarze pomyliły jej się zupełnie i poczuła się kompletnie wyczerpana.

- Skończmy już - poprosiła. - Jestem już zupełnie do niczego, a poza tym jeść mi się chce.

- Jeszcze tylko jedno zdjęcie. No, spróbuj. Jeszcze tylko jedno.

Natalia rzuciła ciężkie spojrzenie w stronę fotografii.

- W życiu jeszcze czegoś takiego nie widziałam - przyjrzała się zdjęciu bliżej. - Podaj mi parę bliższych informacji. Czy to jest chłopak, czy dziewczyna?

- To jest sprawa dyskusyjna.

- Nie jest to ani Michael Jackson, nawet gdyby stał się biały, ani Rod Stewart zaplątany w jakieś sieci, może to jakiś nowy męski model?

- Prawie zgadłaś. To jest Boy George. Natalia potrzęsnęła głową.

- Dlaczego mówisz najpierw „Boy”, a potem „George”? Czy on każe się tak nazywać, aby nikt nie miał wątpliwości?

Francesca pokiwała głową. Odłożyła zdjęcia na bok i chciała właśnie coś powiedzieć, kiedy ujrzała, że Natalia ukryła twarz w dłoniach. Delikatnie dotknęła jej ramienia.

- Pewnego dnia będziesz pamiętać wszystko. Na pewno.
- Diabli wiedzą. Przecież ciągle próbuję.
- A więc przestań próbować. To przyjdzie i tak. To jest zupełnie tak jak z seksem. Nic na siłę.

Natalia uśmiechnęła się na to porównanie.

- Czasami miewam jakieś przebłyski, wiesz, trwa to krótko, zupełnie jak błysk flesza. Nagle, przez ułamek sekundy widzę czyjaś twarz, jakieś miejsce, którego nie rozpoznaję lub jakiś przedmiot - Natalia zamyśliła się przez chwilę. - Czasem też widzę kogoś, kto mnie mija i zastanawiam się, czy on nie oczekuje ode mnie, żebym go poznała.

- Tak, jak ten facet, który wyszedł przed chwilą? Natalia uśmiechnęła się.

- Tak, tak jak ten facet, który wyszedł przed chwilą -przerwała patrząc w stronę drzwi. - On też nie lubi doktora Lane - zauważyła. - To ciekawe.

Francesca nie miała kłopotów z doktorem Lane ani z żadnym innym lekarzem.

- Doktor Lane? To po prostu jeszcze jeden facet w twoim życiu. Myślę, że on się w tobie podkochuje.

- Podkochuje? We mnie? Dlaczego tak sądzisz?

- Lucchesi wie o wszystkim, co się tu dzieje. Obserwowałam go. Bez przerwy krąży tu gdzieś w pobliżu, jakby nie mógł się z tobą rozstać. Chwilami wygląda mi to na obsesję.

- Hmm, wiesz, taka myśl niekoniecznie mi pochlebia. Poza tym nie podoba mi się sposób, w jaki czasem traktuje mnie doktor Parad. Czuje się przy nim jak jakiś szczególny okaz.

- Tak, no pewnie, zawsze możesz go zaskarżyć. W końcu przecież jesteś prawnikiem. Nie pozwól mu traktować się w ten sposób. Jesteś dla niego tylko tematem do następnego bestselleru. Sądzę, że powinnaś pozwać go do sądu o tantiemy, które należą się i tobie z tej książki.

- Tak, o ile dobrze pamiętam, mam takie prawo. Wiesz, wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć, że kiedyś występowałam przed sądem.

- Występowałaś. I będziesz to kiedyś robić znowu. A kiedy już wrócisz do zawodu, zgłoszę się do ciebie. Słuchaj, czy ty możesz udzielać także rozwodów?

Natalia uderzyła ją żartobliwie po ramieniu.

- Nie zapominaj, że jestem prawnikiem, który nic nie wie w tej chwili o prawie.

- Jesteś i tak zdecydowanie lepsza niż prawnik, który prowadził moją ostatnią sprawę rozwodową - zachichotała Francesca; podniosła słuchawkę telefonu i szybko wybrała jakiś numer. - Chcesz z grzybami i z papryką?

- Znowu pizza? - jęknęła Natalia. - Jadłyśmy już jedną wczoraj wieczorem - wskazała na kosz do śmieci, w którym resztki wczorajszej kolacji wciąż jeszcze oczekiwały na usunięcie. - Zjadłyśmy tylko pół.

- No to co? - spytała Francesca. - A widziałaś tego przystojnego chłopaka, który ją przyniósł? Jest na ostatnim roku szkoły prawniczej. W sam raz dla mnie. Nie wydaje ci się?

- Czy czasami nie masz już trochę dosyć?

- Nigdy! - stwierdziła Francesca z mocą. - Mam dwadzieścia siedem lat i byłam dopiero dwa razy mężatką. Kochana, zamierzam pobić rekord z książki Guinnessa!

Natalia wyjęła Jej słuchawkę z ręki i odłożyła na widełki.

- Mówiłam o pizzy. Mam dziś ochotę na coś naprawdę dobrego.

- Coś naprawdę dobrego? - Francesca była zaintrygowana. - Chcesz zamówić coś z restauracji?

Natalia uśmiechnęła się.

- Tak i to z bardzo dobrej restauracji. Nie byłam w żadnej takiej od siedmiu lat. Tęsknię już za czymś, co nie jest łykowanym kurczakiem ani odgrzewanym mlekiem.

- Znam takie miejsce. To **LA SERENATA**, tuż przy centrum handlowym.

Natalia westchnęła smutno.

- Jest tylko jeden problem - pieniądze. Francesca roześmiała się.
- Pieniądze, kochana, są akurat ostatnim z problemów, którymi powinnaś się przejmować. Jesteś zamożną kobietą. Myślę, że już najwyższy czas, abyś zadzwoniła do tego prawnika i nakazała mu rozwiązać sznurek od twojej sakiewki - Francesca usiadła i założyła ręce na tył głowy, obserwując reakcję Natalii. - Powinnaś już pomyśleć o jakichś porządnym zakupach.

- Hmmmmm, trzeba by to jak najszybciej załatwić, prawda? - Natalia otworzyła szufladę, pogrzebała chwilę w papierach i wyciągnęła jeden z nich; spojrzała na widniejący u dołu podpis. - Judd Riken - powiedziała, chuchając na to miejsce na szczęście. - Najwyższy już czas udać się do banku.

Biurko w biurze Jordana stało zawsze odwrócone tyłem do okna, tak jakby jego właściciel nie życzył sobie, aby jego uwaga była rozpraszana przez cokolwiek, lecz dzisiaj siedział oparty plecami o blat i patrzył na połyskujące w oddali jezioro. Biuro Jordana było dla niego schronieniem, jedynym miejscem, które pozostało nietknięte przez dekoratorskie zapędy Sheili. Wyglądało jak tysiące innych pomieszczeń biurowych z surowymi, co kilka lat pobielanymi ścianami i zwykłym, skromnym dywanem na posadzce. Meble były w nowoczesnym stylu duńskim, proste, oszczędne w formie i czyste.

Lecz mimo tej prostoty pokój zdawał się być bardziej wypełniony osobowością swego właściciela niż dom, który Jordan dzielił z Sheilą. Znajdowało tu się mnóstwo pamiątek, pochodzących z czasów, wspomnienia, którymi nie chciał się teraz dzielić z nikim. Była tu i mała fotografia, która przedstawiała jego samego w dniu, w którym pojawił się po raz pierwszy w miasteczku akademickim w Chapel Hill. Ze zdjęcia spoglądały oczy młodego chłopaka, którego twarz wyrażała niezrażony jeszcze

niczym entuzjazm. Było tu również zdjęcie całej rodziny z Buckston, przypominające mu zawsze o tym, skąd się wywodził. Na półkach stało kilka podręczników żeglarstwa, które przeglądał dla relaksu, gdy praca stawała się zbyt uciążliwa. Była też mała peruwiańska flaga, która stanowiła jedyną pamiątkę pobytu w Siłach Pokojowych. Zazwyczaj nie pozwalał sobie na zbyt długie chwile relaksu i pracował z taką zaciętością, jak gdyby chciał odsunąć od siebie niepożądane myśli, lecz dzisiaj było inaczej. Dzisiaj nie miał nic przeciwko temu, aby jego myśli poszybowały ku błyszczącej tafli jeziora. Dzisiaj chciałby żeglować z dziewczyną, której zdjęcie trzymał teraz w dłoni.

Zadzwieczał dzwonek interkomu; zabręczał jeszcze dwukrotnie, lecz Jordan nadal nie reagował. W kilka sekund później do biura weszła sekretarka Jordana, Carolyn.

- Przepraszam, ale myślałam, że pan wyszedł - wydawała się być zaskoczona widokiem szefa próżnującego w tak niezwykły sposób. - Dzwoni pani Brenner.

Nie patrząc na nią Jordan sięgnął po słuchawkę i przyłożył ją do ucha.

- Tak?

- Dzień dobry, to ja.

- Co się stało, Sheilo?

- Chciałam cię przeprosić za to, co stało się wczoraj w nocy. Coś mi odbiło. Wiesz, co mam na myśli - ta cała sprawa z Natalią.

- Tak... No... Nie, nie ma o czym mówić.

- Właśnie, że jest - Sheila Brenner ubrana w kostium do tenisa siedziała w budce telefonicznej, której drzwi zamknęła starannie za sobą.

Słońce przedarło się właśnie przez chmury i wewnątrz budki zaczęło się robić nieznośnie gorąco. Nauczyciel tenisa Sheili stał na ulicy tuż przed budką i machał do niej niecierpliwie. Gestem nakazała mu, aby poczekał na nią.

- Byłam agresywna, bo poczułam się zagrożona -ciągnęła Sheila. -
Przepraszam cię.

- Nie przejmuj się tym - Jordan westchnął ciężko zastanawiając się, co też takiego strzeliło jej do głowy z tym telefonem; bardzo był ciekaw, czy naprawdę pamiętała wszystko, co mówiła zeszłej nocy.

Sheila czuła, że do Jordana ledwo dociera to, co ona mówiła. Znała dobrze te jego nastroje, kiedy zapadał w głąb siebie i wszystko naokoło przestawało się liczyć. Czuła, że dzisiaj myśli jego krążyły szczególnie daleko. Widziała to już tyle razy. Drzwi od budki telefonicznej otworzyły się i do środka wtargnął chłodny powiew wiatru. Było to prawie tak przyjemne jak dotyk silnej, męskiej dłoni, która pieściła teraz jej szyję.

Odepchnęła tę rękę żartobliwie i uśmiechnęła się do swego instruktora.

- Może zjedlibyśmy razem obiad dziś wieczorem, dobrze? -
powiedziała do słuchawki..

- Tak, oczywiście - powiedział Jordan bezdźwięcznym głosem.

- O siódmej.

- OK.

- To do zobaczenia. Pa.

- Pa.

Zadowolona z siebie w pełni, Sheila odwiesiła słuchawkę. Wiedziała, że Jordan nie zamierzał nawet być bardziej rozmowny, lecz ona zagrała swoją rolę dobrze. Wszystko było tak, jak to zaplanowała: usprawiedliwienie, przeprosiny, czule zakończenie rozmowy. Czyjeś mocne ręce objęły ją nagle od tyłu i na szyi poczuła kuszący pocałunek. Kapryśnym ruchem odepchnęła od siebie swego nauczyciela tenisa.

- Nie teraz, kochanie. Nie powinieneś nigdy przynaglać kobiet w tych sprawach.

Rozdział 20

- Lisa? Panna Natalia Parnell do pana Rikena. Natalia przestąpiła niepewnie z nogi na nogę. Czuła się

trochę niepewnie nie tyle z powodu fizycznego wysiłku, jakim była dla niej ta wyprawa, lecz bardziej z powodu napięcia nerwowego.

- Jeśli przyszedłam nie w porę, wróć tu kiedy indziej. Recepcjonista odłożył słuchawkę i uprzejmym gestem

wskazał w głąb korytarza.

- Za tymi drzwiami proszę skrócić w prawo. Ostatnie drzwi na końcu korytarza.

Natalia ruszyła naprzód, ostrożnie stąpając po szarym dywanie.

„To jest zupełnie tak” - pomyślała - „jakbym była Dorotą, która idzie na spotkanie z Czarodziejem z Oz.”

Sekretarka Rikena, Lisa, wyszła jej na spotkanie i poprowadziła do drzwi dużego, narożnego pokoju, który zajmował większą część powierzchni tego piętra.

Natalia rozejrzała się wokoło po półkach wypełnionych prawniczymi książkami. Podobał jej się nastrój tego pokoju; subtelny zapach starej skóry i czerwony błysk blatu mahoniowego biurka, stojącego tuż przed olbrzymim, weneckim oknem. Na środku biurka leżała metalowa kasetka z gatunku tych, których używa się do przechowywania depozytów, a tuż obok stał pękaty segregator z wyraźnie wykaligrafowanym na okładce jej imieniem i nazwiskiem.

Riken stał przy oknie, wyglądając na zewnątrz. Celowo przybrał tę pozę, kiedy Natalia wchodziła do pokoju, aby dyskretnie podkreślić, że on jest panem tego pokoju. Odczekał jeszcze kilka chwil, a potem odwrócił się do niej. W pierwszej chwili pomyślał, że Natalia wygląda zupełnie inaczej niż obraz, który zachował się w jego pamięci, potem uznał, że mimo wszystko wygląda zaskakująco dobrze. Jej włosy były teraz dłuższe i sięgały już do ramion, a ułożone w modnym obecnie stylu lat trzydziestych okalały twarz Natalii w niezwykle sympatyczny sposób. Ubrana była w jasnoniebieską garsonkę, która podkreślała kolor jej oczu. Całości dopełniały eleganckie pantofle na niezbyt wysokim obcasie.

- No cóż, nie wygląda pani jeszcze najlepiej - powiedział Riken i gestem wskazał Natalii krzesło stojące naprzeciwko biurka, nie usiadł jednak, jak zwykle, z drugiej strony biurka, obszedł je dookoła i usiadł na innym krześle tak, że znajdował się teraz tuż naprzeciwko Natalii. - Doktor Parad mówił mi, że czuje się pani dobrze, ale nie podzielałbym jego optymizmu. Mam nadzieję, że zamierza pani pozostać jeszcze przez jakiś czas pod opieką szpitala.

Natalia uśmiechnęła się.

- Tak. I dziękuję za pieniądze, które przesłał mi pan ostatnio. W zeszłym tygodniu zrobiłam wspaniałe zakupy-

Riken roześmiał się.

- To twoje pieniądze, Natalio. Jesteś bardzo zamożną kobietą. Udało nam się nieoczekiwanie korzystnie ulokować twój kapitał.

- Wiem. Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć.

- Najwyższy czas, żebyś uwierzyła - Judd pokiwał głową. - W końcu zasłużyłaś na to jak nikt. Poleciałem Lisie, aby otworzyła ci rachunek i założyła książeczkę czekową. Tutaj masz wszystkie niezbędne do wypełnienia papiery i oczywiście, jeśli zechcesz, możesz korzystać nadal z usług naszej firmy.

Natalia pomyślała przez chwilę, jakby zastanawiając się nad tym, co ma powiedzieć.

- Chciałam podziękować panu osobiście za wszystko, co pan dla mnie zrobił, panie Riken - powiedziała po prostu.

- Proszę, mów do mnie Judd. Wydaje mi się, jakbyś należała do mojej rodziny. Tak długo opiekowałem się już tobą, że jesteś dla mnie jak córka.

Natalia poczuła się niezręcznie. To wszystko wydawało się jej zbyt przytłaczające.

- Dziękuję bardzo pa... Och, dziękuję ci, Judd. Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna. Za wszystko, za opiekę i za pomoc. Powiedziano mi, że było już ze mną krucho.

- To był cud. Nie mogłem nawet marzyć o tym, że kiedyś będziesz tu siedziała przede mną.

Natalia uśmiechnęła się blado, zakłopotana nieco sentymentalnym tonem Rikena.

- A więc, jakie masz plany na przyszłość? Co zamierzasz zrobić najpierw? Podróżować? Wiesz, znam doskonale biuro podróży i w ogóle, jeśli będziesz potrzebowała pomocy w czymkolwiek, nie wahaj się dzwonić do mnie, tutaj albo do domu.

Natalia była wzruszona jego serdecznością.

- Bardzo to miło z twojej strony. W gruncie rzeczy przyszedłam tu dlatego, ponieważ mam do ciebie małą prośbę.

- Słucham uważnie.

- Czy doktor Parad wspominał ci coś o stanie mojej pamięci?

Riken pokiwał głową.

- Byłem informowany dokładnie o wszystkim, co dotyczyło twojego stanu. Jako wykonawca twojego majątku byłem do tego upoważniony.

- Z tego, co słyszałam, zdaje się, że przed wypadkiem zdałam wszystkie egzaminy końcowe w szkole prawniczej.

Riken uśmiechnął się.

- Byłaś na pierwszym miejscu na swoim roku.
- Jeśli mogłabym pracować w biurze prawniczym, nawet jako archiwistka sądzę, że pomogłoby mi to bardzo w przypomnieniu wielu rzeczy. Rozmawiałam na ten temat z doktorem Paradem i to on podsunął mi tę myśl. A więc... jeśli nie potrzebujesz w tej chwili kogoś takiego, to może znasz jakiegoś innego prawnika w mieście, który... - umilkła nagle zmieszana.

Judd podniósł dłoń do góry w geście, który miał dodać jej odwagi.

- To doskonały pomysł - przypomniał sobie, że kiedyś bardzo chciał, aby Natalia pracowała w jego biurze - Natalia i Jordan.

„Jaka to ironia losu” - pomyślał.

- Będę nalegał na to, abyś przyszła pracować tutaj, oczywiście za pełną aprobatą doktora Parada - wyciągnął rękę i ujął obie jej dłonie. - Jak już powiedziałem, Natalio, czuję się za ciebie odpowiedzialny... Jak gdybyś była moją własną córką.

Natalia uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Jak wiesz, nie mam żadnej bliskiej rodziny. Tak miło jest usłyszeć, że jest ktoś, kogo jeszcze choć trochę obchodzę.

Riken spojrzał jej poważnie w oczy.

- Przez dłuższy czas byłaś w moim życiu kimś naprawdę bardzo, bardzo ważnym - powiedział powoli.

Restauracja **LA RESIDENCE**, położona w hotelu **CONTINENTAL** w samym sercu miasta, była jednym z ulubionych miejsc Judda Rikena. Zapraszał tu swoich klientów szczególnie w przypadkach, kiedy był zmuszony zawiadomić ich o przegranej sprawie, co zdarzało się mimo wszystko od czasu do czasu. Zamówił w niej stolik na dziś wieczór wkrótce po tym, kiedy Sheila zadzwoniła do niego z propozycją wspólnego obiadu na mieście. Zawsze odpowiadała mu atmosfera tego lokalu, utrzyma-

nego w charakterystycznym stylu Południa. Czuł się tu jak u siebie w domu.

Rozmowa toczyła się głównie wokół przypadków, z którymi miał ostatnio do czynienia w biurze Jordana, mówili także o nowych żaglach, które Judd w zeszłym tygodniu zamówił do swego jachtu. Kiedy nalewano im kawę, Jordan odłożył serwetkę i sięgnąwszy do teczki, leżącej na sąsiednim krześle, wyciągnął z niej jakieś papiery.

- Spójrz - podsunął Juddowi kilka kartek. - To nie zdarza im się po raz pierwszy. Uzbierało się już sporo historii o tym, jak to zwykli byli wycofywać się w ostatniej chwili z kontraktów, a potem wykupywać firmy swych dostawców, kiedy stały na krawędzi bankructwa.

Riken słuchał jednym uchem. Na ogół nie miał zastrzeżeń do pracy, którą wykonywał Jordan, lecz ostatnio Jego zięć wydawał się spędzać zbyt wiele czasu poza biurem. Judd musiał w paru przypadkach wkroczyć osobiście, aby w ostatniej chwili uratować sytuację. Nie wypominał tego jednak Jordanowi; uważał, że jest to niewielka cena, którą należy zapłacić za to, żeby jego zięć przekonał się, iż Natalia Parnell odeszła z jego życia. Trzeba było pozostawić Jordanowi trochę czasu, aby mógł zrozumieć wreszcie, że Natalia nie jest już tą samą dziewczyną, którą kochał niegdyś. Jej umysł był poważnie uszkodzony i wciąż żyła jeszcze w świecie, który dla nich wszystkich był już tylko przeszłością. Jordan nie był już przecież taki młody i zbyt dużo wiązało go z teraźniejszością, aby mógł myśleć o zaczynaniu wszystkiego od nowa. Najlepszym wyjściem było pozwolić mu nasycić się obecnością Natalii Parnell tak, żeby sam mógł wyciągnąć odpowiednie wnioski i skończyć wreszcie z tym wszystkim.

Do tej pory wszystko wydawało się iść po myśli Judda. Jordan był nadal mężem jego córki i nic nie wskazywało na to, aby miało się to zmienić. Mieli dziecko i mieli swoje komfortowe, odpowiednie dla swej pozycji życie tu, w Chapel Hill. Natalia nie miała żadnych szans na odebra-

nie Jordanowi tego wszystkiego. Co więcej, nie wyglądało na to, aby miała zamiar to zrobić.

Judd poczuł satysfakcję. Znowu jeden z Jego planów okazał się doskonały. Popatrzył na Jordana i pokiwał głową, jakby przez cały czas uważnie słuchał jego słów.

- Masz na to jakieś dowody? - spytał. Jordan podsunął mu odbitkę kserograficzną.

- To jest kopia bardzo obciążającego dokumentu. Oryginał mam w sejfie.

Sheila była śmiertelnie znudzona. Podniosła w górę pustą szklanekę po brandy i poczekała, aż kelner wymieni ją na pełną.

- Czy nie moglibyście mówić o czymś innym? Jordan uśmiechnął się do niej.

- Tkwię w tej sprawie zakopany po uszy. To zabawne. Czuję się trochę jak detektyw, a trochę jak szpieg.

Judd uśmiechnął się również.

- To prawda, chciałem dziś wieczorem porozmawiać z wami zupełnie o czymś innym. Musimy wreszcie kiedyś poruszyć ten temat.

Sheila westchnęła ciężko.

- Próbowałam ożywić trochę atmosferę. A ty, zamiast mi pomóc, tylko utrudniasz całą sprawę. Dlaczego musicie być dzisiaj tacy śmiertelnie poważni?

Riken popatrzył uważnie na Jordana i Sheilę.

- Ponieważ to jest poważna sprawa. To dotyczy Natalii Parnell.

Ręka Sheili, unosząca szklanekę do jej ust, zastygła w miejscu, uśmiech Jordana zgasł nagle.

- Dałem jej pracę u nas w biurze. Sheila była oszołomiona.

- Czy to na pewno właściwe posunięcie? - spytał Jordan z powątpiewaniem, ale coś w środku niego zaczęło skakać z radości.

- Doktor Parad też wahał się na początku. Woli mieć na nią oko przez cały czas. Natalia uparła się jednak. Sama przyszła prosić mnie o tę pracę.

- Nie mogę wprost w to uwierzyć - powiedziała Sheila kręcąc głową.
- Tak właśnie było. I ja się zgodziłem. Oczywiście nie na stałe, jedynie na próbę. Jeśli zdarzy się, że odzyska swe dawne prawnicze umiejętności, wtedy pomyślimy o czymś innym. Teraz będzie pracowała w archiwum.

- Jako zwykła urzędniczka? - Jordan był zaskoczony. - Natalia urzędniczką?

Judd zrelacjonował im cały przebieg rozmowy, która miała miejsce w jego biurze dziś rano i dodał:

- Zgodziłem się, ale pod kilkoma warunkami. Może przychodzić tu do pracy, jeśli zobowiąże się, że prosto stąd będzie wracała do szpitala.

Sheila nadal nie mogła uwierzyć w to wszystko.

- Ale dlaczego to zrobiłeś?

Riken odłożył serwetkę i przyjrzał się uważnie twarzom Sheili i Jordana.

- Najwyższy czas, abyście obydwójce przyjęli do wiadomości fakty, które zaszły ostatnio. Najwyższy czas, aby wyjaśnić całą sytuację.

- Ale... - Sheila spojrzała na Judda z bezsilną złością.

- Wiemy wszyscy, że Jordana i Natalię łączyło niegdyś uczucie. Była dla niego kimś bardzo ważnym. Nie można zaprzeczyć, że pozostawienie tej sprawy nierozwiązanej stawia Jordana w bardzo trudnej sytuacji - zwrócił się bezpośrednio do Jordana. - Patrząc na to jednak z drugiej strony, Jordanie, rozmawiałem o tym z doktorem Paradem i powiedział mi on, że idealizowanie przeszłości jest charakterystyczne dla ludzi w twoim położeniu. Z perspektywy siedmiu lat wszystko wydaje ci się piękniejsze niż było w istocie. To jest już tylko wspomnienie twoich młodzieńczych fantazji. Masz już teraz własne życie. I najlepszą rzeczą, którą teraz możesz zrobić, to stanąć twarzą w twarz z prawdą.

Jordan poczuł się dotknięty.

- Sądziłem, że właśnie to robię. Sheila uśmiechnęła się sztucznie.

- Śmiem wątpić - mruknęła.

Riken, nie zwracając uwagi na córkę, zwrócił się znów do Jordana:

- Myślisz, że wtrącam się w nie swoje sprawy?

- Tak.

Sheila zamknęła oczy i położyła sobie rękę na czole.

- Ach, nie, tylko nie to. Czy zamierzacie się kłócić? Judd spojrzał surowo na Sheilę.

- Czy nie zechciałabyś pójść i przypudrować sobie trochę nos?

Sheila odstawiała swoją szklankę tak gwałtownie, że brandy rozprysnęła się po całym stole, nie chcąc jednak robić z siebie widowiska, zdołała się opanować. Nachyliła się do ucha ojca i syknęła:

- Jeśli mamy mówić o wszystkim, to mówmy. Nie oczekuj ode mnie, że będę uszczęśliwiona tym, że ułatwiasz randki mojego męża z jego byłą dziewczyną!

Sheila wstała gwałtownie i wzburzona opuściła salę restauracyjną. Riken odczekał chwilę, aż zniknęła za drzwiami, wtedy zwrócił się znów do Jordana.

- Macie prawo czuć się dotknięci, ale musiałem poruszyć ten temat. Znam swoją córkę i wydaje mi się, że znam ciebie.

- Sheila i ja powinniśmy rozstrzygnąć tę sprawę tylko między sobą. Judd skinął głową.

- Tak. Ale wydawało mi się, że obydwójce starannie unikaliście tego tematu - obejrzał się na drzwi, w których znowu pojawiła się Sheila. - Wróciła jednak. Uwierz mi, Jordanie. Pragnę waszego dobra.

- A co z Natalią? Czego pragniesz dla niej?

Judd napił się nieco wody mineralnej i namyślał się nad słowami, które miał teraz wypowiedzieć.

- Natalia jest teraz całkiem sama na świecie. To jest sprawa naszej odpowiedzialności za nią. Musimy jej pomóc.

- Zgadza się z tobą.

- To dobrze. Sądzę, że jesteś dość dojrzały, aby to znieść.

- Ja tak, ale co będzie z Sheilą? Riken roześmiał się.

- Widzę, że nie doceniasz mojej córki. Ona jest twardsza niż na to wygląda-Judd skinął na kelnera, aby dolał mu jeszcze kawy i zajął się degustowaniem jej tak, jakby wszystko zostało już powiedziane.

Ale Jordan czuł, że nie wszystko zostało powiedziane. Odsunął od siebie ledwo ruszony deser i zamyślił się. Z całych sił starał się powstrzymać uczucie radosnego oczekiwania, które ogarnęło go na wieść o tym, że Natalia będzie pracowała w jego biurze i wcale nie czuł się dostatecznie dojrzały, aby to znieść spokojnie.

Nagle zapragnął skończyć z tym wszystkim. Po raz pierwszy od lat poczuł ulgę na myśl, że mógłby uciec od tego w najprostszy sposób. Uwolnić się od poczucia winy, od tego poczucia winy, które odbierało mu zmysły. Chciał poczuć się młody i nieodpowiedzialny i zamierzał to osiągnąć, choćby miało to trwać jedynie przez kilka minut.

Rozdział 21

- Pozwoliłem mu tylko na jeden telefon z aresztu i już po godzinie byłem zmuszony go wypuścić - Wolfer w oszołomieniu kręcił głową. - Słyszałem już nieraz o tym, że za nim stoi ktoś ważny, lecz, do diabła, jestem przecież tutaj cholernym komendantem policji. Pytam się więc, co jest warte prawo w tym okręgu?!

Doktor Parad słuchał uważnie. Między jednym a drugim łykiem kawy spytał:

- Do kogo on dzwonił?

- Do Judda Rikena - Wolfer dał Pa radowi minutę czasu na ochłonięcie po tej wieści i położył na stół dużą kopertę. - Niech pan to otworzy, doktorze. Zaczynamy.

Parad wyjął z koperty kilka odbitek kserograficznych.

- To są kopie czeków, którymi z rachunku Natalii Parnell zapłacono za dostarczone wyposażenie medyczne - wskazał Wolfer. - Wszystkie, o które mnie pan prosił. Wszystkie są datowane w czasie, zanim Natalia Parnell opuściła szpital stanowy w 1980 roku. Każdy bez wyjątku jest podpisany przez Judda Rikena. Nie widzę tu żadnej informacji dla nas o tym, gdzie Natalia znajdowała się przez te cztery miesiące później. Wszystko, co można na ten temat powiedzieć, to że z jakichś powodów Riken zdecydował się ostatecznie umieścić ją w sanatorium Świętego Judy.

- Potwierdza to moje podejrzenia - powiedział doktor Parad. -
Dziękuję panu, komendancie. Bardzo mi pan pomógł.

Lecz Wolfer nie skończył jeszcze.

- Pomogłem panu? W czym, doktorze? - policjant przysunął się gwałtownie do Parada, aż lekarz popatrzył na niego zaniepokojony.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział ze spokojem. -Dopóki nie będę miał wszystkich dowodów, nie wolno mi udzielić panu żadnej informacji.

Wolfer jednak był uparty.

- Jeśli pan wie o czymś, chętnie bym o tym posłuchał. Nie chciałbym dopuścić do sytuacji, że przeszkodziłby mi pan w moim śledztwie.

- Śledztwie? W jakiej sprawie?

- Pan coś podejrzewa, prawda?

- Powiedzmy, że tak.

- Ale nie chce pan powiedzieć, co.

- Nie, dopóki nie będę tego absolutnie pewien. Wolfer przyglądał mu się z uwagą.

- Ja coś wiem, doktorze.

- Co takiego?

Wolfer podsunął mu kilka luźnych kartek spiętych spinaczem. Był to wyciąg z konta bankowego i kilka kopii dotyczących lokaty przekazanego kapitału.

- To jest cały majątek Natalii Parnell. Nie pominięto nawet centa - postukał palcem w papiery, aby podkreślić wagę swoich słów. - Jest nawet te trzydzieści procent, które prawnie należą się Rikenowi.

Parad uniósł brwi do góry w zdumieniu.

- Chce pan przez to powiedzieć, że nie pobrał honorarium za swoje usługi?

Wolfer potrząsnął głową.

- Przez dziesięć lat zajmowałem się machlojkami dokonywanymi na rachunkach bankowych. On nie ruszył nawet dziesięciu centów.

Parad podniósł do góry kopie czeków, które uprzednio wyjął z koperty.

- Z wyjątkiem tego, co wydał na wyposażenie medyczne.
- No, właśnie - powiedział Wolfer z satysfakcją. - Teraz pozostaje mi tylko dowiedzieć się, dokąd zostało wysłane to wyposażenie. Będę wtedy już wiedział, gdzie podziewała się Natalia Parnell przez tamte cztery miesiące.

Podczas gdy sekretarka Judda Rikena, Lisa, oprowadzała Natalię po biurze, Jordan Brenner pracował w swoim pokoju.

- Ekspres do kawy stoi w tamtej szafce, czajnik elektryczny na górnej półce, a tutaj w pudełku jest herbata ekspresowa. Robieniem kawy i herbaty zajmujemy się na zmianę; dyżury są wywieszane na ścianie.

Lisa poprowadziła Natalię dalej wzdłuż korytarza.

- Ja siedzę w tym narożnym pokoju, sekretariacie pana Rikena. Te następne drzwi są Davisa. Hills i Braun w zasadzie już tu nie pracują, lecz wpadają jeszcze od czasu do czasu. W tym pokoju stoi kserograf, tutaj masz damski klozet, a tam jest archiwum, gdzie będziesz spędzać większość czasu. W tej chwili jest to jeszcze czysto papierkowa robota, lecz w następnym roku całe biuro będzie już pracować w systemie online.

Natalia spojrzała na nią zaskoczona.

- Online?

- Tak, Riken wysupłał wreszcie trochę grosza na wyposażenie biura i wkrótce będziemy tu mieli całą sieć PC.

- PC? Czy mogę zapytać, co to takiego?

Lisa zatrzymała się i spojrzała na Natalię z rozbawieniem.

- Podejrzewam, że komputery nie są twoją mocną stroną - zaprowadziła ją do małego pomieszczenia, gdzie sekretarka Jordana pracowała właśnie na komputerze. - To jest PC - powiedziała Lisa, wskazując ekran i klawiaturę.

Natalia patrzyła zafascynowana, jak sekretarka Jorda na, Carolyn, wywołuje dokument z pamięci komputera na monitor i drukuje go na laserowej drukarce.

- Wciskasz tylko kilka guzików i stąd wszystko wychodzi ci gotowe - wyjaśniła Carolyn.

- Niewiarygodne - powiedziała Natalia poruszona. -Bardzo chętnie zapoznam się z tym wszystkim.

Lisa przedstawiła Carolyn, która serdecznie uścisnęła dłoń Natalii.

- Witaj w naszej firmie. Godziny pracy są tu długie, pensje niskie, ale zawsze dostajemy kwiaty na Dzień Kobiet - uniosła obie ręce do góry. - I kto mówi, że nie jesteśmy doceniane?

Naraz drzwi prowadzące do dalszego pokoju otworzyły się i wyjrzał Jordan.

- Czy jeszcze nie skończyłaś tego listu, Carolyn? Chciałbym... - Jordan ujrzał Natalię i zdrętwiał.

Natalia również drgnęła z zaskoczenia, lecz po chwili rozpoznała go i na twarzy jej pojawił się uśmiech.

- O, dzień dobry. Witam pana znowu.

Podąła mu rękę, którą Jordan ujął ostrożnie, nadal czując się tak, jakby podłoga pod jego stopami miała się lada chwila rozstać. Natalia wyglądała wspaniale. Jej włosy były teraz nieco dłuższe, jej twarz nabrała rumieńców, a oczy lśniły jak niegdyś. Była ubrana w jakąś nową sukienkę, nowoczesną w kroju. Nie ubierała się tak nigdy siedem lat temu. Miała również delikatny makijaż, który dyskretnie podkreślał jej naturalne piękno.

- Och... tak. Spotkaliśmy się już. Lisa pospieszyła z prezentacją.

- To jest Natalia Parnell, a to pan Jordan Brenner.

- Witamy na pokładzie - powiedział Jordan. - Słyszałem właśnie, że Judd przyjął do nas nową... hm... urzędniczkę.

- Dziękuję panu. Jeśli będzie pan potrzebował czegoś z archiwum, proszę się do mnie zwracać - powiedziała Natalia.

Zapadła chwila niezręcznego milczenia. Lisa ujęła Natalię pod rękę i pociągnęła dalej.

- Chodź - powiedziała. - Pokażę ci twój pokój. Wyszły obie na korytarz. Jordan stał nadal w miejscu, patrząc za nimi nieobecny wzrokiem. Wciąż czuł w dłoni dotyk ręki Natalii. Carolyn podsunęła mu zadrukowaną kartkę papieru.

- Proszę podpisać na kropkowanej linii.

Jordan nie poruszył się nawet. Patrzył nadal na drzwi, za którymi zniknęła Natalia i sprawiał wrażenie, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że Carolyn w ogóle istnieje.

Carolyn spojrzała również na drzwi, a potem znów na niego.

- W porządku, jeśli nie chce pan podpisać, co w takim razie mam zrobić z tym listem?

- Co?

Carolyn podsunęła mu papier prawie pod sam nos i Jordan odzyskał nieco przytomności. Po podpisaniu listu wyjrzał na korytarz, lecz Natalii już tam nie było.

Przez całą resztę dnia i do końca tygodnia Jordan robił wszystko, co tylko mógł, aby uniknąć spotkania z Natalią Parnell, lecz jakimś szóstym zmysłem wciąż czuł jej obecność w tym biurze. Wiedział, gdzie można ją znaleźć i jakaś nieprzeparta siła ciągnęła go w tamtym kierunku. W końcu doszedł do wniosku, że wszystkie sprawy, którymi się obecnie zajmuje, wymagają wizyty w archiwum. Zastał Natalię podczas nauki obsługi komputera. Zatrzymał się na kilka chwil, aby odpowiedzieć na kilka jej pytań.

Odtąd bywał w archiwum bardzo częstym gościem. Jeśli jakaś teczka z dokumentami leżała na zbyt wysokiej dla Natalii półce, Jordan pojawiał się natychmiast i sięgał po nią dla niej, jeśli zamierzał zadzwonić, aby podano mu filiżankę kawy, zawsze pytał, czy Natalia nie napiłaby się czegoś również. Szereg zwykłych, pozornie nie mających żadnego znaczenia zdarzeń, lecz...

Lecz Natalia została ostrzeżona. Jordan był żonatym mężczyzną, żonatym z córką szefa. A z Córunią nie było żartów. Jedna z sekretarek straciła niedawno pracę jedynie z powodu drobnej niedyskrecji, jaką popełniła wobec niej. O tym wszystkim Natalia została poinformowana.

Natalia nie wydawała się jednak przejmować zbyt tego typu sprawami. Dla niej Jordan był jedynie jednym z jej zwierzchników, którym podlegała. Traktowała go na równi z innym wszystkimi, a wszystkich traktowała zawsze przyjaźnie, poświęcając zawsze całą swoją uwagę temu, co mówili. Jeśli ktoś potrzebował czegokolwiek z archiwum, Natalia zjawiała się natychmiast. Kiedy czasem zdarzało się, że Carolyn była bardzo zajęta, Natalia przychodziła, aby jej pomóc. Nie sprawiała przy tym wcale wrażenia, że wyświadcza koleżance jakąś szczególną przysługę - pomagała jej, ponieważ wiedziała, że musi się jeszcze dużo nauczyć, a nie pomijała żadnej okazji, aby zetknąć się z czymś nowym. Czuła się taka wdzięczna, że pozwolono jej wkroczyć znowu w świat, że styka się wciąż z nowymi ludźmi i że jest użyteczna. Ta idylla nie miała jednak trwać wiecznie. Skończyła się nagle pewnego dnia w archiwum.

- Panie Jordan!

Zagłębiając się w akta jakiejś ciekawej sprawy Jordan nie podniósł wzroku na Natalię, która weszła do czytelnicy z jego kawą. Cały przejęty, nerwowo sporządzając notatki z każdej przeglądanej strony, zapomniał na chwilę o tym, gdzie się znajduje. Kiedy byli w szkole prawniczej, Natalia zawsze w ten sposób przypominała mu, że czas na przerwę i małą kawę. Nawet ton jej głosu się nie zmienił. I na tę jedną, jedyną sekundę Jordan zapomniał, że nie znajduje się już w czytelnicy szkoły prawniczej.

- Panie Jordan!

Nie podnosząc wzroku, pomachał ku niej wyciągniętą ręką.

- Jeszcze tylko chwileczkę, kochanie.

Natalia postawiła filiżankę z kawą na stoliku przed nim i wpatrzyła się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Jak pan mnie nazwał?

Jordan Brenner podniósł oczy znad papierów, nadal spodziewając się ujrzeć tamtą Natalię sprzed siedmiu lat. Nagle gwałtownie zamrugał powiekami, w oczach jego pojawił się błysk zrozumienia. Patrzyła teraz na niego tak, jak zawsze wtedy, kiedy zamierzali się kłócić.

- Nie jestem dla pana żadne kochanie - powiedziała.

- Co takiego?

- Coś takiego też nie jestem - Natalia Parnell chwyciła jego krawat i przyciągnęła go lekko do siebie. - Nazywam się Natalia - Natalia Parnell, dla pana panna Parnell. Nie „kochanie”, nie „skarbie”, nic z tych rzeczy. Tylko panna Parnell. Chwyta pan to?

Jordan chwycił to. Jego serce biło jak szalone. Zapragnął nagle porwać ją teraz w ramiona i całować aż do utraty tchu, zapragnął nagle powiedzieć jej o wszystkim. Nie' mógł, nie był w stanie jednak wykrztusić ani słowa. Jakoś zdołał w końcu wyjąkać usprawiedliwienie.

- Bardzo mi przykro, panno Parnell - powiedział. - Myślałem o czymś bardzo mocno. Zaskoczyła mnie pani. Myślałem... - urwał nagle.

Nie był w stanie powiedzieć jej, o czym myślał wtedy naprawdę.

- Kawy? - spytała, podsuwając mu bliżej filiżankę; nadal trzymała koniec krawata w swojej ręce.

Jordan spojrzał na nią i rozpoznał w jej oczach dobrze mu znane błyski. Uśmiechnął się nagle. Doskonale wiedział, w jaki sposób można ją było teraz rozzłościć. Sposób, który był dobry siedem lat temu, mógł być dobry i teraz - musiał być. Natalia nienawidziła, kiedy ktoś robił ją w konia. Jordan popatrzył więc na swoją kawę z przekornym uśmiechem i powiedział:

- Przypuszczam, że w tej niezręcznej sytuacji, w której się znalazłem, wielkim nietaktem byłoby poproszenie o cukier... mój cukierku?

Oczy Natalii rozszerzyły się. Wyprostowała się nagle. Coś, jakieś wspomnienie przemknęło jej przed oczyma przez ułamek sekundy, umknęło jednak zbyt szybko, aby mogła być czegokolwiek pewna.

Jordan patrzył na nią zaniepokojony.

- Czy pani dobrze się czuje? - spytał.

- Tak, tak. Wszystko w porządku - powiedziała, przyglądając mu się cały czas uważnie.

Czy on jej kogoś przypominał? Czy nie znała go przedtem?

- Natalio? - Jordan wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia.

Dotyk jego dłoni spowodował, że nieoczekiwany dreszcz wstrząsnął całym jej ciałem. Z niesłychanym zdumieniem stwierdziła, że chce, aby jej dotykał. To przypominało jej... Nie, nic. Czy czuła się już tak kiedyś? Sama nie wiedziała, co o tym myśleć i Jordan wyczytał zmieszanie w jej oczach.

- Powiedz coś, Natalio - szepnął Jordan. - Czy wszystko w porządku?

Ton, którym mówił, sprawił, że Natalia wpatrzyła się w niego usilnie i kręcąc powoli głową wyraźnie usiłowała odszukać coś w pamięci. Nagle spuściła wzrok, westchnęła i odsunęła jego rękę.

- Nic mi nie jest, naprawdę - wyszeptała. - O czym to myśmy... Och, tak - zaczerwieniła się lekko. - Ja... Ja tym razem zapomnę o wszystkim, panie Brenner, lecz jeśli zdarzy się to jeszcze raz, będę musiała powiedzieć o tym szefowi.

Jordan zerwał się z miejsca i ujrzał, jak jej czarne włosy fruwały wokół jej głowy, kiedy pewnym krokiem szła w stronę drzwi.

Natalia zaczęła się obawiać, że może mieć kłopoty z Jordanem Brennerem. Okazał się być typowym zięciem szefa firmy. Wyszukując dla niego dokumenty, dotyczące jego ostatniej sprawy, była już prawie zła na siebie, że kiedykolwiek zgodziła się dla niego pracować. Ostatnio wyraźnie wziął się na nią. Zwłaszcza po incydencie w

czytelni zorientowała się, że prace, które jej zlecał, wydawały się nie mieć końca. Jeśli w danej chwili nie zajmowała się przepisywaniem jego notatek na komputerze, natychmiast zlecał jej wyszukiwanie dokumentów z jakichś dawno zakończonych spraw. Wszystkie papiery, których żądał, potrzebne były mu już, zaraz, natychmiast. Carolyn zaśmiewała się z tego do utraty tchu.

- Uważaj, Natalio, ten facet coś ma do ciebie.

- Ja też wolałabym, żeby raczej zwracał się do kogoś innego.

Carolyn roześmiała się.

- Nie to miałam na myśli. Chciałam powiedzieć, że on cię chyba bardzo lubi. Życ bez ciebie nie może.

Natalia uznała za stosowne zaprotestować.

- Zwariowałaś chyba.

- Nie rozumiem, jak ty możesz tego nie dostrzegać -Carolyn potrząsnęła głową. - Mówią, że miłość jest ślepa.

- Nie sądzę - skrzywiła się Natalia. - Myślę, że wiele ludzi robi to z otwartymi oczyma.

- Co robią z otwartymi oczyma? - spytała Carolyn. - Zakochują się czy kochają?

Natalia zamyśliła się nagle, lecz bynajmniej nie nad tym, co miała odpowiedzieć Carolyn. Ze zdumieniem stwierdziła, że myśli o żaglówce, o małej żaglówce o smukłym kadłubie i białym żaglu. Wydawało jej się, że uwielbia tę łódkę, lecz nie wiedziała, dlaczego.

- Co za dziwna myśl - powiedziała głośno.

- Co takiego?

- Wyobraziłam sobie nagle coś bardzo dziwnego. Wydawało mi się, że bardzo miałabym ochotę popływać żaglówką - wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. -Och, to nic takiego. Wracajmy do pracy.

Praca z dnia na dzień stawała się coraz cięższa. Dzień po dniu Natalia przedzierała się przez las skomplikowanych przepisów prawnych, ucząc się ich na nowo. Z samego początku wszystko wydawało się jej obce, później, krok po kroku, jej umysł nauczył się operować skomplikowanymi pojęciami. I nagle pewnego dnia od-

kryła, że nie musi już tak często zaglądać do kodeksu praw. Wszystko stało się jasne, przepisy nie były już gąszczem pogmatwanych zdań. Nadal wiodła jednak życie pacjenta, tylko na parę godzin dziennie wypuszczonego ze szpitala.

Było to dziwne życie. Nie miała domu, bo przecież pokoju szpitalnego nie można było nazwać domem. Zajęcia terapeutyczne w szpitalu i prace w biurze zajmowały Natalii mnóstwo czasu, lecz bywały chwile, kiedy zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze znajdzie swoje miejsce na świecie. To było straszne: żyć w próżni, w zawieszeniu między przeszłością, którą jej odebrano, a przyszłością, która była niewiadoma. Wszystko, co teraz robiła, miało tylko jeden cel: wyzdrowieć. Po co? Nie miała przecież nikogo, żadnych prawdziwych przyjaciół, nikogo, z kim mogłaby poważnie porozmawiać, z wyjątkiem oczywiście lekarzy i terapeutów. Z rosnącą niecierpliwością Natalia stwierdziła, że sytuacja taka zaczyna ją męczyć. Jej życie było czymś sztucznym, czymś zupełnie nieprawdziwym, a tak bardzo chciała, by wreszcie stało się realne i żeby należało tylko do niej. Nie mogła przecież przez wszystkie następne lata należeć do szpitala, nawet jako żywy dowód postępów sztuki lekarskiej.

„Niktóрым z nich tutaj” - pomyślała szyderczo pewnego wieczoru, siedząc samotnie przed telewizorem - „niktóрым z tych lekarzy też przydałoby się nieco terapii psychicznej.”

Desperacko tęskniła za tym, żeby mieć już własne, osobiste życie. Wiedziała jednak o tym, że ludzie, dla których przeszłość jest tylko jedną, białą plamą, nie miewają własnego życia. Świadomość tego przytłaczała ją.

Najgorsze były noce. W nocy nie mogła znaleźć sobie jakiegoś natychmiastowego zajęcia, które zagłuszyłoby jej niepokój. Czasami przychodziła do niej Francesca i zamawiała sobie pizzę. Częściej jednak przez długie kwadransy stała przy oknie, w zamyśleniu patrząc na ciemne ulice i zastanawiając się nad tym, jak to się stało, że

odebrano Jej siedem lat życia. Gdyby nawet chciała zwierzyć się komuś z tych dręczących ją myśli i tak nikt by jej tak naprawdę nie zrozumiał. Żeby tego dokonać, musiałby przejść to samo, co ona, inaczej byłoby to niemożliwe. I w ten sposób była całkiem sama. Samotna - pomimo że otaczało Ją wielu ludzi. W filmach, które oglądała, pełno było gadania o rozpaczy, smutku i gniewie. Były to papierowe słowa, wypowiedane przez wyciętych z papieru ludzi. Często Natalia, nie mogąc Już tego dłużej słuchać, wyłączała gwałtownie telewizor. Ona jedna wiedziała, co naprawdę znaczyły wszystkie te słowa.

Lane nie niepokoił Jej już więcej. Jego nastawienie do niej uległo wyraźnej poprawie. Poza tym, nie była już od niego tak zależna jak przedtem. Nie była już jedynie pacjentką. Trzeba było się już zacząć z nią liczyć. Natalia sądziła, że zmiana sposobu, w jaki traktował ją Lane wynikała z tego, że zaczęła częściowo odzyskiwać pamięć.

Pamiętała już całkiem sporo faktów ze swego życia, szczególnie tych, które dotyczyły okresu dorastania. Wciąż przypominało się jej coś nowego. Pewnego dnia odkryła, że pamięta pewne zdarzenia, które miały miejsce podczas jej pobytu w college'u. Gdyby kazano jej umiejscowić się teraz w czasie powiedziałyby, że ma teraz dwadzieścia jeden lat i zamierza wstąpić do szkoły prawniczej.

„Kiedy pewnego dnia znów pójdę do tej szkoły” -myślała z nadzieją - „może wtedy przypomnę sobie wszystko.”

Tymczasem z radością poddawała się rutynie codziennej pracy w biurze, która innym wydawała się nużąca i monotonna. Dla niej praca ta była źródłem nieustającej satysfakcji, z wyjątkiem może tego, co zlecał jej Jordan Brenner. Czuła, że musi poważnie porozmawiać z tym facetem. Stanowczo żądał od niej zbyt wiele. Podejrzewała, że było to działanie celowe z jego strony, że specjalnie zasypywał ją różnymi poleceniami, aby zatrzymać Ją dłużej w biurze. Przez cały czas obawiała się, że z jego

strony mogą paść jakieś propozycje, które postawią ją w niezręcznej sytuacji. Nie była jednak całkiem pewna, czy były to słuszne obawy. Mimo, że nieraz zostawali sami w biurze po godzinach, zawsze zachowywał się bez zarzutu. Natalia unikała jakiegokolwiek bliższego z nim kontaktu, wciąż dręczona dziwnym uczuciem, że kiedyś chyba go już знаła.

Pewnego wieczoru, kiedy skończyła wreszcie wyszukiwanie odpowiednich dokumentów do jego obecnej sprawy spostrzegła, że światło w jego biurze pali się jeszcze.

„Właściwie nic się nie stanie, jeśli odniosę mu to wszystko jutro rano” - pomyślała. - „A jeśli on czeka teraz na te papiery?”

Nie było już Carolyn i Natalia postanowiła zanieść mu je sama.

„Dlaczego jestem taka zdenerwowana?” - pomyślała ze złością, pukając do drzwi jego biura.

- Panie Brenner? Czy można?

Drzwi otworzyły się same i Natalia zajrzała do środka. Nie ma nikogo? Miejsce przy biurku było puste.

„To zupełnie bez sensu” - pomyślała.

Powiedział jej przecież, że te dokumenty są dla niego niezwykle ważne. Ze złością rzuciła papiery na biurko. Tego się nie spodziewała. Ten facet najwyraźniej zrobił ją w konia.

Natalia zaczęła śmiać się cicho do siebie, aby ukryć fakt, że w gruncie rzeczy czuła się rozczarowana. Prawdę mówiąc, miała ochotę się z nim zobaczyć, stwierdziła ze zdumieniem. A on sobie po prostu poszedł.

- Przestraszył się nagle, że jesteśmy tu sami? - powiedziała Natalia głośno. - Dziwny facet...

Była zupełnie zbita z tropu. Od ponad godziny planowała sobie, co mu powie, kiedy się z nim spotka. Jutro to już nie będzie to samo, słowa, które miała wypowiedzieć, stracą na swojej mocy, nie mówiąc już o tym, że może nie być już okazji. To powinno być stać się teraz.

Uderzyła dłonią w papiery leżące na biurku.

- I po co ja się tak z tym spieszyłam? - spytała kręcąc głową. -
Następnym razem sam pan będzie sobie szukał swoich dokumentów,
panie Brenner.

Zgarnęła stertę innych papierów, leżących na biurku i przykryła nimi
przyniesione przez siebie dokumenty.

- Znajdź je sobie sam, cwaniaku.

Odwróciła się na pięcie i właśnie zamierzała już wyjść, kiedy
zauważyła coś kątem oka. W rogu biurka stało oprawione w ramki
zdjęcie Adama. Natalia sięgnęła po nie i uśmiechnęła się.

- Jaki miły chłopak - roześmiała się do chłopca na zdjęciu; uśmiechał
się na nim zupełnie tak, jak jego ojciec.

Natalia przyglądała się chłopcu przez dłuższą chwilę, a potem
przeniosła wzrok na puste krzesło stojące przed biurkiem.

- W porządku, Jordanie Brenner - powiedziała. -Przebaczam panu
tym razem. Zakładam, że jest pan teraz tam, gdzie pana miejsce, to
znaczy w domu ze swoim synem. Ale przebaczam panu tylko dlatego,
że zakochałam się od pierwszego wejrzenia - w pana synu.

Rozdział 22

Francesca była bardzo zaniepokojona tym, że Natalia tak długo nie wraca z pracy - pomijając wszystko inne, miała przecież kupić po drodze pizzę.

- Omal nie umarłam przez ciebie z głodu - powitała Natalię z wyrzutem, kiedy ta stanęła wreszcie w drzwiach.

Natalia wręczyła jej pakunek i przebierając się zaczęła opowiadać, co takiego zdarzyło się w biurze. Opowiadając o Jordanie Brennerze zacisnęła pięści.

- Och, mówię ci, miałam ochotę go zabić. Ale ten chłopiec jest taki podobny do niego.

Francesca pokiwała głową.

- Następnym razem, kiedy będziesz musiała zostać przez niego dłużej, każ mu zapłacić sobie za nadgodziny. Niezależnie od tego, czy ma ładnego syna czy nie, wydaje mi się, że to jakiś sadysta - spojrzała na Natalię i uśmiechnęła się. - Czy przynajmniej ten sadysta jest przystojny?

Natalia ziewnęła.

- Właściwie nie powinnam ci tego mówić, ale jest to ten sam facet, którego widziałas tu w zeszłym tygodniu.

- W takim razie jest bardzo przystojny.

- Jest również bardzo żonaty z córką Judda Rikena. Francesca wzruszyła ramionami.

- To nie ma nic do rzeczy - powiedziała. - Obydwaj moi mężowie byli żonaci, a wcale nie przeszkadzało im to prowadzić podwójnego życia.

- Nie zamierzam rozbijać niczyjej rodziny - zbeształa ją Natalia. - A już szczególnie rodziny tego faceta. Nie jest to w moim stylu. Poza tym nigdy nie potrafiłabym skrzywdzić tego małego chłopca.

- Och! - Francesca gwizdnęła przeciągle. - Więc jednak to prawda. Coś masz do niego.

- Tak - powiedziała Natalia z zawziętością i podsunęła Francesce dłoń zaciśniętą w pięść. - To mam do niego. A teraz, czy mogłybyśmy trochę zmienić temat? Czy możemy pomówić choć przez chwilę o czymś, co nie jest Jordanem Brennerem?

- Wydaje mi się, że jest to temat, który bardzo cię interesuje.

- Ostrzegam cię, Lucchesi - Natalia podniosła palec do góry. - Jeszcze jedno słowo o nim, a wsadzę ci tę pizzę na głowę.

Francesca uśmiechnęła się.

- Powiem jeszcze tyle, że wszystko wskazuje na to, iż zwróciłaś na siebie jego uwagę.

Natalia schwyciła to, co zostało z pizzy i rzuciła w stronę Franceski. Dziewczyna uchyliła się, lecz długi kawałek sera przyczepił się jej do szlafroka. Francesca zerwała się na równe nogi i popatrzyła na Natalię, która siedziała ze zmarszczonymi brwiami i ustami mocno zaciśniętymi.

- Czy powiedziałam coś złego? - spytała zdumiona.

Następnego dnia w pracy od samego rana Natalia czuła się dziwnie lekko i swobodnie. Prawdopodobnie było to związane z faktem, że Jordan Brenner wybrał się dzisiaj na żaglówkę ze swoim synem. To pozwoliło Natalii zająć się wreszcie czymś innym niż bieganiem bez przerwy do jego pokoju z jakimiś papierami. Sądziła, że przyjęto ją

tutaj jako archiwistkę, a tymczasem z każdym dniem umacniało się w niej podejrzenie, że spełnia tu rolę osobistej niewolnicy Jordana Brennera.

Lisa i Carolyn śmiejąc się przezywały ją Kopciuszkiem. Przedrzeźniały Jordana, jak mówił: „Natalio, czy mogłabyś to zrobić dla mnie?”, „Natalio, proszę, znajdź to dla mnie”. Wszystko, czego ci teraz potrzeba, mówiły, to dobrej wróżki, aby uchroniła cię przed nim, jeśli zachce mu się sprzątać całe biuro.

- Przysięgam, że czasem przechodzą mnie dreszcze, kiedy widzę, jak ten facet na ciebie patrzy - powiedziała Carolyn. - On się ostatnio dziwnie zachowuje.

- Dlaczego dziwnie? - spytała Natalia. Wszystkie trzy jadły lunch, siedząc przy jej biurku.

Lisa skończyła jeść kanapkę i wytarła serwetką usta.

- Pracuję tu już od bardzo dawna. Mówię ci, Brenner wygląda ostatnio tak, jakby wchodząc do biura pośliznął się na skórce od banana.

- Albo jakby przechodził pod palmą i został trafiony przez orzech kokosowy.

- Albo jakby sam spadł z drzewa. Ostatnio jest zabójczo wprost słodki.

Natalia nie wierzyła własnym uszom.

- Powiedziałaś: słodki? - spytała niepewnie.

- Tak - Carolyn pokiwała głową ze zdecydowaniem. - Właśnie słodki. Zachowuje się czasem jak dziecko.

Lisa wyciągnęła w jej kierunku palec wskazujący.

- Właśnie, jak dziecko. Dokładnie tak chciałam powiedzieć. Zachowuje się czasami jak mały chłopiec.

Natalia nie mogła wytrzymać już dłużej.

- Co się z wami dzieje? - spytała zdumiona. - Czy wy na pewno mówicie o tym samym facecie?

- Mówimy o Jordanie Brennerze - powiedziała Carolyn z naciskiem. - Nigdy nie widziałam go na takim luzie. Chciałam powiedzieć nigdy przedtem, zanim ty nie przyszedł do naszego biura. Myślę, że wyjaśnienie tego problemu jest proste... - rzuciła Natalii znaczące spojrzenie.

Natalia pożałowała w duchu, że nie ma pod ręką pizzy, aby rzucić nią rym razem w Carolyn.

- Co ty wygadujesz, Carolyn Brady! Nie życzę sobie, żeby biurowe plotki zaczęły mnie łączyć z żonatym mężczyzną.

Lisa roześmiała się.

- Och, on jest żonaty, oczywiście, ale tylko na papierze.

- To było prawdziwe zaskoczenie dla wszystkich, ten ich ślub - dodała Carolyn.

Obydwie dziewczyny zachichotały patrząc na siebie i Natalia przyjrzała im się uważnie.

- Szef kazał mi kiedyś odszukać jakieś stare dokumenty - wyjaśniła Lisa. - Trafiłam wtedy przypadkiem na... ach, jakby tu powiedzieć... dowód pewnej delikatnej sprawy.

- Powiedz jej, jak bardzo delikatnej - Carolyn zrobiła głupią minę.

Lisa rozejrzała się wokoło, aby upewnić się, czy na pewno są same w pokoju.

- Sheila Riken urodziła dziecko przed ślubem - powiedziała zniżonym głosem.

- Nie chcę o tym nawet słuchać - powiedziała Natalia.

- Ależ dlaczego, o tym wiedzą wszyscy. Całe miasto o tym wie. Wozila to dziecko wszędzie ze sobą, nie przejmując się wcale, że nie jest jeszcze mężatką.

Lisa roześmiała się.

- Wyjechała wtedy w wyjątkowo długą podróż. Kiedy wróciła, trzymała Adama na ręku.

- A gdzie był przez ten cały czas Jordan? - spytała drwiąco Carolyn.

- Zaciągnął się do jednostki Sił Pokojowych ONZ i siedział w jakiejś zabitej deskami wiosce w Peru, w samym środku dżungli. Ludzie, dużo bym dała za to, by móc zobaczyć jego minę, kiedy jakiś brudny Indianin wręczył mu ten telegram.

Natalia słuchała z uwagą. Jordan Brenner i Siły Pokojowe? Uśmiechnęła się. Jednak znalazło się w tym facecie coś, co potrafiło ją zaskoczyć.

Lisa wycelowała w ścianę z wyimaginowanej strzelby.

- Bang! Bang! Bang! Żonaty!

- Co? - Natalia ocknęła się z zamyślenia. - Och, ale... W końcu okazał się być jednak człowiekiem honoru - powiedziała i dodała cicho: - Nie tak, jak mój ojciec.

Obie dziewczyny umilkły nagle. Patrzyły zaskoczone na Natalię, która wydawała się patrzeć w ich stronę, nie widząc ich wcale. Natalia powoli uniosła rękę do ust. Myśli bezładnie kłębiły się w jej głowie, poczuła jakiś niepokój i coś jakby lekkie mdłości.

- Przepraszam, że to powiedziałam - szepnęła.

- Czy nic ci nie jest?

- Słucham? - pochyliła się do przodu, gwałtownie łapiąc powietrze.

Lisa zerwała się i objęła ją za ramiona.

- Czy dobrze się czujesz?

- Kręci mi się w głowie... Trochę mnie mdli... Ale wydaje mi się, że przypominam sobie coś... Coś bardzo ważnego...

Natalia ujrzała nagle przed oczyma swoją matkę. Nie była to matka ze zdjęć, które pokazywał jej doktor Parad. Nie, to były jej własne wspomnienia, prawdziwe, żywe wspomnienia. Poczowała się nagle tak, jakby uchylono dla niej bramę raję.

- Widzę moją matkę, widzę jasno i wyraźnie - szepnęła zachwycona.

Carolyn i Lisa wymieniły spojrzenia. Natalia poczuła, że powinna jakoś wyjaśnić im swoje zachowanie, lecz nagle Lisa uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

- Oczywiście, wiem, kim jesteś, przypomniałam sobie teraz - postukała się znów kilkakrotnie w czoło. - Nie mogę uwierzyć, jak mogłam tego nie skojarzyć. Przecież Judd gadał o tym cały miesiąc. Kazał mi wyszukać wszystkie papiery z tej sprawy.

- Co takiego? - Carolyn popatrzyła na Lisę, a potem na Natalię, następnie wzrok jej powędrował znowu ku Lisie. - To ona jest tą ofiarą wypadku na jeziorze, tak? - spytała.

Natalia pokiwała głową.

- Jest rzeczą całkiem prawdopodobną, że wiecie na ten temat więcej ode mnie.

- Wiem tylko tyle, ile wyczytałam w papierach - powiedziała Lisa. - Nie mogę wprost uwierzyć, że to właśnie ty.

Natalia uśmiechnęła się smutno.

- To ja. Ale tylko ciałem, nie umysłem.

- Ale teraz przypomniawsz sobie swoją mamę - Carolyn była pełna optymizmu. - I to wszystko przez nas. Jednak i plotki biurowe mogą się czasami na coś przydać...

Lisa przyglądała się Natalii ze współczuciem.

- Czy jesteś pewna, że dobrze się czujesz? Natalia pokiwała głową.

- Nawet lepiej niż dobrze - uśmiechnęła się do wspomnień, które teraz przesuwają się przed oczyma.

Boże Narodzenia, wakacje, wspólne obiady przy kuchennym stole i kłótnie, głośnie, pełne młodzieńczej zapalczywości kłótnie z mamą, które zawsze kończyły się porozumieniem. We wszystkich tych wspomnieniach obecna była matka.

Carolyn i Lisa były podekscytowane.

- Mój Boże! - wykrzyknęła Carolyn. - To zupełnie jak w „Sybilli” lub w „Trzech twarzach Ewy”.

- Nie jestem wariatką - sprostowała Natalia. - Cierpię tylko na selektywną amnezję.

- Spowodowaną urazem doznany podczas wypadku? - zainteresowała się Lisa; zawahała się przez sekundę i dodała: - Czy pamiętasz sam wypadek?

Natalia potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Nie. Nic a nic.

- Dlaczego nie spróbujesz sobie przypomnieć? - zasugerowała Carolyn. - Czy próbowałaś w ogóle kiedyś?

Lecz Natalia nie musiała już próbować. Jej pamięć pracowała teraz na zwiększonych obrotach. Hasło rzucone przez Lisę spowodowało, że jakieś zamknięte drzwi otworzyły się nagle. Nie stało się to od razu. Obrazy nadpływały do niej stopniowo, jakby wyłaniając się z mroku. Widziała srebrzyste kaskady wody, płynącej korytem potoku, który wpadał do jakiegoś jeziora. Widziała przez chwilę jasne wody tego jeziora, połyskujące w słońcu i żaglówkę przechylaną podmuchem wiatru. To była jej żaglówka, miała smukły kształt i białe żagle... Za sterem siedział chłopak i przechylając się do tyłu, patrzył w górę na żagiel.

- Dennis? - Natalia znów poczuła gwałtowny zawrót głowy.

Lisa chwyciła Natalię za ramię.

- Hej, może daj już spokój? Może nie powinnaś próbować przypominać sobie tak gwałtownie?

Obie dziewczyny czekały, aż Natalia powróci ze swej krainy marzeń.

- Kto to jest Dennis? - spytała Carolyn.

Lisa potrząsnęła głową, z niepokojem patrząc na Carolyn. Nagle Natalia otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Wszystko w porządku, Liso, nic mi nie jest - popatrzyła na Carolyn.

- Chodziłam kiedyś z chłopakiem, który nazywał się Dennis Parker.

- Czy on był z tobą podczas wypadku na jeziorze? - zapytała Lisa.

Natalia zamrugnęła powiekami.

- Nadal nie pamiętam samego wypadku - wyjaśniła z zakłopotaniem.

- Jeśli mam być szczerą, nie pamiętam również Dennisa - popatrzyła na obie dziewczyny i uśmiechnęła się słabo. - Koniec przedstawienia na dzisiaj.

Lecz nie była to prawda. Zbyt wiele tam zostało dziś przerwanych w jej pamięci i obrazy tłoczyły się przed jej oczyma natrętnie powodując, że stała się niespokojna. Nie uszło to uwadze Lisy.

- Co się stało, Natalio? Przypomniałaś sobie coś jeszcze?

Natalia próbowała to zlekceważyć.

- Nie, to głupie. Tylko jakieś wariackie marzenia, które kiedyś musiały przychodzić mi do głowy. Nic, co miałoby jakikolwiek sens - Natalia poczuła nagle, że w pokoju jest jej duszno; nagle zapragnęła być sama. - Nie, czuję się zupełnie dobrze. Naprawdę dobrze. Za chwilę wrócę.

Wstała i wyszła, kierując się w stronę damskiej ubikacji. W chwili, kiedy znalazła się poza zasięgiem wzroku obydwu przyjaciółek, oparła się ciężko o ścianę. Jeśli w ogóle miała dzisiaj wrócić do pracy, musiała choć na chwilę zostać sama. Potrzebowała tego, aby zebrać rozproszone myśli. Wciąż powracały do niej na nowo i zaczęła ją ogarniać panika, gdy wydało jej się, że już nigdy nie zdoła ich powstrzymać. Czuła, jak gdyby głowa jej miała eksplodować, jeśli nie zdoła się natychmiast opanować.

Ostatnia rzecz, której mogła się spodziewać teraz, to że ktoś trzymał ją właśnie na muszce plastikowej strzel-byabawki. Stojący na korytarzu Adam Brenner wycelował starannie i...

- Bang!

Natalia podskoczyła jak oparzona. Zaszokowana straciła równowagę i rozciągnęła się jak długa na dywanie.

- Proszę pani! Hej, proszę pani... - siedmioletni Adam Brenner stał tuż przy niej ze zmieszaniem malującym się na dziecinnej twarzy. - To nie jest prawdziwa strzelba - wyjaśnił z zakłopotaniem.

Natalia uśmiechnęła się z ulgą ujrzawszy, co było przyczyną jej przestraszenia.

- Nie jest prawdziwa, he? - spytała. - W takim razie oddycham z ulgą. Myślałam, że już po mnie.

Natalia wstała i otrzepała ubranie. W gruncie rzeczy potrzebowała właśnie czegoś takiego, jak klasyczny policzek wymierzany w filmach historykom. Nagły przestraszenie, którego doświadczyła, odsunął nieco w cień

uprzednie przeżycia i czuła, że odzyskuje równowagę psychiczną.

- Przepraszam, że cię zastrzeliłem. Bawiłem się właśnie w Indian i kowbojów.

- Naprawdę? W takim razie masz, stary, szczęście. Udało ci się zastrzelić prawdziwego Indianina.

- Jak to?

Natalia pokiwała z powagą głową.

- Żebyś wiedział. Jestem Indianką, kolego. Co prawda tylko półkrwi Indianką, ale zawsze lepsze to niż nic.

Adam gapił się na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Zgrywasz się ze mnie?

- Nigdy w życiu. Chcesz zobaczyć dowody? Chodź ze mną do mojego pokoju.

- Dowody? Trzymasz tam swoje skalpy, tomahawki i fajkę pokoju?

Natalia roześmiała się.

- Przykro mi, ale wydaje mi się, że skalpów tam nie ma. Ale mam za to kachinę - ujęła chłopca za rękę i poszła z nim w kierunku swego pokoju.

- Co to jest kachina?

- To jest lalka, której używa się, aby przywołać duchy. Zniknęli za rogiem korytarza w tej samej chwili, w

której Sheila wyszła energicznym krokiem z pokoju Jor-dana. Była ubrana dzisiaj w skórzaną spódnicę i białą, satynową bluzkę. Carolyn właśnie skończyła pisanie listu i zamierzała nieco odpocząć, lecz kiedy ujrzała Sheilę, włączyła na powrót komputer i wpatrzyła się w monitor, jak gdyby pochłonięta była wykonywaniem niezwykle ważnych i skomplikowanych czynności.

- Nie zapomnij, że jesteśmy dzisiaj zaproszeni na drinka do Rosenbergów! - krzyknęła Sheila na odchodnym w kierunku pokoju Jordana; zawahała się przez chwilę i dodała: - Proszę cię, Jordan, nie spóźnij się tym razem. Pan Rosenberg jest w Komitecie kwalifikacyjnym.

Sheila rozejrzała się wokoło.

- Adam? - zawołała.

Carolyn nie odezwała się, stukając zawzięcie w klawiaturę komputera.

- Carolyn, gdzie może być Adam? Sekretarka wykonała bezradny gest rękami.

- Pewnie poszedł na spacer. Sheila popatrzyła na nią zirytowana.

- Prosiłam cię, żebyś uważała na niego. Adam! Carolyn stłumiła zniecierpliwione westchnienie. Nie

była niczyją niańką. W zupełności wystarczało jej to, że była sekretarką. Otwierała właśnie usta, aby wypowiedzieć się w tej sprawie, kiedy nagle wkroczył Jordan, ratując sytuację.

- Znajdę go za chwilę - oznajmi! i wybiegł na korytarz.

- Adam!

Sheila rzuciła ostre spojrzenie Carolyn, lecz ta wydawała się być całkowicie pochłonięta pisaniem. Już po raz trzeci przepisywała ten sam list. Postanowiła sobie w duchu, że jeśli będzie trzeba, przepisze go jeszcze i dziesięć razy.

- Czy to była twoja lalka? - spytał Adam Natalię; siedzieli razem w jej pokoju i Natalia zdążyła już zrobić mu pióropusz na głowę z kolorowego papieru.

Adam co chwila dotykał ostrożnie papierowych piór sprawdzając, czy są na swoim miejscu. Natalia podała mu lalkę, aby mógł przyjrzeć jej się bliżej.

- Po pomyślnym polowaniu cały szczerp zbierał się przy ognisku, aby podziękować duchom - opowiadała powoli ściszym głosem. - Każda część upolowanego zwierzęcia miała swoje przeznaczenie, nic nie mogło się zmarnować. Ze skór wykonywano ubrania, mięso było do jedzenia, a z kości robiono narzędzia i biżuterię.

- A do czego służyła lalka?

- Indianie używali jej, aby przywołać duchy przodków

- wyjaśniła Natalia.

- Czy w tej lalce jest teraz jakiś duch?

- Czasami myślę, że tak - uśmiechnęła się Natalia.

- Adam! - zabrzmiał w pobliżu głos Jordana.

- Jest tutaj.

Jordan wsunął głowę do pokoju.

- Twoja matka cię szuka - ujrzał pióropusz na głowie syna i uśmiechnął się. - Widzę, że dostałeś nowe nakrycie głowy - zwrócił się do Natalii. - Czy nie ma pani jeszcze jednego, w trochę większym rozmiarze?

Natalia milczała nieco zmieszana.

- Ona jest Indianką, tatusiu!

- Doprawdy? - spytał Jordan śmiertelnie poważnym tonem.

- Jej babcia była siuksówką. Jordan roześmiał się.

- Chciałeś powiedzieć chyba, że należała do plemienia Siuksów. Tak, to widać na pierwszy rzut oka - uśmiechnął się w stronę Natalii.

- Czy ty też masz w sobie krew indiańską, tatusiu?

- Może... - powiedział Jordan, patrząc cały czas na Natalię.

Adam rozpromienił się.

- Jeśli mój tatuś ma, to ja też, prawda?

Oczy Jordana i Natalii spotkały się i zapadła chwila milczenia. Jordan, nadal nie spuszczać wzroku z Natalii, poprawił nerwowym ruchem pióropusz na głowie syna. Nadal nikt nic nie mówił. Adam zdecydował się nareszcie przerwać to milczenie.

- Hej, tato, czy też chcesz mieć taki pióropusz? Adam popatrzył na Natalię jakby upewniając się, czy nie zechciałaby ona wykonać jeszcze jednego nakrycia głowy.

- Dlaczego nie?

W kilka chwil później Jordan wyglądał już jak prawdziwy wojownik Siuksów.

- Witaj w naszym plemienu, biały bracie. Adam roześmiał się.

- Świetnie! - wykrzyknął. - Chodź, zastrzelimy teraz kilku kowbojów - dodał i pobiegł wzdłuż korytarza, strzelając naokoło jak szalony.

Jordan spojrzał na Natalię.

- Zastrzelić kilku kowbojów? - uniósł brwi ze zgorzeniem. - Cóż takiego nauczyła pani mego syna?

Natalia uśmiechnęła się przekornie.

- Po prostu kilku faktów z życia.

Jordan chciał coś odpowiedzieć, lecz otworzył tylko usta i następnie zamknął je z powrotem, patrząc cały czas na Natalię szeroko otwartymi oczyma. Natalia patrzyła na niego, zastanawiając się przez cały czas, czy on wie, jak śmiesznie wygląda w tym pióropuszu na głowie. I nagle szereg błyskawicznie zmieniających się obrazów przemknął jej przed oczyma. Było to tak nieuchwytnie, jak setna część błysku flesza i znikło, zanim zdołała pojąć, co właściwie przedstawiało. Czowała tylko, że były to jakieś pomieszane ze sobą wspomnienia. Nie dotyczyły żadnego konkretnego tematu, tylko były to... jak gdyby zdjęcia Dennisa Parkera w różnych ujęciach. Wszędzie był na nich Dennis Parker. Ale... to nie był przecież Dennis Parker. Czy to był...

- Nie!

- Nie? - spytał Jordan. - Co: nie?

Natalia patrzyła wprost na niego niewidzącymi oczyma.

- Natalio? Czy pani dobrze się czuje?

Ten sposób, w jaki wymawiał jej imię. Natalia wzdrygnęła się. Dlaczego robiło to na niej takie wrażenie?

- Natalio? - powtórzył Jordan.

We wszystkich tych wspomnieniach widziała przecież jego...

- Jakie to dziwne - powiedziała na głos.- Wydawało mi się przez chwilę, jakbym znała już pana przedtem.

- Doprawdy, powinienem już iść - stchórzył Jordan i natychmiast ugryzł się w język ze złości na samego siebie.

- Bardzo przepraszam - powiedziała Natalia, czując się bardzo głupio.

- Byłam tak bliska przypomnienia sobie czegoś... ale to umknęło mi natychmiast.

Jordan przyglądał jej się z niedowierzaniem malującym się na twarzy.

„Pewnie myśli, że zwariowałam” - pomyślała Natalia. Dlaczego wtajemniczyła tego obcego człowieka w swoje najbardziej osobiste sprawy?

- Wydawało mi się, że pana znałam - powtórzyła powoli, patrząc na Jordana.

Jordan postąpił krok naprzód.

- Tak? - powiedział wyczekująco.

- Nie jestem pewna... - czuła się głupio pod uważnym spojrzeniem Jordana; zdawała sobie sprawę z tego, że chaos, który teraz zapanował w jej myślach, musiał malować się na Jej twarzy. - To w gruncie rzeczy nic ważnego - powiedziała usiłując wzruszyć ramionami. - Ja też już muszę iść - poruszyła się nerwowo i łokciem zrzuciła książkę z biurka na podłogę - Ojej...

Obydwoje schylili się po nią jednocześnie. Ręka Jordana chwyciła książkę pierwsza i Natalia dotknęła jego ręki. Wraz z dotykiem tej dłoni nowe wspomnienie przeszło jej mózg, tym razem jasne i wyraźne. Nie znikło błyskawicznie, tak jak tamte, lecz trwało przed jej oczyma, żyjąc własnym życiem. To był Jordan Brenner. Znajdował się w czytelni prawniczej. Nie, nie w tej tutaj, w biurze, to była inna czytelnia, dużo większa niż ta tutaj i starsza, i bardziej pełna ludzi. Była tam mała nisza pośród półek z książkami w korytarzu i on stał tam... Stał tam z nią i całował ją namiętnie!

Natalia spojrzała w dół, na swoją dłoń, która nadal dotykała dłoni Jordana. Nie poruszył się nawet, nie zaprotestował i nie usunął ręki. Czekał.

Natalia popatrzyła na niego. Włosy opadły mu na czoło, a w oczach czaiło się coś więcej niż tylko zwykłe zainteresowanie. Na głowie miał śmieszny pióropusz z papieru. Serce Natalii zabiło mocno. On był cudowny. Klęczeli obydwójce na podłodze, tak blisko siebie. Natalia zacisnęła dłoń na dłoni Jordana. Nie poruszył się nawet. Natalii wydawało się, że czuje, co dzieje się teraz w jego umyśle, lecz, do diabła, on nadal klęczał bez ruchu jak sparaliżowany.

Chciała, żeby poruszył się wreszcie. Tak bardzo chciała, aby wziął ją w ramiona i pocałował mocno. I aby przytulił ją do siebie z całych sił. Tak bardzo potrzebowała tego, aby ktoś ją przytulił.

Czy miał to jednak być Jordan Brenner? Nagle Natalia poczuła się straszliwie samotna. Nie miała nikogo na świecie, nie miała ani domu, ani rodziny, ani nawet stałego adresu. Tylko te chwile, które przeżyła, należały do niej, a ta, która właśnie minęła, zapadła głęboko w jej serce. To była ważna chwila.

I nagle przypomniała sobie, że on jest żonaty. Z matką Adama.

- Och, nie - szepnęła Natalia; puściła jego dłoń jak oparzona i wstała, cofając się o krok.

Jordan pozostał, klęcząc na podłodze, wciąż w tej samej pozycji.

- Tak mi przykro - wyszeptała Natalia. - Sama nie wiem, co mam o tym myśleć.

- Ja wiem - powiedział Jordan.

Podniósł książkę z podłogi i położył ją z powrotem na biurku. Wychodząc z pokoju odwrócił się jeszcze na chwilę i rzucił Natalii jeszcze jedno długie spojrzenie.

Kiedy wkraczał do swego biura, gdzie Carolyn już po raz siódmy przepisywała dobrze sobie znany list, wciąż miał na głowie indiański pióropusz. Sheila stała odwrócona do okna, bębniąc nerwowo palcami po szybie. Zanim zdążyła się odwrócić, Carolyn zdołała błyskawicznym ruchem zerwać pióropusz z głowy swego szefa i ukryć go pod blatem biurka.

Rozdział 23

- Niech mi pan coś powie, doktorze - powiedziała pewnego dnia Natalia, siedząc z Paradem w swym szpitalnym pokoju. - Dlaczego pamiętam tylko niektóre rzeczy, a innych nie? Czasami czuję się, jak gdybym była poszatkowana na kawałki.

Pokój, który przydzielono Natalii na czas rehabilitacji był mały, lecz wygodny. Natalia zrobiła co mogła, aby nadać temu wnętrzu bardziej osobisty charakter. Miała tu swoje fatalaszki, które nabyła już w czasie powrotu do zdrowia, miała zdjęcia, które dostała od Franceski, małe radio z budzikiem i elegancki, kwiecisty pled ze sklepu Laury Ashley, który dostała w prezencie od Judda Rikena.

- Powinnaś się cieszyć, że w ogóle zaczynasz coś sobie przypominać - odpowiedział lekarz. - Na wszystko przyjdzie czas.

- Czy naprawdę na wszystko?

- Prawdopodobnie tak - doktor Parad wyłączył swój podręczny magnetofon i zbadał puls Natalii.

Natalia wyciągnęła się na szpitalnym łóżku i czekała, aż Parad zakończy swe zwykłe, rutynowe czynności, dziś jednak lekarz wydawał się być dziwnie roztargniony, jakby myślał zupełnie o czymś innym. Przytrzymał jej dłoń w swojej po zbadaniu pulsu.

- Muszę cię o coś spytać - powiedział w końcu.

- Tak?

- Sprawa jest raczej delikatna.

Natalia poczuła, jak serce bije jej mocniej. Nie uszło jej uwagi, że doktor Parad był dziś wyjątkowo nerwowy i dziwnie mało pewny siebie.

- Cokolwiek by to nie było, proszę, aby pan o to spytał, doktorze.

Uśmiechnął się, lecz nie puścił jej ręki. Widać było, że zastanawia się usilnie, jakich słów ma użyć. W końcu odwrócił dłoń, którą trzymał i wskazał małą bliznę, położoną o pół cala od małego palca. Natalia popatrzyła również w to miejsce i wzruszyła ramionami.

- Wygląda jak małe skaleczenie - powiedziała. Doktor Parad uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Widziałem już nieraz takie skaleczenia. Założę się, że skaleczyłaś się nożem w kuchni.

Natalia próbowała przypomnieć sobie cokolwiek na ten temat, lecz na próżno. Doktor Parad sięgnął teraz po jej lewą stopę i ująwszy ją, pokazał inny niewielki ślad po skaleczeniu.

- A tutaj... Założę się, że jako dziecko spadłaś z roweru.

Natalia roześmiała się.

- Cóż to ma być, historia upadków i skaleczeń w życiu Natalii Parnell?

Parad nie roześmiał się. Zwykle śmiał się z jej żartów, lecz tym razem nie uśmiechnął się nawet. Popatrzył na nią uważnie i podwinąwszy górę od jej piżamy, wskazał długą bliznę, biegnącą w poprzek dolnej części jej brzucha.

- Zastanawiam się nad tą blizną - powiedział. - Moje gratulacje dla chirurga, który to zszywał. Jest prawie nie do zauważenia. Musiał to być mistrz w swoim fachu.

- Co to było, wyrostek robaczkowy? Doktor Parad potrząsnął głową.

- Nie, nadal masz jeszcze wyrostek robaczkowy.

- Woreczek żółciowy? - spróbowała znowu Natalia. I znów doktor Parad potrząsnął głową przecząco.

- Wszystkie twoje organy wewnętrzne są całe i nienaruszone.
- Może upadłam kiedyś na jakieś szkło... - Natalia wzruszyła ramionami.

- To nie jest blizna po skaleczeniu. To było cięcie, wykonane fachowo przez chirurga - podał jej plastikową teczkę wypełnioną dokumentami i zdjęciami. - Myślę, że jesteś już gotowa, aby to zobaczyć.

Natalia nie domyślała się ani trochę, do czego takiego ma być gotowa, lecz sam ton głosu Parada sprawił, że poczuła się nieswojo.

- Kiedy trafiłaś po wypadku do szpitala stanowego, zostałaś poddana dokładnym badaniom.

- Tak.

- Bardzo dokładnym badaniom - wyjął plik fotografii i przerzucił kilka z nich, zerkając co chwila uważnie na Natalię. - Nie miałaś tej blizny, kiedy siedem lat temu przewieziono cię do tego szpitala. Widać to aż nadto wyraźnie na zdjęciach, które Judd Riken załączył do akt twojej sprawy, kiedy starał się o odszkodowanie z towarzystwa ubezpieczeniowego.

Natalia pomyślała przez chwilę.

- Może zrobiono mi operację w sanatorium Świętego Judy?

Doktor Parad przecząco potrząsnął głową.

- Dokumenty, które wypełniano, przyjmując cię do sanatorium, zawierają już opis tej blizny. Musiałaś mieć operację w czasie, kiedy opuściłaś już szpital stanowy, a zanim trafiłaś do sanatorium.

Doktor Parad milczał przez chwilę, wyraźnie ważąc w myślach jakieś słowa. Następnie wziął głęboki oddech i powiedział:

- Wszystko, czego pragnę, Natalio, to abyś przypomniała sobie niektóre rzeczy. Mógłbym pomóc ci w tym, ale jest to bardzo specyficzny rodzaj pomocy.

Natalia nigdy nie widziała go jeszcze takiego skupionego i mówiącego z taką powagą. Patrzyła na bliznę, o której mówił i dotykała jej lekko palcami. Była ledwo wyczuwal-

na i prawie niezauważalna, zupełnie jak cienka, jaśniejsza nieco linia na skórze, wykonana ołówkiem. Podniosła wzrok na lekarza.

- Jaki rodzaj operacji może zostawić taki ślad, doktorze?

Parad patrzył jej prosto w oczy.

- Aby uzyskać odpowiedź na to pytanie, musiałbym cię zahipnotyzować - powiedział powoli.

Natalia roześmiała się krótko.

- Zahipnotyzować... mnie? Myślałam zawsze, że to tylko takie oszukańcze sztuczki.

- Nie tylko - pokręcił poważnie głową. - W niektórych przypadkach psychoterapii jest to bardzo użyteczne narzędzie. W wielu wypadkach musiałem posługiwać się hipnozą w mojej pracy, kiedy sytuacja stawała się krytyczna.

Natalia wzruszyła ramionami.

- Jeśli tylko przyrzeknie mi pan, że wszystko nie zakończy się dla mnie tak, jak dla kurczaka zahipnotyzowanego przez kobrę...

Parad roześmiał się, lecz twarz jego pozostała nadal poważna.

- Jeśli się zgodzisz, będzie przy tym także doktor Rosen. Rozmawiałem z nią o tym dzisiaj rano i stwierdziła, że to całkiem dobry pomysł.

- Pewnie - Natalia ufała Barbarze Rosen, szpitalnemu psychologowi, jak własnej matce.

Doktor Parad podniósł rękę do góry w ostrzegawczym geście.

- Natalio - powiedział. - Powinnaś wiedzieć, że będę musiał sięgnąć w głąb twojej podświadomości, w rejony, z których istnienia nie zdajesz sobie nawet sprawy.

- Jak to?

- Jak wiesz, miałem już dużo do czynienia z ofiarami śpiączki.

Natalia odczekała chwilę, lecz kiedy doktor Parad nie odzywał się, wydając się szukać odpowiednich słów dla wyrażenia tego, co chciał powiedzieć, odezwała się:

- Jeśli decyduje się pan iść na całość, musi pan mi powiedzieć wszystko.

- Oto jasne postawienie sprawy - uśmiechnął się Parad i objąwszy dłońmi kolana odchylił się do tyłu na krześle. - Jestem więcej niż przekonany, że pacjenci pozostający w stanie śpiączki mogą słyszeć niektóre rzeczy.

- Mogą słyszeć? Nawet jeśli są całkiem nieprzytomni?

- Układ słuchowy pracuje niezależnie. Fale dźwiękowe wpadają do ucha i uderzają w membranę bębenka, nerwy słuchowe przesyłają impulsy do mózgu, a mózg jak magnetofon jest w stanie zarejestrować te dźwięki - doktor Parad podniósł palec do góry. - To, co będę chciał zrobić, przypomina do złudzenia odtwarzanie nagrań z magnetofonu.

Natalia wydawała się nie wierzyć własnym uszom.

- To trwało przecież siedem lat. Zamierza pan odtworzyć wszystko, co słyszałam przez te siedem lat? Czy to w ogóle jest możliwe?

Doktor Parad milczał przez chwilę, a potem wyjaśnił:

- Każdy wstrząs zawsze pozostawia długotrwałe ślady w organizmie, nie tyle w sensie fizycznym, ile w sferze psychicznej. Sądzę, że wypadek był jednym wstrząsem...

- A drugim ta dziwna, tajemnicza operacja - dokończyła Natalia.

- Tak.

Natalia pomyślała przez chwilę.

- A pan, doktorze, co pan myśli na ten temat? Co to mogło być?

Parad popatrzył na nią uważnie i znów ujął ją za rękę.

- Musisz mi zaufać, Natalio - pochylił się ku niej bliżej. - Przyrzekam, że nie zrobię ci krzywdy. Muszę tylko spróbować dowiedzieć się, co takiego mogłaś słyszeć.

- Co mogłam słyszeć o czym i kiedy? Parad uniósł oczy do góry.

- Jeśli kiedykolwiek będę potrzebował prawnika, Natalio, będziesz na pewno pierwszą osobą, do której się

zwróć. Doktor Rosen będzie tu za parę minut. Czy masz jeszcze Jakieś pytania?

- Niewiele z tego wszystkiego rozumiem, ale niech stanie się tak, jak pan postanowił.

- Wspaniale. A teraz uważaj: po sesji sprawię, że będziesz spała głęboko przez całą noc. Mogą śnić ci się różne dziwne rzeczy lub możesz być przekonana o tym, że one ci się śnią. Obok twojego łóżka zostawię włączony magnetofon. Jeśli obudzisz się w środku nocy pod wpływem jakiegoś snu, proszę, żebyś natychmiast nagrała to, co się śniło, dobrze?

Natalia pokiwała głową.

- Niech będzie - zgodziła się. - Ale niech pan pamięta, co pan przyrzekł: żadnej kobry, żadnych kurczaków.

Komendant Wolfer czekał w gabinecie doktora Parada już od dwóch godzin. Kiedy lekarz pojawił się wreszcie, policjant miał już najwyraźniej dosyć. Bez ceremonii sięgnął do szafki w biurku i wyciągnął butelkę, po czym nalał sobie sporego drinka.

- Cóż my tam mamy, doktorze? Wykładaj pan karty na stół.

Parad nalał sobie również i pociągnął spory łyk bour-bona, zanim udzielił Wolferowi odpowiedzi.

- Co my tu mamy? - potrząsnął głową jakby próbując odgonić od siebie zmęczenie i wydał westchnienie ulgi. - To, co my tu mamy, komendancie, znajdzie się wkrótce na czołowych miejscach w czasopismach medycznych, zajmujących się psychoterapią.

- To wspaniale, doktorze, lecz mnie bardziej interesują czasopisma, które zajmują się prawem i utrzymywaniem porządku. Co ona panu powiedziała?

- Nic jeszcze nie powiedziała. Ta metoda nie działa tak od razu.

- Czy ta metoda w ogóle działa?

Doktor Parad przeciągnął dłonią po czole i znużony zamknął oczy.

- Podczas gdy Natalia Parnell znajdowała się w stanie śpiączki, słyszała różne rzeczy, lecz nie była w stanie ich zidentyfikować. To, co usłyszałem dzisiaj wystarczy jednak, aby potwierdzić moje podejrzenia. Sądzę, że niedługo będzie pan mógł rozpocząć śledztwo w sprawie zakazanych praktyk lekarskich, kidnapingu, fałszowania dokumentów i wymuszania na drodze szantażu. Być może również wyjdą na jaw inne sprawy, których teraz nie jestem nawet w stanie sobie wyobrazić - usiadł ciężko na krześle i spojrzał na teczkę, zawierającą historię choroby Natalii. - To, że ta dziewczyna żyje po tym wszystkim, to prawdziwy cud.

- Czy to oznacza, że do listy popełnionych przestępstw mogę dołączyć i usiłowanie morderstwa?

Doktor Parad przyjrzał się Wolferowi uważnie i powoli pokręcił głową.

- I tak, i nie - potarł czoło dłonią, krzywiąc się ze zmęczenia. - W tej chwili Natalia Parnell stanowi jedynie połowę naszych zmartwień.

Wolfer pochylił się do przodu.

- A kto jest drugą połową?

- To bardzo dobre pytanie - Parad pokiwał głową.

Podczas gdy opowiadał, co działo się podczas hipnotyzowania Natalii, Wolfer słuchał z rosnącym niedowierzaniem. Umysł jego notował skrzętnie wszystkie uwagi o przestępstwach, na których ślad wpadł doktor Parad, lecz nic nie wstrząsnęło nim bardziej niż wiadomość, że Natalia Parnell najprawdopodobniej urodziła w czasie trwania śpiączki dziecko.

Kończąc swoją opowieść doktor Parad powiedział:

- Jeśli mam rację, ten chłopiec ma teraz około siedmiu lat. Jest synem Natalii i Jordana Brennera.

Wolfer gwizdnał przeciągle i wyprostował się na swym krześle. Jego umysł zaczął natychmiast analizować tysiące rozmaitych możliwości, poczynając od pomysłu, że

maczała w tym palce organizacja, zajmująca się handlem dziećmi.

- Sądzę, że któryś z lekarzy musi mieć powiązania z mafią, zajmującą się kidnapingiem i sprzedażą dzieci -oznajmił, podczas gdy myśli jego wciąż krążyły wokół doktora Lane. - Mam nawet kogoś konkretnego na myśli.

- Zgadzam się z panem zupełnie w pana podejrzeniach - powiedział doktor Parad. -1 to jest jeszcze jedna przyczyna, dla której nie możemy teraz powiedzieć Natalii prawdy. Jeszcze nie teraz. To mogłoby ją zniszczyć.

Obydwaj mężczyźni zaczęli rozstrząsać ten problem całkowicie nieświadomi faktu, że w tej właśnie chwili podświadomość Natalii Parnell zaczynała właśnie rozwi- kływać całą zagadkę.

Doktor Parad nie mylił się. Mimo iż Natalia Parnell pozostawała w stanie śpiączki, słuch jej rejestrował wszystkie dźwięki, jakie docierały do niej przez siedem lat. Jej ciało doznało dwóch poważnych wstrząsów; każdy z nich spowodował serię wspomnień, które wryły się głęboko w podświadomość Natalii, tak głęboko, że nawet w czasie najgłębszego snu nie zdołały wydobyć się na powierzchnię.

Lecz teraz wszystko nagle uległo zmianie. Poprzez hipnozę doktor Parad wywołał w niej pamięć doznań, które spoczywały uśpione w najdalszych zakamarkach podświadomości Natalii. Było to tak, jak gdyby wspomnienia tych wydarzeń spoczywały zamknięte w muszli o grubych ściankach. Teraz ta muszla została rozbita i wydobyły się na światło dzienne, prostując skrzydła jak motyl wychodzący ze swego kokonu. Nie było to jednak takie proste. Wspomnienia te potrafiły przybierać różne, mylące formy i różne były też drogi, którymi przedostawały się z podświadomości do świadomości Natalii.

Kiedy tak nadpływały falami do jej zwojów mózgowych, Natalia Parnell leżała pogrążona we śnie na swoim szpitalnym łóżku. Zaczęła śnić, a nowoobudzone wspomnienia wtargnęły do świata jej snów, w którym pomieszały

się z faktami znanymi jej z obecnego życia. Nie była w stanie rozróżnić już co było prawdą, a co tylko snem.

Ktoś był w pokoju i Natalia rozpoznała go.

„Znam ciebie” - chciała powiedzieć Natalia, lecz usta jej nie poruszyły się; słowa, które chciała wypowiedzieć, pozostały uwięzione w jej myślach.

Obraz pokoju zatarł się nagle i Natalia spostrzegła, że znajduje się zupełnie w innym miejscu. Widziała tego przystojnego prawnika, Jordana Brennera, jak siedzi na swoim miejscu przy biurku, był jednak ledwo widoczny spoza kłębow pary, która - wydobywając się nie wiadomo skąd - wypełniała cały pokój. Ubranie Natalii było już całe wilgotne od rosy, leżała zziębnięta i drżąca na skórzanej kozetce. Po całym pomieszczeniu, wszędzie, gdzie tylko rzuciło się okiem, fruwały i łaziły rozmaite owady. Natalia czuła również na swoim ciele myszkujejące czułki i oplatające ją zwoje delikatnych pajęczych nici. Jeden z robaków o wyjątkowo olbrzymich rozmiarach usiłował wepchnąć pysk wprost do jej gardła. Nie była w stanie go powstrzymać.

Jordan podszedł do niej, lecz kiedy pochylił się, aby ją pocałować, robak odepchnął go. Twarz Jordana znikła przed oczu Natalii i usłyszała jego głos, wołający jej imię jakby z głębi jakiejś otchłani.

- Naaaataaliooo!

Okrzyk ten odbił się wielokrotnym echem od setek zielonych kloszy lamp, w których tłukły się małe ćmy. Unosiła się nad jasnymi wodami jeziora. Potem nagle znalazła się na tej samej skórzanej kozetce, lecz na samym środku jeziora. Wąż ogrodowy podłączony do jej ust pompował wodę z jeziora do jej żołądka, żołądek w sposób widoczny zwiększał wciąż swoją objętość. Miała wrażenie, że napięte ścianki jej brzucha pękną za chwilę z trzaskiem.

Jordan stał przy niej i mówił do niej.

- Nie mogę już tego dłużej wytrzymać... Tak trudno mi widzieć ciebie tak zmienioną... dzień po dniu... Mówić do ciebie nie wiedząc nawet, czy mnie słyszysz...

Natalia uniosła oczy ku niemu i ledwo dojrzała go poprzez zwoje jakichś rurek i sznurków.

- Słyszę cię, lecz ty nie możesz mnie słyszeć - Jordan popatrzył na nią z rozpaczą w oczach. - Gdybyś tylko mogła dać mi jakiś znak...

Natalia nie była w stanie mu odpowiedzieć. Była sparaliżowana. Próbowwała coś powiedzieć, lecz na próżno. Jordan potrząsnął głową.

- Odchodzę stąd tylko na chwilę. Muszę załatwić coś ważnego... Kocham cię, Natalio...

- Jordan!

Leżała bezsilna, tęskniąc za nim całym sercem i całą duszą. Jordan pochylił się i pocałował ją.

Lecz to nie był Jordan! Kiedy pochylił się bliżej spostrzegła, że tak naprawdę to był lekarz. Był ubrany w biały kitel i wysoką czapkę kucharza. Wokół tłoczyło się mnóstwo ludzi, brzęcząc i mruczając jak stado dziwnych owadów. Wydawali się na coś czekać, lecz Natalia nie była w stanie powiedzieć, na kogo czekali.

- Musiałam się chyba pomylić - powiedziała.

- Nie, nie pomyliłaś się, twój żołądek jest już całkiem pełny.

Zdumiona popatrzyła w dół na swój olbrzymi żołądek, który wznosił się jak góra nad jej ciałem, spoczywającym na kozetce.

- Chyba wypięłam trochę za dużo wody z tego jeziora. Lekarz roześmiał się głośno.

- To nie woda, moja droga. Przyjrzyj się dobrze. Spojrzała jeszcze raz w dół i stwierdziła, że lekarz się

nie mylił. To nie był żołądek pełen wody, lecz olbrzymi, wspaniały tort urodzinowy.

- Będę musiał cię operować. Natalia była wstrząśnięta.

- Teraz? Przy tych wszystkich ludziach?

- Tak, teraz. Muszę operować tu, przy pełnym audytorium - lekarz zwrócił się do otaczających ich ludzi. - Proszę, aby wszyscy pozostali na swoich miejscach, dopóki krojenie nie zostanie zakończone.

- Dlaczego nie słycać muzyki? - spytała Natalia.

- Nie szkodzi, nie jest to dzisiaj niezbedne. Lez teraz spokojnie. To bedzie bardzo krutki koncert.

Nagle okazalo sie, ze tort jest przekrojony na pol... Ludzie wokol nagrodzili ten fakt oklaskami.

„To wcale nie musiało być takie łatwe” - pomyslała Natalia, lecz najwyraźniej był już przekrojony.

Oklaski i żywiołowe owacje!

Natalia spojrzala kpiaco na zielone niebo, które rozposcieralo sie nad jej glowa.

- Czy to oni tak klaszcza, czy to moze slycać wodospad?

Poprzez szum spadajacej wody Natalia uslyszala inny dzwiek, bardzo slaby i niesmiały, ale jednak rozroznial-ny. Był to sygnal karetki pogotowia. Ze swojego miejsca na kozetce mogla widziec ludzi tloczacych sie wokol lekarza, który unosil w gore tort urodzinowy, pokazujac go wszystkim. Nikt nie zwracal uwagi na Natalie, tylko Judd Riken podszedl do niej i usmiechnal sie, byl to jednak cierpki, nieprzyjemny usmiech.

- Ty nadal zyjesz.

Natalia usmiechnela sie do niego. Rozejrzal sie wokol, jakby wzywajac wszystkich na swiadkow.

- Ona nadal zyje!

Lekarz podszedl do niej i polaskotal ja w piete, lecz nie odczuwala nic.

- Pomyliliśmy się jednak.

- Zamknij się.

Tort trzymala teraz w dloniach pielęgniarka, wydawala sie cieszyć z tego, co sie stalo, w przeciwienstwie do Judda i lekarza.

- Gratuluje ci, Natalio - powiedziala i przysunela tort bliżej do Natalii.

- Jaki to piekny tort - wyszeptala Natalia. Wyciagnela reke, aby wziac kawalek, lecz dlon jej

chwycila tylko powietrze i w tym momencie obudzila sie w swym szpitalnym pokoju z reka wyciagnieta przed

siebie, jakby wciąż usiłując coś pochwycić. Cała była pokryta potem. Zmięte prześcieradła i pled leżały w nieładzie na podłodze obok łóżka. Jej serce biło mocno.

Rozejrzała się wokół po pokoju, jakby wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- To był sen - stwierdziła w końcu. - To był tylko zły sen.

Uznała, że powinna natychmiast zmienić piżamę. Ta, którą miała na sobie, była zupełnie zmięta i mokra. Usiadła na łóżku i wtedy zauważyła mały magnetofon, leżący na nocnym stoliku.

Zawahała się przez chwilę. Zaciśnęła powieki, usiłując odtworzyć w pamięci to, co śniło jej się przed chwilą. Wciąż jeszcze mogła opisać każdy z widzianych obrazów, nie pomijając kolorów i dźwięków.

Włączyła przycisk zapisu w magnetofonie. Przez kilka chwil zbierała jeszcze myśli, a potem zaczęła mówić powoli i uważnie:

- Unosiłam się na skórzanej kozetce na wodach jeziora. Wokół latały owady brzęcząc nerwowo, a Jordan Brenner mówił mi „do widzenia”...

Nagle Natalia wzdrygnęła się i wyłączyła magnetofon. Wszystko, co robiła teraz, wydało jej się zupełnie bez sensu. Pamiętała przecież, że została zahipnotyzowana przez doktora Parada. Uznała, że nagrywanie tych bzdur jest głupie i nikomu na nic się nie przyda, lecz przecież Parad prosił ją o to.

Tak, zależało mu na tym, była tego pewna. Znow włączyła magnetofon.

- Było tam przyjęcie urodzinowe - przerwała i zamyśliła się przez chwilę. - Nie, to nie było przyjęcie urodzinowe, to była jakaś wielka uroczystość - uśmiechnęła się. - Wszyscy byli tacy szczęśliwi. To ja sprawiłam, że byli szczęśliwi.

Taśma magnetofonowa przesuwiała się bezszelestnie.

- Tak, to ja tego dokonałam - powtórzyła Natalia; wierzchem dłoni starła kropelki potu z czoła, czuła, jak lepi się cała i jednocześnie było jej zimno. - Byłam czymś

napelniona. Mój żołądek był taki pełny. Jadłam widocznie zbyt dużo i...

„Nie, nie mam racji...” - pomyślała chwilę i przypomniała sobie.

- Piłam dużo wody. Mój żołądek rósł i rósł, aż w końcu stałam się strasznie gruba. W takich okolicznościach jedyną naturalną rzeczą wydawało się wydanie przyjęcia. Myślałam, że mój żołądek jest wielkim tortem urodzinowym. Przyszedł kucharz, przekroił tort i cała woda uciekła z mojego żołądka.

Natalia wyłączyła magnetofon i popatrzyła na swoje dłonie. Same bzdury, bez odrobiny sensu. Powoli wyszła z łóżka i podeszła do szafy, aby zmienić piżamę.

Obrazy kłębiły się jeszcze przed jej oczyma, jak gdyby nie opuściła jeszcze na dobre świata snów. Wydawało jej się, że pali ją twarz, podeszła więc do zlewu, aby obmyć ją w zimnej wodzie. Nagle usiosła głowę. Wydawało jej się, że coś usłyszała. Nasłuchiwała przez chwilę, lecz nie rozpoznała żadnego innego dźwięku oprócz szumu wody leżącej z kranu.

Wzruszyła ramionami uznając, że musiała się przesłyszeć i pochyliła się, chcąc obmyć twarz; w momencie, gdy schyliła głowę, usłyszała to znowu. Zdecydowała się więc pozostać w tej pozycji i zaczęła nasłuchiwać pilnie. Po chwili dźwięk powrócił.

Poczuła nagły przypływ podniecenia, dumna z tego, że udało jej się zidentyfikować ten dźwięk. To był dźwięk syreny karetki pogotowia z jej snu! Tylko, że to nie był dźwięk syreny, to był płacz dziecka.

Znowu schyliła głowę i usłyszała to tym razem wyraźniej. Poczekała jeszcze chwilę, lecz nic więcej się nie zdarzyło. Może to tylko jakaś pozostałość tych wariackich snów, które miała przed chwilą.

Zacząła przemywać twarz zimną wodą i nagle dźwięk płaczu powtórzył się całkiem wyraźnie i jakby bliżej. Fala gorąca ogarnęła nagle jej twarz i spłynęła w dół po ramionach. Natalia poczuła nagle, że nie obudziła się chyba jeszcze całkowicie, tak jakby jakaś jej część pozo-

stawała nadal w stanie uśpienia. Zakręciła kran i zamarła w bezruchu. Patrzyła w dół, a krople wody spadały z jej twarzy na umywalkę. Chciała, aby to dziecko odezwało się jeszcze raz, lecz nic się nie działo. Tylko cisza wokoło i to niesamowicie dziwne uczucie, którego doznała już przedtem, że jej mózg jest częściowo nadal uśpiony. Sama już nie wiedziała, co jest snem, a co otaczającą ją rzeczywistością.

Rzeczywistość i świat snów stopiły się w jedno. Była skłonna teraz uwierzyć we wszystko, cokolwiek ujrzała i przysiąc potem, że zdarzyło się to naprawdę. Wytarła starannie twarz ręcznikiem, podeszła do nocnego stolika i znowu włączyła magnetofon.

- Chciałam coś jeszcze dodać na temat tego tortu urodzinowego - powiedziała po chwili wahania. - Wydaje mi się, że on się poruszał... Wydaje mi się, że to było dziecko... - pomyślała przez chwilę, a potem uśmiechnęła się. - Sądzę, że można przypuszczać, że to moje dziecko.

Natalia nacisnęła guzik zatrzymujący taśmę i wdrapała się z powrotem na łóżko. Poczowała się nagle bardzo senna i myślała o tym, jak niesamowicie dziwny był ten jej sen. Zastanawiała się, czy był to jeden wielki stek bzdur, czy też doktor Parad doszuka się w tym jutro jakiegoś sensu.

Zamknęła oczy i poczuła, jak zaczyna znów odpływać w krainę snów, lecz zanim opadły ostatnie więzy łączące ją z rzeczywistością wydawało się jej, że znów słyszy płacz nowonarodzonego dziecka. To było na pewno jej dziecko. Tym razem nie miała żadnych wątpliwości.

Rozdział 24

Adam Brenner balansował właśnie tacą wypełnioną hamburgerami, frytkami i puszkami z coca-colą, kierując się w stronę swego stolika. Zamyślona Natalia prawie że wpadła na niego, zatrzymując się gwałtownie w ostatniej chwili.

- Uważaj, jeszcze chwila i cały twój lunch wylądowałby na mojej sukience!

Adam spojrział w górę i rozpoznawszy ją, rozjaśnił się cały w uśmiechu.

- Cześć, Natalia.

- Pomóc ci?

- Poradzę sobie.

Natalia towarzyszyła mu w drodze między stolikami.

- Czy pracujesz gdzieś w pobliżu tego baru, Adamie? - spytała z powagą.

Starał się jak mógł, aby utrzymać tacę w równowadze, lecz jedna z puszek z coca-colą zaczęła właśnie zjeżdżać na jej kraniec. Natalia schwyciła ją w porę.

- Jestem jeszcze w szkole - oznajmił tonem, przeznaczonym specjalnie dla niezbyt rozgarniętych dorosłych.

- Doprawdy? I co tam robisz? Grasz w hokeja? Adam z ulgą odstawił tacę na stół.

- Teraz są wakacje.

- Cóż za spotkanie! - rozległ się z tyłu głos Jordana Brennera. - Ze wszystkich rajów hamburgerowych w okolicy wybrała pani właśnie ten.

Natalia roześmiała się.

- Obawiam się, że jest to jedyny raj hamburgerowy w promieniu mili od naszego biura.

- W takim razie dziwne, że jeszcze nigdy się tu nie spotkaliśmy.

- Tak, bardzo dziwne.

- Czy ona może jeść z nami? - Adam skakał wokół ojca.

- Nie chciałabym przeszkadzać - powiedziała Natalia. Jordan pomachał przecząco ręką.

- Może pani zostać, lecz pod jednym warunkiem - że pozwoli mi pani zafundować sobie lunch.

Natalia zgodziła się i kiedy już zasiedli przy stoliku, z przyjemnością dała się wciągnąć w lekką i opartą o bezpieczny grunt rozmowę. Jordan opowiadał o swojej ostatniej sprawie i namawiał Natalię, aby w wolnej chwili zapoznała się z jej aktami. Następnie Jordan zauważył mimochodem, że Natalia wciąż ma na sobie jakieś nowe rzeczy i pochwalił dobór fasonów i kolorów.

Natalia była zdumiona jego spostrzegawczością. Adamowi udało się rozlać połowę puszki z coca-colą; podczas gdy Jordan zrzędził na temat gapiostwa Adama, Natalia wycierała go swoją serwetką.

- Nie będzie żadnego śladu - stwierdziła i zwinąwszy wilgotną serwetkę w kulkę, rzuciła ją w stronę stojącego pod ścianą kosza, trafiając bezbłędnie.

Adam był zachwycony.

- Świetny rzut. Czy grasz może w kosza? Natalia wzruszyła ramionami.

- Być może, że w moim przeszłym życiu byłam zawodnikiem Lakers'ów.

- Wszystko jest możliwe - uśmiechnął się Jordan.

- Naprawdę? - spytała Natalia; powiedziała to ot. tak sobie, aby podtrzymać rozmowę, lecz po chwili stwierdziła, że to pytanie można było różnie zrozumieć.

Spojrzała na Jordana i przypomniała sobie wszystko, co zdarzyło się wczoraj w jej pokoju w biurze. Nagle do tych wspomnień dołączyły się i inne. Też dotyczyły Jor-

dana, lecz tym razem nie ujrzała go w miejscu, w którym pracowali oboje. Przez kilka ułamków sekundy przed oczyma jej pojawił się obraz Jordana, siedzącego za sterem małej żaglówki.

- Czy czuje się pani dobrze? - usłyszała jego głos.

- Słucham? - Natalia spojrzała na niego dziwnie. - Pan dużo żegluje, prawda?

- Och, tak, oczywiście. Uwielbiam żeglowanie - odpowiedział Jordan; nagle wydał się jakby z czegoś niezadowolony.

Adam podskoczył na krześle.

- Tatuś jest najlepszym żeglarzem na całym jeziorze. Prawda, tato?

- Jeśli ty tak mówisz... Chłopiec zwrócił się do Natalii:

- Natalio, a ty żeglujesz? - spytał.

Było to pytanie zadane w samą porę. Natalia już od dłuższej chwili zastanawiała się nad tym samym. Pomyślała jeszcze przez chwilę, a potem pokręciła powoli głową.

- Nie.

- Nie? - w głosie Jordana brzmiało jakby rozczarowanie.

- Tak myślę, że może... Doprawdy, sama nie wiem. Adam rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Albo żeglujesz, albo nie. Jak możesz nie wiedzieć? Jordan milczał. Przyglądał się Natalii uważnym wzrokiem i zdawał się czekać w napięciu na jej odpowiedź.

- Nie, nie mam żadnych wspomnień z żeglowania w moim przeszłym życiu - powiedziała. - Czasami tylko mam takie dziwne wrażenie, jakby nie było mi to obce.

Jordan w zamyśleniu pokiwał głową, a później spojrzał szybko na zegarek.

- Sądzę, że pora już kończyć lunch - spojrzał na Adama. - Twoja matka powinna się zjawić za parę minut, aby zabrać cię na lekcję pływania.

- O rany, moja lekcja pływania! - z tymi słowami Adam zerwał się z miejsca i wypadł z baru na ulicę, kierując się w stronę biura Jordana.

Przez chwilę stał przed budynkiem biura patrząc, czy Natalia i Jordan podążają za nim, potem zniknął we wnętrzu szklanych, obrotowych drzwi.

- Och, nie! - powiedział Jordan zatrzymując się tuż przed drzwiami.

Adam zdecydował się bowiem pozostać wewnątrz drzwi i drepcząc w kółko, rozpędzał je coraz bardziej i bardziej. Jordan wyglądał, jakby ta zabawa niezbyt przypadła mu do gustu.

- Ostrożnie, Adamie! - zawołał. - To nie jest zabawka... Adam!

W następnej chwili chłopiec zręcznie uskoczył na bok. Stał teraz wewnątrz budynku, uśmiechając się do nich spoza migających szyb. Natalia i Jordan jednocześnie rzucili się ku drzwiom i trafili razem do tej samej przegródki.

- Ojej...

- Och, przepraszam!

Nagle drzwi zatrzymały się gwałtownie, zamykając ich w pułapce pomiędzy ścianką o walcowatym kształcie a dwiema szklanymi płytami. Natalia poczuła rękę Jordana na swoich plecach, nie zaprotestowała jednak.

- Hej! - zawołał Jordan do syna.

Adam nie posiadał się z radości; specjalnie wetknął swoją plastikową strzelbę między ścianę a drzwi, aby uwięzić wewnątrz Jordana i Natalię.

- Jesteście jeńcami wodza Adama Przebiegłego Niedźwiedzia - oznajmił nie zwróciwszy nawet uwagi na to, że przed drzwiami zebrała się już spora kolejka tych, którzy chcieli przejść.

W końcu zorientował się jednak w sytuacji, lecz kiedy spróbował wyciągnąć strzelbę, która blokowała drzwi, nieoczekiwanie napotkał na kłopoty. Spojrzał bezradnie na Jordana i Natalię, a potem uspokajająco machnąwszy ręką zaczął coś majstrować przy blokadzie.
Natalia

stwierdziła, że ręka Jordana obejmuje teraz ją w talii. Stali uwięzieni w ciasnej przegrodce drzwi obrotowych tak blisko siebie, że Natalia czuła oddech Jordana na swoich włosach.

- Chciałbym, żebyśmy byli teraz całkiem sami, chciałbym całować cię do utraty tchu - usłyszała jego cichy szept tuż przy swoim uchu.

- Udało się! - wykrzyknął Adam; obrotowe drzwi ruszyły z miejsca, pchnięte czyjąś niecierpliwą dłonią i wyrzuciły ich do wnętrza budynku.

Było to tak nagłe i niespodziewane, że Natalia straciła równowagę i Jordan w ostatniej chwili chwycił ją w pól, ratując przed upadkiem. Stali tak naprzeciw siebie w milczeniu patrząc sobie w oczy, aż w końcu Natalia odsunęła się o krok do tyłu. Wiedziała, że w zasadzie powinna być oburzona tym, co powiedział przed chwilą, lecz ku swemu zakłopotaniu odkryła, że wcale tak nie jest. Jego słowa jakoś dziwnie pasowały do całej sytuacji. Przypominało jej to... Sama nie wiedziała właściwie, co...

Był jednak oprócz Adama ktoś jeszcze, kto był świadkiem całej tej sceny, która w sumie nie trwała dłużej niż dwie minuty. W hallu, o parę kroków od nich stała Sheila Brenner.

- Hej, mamusiu! - powiedział rozpromieniony Adam. - Patrz, kogo złapałem. Prawdziwą Indiankę.

Sheila zlustrowała Natalię wzrokiem.

- I łowcę Indian na dodatek - powiedziała, patrząc ostro na Jordana.

Jordan podszedł do niej, patrząc na zegarek.

- Za piętnaście minut Adam ma lekcję pływania. Proponuję, żebyśmy się wreszcie stąd ruszyli. Muszę wracać do pracy.

Sheila rzuciła mu długie, przenikliwe spojrzenie.

- Czy wrócisz dzisiaj do domu na obiad?

Lecz Jordan nie słyszał już tego pytania, skierował się w stronę windy, w której już stała Natalia i widząc, że drzwi zaraz się zamkną, wskoczył do środka w ostatniej chwili.

Srebrny bentley Judda Rikena zatrzymał się bezszelestnie przed restauracją **LA RESIDENCE**. Było już pół do siódmej i Judd dawno powinien był siedzieć na zebraniu, które zaczęło się o szóstej, lecz tym razem zebranie mogło poczekać.

Kiedy wszedł do głównej sali Maurice, główny kelner wyszedł mu na spotkanie. Wokół baru zgromadził się już tłumek wieczornych gości i dwie lub trzy osoby zauważyły już Judda, machając do niego zapraszająco.

Judd pozdrowił ich skinieniem głowy, lecz wezwany tutaj pilnym telefonem miał teraz inną sprawę do załatwienia. Kelner poprowadził go w głąb sali, gdzie Judd ujrzał jednego z pomocników kelnerskich, sprzątających z podłogi resztki rozbitych talerzy. Na stole leżała otwarta, czarna torebka damska i stała opróżniona do połowy szklanka martini. Judd podniósł torebkę, zamknął ją, a potem ukrył troskliwie pod pachą. Popatrzył pytająco na kelnera, który gestem wskazał mu drzwi damskiej ubikacji, na których widniała tabliczka „**CHWILOWO ZAMKNIĘTE Z POWODU AWARII**”.

- Czy ona tam jest? - spytał Judd cicho.

Kelner skinął głową. Zanim Judd skierował się w tę stronę, wyciągnął z portfela banknot studolarowy i wręczył go Maurice'owi ze słowami:

- Będę wdzięczny, jeżeli przez kilka minut nikt nie będzie mi przeszkadzał.

Nie zwracając sobie głowy pukaniem Judd Riken wśliznął się do damskiej ubikacji, gdzie jego córka siedziała na koszu do śmieci przy umywalce, łkając rozpaczliwie. Wyglądała okropnie: włosy w kompletnym nieładzie, cały makijaż spłynął wraz ze łzami, znacząc ciemne smugi na twarzy, żakiet był pognieciony i przekrzywiony. Trzymała w palcach zapalonego papierosa, a wokół na podłodze poniewierały się już dwa tłące się niedopałki.

Judd położył jej rękę na ramieniu, lecz Sheila nie zareagowała zupełnie na ten gest. Pochyliwszy się nad

nią nieco Riken doszedł do wniosku, że jest kompletnie pijana.

- Sheila.

- Odejdź. Zostaw mnie samą.

Judd przysiadł bokiem na jednej z umywalek i nachyliwszy się, odgarnął córce włosy z twarzy. Urwał jedną z papierowych serwetek i wręczył ją Sheili.

- Urządziłaś tu niezłe przedstawienie - powiedział ironicznie. - Domyślałam się, że coś ci musiało nie smakować.

- Wszystko mi nie smakowało - załkała Sheila. - Myślisz, że naraziłam na szwank dobre imię rodziny? - dodała po chwili z ironią.

Judd puścił to mimo uszu.

- Maurice wykazał wyjątkową przytomność umysłu, że zadzwonił do mnie, a nie do Jordana - ujął jej twarz w dłoń i przemocą skierował ku sobie. - Popatrz na siebie, jak ty wyglądasz!

- Całe moje życie tak wygląda.

- Być może, ale przypominam ci, że jest to twoje prywatne życie - Judd nadal trzymał jej podbródek w swojej dłoni. - I nie życzę sobie, abyś robiła z tego publiczne przedstawienie.

Sheila roześmiała się gorzko i uwolniła się z jego uścisku.

- Ty sobie nie życzysz? Wydaje ci się, że możesz się wtrącać do wszystkiego, tak?

- A cóż takiego się stało? - spytał zimno Judd. - Czy rzucił cię ten twój tenisowy goguś?

- Wynoś się stąd! Zostaw mnie samą! - krzyknęła Sheila piskliwym głosem, którego nigdy dotąd u niej nie słyszał.

Lecz Judd wcale nie miał zamiaru wychodzić, spróbował zatem innego podejścia:

- Co się stało, kochanie? Przecież ojcu możesz powiedzieć.

Sheila zamknęła oczy, lecz łzy ciekły jej po policzkach.

- Straciłam go - powiedziała głosem, który brzmiał jak cichy jęk.
Judd pokiwał głową.

- A więc to tak. Chciałaś ukarać mnie, bo wydawało ci się, że straciłaś Jordana.

Położył obie ręce na ramionach córki i potrząsnął nią lekko.

- A teraz mnie posłuchaj, tylko słuchaj uważnie. Chciała odwrócić głowę, lecz zmusił ją, aby spojrzała mu w twarz.

- Kiedy ja prowadzę grę, jest to zawsze gra, która prowadzi mnie prosto do zwycięstwa. Pozwól Jordanowi przejść przez to wszystko. Zapewniam cię, że wróci do ciebie szybciej niż się tego spodziewasz. Do diabła, masz przecież w ręku wszystkie atuty.

Sheila wzruszyła ramionami, lecz w oczach jej pojawił się błysk zainteresowania.

- Jakie, na przykład?

- Macie wspaniały dom i cudownego syna. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko poświęcisz temu dostateczną ilość uwagi i przestaniesz przeproszać za to, że żyjesz.

- Ale Jordan mnie nie chce! - załkała.

Judd znowu ujął Sheilę za ramiona i odwrócił jej twarz ku sobie. Wyglądała tak żałośnie, że przez chwilę poczuł bolesne ukłucie w sercu. Nie tyle było mu żal Sheili, ile był zły na siebie, że pozwolił sprawom posunąć się aż tak daleko. Cały czas przecież kontrolował sytuację. Teraz stwierdził, że może działał jednak zbyt powoli.

- Jordan wkrótce zacznie żałować swego postępowania - mówił łagodnym głosem. - Uważaj, żebyś nie przegapiła tej szansy. On nigdy nie zdecydowałby się rozbić waszej rodziny dla dobra Adama. Czy mam rację?

Sheila rzuciła ojcu przerażone spojrzenie.

- Jeśli on kiedykolwiek dowie się o Adamie...

- Nie dowie się! - uciął ostro Judd. - I jeśli nadal będziesz wyglądać tak jak teraz, nie oczekuj, że jakikolwiek mężczyzna wróci do ciebie - ani Jordan, ani ten twój tenisowy lalusz.

Te słowa otrzeźwiły ją nieco, wyprostowała się i przetarła zapuchnięte oczy.

- Na miłość boską, Sheilo, weź się w garść. Nie możesz pozwolić, aby Jordan zobaczył cię w takim stanie!

- A co będzie z Natalią?

Judd uśmiechnął się półgębkiem.

- Jeśli to poprawi ci trochę samopoczucie, to powiem ci, że właśnie odbyłem długą rozmowę z Natalią. Od przyszłego semestru chce pójść do szkoły prawniczej -przerwał na chwilę, unosząc palec w górę. - Do szkoły prawniczej w Nowym Yorku.

Sheila podniosła na niego oczy pełne nadziei.

- W Nowym Yorku? Ona chce wrócić na północ?

- Tak, ponieważ poleciłem jej tam kilka dobrych firm, które będą mogły przyjąć ją w każdej chwili. Oczywiście przy poparciu, którego jej udzielię.

Sheila przetarła oczy.

- Dlaczego nic mi o tym nie mówiłeś? Judd wzruszył ramionami.

- Właśnie to zrobiłem - spróbował się uśmiechnąć. -Sądzę, że powinienem powiedzieć ci już wszystko do końca.

Sheila patrzyła na niego wyczekująco. Judd odchylił się do tyłu i oznajmił, uważnie śledząc jej reakcję:

- Chcę, żeby Jordan został moim wspólnikiem. Sheila była wstrząśnięta.

- Wspólnikiem! Czy on już wie o tym?

- Jeszcze nie. Miałem zamiar powiedzieć mu o tym dzisiaj w biurze. Przygotowujemy z tej okazji małe przyjęcie na jego cześć.

- Czyja też będę mogła przyjść? Judd potrząsnął przecząco głową.

- To nie jest dobry pomysł. W gruncie rzeczy lepiej będzie, jeśli pozwolisz, by sam ci o tym powiedział. A ty masz wtedy wyglądać na zaskoczoną i uszczęśliwioną.

Sheila uśmiechnęła się.

- Świetnie - powiedziała już zupełnie innym tonem.

- Dobrze, a teraz obmyj sobie twarz i Ed zawiezie cię do domu.
Sheila przytuliła się do niego impulsywnie i pocałowała go w policzek.

- Och, tato, jak to dobrze, że przyszedłeś tutaj! Judd uścisnął ją serdecznie.

- Czy ufasz mi teraz, kochanie?

- Tak. Tak jak ufałam ci zawsze... i jak zawsze będę ci ufać.

Rozdział 25

Drzwi biura Judda Rikena otworzyły się i wyszedł Jordan Brenner; na jego twarzy malowało się oszołomienie i zaskoczenie. Lisa opuściła głowę, usiłując ukryć uśmiech. Wszyscy wokoło dawno już o tym wiedzieli. Jordan, oczywiście, dowiedział się ostatni.

- Dobranoc, panie Brenner - powiedziała.

- Och... Tak, rzeczywiście, dobranoc.

Lisa śledziła go wzrokiem, kiedy niepewnym krokiem wychodził z sekretariatu. Gdy upewniła się, że nie może już jej słyszeć, podniosła słuchawkę interkomu i połączyła się z Carolyn.

- Już Idzie.

Carolyn odłożyła słuchawkę w tej samej chwili, kiedy ujrzała Jordana idącego korytarzem.

- Uważajcie, już idzie. Ciiiicho, przygotujcie się.

- Dobranoc, Carolyn - powiedział Jordan wchodząc. - Do zobaczenia jutro rano.

Carolyn wstała ze swego miejsca za biurkiem.

- Zanim pan pójdzie do domu, panie Jordanie, chciałabym, aby rzucił pan okiem na coś, co znajduje się w sali konferencyjnej.

Spojrzawszy na nią ze zdumieniem, Jordan nacisnął klamkę drzwi prowadzących do sali konferencyjnej.

- Co takiego...

- Niespodzianka!

Rozbłysły nagle wszystkie światła i zanim Jordan zdążył zaprotestować, wetknięto mu w dłoń kieliszek z szampanem i ustawiła się do niego kolejka gratulujących mu tego, że został współnikiem firmy. Poklepywany co chwila po plecach, uściśnął kilka tuzinów rąk, podczas gdy chórek niezbyt zgranych głosów odśpiewał trzykrotnie „Sto lat”.

Wszyscy pracownicy biura zebrali się na tej uroczystości. Judd Riken uwijał się między nimi, pełniąc rolę gospodarza przyjęcia. Poklepując Jordana serdecznie po plecach poprosił obecnych o chwilę ciszy, ponieważ bohater dzisiejszego wieczoru wygłosi teraz przemówienie.

Zaskoczony Jordan wybąkał kilka słów podziękowania i uśmiechnął się do wszystkich obecnych. Oczy miał jednak roztargnione, ponieważ zupełnie co innego zaprzętało teraz jego myśli. Rozglądał się wokół uważnie, lecz nigdzie nie mógł dostrzec Natalii. Było mu przykro, a jednocześnie w duszy jego zrodziło się podejrzenie, czy Natalia nie poczuła się urażona tym, co powiedział dzisiaj, stojąc z nią w drzwiach obrotowych.

„Do diabła z tym!” - pomyślał. - „Przecież kochała mnie kiedyś... Może więc pokochać mnie i teraz.”

Judd Riken znowu poklepał go po plecach.

- Nie ma wśród nas jeszcze jednej osoby, która tak samo jak my ucieszy się z nowiny, którą jej sam oznajmisz - powiedział.

- Tak - zgodził się z nim Jordan. - Chciałbym móc powiedzieć jej o tym jak najszybciej.

Judd klepnął go znowu.

- Dawno już marzyłem o tym dniu, Jordanie.

- Ja też - odpowiedział Jordan z głębi serca, myśląc jednakże zupełnie o czymś innym. - Ja też.

Tego wieczoru Natalia dłużej została w pracy i Jordan doskonale o tym wiedział - specjalnie dorzucił jej pilną, dodatkową pracę w późnych godzinach popołudniowych.

aby zmuszona była zostać po godzinach. Siedział teraz w swym pokoju beczynnie czekając, aż wszyscy rozejdą się do domów i w całym biurze zostanie tylko on i Natalia.

Przez cały czas swego oczekiwania planował spokojnie, co dokładnie powinien powiedzieć. Rozważając w myślach różne warianty popijał szampana i ani się spostrzegł, jak butelka była pusta. Niewiele myśląc sięgnął do lodówki, wydobyl następną butelkę i wziął z półki dwie czyste szklanki. Tak zaopatrzony wyszedł na korytarz i skierował się do pokoju, w którym pracowała Natalia.

Cóż takiego ważnego zamierzał jej dzisiaj powiedzieć? Nadal nie był tego całkowicie pewien. Zawsze przecież mógł spróbować powiedzieć jej prawdę. Była to jedyna rzecz, której nie próbował robić do tej pory.

Była w swoim pokoju, odwrócona do niego plecami i przeglądała pękata teczkę z dokumentami. Rzucił na nią zachwycone spojrzenie i - jak zawsze na jej widok - poczuł rozkoszny ból w sercu. Przypomniały mu się te wszystkie chwile, które spędzili razem w czytelni szkoły prawniczej. Miała wtedy zabawne przyzwyczajenie -jeśli chciała skoncentrować się na czytaniu lub nauce, zawsze lubiła mieć pod ręką kartkę papieru, którą zaginała bezwiednie na kształt małego samoloci-ka. Czasami nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Kiedy już skończyła wykonywanie kolejnego samoloci-ka, zazwyczaj natychmiast wypróbowywała jego sprawność w lataniu na miejscu, w czytelni. Jeśli potrafiły latać, rzucała je wysoko, pod sam sufit pomieszczenia. Krążyły w powietrzu niezauważone, ponieważ studenci prawa zazwyczaj trzymali nosy w książkach i nie zwracali uwagi na takie głupstwa, jak papierowe samolociki, latające wokół nich. Lecz Jordan zauważał to. Podobało mu się zestawienie papierowej, dziecinnej zabawki z poważną, naukową atmosferą czytelni. Natalia tymczasem uczyła się dalej i ręce jej bezwiednie wykonywały następny samolocik. Mówiła, że czasami sama nie wie, co robi. Jordan nie miał powodu, by jej nie wierzyć.

Jordan stał i patrzył z niedowierzaniem na dłonie Natalii, przeglądającej dokumenty: samolocik był już prawie gotów. Natalia była tak pochłonięta swoją pracą, że nie zauważyła nawet Jordana, który stał patrząc jak zahipnotyzowany na jej dłonie, które - przewracając od czasu do czasu kilka kartek - zawsze wracały do swojej nieświadomej czynności.

Jordan śledził ją, drżąc ze wzruszenia. Zagiąwszy odpowiednio ostatnią ostatnią lotkę na skrzydle samo-locika ujęła go w prawą dłoń i puściła wprost przed siebie; roześmiała się cicho widząc, jak samolocik łagodnym łukiem sfrunął ku ścianie, a potem zawrócił i poszybował w stronę drzwi. Jordan uskoczył za futrynę drzwi i kiedy samolocik wyfrunął na korytarz, schwycił go delikatnie w locie i skierował z powrotem do pokoju Natalii.

Natalia otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i zaśmiała się sądząc, że udało jej się wyprodukować samolot, który powraca jak bumerang. Znowu puściła papierowy pocisk w stronę drzwi i Jordan, z ledwością powstrzymując śmiech odrzucił go tak, że wylądował wprost na jej biurku.

Natalia wybuchnęła tak dobrze znanym mu niegdyś, srebrnym śmiechem.

- W porządku, mądralo - powiedziała głośno. - Możesz już wyjść. Wiem, że tam jesteś.

Rzuciła samolocik prosto w jego kierunku, a on wysunął rękę ze swej kryjówki i złapał go w locie. Natalia patrzyła na Jordana, a lekko kpiący uśmiešek czaił się w kąciakach jej ust.

- Od jak dawna ukrywa się pan za tymi drzwiami? Jordan wzruszył ramionami.

- Kilka chwil. Patrzyłem sobie na ciebie.

Wszedł do pokoju, postawił obydwie, trzymane w ręku szklanki na biurku, wyciągnął korek i rozlał szampana. Obserwując go spod oka Natalia domyślała się, że ma on już przynajmniej jedną butelkę szampana za sobą. Coś mówiło jej, że nie powinna być tutaj z nim teraz sama i

serce zabiło jej mocniej. Zamknęła z trzaskiem książkę leżącą na biurku i zajęła się uprzątnięciem swoich rzeczy. Jordan przyglądał jej się uważnie.

- Tak? - spytał. - O co chodzi?

- Domyślam się, że oczekuje pan ode mnie gratulacji - powiedziała Natalia.

- Gratulacji? Z jakiego powodu?

- Jest pan teraz współnikiem Rikena. Jordan zaśmiał się cicho.

- Jestem, a jakże.

Natalia wyłączyła lampkę stojącą na biurku.

- Czyżby nie było to właśnie to, czego pan pragnął?

- I tak, i nie.

- To znaczy?

Jordan podszedł do okna, przez chwilę patrzył w noc, potem odwrócił się nagle.

- Naprawdę tego nie rozumiesz? - spytał.

- Nie bardzo - uśmiechnęła się uprzejmie; patrzyła na niego w jakiś szczególny sposób, co sprawiło, że serce Jordana zaczęło bić coraz szybciej.

- Po prostu zastanawiam się, czy zostałem jego współnikiem dlatego, że na to zasłużyłem, czy dlatego, że jestem jego zięciem.

- To nie powinno mieć żadnego znaczenia.

- Naprawdę?

Natalia zrobiła krok w jego stronę. Jordan odwrócił się znów do okna, lecz każdym nerwem swego ciała czuł, że ona podeszła bliżej i stanęła tuż za jego plecami.

- Może to nie jest mój interes - powiedziała umyślnie obojętnym tonem. - Wydaje mi się jednak, że ma pan teraz dwa wyjścia. Jedno - to dać się zadreczyć tym myślom... ale byłaby to wielka strata.

Jordan słuchał jej z rosnącą uwagą.

- A drugie wyjście?

Natalia ożywiła się w sposób widoczny, oczy błyszczały jej, kiedy mówiła:

- Drugie wyjście to użyć swej nowej pozycji i spróbować wreszcie coś zmienić.

- Co mam próbować zmienić? Masz na myśli coś, co się dzieje w tym biurze czy tak w ogóle? - wskazał na czarną pustkę za oknem.

Natalia również wskazała na okno, kiwając znacząco głową. Jordan roześmiał się krótko.

- Wciąż jesteś niepoprawną idealistką?

- Słucham? - spytała Natalia zdziwiona. Jordan wypił spory łyk szampana.

- Zawsze marzyłaś, aby dokonywać rzeczy wielkich. Małe i przyziemne ludzkie sprawy nigdy cię nie interesowały.

Natalia patrzyła na niego podejrzliwym wzrokiem.

- O czym pan mówi, panie Brenner?

Poczuł, że nie zniesie tej sytuacji ani chwili dłużej.

- Natalio, nie nazywaj mnie, proszę, „panie Brenner”. Mów mi po imieniu. Jesteśmy w tym samym wieku, mamy takie samo wykształcenie, pochodzimy z takiego samego środowiska. Proszę, daj sobie spokój z tymi formalnościami.

Natalia czuła się nieco speszona. Z jednej strony coś mówiło jej, że powinna natychmiast wyjść z tego pokoju trzaskając drzwiami, lecz jednocześnie jakaś druga strona Jej natury podpowiadała jej, aby rzucić się temu człowiekowi w ramiona i już nigdy nie pozwolić mu odejść.

- Jest już bardzo późno, Jordanie... - powiedziała niepewnie i zrobiła dwa kroki w stronę drzwi.

Odwrócił się gwałtownie i jednym skokiem stanął tuż przed nią, blokując jej drogę do wyjścia.

- Posłuchaj mnie.

Natalia stała milcząc i wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Powiedz mi, Natalio, czy pamiętasz, kiedy ostatni raz dotykał cię mężczyzna?

- Słucham?

Jordan ujął ją za ramiona.

- Siedem lat bez mężczyzny to długo, bardzo długo. Czy pamiętasz, co to jest miłość? Czy pamiętasz, w kim byłaś zakochana przed wypadkiem?

Natalia zadrżała. Próbowwała go odepchnąć od siebie, lecz trzymał ją mocno.

- Może jest pan... hmm... chyba jesteś trochę przepracowany, Jordanie?

- Nie, nigdy nie jestem. Znam granice swoich możliwości.

Natalia roześmiała się.

- A teraz czy również je znasz?

Jordan uśmiechnął się w odpowiedzi, lecz był to poważny uśmiech.

- Mam do tego prawo - powiedział powoli.

- Do czego masz prawo? - widział tuż przed sobą jej błyszczące oczy, fascynujące oczy niezwyklej kobiety, jaką była zawsze.

- Do tego - nachylił się, aby ją pocałować, lecz odwróciła twarz; zdołał jedynie pocałować ją delikatnie w policzek.

- Jesteś żonaty!

- Jesteś taka piękna...

Natalia czuła, że kręci jej się w głowie, lecz nie ruszyła się z miejsca. Ośmielony tym Jordan stwierdził ze wzruszeniem, że czuje, jak ona drży.

- Zdaje mi się, że zaczynam rozumieć twój kłopot - powiedziała nagle.

- Mój kłopot? - nadal trzymał ją za ramiona, lecz Natalia zdawała się przyzwalać na to i nie usiłowała już się cofnąć. - Tak, przyszło mi to do głowy już pierwszego dnia, kiedy cię tu spotkałam. Problem nie leży w tym, czy zasłużyłeś na to, aby zostać współnikiem firmy. Prawdziwym pytaniem jest to, czy ty tu w ogóle powinieneś pracować - spojrzała mu odważnie prosto w oczy, jakby szukając potwierdzenia.

Jordan poczuł zimny dreszcz na plecach. Nie mógł wprost uwierzyć, jak mogła trafić tak w dziesiątkę, jak mogła głośno wypowiedzieć pytanie, którego starał się

nie zadawać sobie przez całe siedem lat. To była wciąż ta sama Natalia Parnell. Jego stracona miłość, jego dawna dziewczyna, jedyna utracona szansa na szczęśliwą przyszłość.

- Nie wiem jeszcze, kim sama jestem, Jordanie - usłyszał jej cichy głos. - A kim jesteś ty?

Jordan ciężko nabrał powietrza w płuca.

- Co takiego?

- Kim ty jesteś? - powtórzyła Natalia łagodnie. Jordan poczuł, że traci kontrolę nad sobą. Tak bardzo

chciał móc powiedzieć jej prawdę. Ostatkiem sił starał się zapanować nad sobą. Myśl, że to, czego pragnął jest tak blisko, przyprawiała go niemal o utratę zmysłów.

Natalia patrzyła na niego wyglądając tak, jakby również zmagająca się sama ze sobą.

- Kim ty jesteś? - powtórzyła prawie niedosłyszalnym szeptem.

Strasznym wysiłkiem, jakby dźwigał na plecach tonę kamieni, udało mu się wzruszyć ramionami.

- Jestem Jordan Brenner, nowy wspólnik firmy i...

- Nie - powiedziała Natalia zaskakująco stanowczym tonem. - Daj spokój. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Poprzez narastający szum w uszach Jordan zdołał pomyśleć tylko, że chyba traci zmysły.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, kim jestem? - powiedział chrapliwym szeptem.

Przytulił ją delikatnie do siebie. Nie opierała się.

- Natalio...

Natalia uniosła wzrok, aby mu odpowiedzieć. Nagle wydało jej się, że na miejscu twarzy Jordana pojawiła się przed jej oczyma zupełnie inna twarz.

- Dennis... To znaczy... Jordan... - umilkła nagle. Jordan ucałował jej włosy nad uchem.

- Dennis był twoim chłopakiem w szkole średniej. Jest już dawno żonaty i ma troje dzieci, mieszka w Teaneck, w New Jersey.

Natalia zeszywniała i spojrzała mu prosto w oczy.

- Skąd wiesz o tym? Czy doktor Lane opowiadał ci o nim?

Jordan, wciąż patrząc jej w oczy, powoli pokręcił głową. Ujął jej twarz w swoje obie dłonie i jego wargi dotknęły jej ust. Przez głowę przebiegła mu myśl, że jeśli ona go teraz odepchnie, nie wytrzyma tego i padnie tu chyba martwy. Nie odepchnęła go. Ich pocałunek, z początku czuły i nieśmiały, przedłużył się, jak gdyby obydwójgu nie zależało na tym, aby kiedykolwiek się zakończył.

Natalia była wstrząśnięta. Jego ramiona otaczały ją tak czule, tak delikatnie, jak gdyby chciały osłonić ją od wszelkiego bólu i cierpienia, jakie niosło ze sobą życie. Lecz czy istniało w ogóle jakieś cierpienie? Świat wydawał się być teraz jedynie nadzieją i radością.

- Nie powinniśmy tego robić - wyszeptała, lecz nie poruszyła się nawet, a on wcale nie miał ochoty jej puścić.

- Naprawdę tak myślisz? Spróbuj sobie coś przypomnieć, Natalio...

Pocałował ją znowu. Wszystko było w tym pocałunku, jego zachwyty, jego namiętność. Każde jego dotknięcie rozpalało w niej nowe, a jednak jakby już skądś znane doznania. Całował ją przez długą, rozkosznie długą chwilę modląc się, aby mogło to trwać w nieskończoność i aby pozwoliło jej przywrócić pamięć o nim.

Lecz wspomnienia o razem przeżytych chwilach nie powróciły do niej. Wprawdzie Natalia oddawała mu pocałunki z namiętnością, która dorównywała jego namiętności, lecz dla niej był to jedynie nowo odkryty brzeg. Dla niego zaś był to ostateczny krok ku wolności, za którą tęsknił już od tak dawna...

Rozdział 26

Kiedy Jordan wysiadł z samochodu ujrzał, że w progu domu, w otwartych drzwiach stoi Sheila w koronkowym, czarnym szlafroku.

- Cześć bohaterowi - pozdrowiła go patetycznym gestem wyciągniętej ręki, w drugiej dłoni trzymając opróżnioną do połowy szklankę.

- Och, nie... - jęknął widząc, że jest znowu pijana.

- Mój mąż dostał dzisiaj awans i nawet nie przyszło mu do głowy, żeby zadzwonić do domu i powiedzieć mi o wszystkim - podeszła do niego, ostrożnie odmierzając każdy krok. - Czy powróciłeś wreszcie do domu, aby to uczcić? - zajrzała mu w twarz. - Z kim podzieliłeś się najpierw tą radosną wiadomością? Z jakąś dziwką w biurze?

- Dość tego - Jordan spróbował ją wyminąć. Nieoczekiwanie szybkim ruchem odcięła mu drogę do wyjścia, a potem uderzyła go w twarz z całej siły.

- Nie skończyłam jeszcze, ty draniu! Pójdiesz sobie, kiedy wysłuchasz, co mam do powiedzenia!

- Pozwól mi wejść do domu - Jordan spróbował ją odsunąć, lecz chwyciła go za klapy marynarki. - Zejdź mi z drogi!

- Nie, dopóki nie wysłuchasz wszystkiego, co mam ci do powiedzenia.

Nagle poczuł się śmiertelnie znużony tą całą sytuacją. Dzisiejszej nocy nie miał wcale ochoty przechodzić jeszcze raz przez to wszystko. Spojrzał na nią z rezygnacją.

- W porządku, Sheilo, o co ci więc chodzi? Uśmiechnęła się.

- Tak lepiej.

Jordan usiadł na schodach, a Sheila przysunęła się do niego i wzięła go pod rękę.

- Dużo myślałam na nasz temat - powiedziała prawie całkiem normalnym głosem. - Potrzebujemy więcej czasu. Więcej czasu, który moglibyśmy spędzić tylko we dwoje - dodała po chwili. - Będziemy mogli zacząć wszystko od nowa. Jeśli tylko poświęcimy sobie nawzajem więcej czasu, wszystko odmieni się na lepsze. Wiem, że tak będzie. W związku z tym podjęłam pewną decyzję. Wysłałam Adama do szkoły z internatem.

- Co?!

- Tak, to szkoła dla chłopców pod wezwaniem Świętej Anny.

- Świętej Anny?

- Tak, wiesz, to jest właśnie ta szkoła w North Hills, do której Sarah Gregor posłała swoich dwóch chłopców.

Jordan był zaszokowany.

- Przecież to idiotka!

Sheila roześmiała się mu prosto w twarz, aż odwrócił się od zapachu alkoholu, który owionął go gorącą falą.

- Jest zachwycona tą szkołą i zaproponowała, że...

- Zaproponowała? - roześmiał się gorzko. - Kim ona, do diabła, jest, żeby się wtrącać do wychowania mojego syna?

Głos Shelli stał się zrzędlawy.

- Powiedziałam, że wyślemy Adama do szkoły z internatem i nie zmienię zdania!

- Nigdy, dopóki ja żyję! - Jordan zerwał się unosząc rękę, jakby chciał uderzyć Sheilę; powstrzymał się w ostatniej chwili. - Nigdzie nie wyślesz Adama. Zapomnij o tym.

Lecz Sheila przez całe życie dostawała zawsze to, czego pragnęła i zawsze ostatnie słowo musiało należeć do niej. Była pewna, że i tym razem postawi na swoim. Spojrzała na niego wyzywająco.

- Spróbuj mnie zatrzymać!

Jordan zacisnął bezradnie pięści - miał już dosyć.

- Idę do łóżka. Do mojego łóżka - dodał. - Sam! Odwrócił się na pięcie i wszedł do domu. Obydwoje nie

zdawali sobie sprawy z tego, że był ktoś, kto słyszał każde wypowiedziane przez nich słowo. Za firanką uchylonego okna salonu, zaciskając spocone ze strachu dłonie na delikatnej tkaninie zasłon, stał Adam. Na jego dziecinnej buzi malowało się przerażenie, z oczu płynęły łzy. Resztę nocy spędził prawie bezsennie skulony pod kołdrą, szeroko otwartymi oczyma patrząc w mrok. Nie rozumiał prawie nic z tego, co zobaczył, lecz wiedział, że stało się coś bardzo, bardzo złego; drżąc modlił się rozpaczliwie, żeby tatuś przybył mu na ratunek.

Tej nocy Natalii śnił się Adam; nie Jordan ani nie Dennis, żadne żaglówki, żadne przyjęcia urodzinowe, tylko Adam. Obudziła się nagle, pod wpływem jakiegoś niepokoju, lecz wkrótce wszystko minęło. Mały magnetofon doktora Parada leżał na jej nocnym stoliku. Włączyła go i zaczęła mówić bez żadnych wstępów:

- Miałam sen, który powtórzył się kilka razy. Śnił mi się Adam Brenner. Byliśmy razem w górach i wspinaliśmy się na stromą skałę. Obydwoje byliśmy przywiązani linami do haków, które wbiłam w ścianę. Nagle Adam poślizgnął się i spadł w dół, lecz jego sznur wytrzymał i chłopiec zawisnął w powietrzu tuż obok mnie. I wtedy ściana skalna stała się nagle ścianą w jakimś wielkim pokoju. Opuszczałam się w dół po tym samym sznurze, który ocalił Adama Brennera. Jacyś ludzie usiłowali wyrwać ten sznur z mojego ciała...

Natalia sięgnęła i nagłym ruchem wyłączyła magnetofon. Sama nie wiedząc dlaczego, poczuła nagły przyptyw strachu. Opadła z powrotem na poduszkę czując, jak jej powieki stają się ciężkie i powoli zapada w sen, znowu w ten sam sen, tylko że tym razem ci sami ludzie usiłowali wyciągnąć z jej ciała jakąś giętą rurę, śliską, elastyczną rurę. Wspinała się teraz po łóżku, a nie po ścianie i ci ludzie śmiali się z niej. Ciągnęli tę rurę tak długo, dopóki nie natrafili na coś twardego, co nie chciało wyjść z jej ciała.

Ciągnęli coraz mocniej i mocniej, lecz to coś wciąż pozostawało w ciele Natalii. Wreszcie wyciągnęli Natalię z łóżka na podłogę.

To było takie dziwne, stać tutaj i patrzeć na znajome sprzęty w szpitalnym pokoju wiedząc, że to wszystko nie jest prawdą.

- To tylko sen - stwierdziła Natalia.

Czuła pod bosymi stopami zimną podłogę, lecz nagle podłoga stała się ciepła, a potem gorąca, zbyt gorąca! Natalia zaczęła biegać rozpaczliwie po pokoju w poszukiwaniu chłodniejszego miejsca.

W drzwiach stanęła jakaś kobieta i Natalia rozpoznała ją natychmiast.

- Mama?

Uśmiechnęła się do niej.

- Ślicznie wyglądasz, Natalio.

Natalia popatrzyła w dół i ujrzała, że ubrana jest w piękną, długą aż do ziemi, białą suknię.

- Zaraz będzie rozdanie świadectw. Czekam tylko na Denhisa.

- Wiem - odpowiedziała jej matka. - Chciałabym, abyś miała to na sobie dzisiejszego wieczoru.

Podawała Jej złoty łańcuszek z pięknie oprawionym zielonym kamieniem.

- Ależ, mamó, nie powinnaś mi tego dawać. Przecież to twój szmaragd.

- Twoja babka dała mi go, kiedy zdałam maturę. Niedługo później umarła. Chcę, żebyś to miała.

Natalia zadrzała.

- Czy dlatego, że także musisz umrzeć?
- Co takiego? Czy powiedziałaś „umrzeć”? Ja? Córeczko, czy ty się dobrze czujesz?
- Mamo! Nie odchodź!

Hej! To ja, Francesca. Co ci jest... Hej, Natalio!

- Nie odchodź jeszcze!...

Francesca chwyciła Natalię za ramiona i potrząsnęła mocno.

- Hej, czy ty jesteś lunaticzką, czy co?

Natalia patrzyła na przyjaciółkę z prawdziwą trwogą w oczach.

- Wydarzył się wypadek!

Francesca rozejrzała się wokoło niepewnie.

- Wypadek? Gdzie?
- Muszę natychmiast jechać do szpitala! Francesca poczuła na plecach zimny dreszcz strachu.
- Tu jest szpital.
- Gdzie jest moja matka?
- Co?
- Moja matka. Ona uczestniczyła w tym wypadku. W którym pokoju ona leży?
- Już wszystko w porządku, Natalio. To ci się śniło. Obudź się!
- Nie! Nie!
- Sostro! - krzyknęła Francesca głośno.- Sostro, prędko!

Natalii wydawało się, że widzi przykryte prześcieradłem ciało matki, wiezione na wózku wzdłuż korytarza.

- Mamo... Och, mamoo...
- Sostro! Proszę tu przyjść, szybko!

Wbiegł doktor Parad z siostrą dyżurną i obojgu udało się położyć Natalię z powrotem do łóżka.

- Ona bredzi - powiedziała Francesca.
- To trans somnabuliczny - odpowiedział Parad. -Proszę podać jej podwójną porcję relanium.

Natalii śniło się, że została obudzona. Czyjeś ręce przytrzymały ją na łóżku. Spojrzała w dół i ujrzała, że jej żołądek piętrzy się jak olbrzymia góra.

- Mój Boże! Ja rodzę!

- Teraz? Tutaj? - Francesca wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Cicho! - odsunął ją doktor Parad. - Ona i tak teraz pani nie rozumie!

- zapalił światło i podszedł do łóżka. -Do diabła, nigdy nie widziałem tak ostrej reakcji!

Natalia zaczęła rzucać się gwałtownie na łóżku i krzyczeć, a doktor Parad wraz z pielęgniarką usiłowali ją uspokoić. Ich wysiłki nie przynosiły jednak żadnych efektów. W końcu musieli przytrzymać ją siłą. Natalia była bliska hysterii.

- Nie mogę się poruszyć. Dlaczego mi to robicie?

- To dla twojego dobra. Nie chcemy, abyś zrobiła sobie krzywdę - doktor Parad sam wstrzyknął jej relanium, lecz na efekt jego działania trzeba było trochę zaczekać. - Trzymajmy ją, dopóki się nie uspokoi.

Lecz Natalia Parnell przestała już się wyrywać.

- Nie możecie mi tego zrobić. To moje ciało. To moje dziecko.

Francesca nie posiadała się ze zdumienia.

- Co? Ona będzie rodzić - teraz? Parad rzucił jej wściekłe spojrzenie.

- Niech pani stąd natychmiast wyjdzie!

Natalia uniosła głowę patrząc, jak Francesca podchodzi do drzwi.

- Moje dziecko! Ona zabrała moje dziecko! - z nieoczekiwaną siłą spróbowała uwolnić się z uścisku przytrzymujących ją rąk. - Oddaj mi moje dziecko!

Francesca spojrzała na Natalię zdumiona.

- Jakie dziecko?

- Niech pani natychmiast wyjdzie!

- Sheila... Sheila!... - krzyknęła przeraźliwie Natalia widząc, że Francesca wychodzi.

Francesca odwróciła się i ujrzała w oczach Natalii rozpacz, rozpaczliwą tęsknotę matki za swoim dzieckiem.

- Oddaj - mi - moje dziecko... - powtórzyła Natalia powoli; środek uspokajający zaczynał działać.

Parad odczekał jeszcze pięć minut, zanim odezwał się do niej.

- Natalio, to ja, doktor Parad. Czy mnie słyszysz? Była bardzo słaba, lecz udało jej się rozpoznać go. Jego

dobrze znany głos podziałał na nią kojąco.

- Słyszę pana.

- Czy wiesz, gdzie jesteś?

- Tak, w moim pokoju.

- Dobrze - uśmiechnął się Parad. - A czy wiesz, jaki dzień dzisiaj mamy?

Po chwili milczenia Natalia odpowiedziała słabo:

- Środa.

- Tak, świetnie. A ile masz lat?

- Trzydzieści jeden.

Doktor Parad spojrział z ulgą na pielęgniarkę, a następnie okrył Natalię starannie kwiecistym pledem. Przypuszczał, że zapadnie ona teraz w sen, który potrwa aż do rana.

Był już w połowie drogi do drzwi, kiedy usłyszał, jak Natalia woła go słabym głosem.

- Doktorze? - zamruczała sennie. - Czy może pan powiedzieć mi jedną rzecz?

Zawrócił i stanął tuż przy jej łóżku.

- Spróbuję. Co takiego chcesz wiedzieć? Natalia milczała przez chwilę, a potem spytała:

- Czy może pan mi powiedzieć, gdzie jest teraz moje dziecko?

Doktor Parad poczuł się nagle tak, jakby wzdłuż kręgosłupa spłynął mu strumień zimnej wody. Nie mógł jej odpowiedzieć na to pytanie, nic chciał. Przynajmniej nie teraz, dopóki nie uzyska pewności, że odpowiedź, której będzie musiał jej udzielić, jest na pewno właściwą odpowiedzią.

- Zaśnij teraz, proszę. Porozmawiamy o tym rano.

- Przyrzeka pan?

Nie chciał wahać się zbyt długo z odpowiedzią, lecz obawiał się jednocześnie, że jej czułe, prawnicze ucho rozpozna każdą fałszywą nutę brzmiącą w jego głosie.

- Tak - odpowiedział. - Przyrzekam. Wyszedł z pokoju, czując się jak ogłuszony.

„Tak, Natalio...” - myślał. - „Sądzę, że potrafię odpowiedzieć na pytanie, gdzie jest teraz twoje dziecko. Postawię o to w zakład całe moje życie i całą moją karierę zawodową.”

Doktor Parad minął zakręt korytarza i nagle stanął jak wryty, ujrawszy niemal tuż przed sobą Judda Rikena. Prawnik stał oparty o ścianę z rękami założonymi w geście pełnym pewności siebie i mierzył Parada uważnym wzrokiem.

„Tak, zrobię to” - pomyślał Parad z nagłą determinacją. - „Postawię wszystko na tę jedną kartę.”

Rozdział 27

Wczesnym rankiem w gabinecie doktora Parada zjawił się komendant Wolfer.

- Myśli pan, doktorze, że mamy już odpowiedzi na wszystkie nasze pytania? - spytał w kilka minut później, siedząc nad filiżanką kawy, zaparzonej przez Parada; sięgnął po leżącą na biurku książkę, aby ją przejrzeć, lecz okazała się być pełna niezrozumiałych wykresów i diagramów, więc Wolfer skrzywił się.

- Tutaj nie chodzi już o nas - powiedział Parad po chwili namysłu. - Teraz osobą stawiającą pytania jest Natalia. Kilka godzin temu sprawa ta przestała być przypadkiem interesującym jedynie z medycznego punktu widzenia. Sytuacja stała się tak skomplikowana, że prawdopodobnie okaże się niezbędne rozwiązanie jej na drodze prawnej. Chciałbym, żeby pan zajął się tą sprawą i podjął swoje obowiązki. O ile dobrze rozumiem sytuację, w której się znajduję, to zdaje się, że będę musiał złożyć niezbędne oświadczenia.

Wolfer roześmiał się.

- Mówi pan tak, jakby niedawno rozmawiał pan z samym Juddem Rikenem.

- A żeby pan wiedział - roześmiał się Parad. - Nie przepada pan, zdaje się, za tym facetem, mam rację?

- Judd Rlken to stary, szczywany lis. Przywykł rządzić się własnymi prawami, lecz tym razem posunął się za daleko. Popęłnił błąd, który może go drogo kosztować.

Problem leży w tym, że nie wiemy, jak daleko sięga jego władza i w jaki sposób mógłby zaszkodzić takim ludziom jak pan albo ja.

Doktor Parad zasepił się wyraźnie.

- Ten facet ma wyraźnie mnóstwo znajomości - westchnął ciężko i przetarł oczy. - Prawdopodobnie jest w stanie nie dopuścić do publikacji mojej książki.

- Na pewno mógłby to zrobić. Nikt w tym stanie nie mógłby opublikować niczego, co nie podobałoby się Ri-kenowi. Lecz co ma pan do stracenia, doktorze? Tylko jeden ze swoich bestsellerów. Miał już pan ich tyle, będzie miał pan następne.

Parad roześmiał się, wzruszając ramionami. W gruncie rzeczy była to przecież prawda.

- Nie może pan mieć wszystkiego na raz. Albo zdecyduje się pan obronić przed Rikenem Natalię Parnell, albo wydaje pan następny bestseller. Cóż więc pan wybiera?

- Widzę, że nie obejdzie się bez walki. Wolfer gwałtownie nabrał powietrza.

- Nie musi pan wcale walczyć, doktorze. Po prostu nie napisze pan tej książki. Niech pan pozwoli tej dziewczynie wrócić do świata, w którym nikt nie będzie znał szczegółów tej brudnej sprawy.

- A Rikenowi wszystko ujdzie na sucho? - Parad zmarszczył brwi.

- Bez obaw, doktorze. Pozostaje przecież jeszcze sprawa tych zgubionych czterech miesięcy, nielegalnego handlu dziećmi i tej dziwnej blizny na brzuchu Natalii Parnell - Wolfer przysunął swoje krzesło bliżej i spojrzał Paradowi prosto w oczy. - Niech sprawiedliwości stanie się zadość, doktorze. Może tym razem nie trafi pan na pierwsze strony gazet, ale proszę pamiętać, że nie trafi tam również Natalia i... być może odzyska swojego syna.

- Nie może pan przecież tego zagwarantować, komendancie.

Wolfer zdawał się być przygotowany na odparcie każdego argumentu.

- Jeśli potrafi pan mnie przekonać, że Sheila Riken ukradła dziecko Natalii Parnell, wtedy zagwarantuję panu, że Natalia odzyska dziecko z powrotem. Okay?

Doktor Parad milczał.

- Niech pan się zdecyduje, doktorze. Teraz.

W końcu doktor Parad spojrział na Wolfera i westchnął ciężko.

- A więc żegnaj, kolejny bestsellerze. To mógł być numer pierwszy na mojej liście.

Komendant Wolfer podniósł się i poklepał Parada po plecach.

- Jest pan dobrym człowiekiem, doktorze.

- A Riken jest człowiekiem, którego należy się obawiać.

- Powiedział pan: człowiekiem. Jest tylko człowiekiem i ma swoje słabe strony - policjant podszedł do drzwi, po chwili zawrócił jednak i przystanął, w zamyśleniu przeczesując palcami włosy. - Jest jedna rzecz, która nie daje mi spokoju, doktorze.

- Cóż takiego?

- Przecież ten facet mógł dostać dla swojej córki każde dziecko z czarnego rynku, jakiego tylko by zaprzagnął. Mógł też odkręcić wszystko tak, żeby w końcu wyszło na to, że zrobił to legalnie. Mógł przecież, do diabła, adoptować dziecko legalnie, bez pośrednictwa czarnego rynku. Dlaczego więc sam wrobił się tak głupio i ukradł dziecko właśnie Natalii Parnell?

Doktor Parad wzruszył ramionami i potrząsnął głową.

- Myślę, że najwyższy już czas, abyśmy zadali te pytania właściwym osobom.

- To znaczy pani Brenner? - bardziej stwierdził niż spytał Wolfer.

- Tak - Parad spojrział na zegarek; było dopiero pół do siódmej. - Zadzwońię do pani Brenner do domu za dwie lub trzy godziny. Do tego czasu chciałbym jednak się trochę przespać.

- W takim razie dobrego snu, doktorze. Ja w tym czasie wpadnę w jedno miejsce, w które już dawno

powiniennem być się wybrać - Wolfer roześmiał się chytrze. - Myśli pan, że gdybym poprosił ładnie, Judd Riken pozwoliłby mi zajrzeć do swojej prywatnej kartoteki pod literę P i R?

Doktor Parad zaśmiał się cicho.

- Życzę szczęścia, komendancie. I dziękuję.

Wolfer skinął mu przyjaźnie dłonią i wyszedł na korytarz. W drodze do wyjścia zatrzymał się na chwilę przy drzwiach do pokoju Natalii Parnell. Chciał tylko sprawdzić, czy wszystko u niej jest w porządku. Zapukał i nacisnął klamkę, lecz gdy zajrzał do pokoju okazało się, że jej łóżko było puste. W pokoju było ciemno, łóżko było nie posłane, a mały magnetofon, który Natalia trzymała zawsze na nocnym stoliku, zniknął. Wolfer spojrzał na zegarek.

- Może poszła do pracy? - mruknął sam do siebie. - Ale dlaczego tak wcześnie?

Czyjaś ręka dotknęła delikatnie jego ramienia. Było to tak niespodziewane, że Wolfer aż podskoczył. Ujrawszy, kto był sprawcą jego nagłego przestachu, wydał westchnienie ulgi.

- Niech pani już tego nigdy nie robi, panno Parnell - powiedział, łapiąc się za serce.

Natalia pokiwała głową ze skruchą.

- Przepraszam pana bardzo. Szłam właśnie do pracy, kiedy zauważyłam, jak pan zagląda do mojego pokoju.

- Do pracy? O pół do siódmej? - Wolfer spojrzał na zegarek. - Czy to trochę nie za wcześnie?

- Nie dla prawników, a zwłaszcza nie dla takich, którzy zajmują się prowadzeniem śledztwa w pewnym biurze.

Wolfer roześmiał się. Powoli zaczynał kojarzyć fakty.

- Śledztwo, mówi pani? Ja także prowadzę pewne śledztwo i też prowadzę je w pewnym biurze.

Natalia przyjrzała mu się z zainteresowaniem.

- W pewnym biurze?

Wolfer uśmiechnął się przekornie.

- Wie pani co, Natalio? Myślę, że obydwójce podążamy w tym samym kierunku. Może mógłbym w czymś pani pomóc? A może pani mogłaby pomóc mnie? Czy mógłbym więc podwieźć panią do... hmm... biura? - ręką wskazał w stronę wyjścia.

Natalia skinęła głową.

- Proszę, niech pan mi coś powie, komendancie - powiedziała po chwili.

- Wszystko, co pani zechce.

- Dlaczego ciągle mam takie dziwne wrażenie, że pan mnie śledzi?

- Śledzę panią? Nie, tym razem jest pani w błędzie. Powiedziałem już przecież pani, że podążamy w tym samym kierunku - Wolfer spojrzał na zegarek. - O której pracownicy zaczynają przychodzić do biura?

- Zazwyczaj tuż przed ósmą - Natalia spojrzała na zegar wiszący w korytarzu. - Będziemy mieli dużo czasu.

- Co pani ma na myśli, mówiąc: my? - zapytał Wolfer.

Natalia nie odpowiedziała. Wyprzedziła go, a wychodząc przytrzymała drzwi, aby mógł wyjść za nią. Wolfer podążał za nią, pełen wątpliwości. Wydawało mu się, że wtajemniczając ją w cały przebieg śledztwa popełnia niewybaczalny błąd. Nie mógł jednak nie wykorzystać jedynej szansy dostania się do akt, z którymi musiał się przecież zapoznać. Nie musiał zastanawiać się już, w jaki sposób dostanie się do prywatnej kartoteki Judda Rikena. Jego główną troską było teraz to, w jaki sposób zdoła odwieść Natalię Parnell od zapoznania się z tą kartoteką. Mogła przecież wykryć coś, co spowodowałoby u niej fatalny w skutkach szok.

Tak bardzo chciał zawiadomić doktora Parada o planach Natalii, lecz nie mógł przecież tego dokonać, nie tracąc jej z oczu. Gorączkowo próbował znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji, lecz gdy jechał wraz z Natalią swym policyjnym wozem ulicami miasta, jedyną rzeczą, która przychodziła mu do głowy, była myśl, że jeśli to wszystko się nie uda, będzie musiał poszukać sobie innej pracy, aby wyżywić swoich siedmioro dzieci.

Sheila Brenner siedziała na kanapie w salonie, oglądając sobie nerwowo paznokcie. Siedzący naprzeciw niej doktor Parad przeglądał niespiesznie jakieś swoje notatki. Między jednym a drugim łykiem kawy Sheila rzucała mu co chwilę niecierpliwe spojrzenia. Komendant Wolfer, przechadzając się z rękami założonymi do tyłu, przyglądał się tymczasem fotografiom rodzinnym, wiszącym na ścianie. W końcu wskazał jedno ze zdjęć, na którym roześmiani Jordan i Adam w ubraniach wędkarskich unosili wspólnie do góry olbrzymiego okonia.

- Kto złowił tę rybę, pani mąż czy syn? - zapytał Wolfer.

Sheila zignorowała jego pytanie. Wciąż jeszcze nie przyszła do siebie po wydarzeniach wczorajszego wieczoru. Zwróciła się do doktora Parada:

- Czy z Natalią wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście - Parad sięgnął po filiżankę z kawą i wypił powoli jej zawartość. - Musimy jedynie ustalić kilka niejasności.

Sheila zeszywniała.

- Jakich niejasności?

- Raczej dziwnych zbiegów okoliczności, jeśli pani woli - doktor Parad odstawił filiżankę po kawie na stół i zaprezentował Sheili jeden ze swoich najlepszych, profesjonalnych uśmiechów. - To bardzo dobra kawa - dodał.

Rozejrzał się wokół po ścianach, na których wszędzie porozwieszane były rodzinne fotografie. Wstał i zbliżył się do jednej z nich, przedstawiającej Adama siedzącego w fotelu. Przyglądał się uważnie twarzy chłopca przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił się do Sheili.

- On jest bardzo podobny do ojca.

- Tak - uśmiechnęła się Sheila, skubiąc nerwowo rąbek spódnicy. - Jest bardzo do niego podobny.

- Ten sam zarys policzków, te same usta, taki sam nos... Ale te oczy i włosy... - Parad potrząsnął głową.

Zamierzał ciągnąć to dalej, śledząc uważnie reakcję Sheili. Ciekaw był, czy Wolfer zorientował się, jaką taktykę zdecydował się obrać i czy uważał to za słuszne.

- Proszę mi powiedzieć, kto w pani rodzinie miał takie oczy i włosy? Sheila wzruszyła ramionami.

- Chyba mój dziadek, ale nie pamiętam dobrze. Doktor Parad powrócił na swoje miejsce naprzeciwko

Sheili. Chwilę wahał się przed zadaniem następnego pytania. Postanowił iść na całość, nie było sensu owijać sprawy w bawełnę.

- Czy Natalia wspominała pani kiedykolwiek o... dziecku? - spytał patrząc jej prosto w twarz.

Pytanie wywarło zamierzony efekt i Sheila, aby zyskać na czasie, powtórzyła je powoli:

- O dziecku? Czy Natalia mówiła mi o dziecku?

- Ona twierdzi, że przypomina sobie, iż miała kiedyś dziecko - oznajmił Wolfer bezbarwnym tonem, odwracając się od oglądanych fotografii. - Biedna mała, wydaje jej się, że zaczyna odzyskiwać pamięć. Może kiedyś przypomni sobie wszystko. Wszystko, prawda, doktorze?

- Być może - zgodził się z nim doktor Parad. - Lecz teraz wbiła sobie w głowę, że urodziła niegdyś dziecko. Na jej ciele są blizny, które mogłyby ewentualnie wskazywać na to, że przeszła kiedyś cesarskie cięcie. Może potrafiłaby pani wyjaśnić nam coś w tej sprawie.

Sheila wstała nagle i odwróciła się w stronę okna. Jej twarz była kredowo biała.

- Ja...hmm...ja nie powinnam o tym z panem rozmawiać, doktorze. Wiele lat temu przyrzekłam Natalii, że nikomu o tym nie powiem.

- Tak, lecz zważając na niezwykle okoliczności tej sprawy, należałoby ustalić prawdę dla dobra Natalii. Myślę, że zgodzi się pani ze mną w tej sprawie.

Nastąpiła długa chwila ciszy, w czasie której Sheila wydawała się zmagać z własnymi myślami. Potem odwróciła się ku nim i uśmiechnęła się w sposób, który powinien był ich przekonać o jej całkowitej szczerości.

- Sądzę, że ma pan rację. Dobrze, powiem więc -popatrzyła na nich uważnie. - Tak, Natalia miała dziecko. Było to, zanim spotkała Jordana. Oddała je do adopcji jakiejś rodzinie. Nie chciała, aby Jordan kiedykolwiek się o tym dowiedział.

Przez dłuższą chwilę doktor Parad nie odzywał się jakby czekając, że Sheila zechce jeszcze coś dodać. Potem rzucił szybkie spojrzenie na Woliera, który przecież był pomysłodawcą tego przesłuchania. Wolfer w prawie niedostrzegalny sposób skinął głową.

- Dziękuję bardzo, pani Brenner - powiedział Parad. - Doceniam pani szczerłość i jestem za nią niezmiernie wdzięczny - przerwał na chwilę. - A przy okazji... Kiedy Natalia urodziła to dziecko?

Oczy Sheili stały się niespokojne.

- Ja... ja nie wiem dokładnie... Doktor Parad nie ustępował jednak.

- Miałem na myśli to, czy to było w średniej szkole, czy w college'u?

- Och, tak... Ja... ja sądzą, że to było tuż przed tym, zanim przyjechała do Chapel Hill. Tak, to było w czasie wakacji. Zanim przyjechała tutaj - Sheila pomyślała przez chwilę, a potem kilkakrotnie kiwnęła głową. - Tak, na pewno. Była w ciąży, kiedy kończyła college.

- Jeszcze raz dziękuję pani, pani Brenner, bardzo nam pani pomogła. I zapewniam panią, że zachowamy wszystko w tajemnicy.

- Tak... hmm... dziękujemy bardzo - dodał Wolfer nieco gburowatym głosem; spojrzał jeszcze raz na zdjęcie Adama. - Fajny chłopak - uśmiechnął się do Sheili. - Wie pani co? On mi przypomina kogoś, kogo znam.

- Tak? - Sheila obdarzyła go sztucznym, uprzejmym uśmiechem.

Wolfer uśmiechnął się do niej również, lecz jego oczy pozostały zimne.

- Zobaczymy się jeszcze - powiedział powoli. Obydwaj mężczyźni pożegnali się pospiesznie i wyszli, a Sheila zamknęła za nimi drzwi z głębokim westchnie-

niem ulgi. Jej ojciec miał rację, przygotowując ją do tej rozmowy. Dobry, stary ojciec. Wszystko umiał przewidzieć.

Lecz w głębi duszy tkwiła jej wciąż dręcząca niepewność. Podeszła do baru. Było kilka minut po dziewiątej, lecz nie stanowiło to dla niej przeszkody. Szybko przyrządziła sobie poranny koktajl spiesząc się, aby zabić poczucie winy i zagrożenia, które widziała przed sobą coraz jaśniej. Miała wrażenie, jakby ściany pokoju zaciskały się wokół niej. Jeśli Natalia odzyska pamięć w pełni, historyjka wymyślona przez jej ojca nie będzie warta funta kłaków.

Sheila spojrzała na wiszące na ścianie zdjęcie Adama. Tak, był bardzo podobny do swego ojca. Ten sam nos, zarys policzków i uszy, lecz jego uśmiech, jego włosy... były dokładnie takie same, jak jego matki.

Rozdział 28

Jordan Brenner niewiele spał tej nocy. Jego żona nie spała również z powodu straszliwego kaca, większość czasu spędziwszy w łazience. Rano wyglądała jak zmora. O siódmej Jordan zdecydował się wstać z łóżka i zaczął przypominać sobie, jakie też obowiązki czekają go dzisiejszego dnia. O dziesiątej było zaplanowane zebranie w siedzibie związku zrzeszającego księgowych w sprawie zawarcia nowej umowy. O jedenastej miał stawić się w sądzie na wstępnej rozprawie, a jeśli zostanie mu trochę czasu na lunch... Nie, nie ma mowy. Sprawa tych architektów o naruszenie praw autorskich wyznaczona była na pierwszą. Judd mówił coś wczoraj, że planuje zwołać zebranie wszystkich stron zainteresowanych sprawą o fałszerstwo w biurze o drugiej. Jordan chwycił swój notes i nerwowo przerzucił kilka kartek. Judd powierzył mu tę sprawę, wymógłszy na nim uprzednio przyrzeczenie, że uwinie się ze wszystkim dzisiaj do piątej. W przeciwnym razie sprawa wejdzie na wokandę dopiero w piątek, a to podobno było nie na rękę klientowi, który był dobrym znajomym Judda.

Jakby tego wszystkiego było jeszcze mało, musiał zawieźć dzisiaj Adama na lekcję konnej jazdy. Jordan pogratulował sobie w duchu tego, że wstał dziś tak wcześnie. Zbyt dużo czasu stracił wczoraj przez to przyjęcie, zorganizowane w biurze z okazji jego awansu. I cóż z tego, że był teraz współnikiem Rikena? Nie była to rzecz,

która zdołałaby choć w części wynagrodzić mu spustoszenia, które dokonały się w jego życiu przez ostatnie siedem lat. W gruncie rzeczy splendor, który przypadł mu w udziale, wydawał mu się teraz rzeczą odległą i mało ważną. Myśli jego krążyły wciąż wokół kobiety, którą kochał niegdyś i która znów zaczynała stanowić treść i sens jego życia.

Jedząc śniadanie rozłożył wokół siebie notatki, które powinien był przejrzeć wczoraj, lecz nie był w stanie się skoncentrować. Krótkie, treściwie napisane zdania, wykonane przecież niedawno jego własną ręką, nic mu dzisiaj nie mówiły. Projekty kontraktów, konspekty mów obrończych skakały mu przed oczyma, stając się jedną wielką, niestrawną masą prawniczych bzdur. W końcu ze zniecierpliwieniem zebrał notatki, rzucił je na krzesło obok i wypił do końca swoją kawę.

Nie było sensu oszukiwać się dłużej. Prawda była taka, że zarówno jego małżeństwo, jak i jego praca były sprawą straconą. Teraz liczyła się jedynie Natalia. Musiał wreszcie stanąć twarzą w twarz ze swoimi prawdziwymi uczuciami. Nie chciał stracić jej po raz drugi w życiu.

Zrozumiał, że tylko to liczyło się teraz naprawdę - tylko to i Adam. Adam, którego Jordan tak bardzo chciał obronić przed gorszącym widowiskiem, jakim stało się małżeństwo z Sheilą.

Gdy w kilka kwadransów później Jordan wchodził do biura, z szyi zwieszał mu się rozwiązany krawat, teczka wypchana była jakimiś przypadkowymi papierami, a spod marynarki widać było wystający brzeg białej koszuli.

Carolyn i Lisa, które właśnie kończyły swą poranną kawę, odprowadziły go zdumionym wzrokiem, kiedy minął je bez słowa, kierując się w stronę umywalni i nie rzucając im nawet zdawkowego pozdrowienia.

Kiedy Jordan zniknął za drzwiami umywalni, popatrzyły na siebie znacząco. To, co działo się w ostatnich dniach w biurze, nie mieściło im się w głowach. Bez słowa

wstały, zrobiły szybko porządek po swoim śniadaniu i w pośpiechu zasiadły na swoich miejscach.

Carolyn przygotowywała właśnie dokumenty, które miał zabrać ze sobą Jordan na zebranie o dziesiątej, kiedy usłyszała, jak drzwi do biura szefa zatrzasują się z hukiem. Był to dźwięk tak gwałtowny i niespodziewany, że aż podskoczyła na krześle. Westchnęła ciężko. Tylko jedna osoba na świecie mogła doprowadzić Jordana do takiego stanu. Carolyn miała nadzieję, że Sheila okaże dziś choć trochę zdrowego rozsądku i będzie trzymać się z dala od biura. Zapowiadał się ciężki dzień, jeden z tych, które zdarzały się ostatnio coraz częściej.

Jordan cisnął teczkę przez cały pokój, aż wylądowała na półce pod oknem. Jednym gwałtownym ruchem zdarł z siebie marynarkę i rzucił ją w doniczkę z palmą, stojącą obok drzwi.

- Dzień dobry, panie radco - na dźwięk głosu Natalii Jordan zatrzymał się w miejscu jak rażony gromem.

Siedziała za jego biurkiem rozparta wygodnie na obrotowym fotelu, oparłszy stopy o dębowy blat. Na jej twarzy nie było uśmiechu, oczy wpatrywały się w niego uważnie.

- Co? Och, dzień dobry - Jordan nie starał się nawet ukryć uśmiechu, który rozjaśnił mu twarz. - Tak się cieszę, że cię widzę.

Obszedł biurko wokół, aby ją pocałować, lecz rzuciła mu takie spojrzenie, że stanął w miejscu jak wryty. Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu, z zaskoczeniem mrugając powiekami.

- Co się stało? - spytał niepewnym głosem.

- Ty draniul - powiedziała cicho, marszcząc brwi i zaciskając pięści.

Jordan wyglądał na ogłuszonego. -Jeśli zrobiłem coś...

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że mieliśmy się pobrać?!

W umyśle Jordana pojawiło się nagle tak wiele pytań naraz, że w tym zgiełku nie był w stanie sformułować żadnej rozsądnej myśli. Cofnął się o krok, przyglądając

się Natalii ze zdumieniem. Widząc jej błyszczące oczy i zaciśnięte w gniewie usta, Jordan zrozumiał nagle. -Ty... ty... pamiętasz?

Rzuciła na blat biurka starą, tekturową teczkę, która do tej pory leżała na jej kolanach.

-Ten, kto to ukrył, a zapewniam cię, że ukrył dobrze, wyobrażał sobie zapewne, że ja tego nigdy nie zdołam znaleźć. Ale ja to właśnie znalazłam - porwała teczkę i zamachała nią Jordanowi przed nosem. - Może zaciekawi cię to, że było to ukryte również przed tobą - dodała z gryzącą ironią w głosie. - Tę teczuszkę wzięłam sobie spośród prywatnych papierów Judda Rikena z biurowego sejfu.

Oczy Jordana rozszerzyły się ze zdumienia.

- Z sejful W jaki sposób dostałaś się do sejfu?

- Och, po prostu jeden z moich przyjaciół, którego nazwiska nie wymienię, doskonale wie, jak otwierać sejfy nie pozostawiając żadnego śladu. Z tym poradził sobie w głupie pół godziny.

Natalia nie dodała, że zdążyła również zrobić odbitki kserograficzne wszystkich dokumentów w dwóch egzemplarzach, Jeden komplet odbitek umieszczając z powrotem w sejfie. Oryginalne dokumenty były teraz w rękach komendanta Wolfera. Nie zamierzali jednak ujawniać ich, chyba że zmusiłby ich do tego Judd Riken lub też Wolfer albo doktor Parad zdecydowałiby się wnieść sprawę do sądu. Natalia i komendant Wolfer zgodzili się co do tego, że byłoby to wyjście ostateczne. Riken nie będzie mógł im zaszkodzić wiedząc, że mają w rękach dowody jego winy. Natalia wiedziała, że nie jest w stanie wytrzymać długiego, wyczerpującego procesu sądowego i bardziej niż czegokolwiek nie życzyła sobie, aby jej najbardziej prywatne sprawy stały się żerem dla wścibskich dziennikarzy. Chciała zakończyć tę sprawę jak najszybciej, bez konieczności dramatycznych posunięć.

- Nigdy nie miałem dostępu do biurowego sejfu -powiedział Jordan. - Lecz teraz, kiedy już jestem współnikiem firmy, mam do tego prawo. Mogłaś przecież tro-

chę poczekać i dostać te papiery ode mnie całkowicie legalnie.

- Nie mogłam czekać. Ani sekundy dłużej - Natalia rozparła się znowu w obrotowym fotelu i powachlowała bez troski tekturową teczką. - Widzisz, ty i Judd postawiliście mnie w bardzo niezręcznej sytuacji - nagle wyprostowała się na fotelu i rzuciła Jordanowi ostre spojrzenie. - Jak mogłeś! Jak mogłeś mi to zrobić?!

Jordan postanowił się bronić.

- Chcieliśmy tylko ci pomóc - powiedział. - Doktor Parad powiedział, że praca w biurze może pomóc ci odzyskać pamięć.

- Ach, tak? Jak to miło z jego strony. A ty sam zdecydowałeś, że pomożesz mi jeszcze trochę bardziej, tak?

Jordan spuścił głowę, milcząc. Twarz Natalii złagodniała nagle.

- Zawsze na twój widok doświadczałam takich dziwnych uczuć. Nie rozumiałam tego i byłam tym zakłopotana - nagle znowu zmarszczyła brwi i zacisnęła zęby. - Musiałeś mieć niezłą zabawę.

- Nie, nie, uwierz mi. Ja...

- Powinieneś być powiedzieć mi prawdę! - Natalia była nieugięta. - Czuję się teraz jak głupia. Byłam jak marionetka, którą każdy mógł manipulować. Musiałam wyglądać jak niezła idiotka.

Zerwała się z krzesła i szybkim krokiem podeszła do okna. Jordan patrzył, jak słońce padające przez szybę zapala złote ogniki w jej włosach. W gniewie odwróciła się do niego plecami. Jordan wiedział, jak bardzo jej uczucia zostały zranione. Znał ją przecież tak dobrze. To była przecież ta sama Natalia, którą kochał niegdyś, a teraz jego modlitwy zostały wysłuchane. Ona pamiętała, przypominała sobie wszystko i teraz będzie już mógł rozmawiać z nią tak, jak dawniej. Teraz wszystko będzie dobrze. Lecz na razie wszystko zdawało się iść w złym kierunku. Nie tak wyobrażał sobie dzień, w którym Natalia przypomni sobie o nim.

Jordan westchnął ciężko i podszedł do Natalii.

- Masz prawo złościć się na mnie - powiedział cicho. - Ale gdybyś wiedziała, co czułem, kiedy musiałem...-urwał czując, że gardło zaciska mu się ze wzruszenia; Natalia nie poruszyła się nawet. - Tyle razy mówiłem sobie, że to przecież nie ma sensu. Moje własne uczucia były przeciwko mnie. Nie byłem już w stanie myśleć logicznie...

Jordan ostrożnie ujął Natalię dłońmi za ramiona. Nadal stała nieruchomo, lecz on mówił dalej i każde jego słowo trafiało prosto do jej serca, kojąc ból i gniew.

- Natalio... tak bardzo cię kocham.

Zadrżała. Poczowała tak dobrze sobie znany zapach wody kolońskiej, której używał i w pamięci jej odżyły odległe, czułe wspomnienia. Odwróciła się powoli i położyła Jordanowi głowę na ramieniu. Tak, teraz pamiętała dobrze. To był ten sam zapach, który towarzyszył im niegdyś w czułych sam na sam.

- Nadal oblewasz się co rano tym okropnym **FOREST PINE?** - wyszeptała.

- A więc i to pamiętasz?

- Tak - Natalia zamknęła oczy. - Tak, pamiętam. Milczała przez chwilę, pozwalając obrazom z przeszłości przesuwać się powoli przed oczyma.

Jordan zanurzył twarz w jej włosach.

- Czy pamiętasz, jak nazywałaś mnie wtedy? Natalia spróbowała sięgnąć w głąb swej pamięci. Przez

chwilę miała dziwne wrażenie, że jej pamięć jest jak uszkodzony układ zapłonowy w samochodzie, przez moment wydawało się jej, że jeszcze trochę, a silnik zacznie pracować, lecz nadzieje te okazały się płonne. Silnik zgasł. Trafiła w swej pamięci znów na jakiś mur, którego nie potrafiła pokonać.

- Spróbuj, Natalio, spróbuj sobie przypomnieć. Przypomnij sobie ten stolik, stojący na końcu sali w czytelnicy prawniczej. Pamiętasz, zawsze siadałaś tam i mówiłaś, że lubisz mieć oko na wszystko?

Starter zadziałał i silnik zaczął pracować. Z początku przed oczyma Natalii zaczęły pojawiać się tylko migawkowe ujęcia różnych przedmiotów: czytelnia, półki z książkami, stolik stojący w rogu, bar, do którego lubili zaglądać zawsze po zajęciach. Natalia nie pamiętała, jak się nazywał, lecz potrafiła opisać dokładnie, jak wyglądało wejście do niego.

- Przypomnij sobie kawiarnię w remizie strażackiej - Jordan patrzył na nią w napięciu. - Zawsze po wyjściu z czytelnii wstępowaliśmy tam na kawę.

Natalia uśmiechnęła się. Obrazy nie uciekały już sprzed jej oczu tak szybko i mogła przyglądać im się dłużej. Jeden z nich przedstawiał Jordana tak, jak go ujrzała po raz pierwszy. Był wtedy trochę zalany, a sposób, w jaki się ubierał, pozostawiał wiele do życzenia.

- Czy masz jeszcze tę okropną, tweedową marynarkę ze skórzanymi łatami, naszytymi na łokciach? - spytała nagle.

Jordan roześmiał się.

- Nie. Zagroziłaś mi kiedyś, że spalisz ją, jeśli jeszcze raz mnie w niej zobaczysz. Nie pamiętasz, co stało się, kiedy mimo wszystko założyłem ją pewnego razu?

Natalia zamknęła oczy i spróbowała przypomnieć sobie, lecz nic nie przychodziło jej na myśl. Westchnęła z rozczarowaniem.

- Nie, nie pamiętam.

- Pomogę ci. Kiedy stanąłem w drzwiach, odwróciłaś się bez słowa i wzięłaś z półki nożyczki. Złapałaś mnie za rękaw i...

Natalia wybuchnęła śmiechem. .. - Odcięłam ci te głupie łaty i zostałeś z dziurami na łokciach!

- Nigdy nie odpowiadał ci mój sposób ubierania się - Jordan pokiwał głową.

Nowe wspomnienia napłynęły obfitą falą i Natalia uśmiechnęła się.

- Tak, teraz pamiętam. Och, Jordan, ja zachowałam wtedy te odcięte łaty. Trzymałam je zawsze w pudełeczku ze zdjęciami rodzinnymi.

- A ja do dzisiaj mam wszystkie rzeczy, które dostałam kiedykolwiek od ciebie - Jordan objął ją ramionami i przytulił twarz do jej włosów. - Są tutaj wszystkie.

Natalia nie odpowiedziała pogrążona głęboko w swoich myślach. Odbywała teraz podróż w czasie, w sposób wolny i nieskrępowany, sama wybierając miejsce i czas, do którego chciała się udać. Wspomnienia nie były już ulotnymi obrazami trwającymi ułamki sekund, lecz zaczęły splatać się w całe historie - historie, które miały zawsze początek i koniec. Stopniowo w jej pamięci wszystko zaczęło układać się w porządku chronologicznym, pasując jedno do drugiego jak drobne elementy skomplikowanej układanki. Z nadmiaru wrażeń zaczęło jej się już kręcić w głowie, lecz Jordan trzymał ją mocno.

- Spokojnie, spokojnie. Chyba za dużo było tego wszystkiego na dzisiaj.

- Ale ja wcale nie mam dosyć. Och, Jordanie, ja pamiętam. Pamiętam! Jej umysł był teraz jasny i sprawny jak dawniej. Radość przepełniała ją całą, chciała śmiać się i krzyczeć ze szczęścia.

- Czy pamiętasz coś o nas? - spytał Jordan, daremnie próbując ukryć tęsknotę ukrytą w swoim głosie.

- Tak, oczywiście - Natalia spojrzała na niego kątem oka z przekornym uśmiechem na ustach. - Byłeś zawsze taki nerwowy i taki napięty.

- Co? Czy to jest właśnie to, co pamiętasz?

- Zawsze układałeś książki w prawym, górnym rogu swego biurka. Strasznie się wściekałeś, jeśli ktokolwiek przesunął je choćby o cal.

- Tak było tylko na początku. Przyznaję, byłem nerwowy, lecz tylko na początku pobytu tutaj. Na pierwszym roku wszyscy żyliśmy nerwami, wiesz przecież.

- Wiem - powiedziała Natalia rozmarzonym głosem.

- Pamiętasz więc? To wspaniale. To by znaczyło, że jednak zauważałaś mnie wtedy. O ile dobrze sobie przypominam, sporo się wtedy napracowałem, aby zwrócić na siebie twoją uwagę.

Natalia roześmiała się.

- Jak można było nie zauważyć chodzącej doskonałości i punktualności? Twoje zeszyty miały zawsze starannie poliniowane marginesy i... och, te pióra...

- Dobrze już, dobrze.

- Czy dobrze mi się przypomina, że nosiłeś przy sobie zawsze trzy pióra na wypadek, gdyby któreś śmiało ci się zepsuć? - roześmiana spojrzała mu prosto w twarz, tak dobrze znaną i tak niegdyś jej drogą, potem jej spojrzenie powędrowało ku papierom rozrzuconym po całym biurku. - I cóż się stało z najporządniejszym studentem w historii Chapel Hill? Cóż ma znaczyć ten okropny bałagan na twoim biurku? Czy to jest na pewno ten sam Jordan Brenner, z którym chodziłam na wykłady?

Jordan pocałował ją delikatnie w szyję i Natalia zamknęła oczy.

- Nie pamiętasz? Już wkrótce przestałem być taki wściekle dokładny. Wyleczyłaś mnie z tego całkowicie.

- Ja?

- Nie pamiętasz, w jaki sposób? Natalia przecząco potrząsnęła głową.

- Było to tej nocy, kiedy odbywało się przyjęcie z okazji zakończenia roku - przerwał czekając, czy Natalia nie przypomni sobie czegoś sama. - Wy płynęliśmy wtedy łódką na jezioro. Byłem ubrany w nowy garnitur, który oczywiście ci się nie podobał i wtedy...

- Wrzuciłam cię w ubraniu do wody! - skończyła za niego Natalia i roześmiała się tym srebrnym śmiechem, którego uwielbiał słuchać zawsze. - Tak, pamiętam. A później...- urwała i oczy jej zamglily się na chwilę na wspomnienie tamtych chwil. - Och, Jordanie...

Jordan przytulił ją do siebie. Oddychał szybko, jego oczy błyszczały jak w gorączce.

- Tak bardzo cię kochałem. Nauczyłaś mnie patrzeć na świat w zupełnie inny sposób. Na początku, kiedy mi dokuczałaś i droczyłaś się ze mną, doprowadzało mnie to do szaleństwa. Nie mogłaś przejść koło mnie, żeby nie powiedzieć mi czegoś uszczypliwego - uśmiechnął się do niej. - Lecz w końcu przecież cię zdobyłem?

- Tak - szepnęła patrząc mu w oczy. - Zdobyłeś mnie. A ja kochałam ciebie tak mocno, jak tylko potrafiłam.

- Czy powiesz mi teraz, co zdecydowało o tym wtedy? Czyżby siła mojej perswazji?

Natalia potrząsnęła głową, mrugając szybko powiekami, aby powstrzymać łzy cisnące się jej do oczu.

- W gruncie rzeczy zdecydowały te łaty.

- Co takiego?

- Tak. Stwierdziłam wtedy, że najwyższy czas podjąć jakieś działanie - schyliła głowę. - Zauważałam o wiele więcej, niż tobie się wtedy wydawało. Zdecydowałam, że ktoś musi cię wreszcie oświecić i odkryłam, że pragnę być osobą, która tego dokona.

- Ach, tak. I co, udało ci się to?

- Nie mam pojęcia. A ty jak sądzisz?

- I zakochałaś się we mnie właśnie wtedy, czy tak? Natalia rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie.

- Hmm, tak sądzę.

- A więc mogłabyś zrobić to i teraz?

- Co miałabym zrobić i teraz?

Serce Jordana biło jak szalone. To była ta sama Natalia, którą znał tak dobrze. A on? Jakim on wydawał jej się teraz? Milczał przez chwilę, a potem powiedział cicho:

- Przez tyle lat usiłowałem zapomnieć o swoich uczuciach myśląc, że wszelkie nadzieje zostały już pogrzebane. Ten wypadek i to, co działo się później... to było straszne.

Natalia patrzyła na niego zamyślona.

- Opowiedz mi dokładnie, jak to było. Opowiedz mi wszystko.

- Czy nie masz już dosyć na dzisiaj?

- Nie mam dosyć, do diabła. Muszę dostać kilka odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Teraz, rozumiesz?

Jordan poddał się. Wiedział, że kiedy Natalia coś sobie postanowiła, nie było takiej mocy, która zdolna była ją od tego odwieść. Domyślił się, że będzie musiał powiedzieć jej o wszystkim i że jest to jedyne wyjście z labiryntu, w którym błądzili obydwój.

Jordan usiadł na swoim miejscu za biurkiem i gestem wskazał jej krzesło po przeciwnej stronie, przeznaczone dla klientów, lecz Natalia z uśmiechem pokręciła głową i usiadła na innym krześle, stojącym tuż obok biurka tak, że siedzieli teraz bardzo blisko siebie. Podczas gdy Jordan snuł swoją opowieść, Natalia słuchała go uważnie, nie spuszczać z niego wzroku.

- Kiedy minęły dwa tygodnie od wypadku, a ty wciąż leżałaś nieprzytomna, lekarze zaczęli mówić o tym, że masz niewielkie szanse - westchnął ciężko. - Czyłem się taki bezradny i taki samotny. Nie było nikogo, do kogo mógłbym się zwrócić. Były już przecież wakacje i wszyscy rozjechali się do domów. Byłem już spakowany i lada dzień moje rzeczy miały zostać wysłane. Mieliśmy przecież wyjechać do... - urwał i popatrzył na nią z nagłym przestraszaniem.

Natalia skończyła za niego. Otworzyła tekturową teczkę, którą wciąż trzymała w rękach, wydobyła Jeden z dokumentów i przeczytała:

- Do dyrektora Urzędu do Spraw Indian w Tucson, Arizona. Podanie. Z prawdziwą przykrością jestem zmuszony zawiadomić pana, że Natalia Parnell uległa poważnemu wypadkowi i znajduje się obecnie w stanie śpiączki w szpitalu stanowym... - Natalia uniosła oczy i spytała wskazując gestem na sprzęty stojące w pokoju: - Naprawdę zamierzałeś wyrzec się tego wszystkiego i pojechać ze mną do jakiegoś rezerwatu Indian w samym środku pustyni?

Jordan długo szukał właściwych słów, a potem powiedział bez tchu:

- Pojechałbym z tobą na biegun północny, jeśli to byłoby konieczne. Natalia z niesmakiem rozejrzała się jeszcze raz wokoło.

- Właściwie masz rację. Tu jest gorzej niż na biegunie północnym.

- Nie powinnaś wyśmiewać się z tego, co robiłem i pisałem wtedy! - wybuchnął nagle. - Byłem wtedy nieprzytomny z rozpaczy.

- Nie wyśmiewam się. Przeczytałam ci tylko twoje podanie.

- A co miałem zrobić? - Jordan zerwał się i rąbnął pięścią w stół. - Musiałem dać sobie z tym wszystkim radę. Zanim się spostrzegłem, twoje rzeczy zostały wysłane do Tucson. Siedziałem przy tobie przez cały czas. Byłaś w śpiączce, lecz ja miałem nadzieję, że może... że potrafisz... że jesteś w stanie usłyszeć cokolwiek. Mówiłem do ciebie wyobrażając sobie, że mnie słyszysz, choć sama nie jesteś w stanie odpowiedzieć. Dużo ci czytałem. Emily Dickinson, Elizabeth Barrett Browning, a nawet Ferlinghettiego, chociaż sporo się przy tym napociłem.

- Przecież ja nie cierpię Ferlinghettiego - Natalia spojrzała na niego zdumiona. - Nienawidziłam go, czy tak?

Jordan roześmiał się z satysfakcją.

- Tak, zgadza się. I ja pamiętałem o tym. Czytałem więc ci go każdego dnia łudząc się nadzieją, że w końcu nie zniesiesz tego, usiądziesz i rąbniesz mnie tą książką w głowę. Z całego serca pragnąłem, aby właśnie tak się stało.

Natalia milczała, patrząc na swoje dłonie leżące na kolanach. Jordan wiedział, że nadchodzi teraz dla nich czas próby. Postanowił jednak brnąć dalej.

- Powiedziałem ci, że byłem wtedy całkiem sam i byłem przerażony - zawahał się przez chwilę. - Bardzo potrzebowałem kogoś, kto by mnie zrozumiał - dodał cicho; po chwili wziął głęboki oddech i ciągnął dalej:

- I wtedy pomogła mi Sheila. Pomagała mi, usiłowała mnie pocieszyć, a ja pozwoliłem jej na to.

Popatrzył na nią błagalnie, jakby prosząc o zrozumienie, lecz Natalia nadal siedziała ze spuszczoną głową.

- Opowiedz mi o tym - powiedziała po chwili. Z zakłopotaniem przesunął dłoń po włosach.

- Nie ma tu wiele do opowiadania. Starła się mi pomóc jak mogła. W końcu prawie cały czas była ze mną.

- A co ze mną? - spytała Natalia. - Czy opiekowała się także mną? Jordan zamrugnął powiekami.

- Nie... nie pamiętam.

- Jak to: nie pamiętasz? - spytała Natalia ostro. - Czy także leżałeś w śpiączce?

Jordan nie uśmiechnął się nawet. Natalia nie ustępowała tak łatwo.

- Powiedz mi, co było wtedy między wami. Czy to była tylko jedna noc, czy...?

- Tak, to była tylko jedna noc - zapewnił ją szybko. - Byłem wtedy zupełnie załamany, a ona akurat była ze mną.

- A potem?

Jordan spojrzał na nią bezradnie.

- Judd Riken wiedział, w jakim stanie się znajduję. Zdawał sobie z tego sprawę, że nie ma mowy, abym teraz pracował dla niego. Uruchomił więc swoje znajomości i załatwił mi błyskawiczny przydział do jednostki Sił Pokojowych w Peru. Tego samego dnia, kiedy leciałem do Ameryki Południowej, ciebie przenieśli ze szpitala stanowego do sanatorium. Miałem pozostać w Peru przez dwa lata, lecz po mniej więcej roku przyszedł telegram, że urodził się Adam.

- A więc Adam urodził się, zanim ty wróciłeś z Peru? - Natalia pochyliła się do przodu.

- Tak - odpowiedział Jordan zamyślony. - Sheila nie pisała do mnie nic o tym, że była w ciąży. Sądzę, że nie chciała, abym czuł się do czegokolwiek zobowiązany. Możesz mi wierzyć albo nie, lecz następnego dnia po otrzymaniu telegramu wróciłem tutaj i poprosiłem ją o rękę.

Natalia roześmiała się z niedowierzaniem.

- Ty poprosiłeś ją o rękę!

- Właśnie tak. Adam był przecież naszym synem. Sheila musiała przecież zdawać sobie sprawę z tego, że nie kocham Jej tak, jak kochałem ciebie, lecz powiedziałem jej, że z czasem na pewno ją pokocham - skrzywił się i odwrócił głowę. - Jak widać, nie była to dostatecznie mocna podstawa do małżeństwa.

- Nie, ty po prostu nie potrafiłbyś inaczej się zachować

- Natalia potrząsnęła głową. - Sądzę, że właśnie dlatego zakochałam się w tobie, że jesteś taki, a nie inny.

Podniósł na nią oczy pełne nadziei.

- Sądziś więc, że postąpiłem właściwie?

- Nie - odpowiedziała Natalia zdecydowanym tonem.

- Postąpiłeś tak, ponieważ zawsze byłeś cholernie naiwny w sprawach męskodamskich. Każda kobieta mogła zawsze zrobić z ciebie głupca.

- Ale nie każda mogła sprawić, abym ją pokochał. Tylko ty mogłaś tego dokonać.

Natalia drgnęła i spojrzała na niego zaskoczona, lecz nie odpowiedziała nic. Nastąpiła długa chwila ciszy, a im dłużej trwała, tym większy niepokój zaczął wkradać się do serca Jordana. Widać było, że Natalia zmaga się sama ze sobą, jej oczy były pełne łez.

Powoli, bardzo powoli uniosła się i podeszła do niego wyciągając rękę, aby dotknąć jego twarzy. Kiedy głaskała go po policzku poczuł, że jej dłoń drży lekko. Odwrócił twarz ku jej palcom i pocałował je lekko, najczulej, jak tylko potrafił. Natalia zacisnęła oczy jakby pod wpływem Jakiegoś wewnętrznego bólu i nagle przytuliła się do niego z westchnieniem podobnym do jęku. Jego ramiona otoczyły ją silnie, przyciskając jeszcze mocniej do siebie.

- Ostatniego wieczoru nie wiedziałam jeszcze, że to wszystko Jest tylko przypomnieniem wspólnie przeżytych chwil. Byłam bardzo zaskoczona i zmieszana faktem, że jest mi z tobą tak dobrze.

Jordan pocałował ją czując, jak skrzydła rosną mu u ramion. Natalia była teraz z nim. w jego ramionach i on

już nigdy nie pozwoli jej już odejść. Pocałunek przedłużał się, lecz zanim przemówiła namiętność, Natalia odchyliła głowę i oswobodziła się z ramion Jordana.

- Jestem gotów rzucić to wszystko już teraz, natychmiast - szepnął przytulając policzek do jej twarzy.

Natalia pocałowała go w czoło, lecz w jej zachowaniu była teraz taka stanowczość, że Jordan poczuł w sercu ukłucie niepokoju.

- Nie, Jordanie - powiedziała cicho. - Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Ale teraz zrozumiałam, jak to się stało, że mogłam cię pokochać.

- Natalio! - serce Jordana ścisnęło się nagłym, porażającym strachem. Natalia powoli pokręciła głową.

- Przykro mi, Jordanie, ale to już więcej nie może się zdarzyć.

- Nigdy nie przestanę cię kochać - powiedział z rozpaczą.

Natalia spojrzała na niego ze smutkiem i uniósłszy się na palcach, pocałowała go w policzek.

- Wiem - powiedziała cicho.

Odsunęła się o krok i stała przed nim ze spuszczoną głową, odruchowo wygładzając spódniczkę. Jordan chciał znów zbliżyć się do niej, lecz ona ponownie cofnęła się o dwa kroki. Patrzył z bólem, jak odwróciła się powoli i skierowała w stronę drzwi. Nagle przystanęła i spojrzała na niego z uwagą.

- Co się stało, Natalio? - spytał, podchodząc do niej szybko.

- Jordan, posłuchaj, czy my... czyja byłam kiedyś z tobą w ciąży?

Oczy Jordana rozszerzyły się ze zdumienia.

- Co takiego? Ty? Ze mną? Ależ skąd, studiowaliśmy przecież. Nie pozwoliłabyś, aby cokolwiek przeszkodziło ci w ukończeniu szkoły prawniczej - nawet ja, nie mówiąc już o dziecku.

Natalia powoli pokręciła głową. On miał rację. Nie mogła sobie pozwolić wtedy na dziecko. Ale przecież

kochała go wtedy i nieraz... Wspomnienia dawno przeżytych z Jordanem chwil napłynęły z taką mocą, że musiała usiąść na krześle, aby się uspokoić.

- O, Boże... - szepnęła nagle.

- Co się stało? - Jordan podtrzymał ją. - Przypomniałaś sobie coś?

- Ta noc na jeziorze... - Natalia nie była w stanie dokończyć.

Jej pamięć pracowała coraz szybciej. Kochali się przecież tyle razy, zawsze pamiętając o tym, aby nie narobić sobie kłopotów. Lecz tamtej nocy, kiedy wypłynęli na jezioro, zapomnieli o wszystkim. Wszystko, cokolwiek uczynili wtedy, było całkowicie nieprzemyślane i spontaniczne. Data tamtego wydarzenia pasowała idealnie do daty urodzin Adama. Natalia sięgnęła do tekturowej teczki, szukając świadectwa urodzenia chłopca.

Jordan rzucił okiem na papiery, które trzymała w ręku.

- Hej! Poczekaj sekundę - odebrał jej teczkę i przejrzał jej zawartość. - To nie są twoje dokumenty. To są papiery Sheill.

Natalia uczyniła ruch, jakby chciała wyrwać mu je z ręki, lecz Jordan był szybszy. Zaczęła więc prosić:

- Oddaj mi to, Jordanie, słyszysz? Oddaj mi to natychmiast!

Widząc jej zdenerwowanie wyczuł, że trzyma w ręku coś, czego nie powinien widzieć. Przycisnął więc teczkę do siebie, podszedł do biurka i usiadłszy otworzył ją. Natalia śledziła go wzrokiem, przerażona i zakłopotana. Powoli, starannie zapoznając się z treścią każdego dokumentu, dotarł wreszcie do końca. Jako ostatni wziął do ręki opis kuracji hormonalnej, którą przeszła Sheila, a która została sporządzona przez jej ginekologa. Judd Riken nie miał zwyczaju wyrzucać jakichkolwiek dokumentów i przechowywał wszystkie bardzo starannie. Jordan rzucił pobieżnie okiem na zawile medyczne opisy, lecz po chwili czytania oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia.

Dla Natalii opis ten nie był żadnym zaskoczeniem. Kiedy mieszkała z Sheilą w czasie studiów, wiele godzin spędziły na wzajemnych zwierzeniach: jak to dziewczyny, opowiadały sobie o swoich chłopakach, swoich przygodach miłosnych i oczywiście również o sposobach zapobiegania ciąży. Tylko, że Sheila nie musiała obawiać się ciąży.

Sheila nie mogła zajść w ciążę. Mówiła przecież o tym nieraz i Natalia zapamiętała to dobrze. Była po prostu fizycznie niezdolna do urodzenia dziecka.

Jordan poczuł, jak zimny dreszcz przebiega mu wzdłuż pleców.

- Ona nie jest zdolna do zajścia w ciążę! - powiedział głośno sam nie wiedząc, co ma o tym myśleć.

Błyskawiczne skojarzenia faktów doprowadziły wreszcie do tego, że czuł teraz w sobie dziwną mieszaninę gniewu i uczucia ulgi.

Natalia przyglądała mu się z dezaprobatą.

- Przykro mi, że dopuściłam do tego, abyś to przeczytał, lecz z drugiej strony, może to i dobrze...

Jordan spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Miałaś rację. Zawsze byłem kompletnym idiotą, jeśli chodzi o kobiety.

- Sheila była moją najlepszą przyjaciółką. To było przecież takie naturalne, najwygodniejsze wyjście z sytuacji, czy mam rację?

Jordan nadal czuł się jak rażony gromem.

- Jeśli chodzi o Adama, nic to nie zmieni z mojej strony. Kocham go i będę go kochał nadal. Nie mogę jednak uwierzyć w to, że Sheila zdecydowała się go zaadoptować, żeby skłonić mnie do małżeństwa.

Natalia roześmiała się krótkim, niewesołym śmiechem potrząsając głową i patrząc na Jordana ze smutkiem.

- Naprawdę tak myślisz? - patrzyła na niego z rozczeniem. - Jakiś ty naiwny, Jordanie Brenner.

- Dlaczego? - nie miał pojęcia, o co jej chodzi. - Powiedz mi, co masz na myśli.

Lecz Natalia milczała. Stała patrząc na niego nieobecny wzrokiem, zatopiona w swoich myślach. Jakby wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co udało jej się odkryć.

Jordan potrafił jednak czytać w jej twarzy. Znał ją przecież tak dobrze. Potrafił odczytać bez słów, co oznaczał smutek w jej oczach, taki, a nie inny sposób pochylenia głowy, melancholijny uśmiech w kącikach ust... i nagle błysk zrozumienia przeszył jego świadomość.

- Adam jest... - wzruszenie odebrało mu głos; tego było zbyt wiele nawet dla niego. - O, mój Boże!

Nagle zapragnął krzyczeć, płakać ze szczęścia, lecz nie był w stanie nawet się poruszyć, nieprzytomny ze szczęścia. W końcu zdołał wykrztusić:

- Adam jest naszym synem?

Natalia podniosła powoli na niego wzrok i teraz już wiedział, teraz już nie miał żadnych wątpliwości.

- Ta noc na jeziorze w czasie przyjęcia...

- Tak.

Jordan zaczął liczyć miesiące na palcach. Dziewiąty miesiąc przypadł na palec, na którym lśniła jego ślubna obrączka.

- Tak - powtórzył, patrząc na Natalię rozjaśnionym wzrokiem. - Adam urodził się w osiem miesięcy po tym dniu - palce Jego dotknęły obrączki, spojrział na nią ze złością. - I cały plan Sheili udał się bezbłędnie, czyż nie?

Natalia potrząsnęła głową.

- Tylko, że...

- Tak?

Natalia wzruszyła ramionami i odwróciła głowę.

- Tylko, że ja nie spełniłam pokładanych we mnie nadziei i nie byłam uprzejma umrzeć przy porodzie.

Jordan podszedł do niej.

- Myślę, że powinniśmy omówić wszystko dokładniej. Natalia skinęła głową.

- Ta kawiarnia, do której chodziliśmy najczęściej, to kawiarnia w remizie strażackiej, prawda? Podłoga była zawsze wysypana trocinami, a w powietrzu unosił się

zapach piwa. To było przy Malson Street, dobrze pamiętam?

- Jest tak, jak pamiętasz, trociny i wszystko inne. Natalia zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi.

- Spotkajmy się tam w południe.

- Dokąd teraz idziesz?

- Wychodzę.

- Co chcesz zrobić?

- Tylko to, co powinnam. Jordan patrzył za nią z żalem.

- Przyrzeknij mi, że będziesz tam o dwunastej na pewno.

- Żadnych przyrzeczeń. W tej chwili nie jestem zdolna zobowiązywać się do czegokolwiek - z tymi słowami Natalia zamknęła za sobą drzwi i przeszła przez sekretariat, nie spojrzawszy nawet na Lisę i na Carolyn.

Obydwie sekretarki popatrzyły ze zdumieniem na siebie, a potem na drzwi biura Jordana Brennera zastanawiając się, co takiego zdarzyło się tam przed chwilą.

W pokoju Jordana Brennera miało się zdarzyć jeszcze więcej. Jordan odczekał kilka chwil, aby zebrać rozproszone myśli. Wszystko stało się tak nagle. Tak samo nagle i niespodziewanie, jak wypadek, który siedem lat temu zniszczył jego życie. Lecz teraz jego życie mogło się zacząć na nowo. Zdecydowanym ruchem Jordan sięgnął po słuchawkę telefonu i wykręcił numer. Musiał odczekać dłuższą chwilę, zanim usłyszał głos Sheili w słuchawce.

- Dzień dobry, Sheilo!

Dokonany przez ginekologa opis kuracji hormonalnej leżał tuż przed nim na biurku i Jordan podniósł go bliżej do oczu jakby upewniając się, że powinien powiedzieć teraz to, co powinien był powiedzieć już dawno.

- Nie wrócę dzisiaj na obiad - powiedział zdecydowanym głosem i urwał, aby wysłuchać jej zwykłych wymówek - dzisiaj na obiedzie mieli być przecież ważni goście. - Tak, wiem o tym... ale nie wrócę do domu... Już nigdy.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła głęboka cisza.

- Tak, dobrze mnie słyszałaś - powiedział Jordan z nagłym gniewem.
- Już nigdy więcej nie wrócę do twojego domu. To wszystko, co miałem ci do powiedzenia.

Odkładając powoli słuchawkę na widełki Jordan słyszał głos Sheili, wołający go po drugiej stronie. Potem słuchawka opadła na miejsce i głos ucichł. Jordan przetarł oczy. Potem zdjął z palca obrączkę i rzucił ją na blat biurka.

Leżała tam, kiedy wyszedł z biura nie oglądając się za siebie.

Rozdział 29

Sheila nie była jeszcze pijana, lecz już od godziny starała się usilnie, aby tak się stało. Przed godziną rozmawiała z Jordanem przez telefon. Przed godziną straciła wszystko, co miała na tym świecie. Wciąż powracało do niej wspomnienie ostrych, okrutnych słów, które usłyszała przez telefon. Wciąż narastało w niej przecucie, że tym razem wszystko jest stracone.

Sheila rzuciła spojrzenie pełne nienawiści na telefon, który milczał jak martwy, ponieważ tuż po tym, jak Jordan odłożył słuchawkę, wyrwała wtyczkę z gniazdka. Potem wpatrywała się przez dłuższą chwilę w zdjęcie, z którego patrzyli na nią Adam wraz z ojcem. Wykonała w ich stronę przesadny ukłon.

- Przyjemnej podróży, chłopcy - powiedziała z ironią.

Odwróciła się od zdjęcia i skwapliwie podążyła w stronę baru. Dzbanek z martini był już pusty i należało przyrządzić nowy koktajl. Brewsterowie mogli sobie przyjść na obiad, kiedy chcieli. I tak wysłała ich do wszystkich diabłów. Jordan mógł wpaść do domu po kilka swoich rzeczy. Nie obchodziło jej to już ani trochę. A może wpadnie ojciec, by znów przedstawić jej jakiś swój wspaniały pomysł? A może przyjdzie komendant policji, aby aresztować ją pod zarzutem kidnapingu? Wszystko mogło się dzisiaj zdarzyć. Nawet gdyby pojawił się tu jej nauczyciel tenisa, poczęstowałaaby go drinkiem.

Napełniała już swoją szklanę powtórnie nowo przyrządzonym koktajlem, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

„Już przyszli po mnie” - pomyślała mętnie i skierowała się w stronę wejścia.

Kiedy pukanie zabrzmiało ponownie, Sheila zatrzymała się i przyglądała się drzwiom ze zmarszczonymi brwiami. Któż to mógł być, do diabła? Jej ojciec pukał zawsze tylko raz, w bardzo charakterystyczny, energiczny sposób. Nie był to więc on.

Sheila zawróciła do baru i zajęła się swoją szklanką z martini. Opróżniwszy ją do połowy zamknęła oczy czekając, aż poczuje tak dobrze sobie znane odętnienie, rozchodzące się wzdłuż jej ciała. Uwielbiała ten moment bezwładnego odprężenia, który ogarniał ją po wypiciu pewnej ilości alkoholu. Z niejasnym poczuciem winy doszła do wniosku, że ostatnio musiała pić coraz więcej, aby to osiągnąć.

Znow rozległo się głośne pukanie do drzwi. Sheila nie poruszyła się nawet.

Nie mógł to być jej mąż... to znaczy jej były mąż. Jordan pukał tylko wtedy, jeśli miał obie ręce zajęte papierami, które przyniósł z biura. Sheila wiedziała, że dzisiaj na pewno nie przyniósłby ze sobą dodatkowej pracy do domu.

Pukanie powtórzyło się raz jeszcze. A potem znowu.

Może, jeśli przestanie na to zwracać uwagę, ten ktoś odejdzie wreszcie. Lecz pukanie powtórzyło się znowu, głośniejsze i bardziej niecierpliwe niż do tej pory.

- Sheila! - usłyszała głos z zewnątrz. Sheila nadstawiła uszu. Znała ten głos!

- Otwórz, Sheilo. Wiem, że tam jesteś!

Stojąca przed drzwiami Natalia cofnęła się o kilka kroków, aby przyjrzeć się uważnie domowi. Tuż obok niej leżał przewrócony dziecienny rowerek, nieco dalej porzucone kółko hula-hoop i kij baseballowy. Natalia westchnęła i pochyliła się, aby podnieść rowerek. Do ramy przyczepiona była karteczka z koślawo nabazgranym napisem, który głosił: „Własność Adama Brennera”.

Wszyscy chłopcy zawsze przyczepiali sobie do rowerów takie karteczki. A to był rower jej chłopca, jej małego synka. Natalia poczuła, jak oczy napęniają jej się łzami.

Obejrzała się i stwierdziła, że taksówka, która ją tu przywiozła, czeka nadal.

- Będę tylko kilka minut! - zawołała w stronę kierowcy-

Pochyliła się, podniosła kółko hula-hoop i westchnęła znowu.

Drzwi wejściowe uchylły się powoli.

Natalia wzięła się w garść i wyprostowała się w oczekiwaniu na Sheilę. Pamiętała przecież, po co tu przyszła.

Sheila Brenner stanęła niepewnie w drzwiach domu. Ubrana była w koszulę nocną, a kiedy Natalia podeszła bliżej zorientowała się, że Sheila piła. Zdecydowała się od razu przejść do rzeczy.

- Wcześniej czy później, Sheilo i tak musiałyśmy się spotkać.

Sheila cofnęła się, aby przepuścić ją do wnętrza domu.

- Proszę bardzo, pani pozwoli - powiedziała z powagą, a potem zachichotała i dodała: - Jak powiedział pewien pajak do muchy.

Natalia spojrzała na Sheilę i wydało jej się, że rozumie stan, w jakim znajdowała się teraz jej dawna przyjaciółka. Sheila przypominała jej teraz ranną łanię, która bezsilnie i z rezygnacją czeka na pożarcie przez lwa. Lecz Natalia nie przybyła tu przecież, aby szukać zemsty. Chciała tylko poznać prawdę.

- Nie musisz się mnie obawiać, Sheilo - powiedziała cicho.

Sheila cofnęła się i oparła o gzyms kominka.

- Co ty tu robisz?

Natalia spróbowała się uśmiechnąć.

- Jak to, jestem przecież twoją przyjaciółką. Nie pamiętasz?

Sheila zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie przytrzymała się kominka. Patrzyła na Natalię z przestrawieniem w oczach.

- Ty pamiętasz?

Natalia wydawała się na coś czekać. W gruncie rzeczy oczekiwała, że Sheila coś powie, że przyzna się do winy lub że zechce się bronić. Lecz Sheila powiedziała tylko:

- Ty naprawdę pamiętasz?

Natalia pokiwała głową, patrząc uważnie na znękaną twarz Sheili.

- Tak, pamiętam.

- Jak dużo pamiętasz?

- Wszystko.

Sheila osunęła się powoli na kamienne schodki, okalające kominek. Usiadłszy na nich oparła twarz na dłoniach i osłupiałym wzrokiem śledziła Natalię, która rozglądała się tymczasem po pokoju.

- To jest zupełnie jak sen - powiedziała Natalia. - Weszłam tutaj i znalazłam się w czyimś śnie. To... - podniosła rękę i zatoczyła nią koło wskazując sprzęty w pokoju. - To jest właśnie to, czym stał się Jordan Brenner. Jakże to odległe od tego, czym byłby...

' - Gdyby ożenił się z tobą - skończyła Sheila gorzko. Natalia zrobiła kilka kroków w głąb pokoju.

- Oto twoje życie, Jordanie Brenner. Życie mieszczanina z klasy średniej - podeszła do ściany i zauważyła fotografię, przedstawiającą Adama i Jordana na żagłowie. - Cóż, widzę, że niewiele się zmieniło. Czyżby udało ci się w końcu zwalczyć chorobę morską i czyżbyś zaczęła żeglować, Sheilo?

Twarcz Sheili była blada jak kreda. Widziała teraz wyraźnie, że Natalia rzeczywiście pamięta wszystko i poczuła, jak ogarniają straszne, obezwładniające poczucie zagrożenia.

- Nie. Nadal nie cierpię żeglowania.

- Nawet na jachcie twego ojca?

- Zatopiłabym tę łódź, gdybym tylko mogła - szepnęła Sheila przez zaciśnięte zęby. - Przy pierwszej okazji.

- Wierzę, że byłabyś do tego zdolna. Prawdę mówiąc wierzę, że jesteś zdolna do wszystkiego.

Sheila przełknęła ciężko ślinę i spojrzała na Natalię z przerażeniem.

- Czego chcesz ode mnie?

- Właściwie sama nie wiem. Może zapragnęłam ujrzeć ciebie przez wzgląd na stare, dobre czasy. Ty i Jordan jesteście wszystkim, co mam na świecie.

- A ja odebrałam ci go, tak?

- Myślisz, że winię cię o to? - spytała Natalia. - W gruncie rzeczy, nie. Cieszę się, że byłaś z nim... wtedy. Mógł przecież zapragnąć skończyć ze sobą. A ja nie mogłam żądać od niego przecież, żeby przeze mnie został sam. Ty także, prawda?

Natalia pojęła nagle, na czym polegał wtedy plan działania jej przyjaciółki. Celem życia Sheili było przecież zdobycie odpowiedniego mężczyzny, a Jordan chodził przecież kiedyś z Sheilą i był w pełni akceptowany przez jej ojca. Sheila twierdziła zawsze, że to już sprawa dawno zakończona. Ale gdy tylko Natalia została wyeliminowana z gry, okazało się, że wcale tak nie było. Jordan znalazł się wtedy w zasięgu ręki Sheili, taki słaby i bezbronny.

- Postanowiłaś wtedy skorzystać po prostu z nadarzającej się okazji, tak? - powiedziała głośno Natalia.

Sheila próbowała zaprotestować, lecz Natalia nie skończyła jeszcze.

- Och, nie próbuj mydlić mi teraz oczu. Zawsze dobierałaś sobie mężczyzn, używając osobliwych kryteriów. W gruncie rzeczy wybierałaś tylko tych, których akceptował twój ojciec. I to twój ojciec zdecydował o tym, że pasujecie do siebie z Jordanem. Czy nie mam racji?

Sheila odwróciła gwałtownie głowę. Czowała, jak pod wpływem słów Natalii wzbiera w niej gniew. To, co mówiła Natalia, było jak rozdrapywanie bolesnej rany, którą zawsze chciała ukryć głęboko przed światem.

- Kochałam Jordana - powiedziała chrapliwym głosem, zaciskając dłonie w pięści.

Natalia nie uwierzyła jej jednak.

- Nie, nigdy nie miałaś nawet takiego zamiaru. Byłaś posłuszna swojemu ojcu. Aon zdecydował, że powinnaś wyjść za Jordana Brennera.

- Nikt nigdy nie decydował za mnie! - wybuchnęła Sheila.

- Mylisz się! Zawsze robiłaś wszystko po myśli swojego ojca. Wydawało mu się zawsze, że potrafi wszystko trzymać w garści. Rządził się własnymi prawami i biada temu, kto wszedł mu w drogę. Ale do czasu. W całym tym wspaniałym, wymyślonym przez niego planie jedna rzecz okazała się chybiona - Natalia podeszła do Sheili, przyklękła obok niej i powiedziała, patrząc jej prosto w twarz. - Ja nie umarłam.

Przez dłuższą chwilę obie kobiety patrzyły na siebie w milczeniu. A więc Natalia wiedziała o wszystkim.

„A jeśli nawet tak nie jest?” - pomyślała Sheila. - „To ja jej o tym powiem. Teraz nie ma to już żadnego znaczenia.”

I tak straciła Jordana. Nigdy nie chciała Adama, który był przecież dzieckiem Natalii, a nie jej. Posłużyła się Adamem, ponieważ tylko w ten sposób mogła zdobyć Jordana. Ale teraz wszystko było już stracone.

- Nadal kochasz Jordana, prawda? - nie mogła powstrzymać się od tego pytania.

Natalia uśmiechnęła się lekko, lecz oczy jej pozostały smutne.

- Co masz na myśli mówiąc: „nadal”? Może dla ciebie było to siedem długich lat, lecz jeśli chodzi o mnie, wypadek na jeziorze zdarzył się wczoraj.

I nagle Sheila Riken, która wydawała się być taka silna, która bez mrugnienia okiem zgadzała się na wszystkie pokrętne plany swego ojca, ukryła twarz w dłoniach. Ramiona jej zadrgały od ciężkiego, stłumionego szlochu.

- Tak mi przykro...- powiedziała stłumionym głosem. Natalia patrzyła na nią z bólem w oczach.

- Wiem. Wierzę ci.

Lecz Sheila nie słyszała już tych słów. Szlochając, wyrzucała z siebie słowa, które musiały wreszcie zostać wypowiedziane:

- Nigdy nie wyszłabym za Jordana, gdyby dawano ci wtedy chociaż cię szansę. Ty i Jordan znaczyliście dla mnie zawsze więcej niż ci się może wydawać. A ja zniszczyłam twoje życie. Nie wierzę, abyś kiedykolwiek potrafiła mi przebaczyć.

- Naprawdę tak myślisz? Dlaczego miałabym ci nie przebaczyć?

- Ty nic nie wiesz - Sheila ukryła twarz w dłoniach. -Ja zrobiłam straszną rzecz. Coś, czego nie wybacza się nigdy.

Przez chwilę Sheila milczała, zbierając resztki odwagi aby móc wyrzucić z siebie ostateczną prawdę.

- Byłaś w ciąży - powiedziała Sheila głuchym głosem. - Byłaś w ciąży, kiedy zdarzył się ten wypadek. Lekarze odkryli to już wtedy, kiedy Jordan odleciał do Ameryki Południowej. Nic nie wiedział o twojej ciąży.

- Mylisz się, Sheilo. Był ktoś, kto wiedział o tym doskonale, zanim Jordan opuścił Chapel Hill. Ten ktoś nie puścił pary z ust, dopóki nie upewnił się, że Jordan jest dostatecznie daleko, aby nie przeszkodzić mu w jego planach. Powiedział ci o wszystkim dopiero po uzgodnieniu z doktorem Lane, że zostanę przeniesiona do prywatnej kliniki w Georgii aż do czasu rozwiązania. Tam miał odbyć się poród i moje ewentualne... odejście.

Sheila patrzyła na nią oszołomiona.

- Okłamał mnie - powiedziała złamanym głosem. -Pozwolił mi wierzyć, że ty umierasz. Chcieli utrzymać cię przy życiu tylko do czasu, aż urodzisz dziecko.

- I urodziłam je.

- Tak - powiedziała Sheila, potakując nerwowo. -Jordan powrócił, kiedy Adam był już na świecie - przerwała, zwiesiwszy głowę. - Pozwoliłam mu myśleć, że to nasze dziecko - szepnęła z rozpaczą.

Zapadło milczenie. Nagle dał się słyszeć dźwięk samochodu, hamującego na podjeździe.

- To Adam - Sheila zerwała się z miejsca, przesuając rękami po włosach. - Ostatniej nocy spał u jednego z przyjaciół.

W tym momencie drzwi frontowe otworzyły się z hukiem i do salonu wpadł Adam.

- Mamo, patrz, co przehandlowałem od Steve a dziś w nocy! - Adam zatrzymał się nagle, widząc Natalię, potem rzucił się ku niej i uściskał ją z całej siły. - Cześć, Natalio!

- Cześć - odpowiedziała Natalia drżącym głosem, zmusiwszy się do uśmiechu; wzięła z jego ręki coś, co podawał jej z wyraźną dumą. - Co to jest? Stara legitymacja klubowa Reggie Jacksona! Cóż to za gratka dla kolekcjonera!

- Tak! - Adam skakał z radości. - Ty znasz się na baseballu?

- Trochę. Zdaje się, że pamiętam cały skład drużyny nowojorskich Jankeśów z roku 1980. Bo w ogóle ja jestem Jankeśką, wiesz? Z Nowego Yorku.

Adam rozpromienił się cały.

- Będziesz tu jeszcze przez chwilę? - zapytał szybko. - Polecę tylko na górę i zaraz przyniosę ci mój album i...

Natalia potrząsnęła głową, mrużąc oczy jakby pod wpływem bólu.

- Nie, Adam. Przykro mi, ale muszę już was pożegnać... Na zawsze - dodała ciszej.

- Na zawsze? - spytała Sheila głośno.

Do tej pory przyglądała się radosnej wymianie zdań między Natalią i Adamem z rezygnacją, lecz na słowa Natalii poderwała się zaskoczona. Adam był zdruzgotany.

- Jak to? Myślałem, że pracujesz razem z moim tatusiem.

- Pocałujesz mnie na pożegnanie? - spytała nieśmiało Natalia i Adam skoczył w jej ramiona z taką siłą, że przewrócili się oboje na podłogę.

Natalia przytuliła chłopca do siebie jedną ręką, drugą głaszcząc go delikatnie po włosach.

- Będę za tobą tęsknić, Adamie - szepnęła zdławionym głosem. -
Zawsze.

Zamknęła oczy, a dwie łzy stoczyły jej się po policzkach. Adam zerwał się i bez słowa wypadł z pokoju. Natalia podniosła się z podłogi patrząc za nim, a kiedy zniknął za drzwiami, zwróciła się do Sheili:

- To dobry chłopiec, dbaj o niego.

Sheila nadal nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Ty odchodzisz? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak.

- Nie rozumiem cię.

- Adam nie należy już do mnie - powiedziała spokojnie Natalia. - Jest teraz twoim synem.

Sheila cofnęła się kilka kroków kręcąc głową, aż w końcu usiadła na brzegu jedwabnej sofy. Właściwie powinna być zadowolona, lecz czuła, że coś tu nie jest w porządku. Gdzieś w głębi niej narastało poczucie winy, o którym wiedziała, że nie ustąpi tak łatwo. Taki obrót sprawy wcale nie wydawał jej się najlepszym wyjściem. Spojrzała na Natalię z niedowierzaniem połączonym z przerażeniem.

- Co ty będziesz teraz robić? Dokąd pójdziesz? Natalia patrzyła na swą byłą współlokatorkę w zamyśleniu. Przez te siedem lat Sheila postarzała się wyraźnie.

- Zamierzam odejść stąd i nigdy już nie powrócić. Pożegnaj ode mnie Jordana.

Z tymi słowami Natalia Parnell odeszła. Sheila patrzyła za nią, jak zamykała za sobą frontowe drzwi. Potem podbiegła do okna, aby upewnić się, że to wszystko nie było snem. Widziała, jak Natalia podchodzi powoli do czekającej wciąż na nią taksówki i wsiada do samochodu. Usłyszała szum włączonego silnika, zgrzyt kół po żwirowej nawierzchni podjazdu i po chwili zapadła cisza. Sheila wciąż nie mogła uwierzyć, że oto Natalia Parnell odeszła na zawsze z jej życia.

I wciąż nie była w stanie się z tym pogodzić.

Rozdział 30

Po raz pierwszy od siedmiu lat Jordan wszedł do kawiarni w remizie strażackiej, która była niegdyś ulubionym miejscem spotkań jego i Natalii. Rozglądał się wokół, wzruszony. Tyle wspomnień łączyło go z tym wnętrzem! Pod jedną ze ścian stał nadal ten okrągły, solidny, dębowy stół, który nigdy do niczego nie służył, lecz którego żaden ze stałych bywalców tego lokalu nie pozwoliłby nawet ruszyć. Stół ten był bowiem pomnikiem, namacalną pamiątką po tych, którzy bywali tu kiedyś. Cały pokryty był napisami wykaligrafowanymi lub po prostu wyciętymi w drewnie scyzorykiem. Jordan podszedł do niego szybko, dotknął z przyjemnością jego chropowatej powierzchni i ukląkłszy, zajął pod spód blatu. W tym miejscu Natalia Parnell, nie mogąc kiedyś znaleźć już ani kawałka wolnego miejsca na wierzchu stołu, wyrzeźbiła niegdyś litery: „N.P. kocha J.B., 1980”. Jordan przesunął pieśczośliwie palcami po wgłębieniach napisu.

- Panie Brenner!

Wyrwany z zamyślenia, Jordan odwrócił się gwałtownie. W rogu przy stoliku siedzieli doktor Parad i komendant Wolfer. Machali teraz do niego rękami wyraźnie prosząc, aby podszedł do nich.

Początkowo Jordan myślał, że to, iż spotkał ich tutaj jest tylko zbiegiem okoliczności; później miał stwierdzić, jak bardzo jednak się mylił.

- Nie wie pan nawet, doktorze, jak bardzo jestem panu wdzięczny - powiedział Jordan, przysiadając się do nich. - Natalia dokonała fantastycznych postępów w ciągu ostatnich dni. Pamięta teraz prawie wszystko.

- Wiem - odpowiedział doktor Parad. - Przyznam się, że oczekiwałem tego. Widziałem już kilka takich przypadków. Przychodzi moment, kiedy każdemu pacjentowi potrzebna jest dawka odpowiedniej stymulacji. W przypadku Natalii efekty hipnozy wspomagane były przez oddziaływanie otoczenia i wszystko to sprawiło, że pamięć jej zaczęła pracować normalnie. Nie będę jednak ukrywał, że tego typu działanie niosło ze sobą sporą dawkę ryzyka.

Jordan przyglądał się uważnie obydwu siedzącym przed nim mężczyznom i zastanawiał się usilnie, czy naprawdę znaleźli się oni tutaj przypadkowo i czy czasami nie jest świadkiem jakiegoś spisku.

- Proszę mi powiedzieć, doktorze - zwrócił się do Parada. - Czy widział pan ostatnio doktora Lane? Próbowałem dzwonić do niego przez cały ranek, lecz...

Wolfer przerwał mu, unosząc rękę.

- Doktor Lane zmuszony był opuścić miasto z powodu pewnej, niecierpiącej zwłoki sprawy. Obawiam się, że nie będzie on uchwytany przez jakiś czas... - zachichotał i dodał: - Jeśli w ogóle kiedykolwiek będzie.

- Rozumiem - powiedział powoli Jordan, uśmiechając się kącikiem ust, potem westchnął ciężko: - Obawiam się, że bierzecie mnie panowie za kompletnego idiotę.

- Ależ skądże, panie Jordanie! - zaprotestował żywo doktor Parad. - Ciekaw jestem, jak pan się domyślił? Plan Juda Rikena był przecież niemal doskonały.

- Był - przez siedem lat.

- Zdemaskowaliśmy go jednak - powiedział z satysfakcją Wolfer. - Znamy już wszystkie jego karty. Czas, aby prawda wyszła na jaw - spojrzał pytająco na Parada i zwrócił się do Jordana: - Wszystko, co panu teraz powiem, jest prawdą. Lecz proszę nie żądać ode mnie

dowodów. Nie mogę, nie wolno mi ich panu pokazać. Czy zgadza się pan na to?

- Obawiam się, że spóźnił się pan nieco, Wolfer -uśmiechnął się Jordan. - Wiem już wszystko.

- Wszystko? - Wolfer wytrzeszczył oczy.

- Wszystko - Jordan skinął głową. - Począwszy od tego, kto jest prawdziwą matką mojego syna, a skończywszy na tym, kto najprawdopodobniej włamał się do sejfu mojego teścia dziś rano - spojrzał na Wolfera z przekornym uśmiechem. - Może pan sobie zatrzymać te papiery, jeśli ma pan ochotę.

- Riken spaliłbyje niechybnie, gdybym go nie uprzedził - wzruszył ramionami Wolfer, patrząc na Jordana z mimowolnym szacunkiem. - Jeśli udałoby mu się to zrobić, wszyscy znaleźlibyśmy się w sytuacji bez wyjścia.

- W sytuacji bez wyjścia? - Jordan potrząsnął głową. - Były przecież i inne dowody, które dawały nam przewagę - rozejrzał się niespokojnie po sali. - Czy to Natalia powiedziała panom, abyście spotkali się z nami tutaj?

- Z wami? - spytał doktor Parad zdziwiony. - Nie, mówiła tylko o panu - rzucił szybkie spojrzenie Wolfero-wi.

Wolfer wydawał się być zaskoczony.

- Dostałem jedynie wiadomość telefoniczną, przekazaną mi przez sekretarkę, żebym zjawił się tu o dwunastej, aby spotkać się z panem. Sądzę, że Natalia powinna tu się pojawić w porze lunchu.

W tym momencie w drzwiach wejściowych pojawiła się kobieca sylwetka. Doktor Parad rozpoznał ją na pierwszy rzut oka i twarz mu się zmieniła.

- Francesca? Dlaczego nie jest pani w szpitalu? Przecież dopiero jutro mieliśmy panią wypisać.

Francesca opadła z ulgą na krzesło, rzucając swą dużą, skórzaną torbę na blat stołu.

- To wszystko przez Natalię, doktorze.

- Gdzie jest Natalia? - spytał Parad, nagle zaniepokojony. - Czy wszystko z nią w porządku?

Francesca skinęła głową. Łzy pokazały się w jej oczach i aby je wytrzeć, sięgnęła po serwetkę. - Wszystko w porządku. Powiedziała mi tylko, że nienawidzi pożegnań. A więc... - Francesca rozłożyła w rozpaczliwym geście dłonie. - A więc odjechała bez pożegnania.

W tym samym czasie w biurze Jud da Rikena rozpętało się prawdziwe piekło.

Judd Riken, przyciskając słuchawkę ramieniem do ucha, usiłował uspokoić rozwścieczonego klienta, grzebiąc jednocześnie nerwowo w papierach, które Lisa i Carolyn znosiły mu wciąż z biurka Jordana.

- Tak... Przysięgam panu, że nakaz będzie wydany ponownie... Tak, jutro z samego rana - bąkał Judd do telefonu, aż nagle ze sterty papierów udało mu się wyłowić ten właściwy; odetchnął z ulgą. - Mam już go w rękach, panie Logan. Jutro rano, przysięgam. Dopilnuję tego osobiście.

Lisa potrząsnęła gwałtownie głową, dając mu jakieś znaki i podsunęła mu pod nos notes Jordana, w którym zapisane były daty spotkań.

- Och, to znaczy... Tak, oczywiście, zrobię to jeszcze dzisiaj. Tak, za chwilę. Do mnie, osobiście - Riken odłożył słuchawkę i wyrwał notes z rąk Lisy. - Natychmiast zadzwoń do Alana - powiedział szybko, przewracając nerwowo kartki. - Nic z tego nie rozumiem. Może uda nam się choć część przełożyć na później.

Wbiegła Carolyn z nową porcją papierów. Judd krzyknął na nią podniesionym głosem, którego obie sekretarki nigdy jeszcze od niego nie słyszały:

- Gdzie, do diabła, jest Jordan? Kazałem ci przecież go znaleźć!

- Nie ma go tu - odpowiedziała bezradnie Carolyn. - Wyszedł dwie godziny temu, nie mówiąc kiedy ani czy wróci jeszcze dzisiaj. Lecz... znalazłam to na jego biurku

- spojrzała niepewnie na Rikena i podała mu złotą obrączkę.
Judd patrzył na obrączkę, leżącą na jej dłoni, jakby ujrzał grzechotnika.

- Myślę, że stracił pan współnika - powiedziała Carolyn w ciszy, która nastąpiła teraz.

Sheila stanęła w drzwiach, kiedy Carolyn mówiła te słowa.

- Obawiam się, że to nie wszystko, co straciłeś dzisiaj, tato - powiedziała kpiąco, wykrzywiając pogardliwie usta.

- Sheila? - Judd zdawał się nie słyszeć wypowiedzianych przez nią słów. - Gdzie jest ten twój mąż? Wyszedł i zostawił po sobie potworny bałagan.

Sheila spojrzała ostro na obydwie sekretarki.

- Czy mogłabym panie przeprosić na moment? - spytała lodowato uprzejmym tonem.

Judd nakazał im gestem, aby opuściły pokój.

- Wyjdźcie, ale tylko na chwilę - nie omieszkał wydać im nowych poleceń. - Przynieście mi wszystkie segregatory z górnej półki nad biurkiem Jordana. Natychmiast.

Lisa i Carolyn opuściły pośpiesznie pokój, przymykając za sobą drzwi.

Sheila zamknęła je lepiej, trzaskając z rozmachem.

- Muszę porozmawiać z tobą - powiedziała do ojca, patrząc na niego ponuro.

- Nie teraz, Sheilo. Czy nie widzisz, że wszystko naokoło mnie się wali?

- Porozmawiasz ze mną, teraz! - wrzasnęła Sheila. Zabrzęczał dzwonek interkomu i odezwał się głos Carolyn:

- Pan Logan na drugiej linii.

Judd podniósł słuchawkę, lecz zanim zaczął mówić, Sheila sięgnęła i nacisnęła widełki, przerywając połączenie.-Judd wpadł we wściekłość.

- To był nasz najważniejszy klient!

- Oni zawsze są najważniejsi - powiedziała Sheila z ironią; patrzyła na ojca wyzywająco.

- No, dobrze, o co ci więc chodzi? - Judd usiadł na swoim krześle za biurkiem i czekał, bębniąc niecierpliwie palcami o blat. - Jakaż to ważna sprawa nie może czekać ani chwili? Czy twój klub potrzebuje jakiejś nowej dotacji, czy może komuś zdarzyło się nie zaprosić cię do komisji honorowej?

Sheila zaśmiała się krótko i pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Czy to nie zabawne? - powiedziała jak gdyby sama do siebie. - Wydaje ci się, że znasz mnie tak dobrze. Do głowy ci nawet nie przyjdzie, żeby zapytać, czy nie stało się coś złego, prawda?

Riken westchnął ciężko. Popatrzył na górę papierów, która piętrzyła się na jego biurku.

- Nie mam czasu na twoje neurotyczne zagrywki. Powiedz po prostu, o co ci chodzi tym razem!

- Jestem w kłopotach, do cholery. Czy nie mógłbyś przynajmniej udawać, że cokolwiek cię to obchodzi? Nic dziwnego, że moja matka porzuciła cię przed śmiercią.

Była to zatruta strzała i osiągnęła swój cel, lecz Judd nie należał do tych, których można ranić bezkarnie.

- Twoja matka była słabą, żalostną alkoholiczką, kompletnie nieprzystosowaną do życia - syknął. - A ty, moja droga, wyraźnie zamierzasz wstąpić w jej ślady. Pijesz przecież, prawda? Wczoraj też piłaś. Bardzo mi przykro, ale w końcu zmusiłaś mnie, abym to powiedział.

- Przykro? Tobie jest przykro? - Sheila nie wierzyła własnym uszom.
- A co ze mną? - krzyknęła histerycznym głosem, wskazując na siebie.
- Co ze wszystkimi tymi, którzy nie mają szczęścia nazywać się Judd Riken?

Judd potrząsnął głową z niesmakiem.

- Jeśli zamierzasz znowu winić mnie za wszystkie kłopoty, których sama sobie narobiłaś...

- Dlaczego nie miałabym cię winić? - przerwała Sheila, drżąc na całym ciele. - To ty zniszczyłeś całe moje życie!

- Zawsze mówiłem, że nie zaszkodziłoby ci, gdybyś odrobinę popracowała nad sobą.

- Ty zawsze musisz mieć rację. Zabrzęczał interkom.
- Pan Logan znowu na drugiej linii. Mówi, że połączenie zostało przerwane.

Riken nacisnął guzik interkomu i nachylił się do mikrofonu.

- Przytrzymaj go przez chwilę na linii. Zaraz z nim porozmawiam - popatrzył na Sheilę. - Skończyłaś już? Mam teraz trochę ważniejsze rzeczy do roboty.

Sheila patrzyła na niego, oddychając ciężko, jak po długim biegu. Ogarnął ją taki żal i nienawiść, że zdawało się, iż nie wytrzyma tego ani chwili dłużej. Zawahała się, lecz tylko przez sekundę.

- Zdecydowałam się powiedzieć Jordanowi całą prawdę o Adamie - powiedziała głośno.

Przez moment wydawało jej się, że widzi w oczach ojca osłupienie i niedowierzanie, potem twarz jego stała się na powrót zimną, granitową maską.

- Zwariowałaś - stwierdził lodowatym tonem.
- Dlaczego? Dlatego, że nie zamierzam żyć z tym kłamstwem do końca życia?

- Chcesz wszystko stracić?

Zdumiona Sheila stwierdziła, że jej ojciec przyjął postawę obronną. Było to coś zupełnie nowego i niezwykłego. Tym razem miał zbyt wiele do stracenia. Sheila poczuła, że po raz pierwszy w życiu jest górą, że trzyma jego los w swoich rękach. Mogła go uratować, lecz także mogła go zniszczyć. Prawda, która stała się teraz jej bronią mogła zniszczyć go tak, jak on niegdyś zniszczył to, co łączyło ją z jedynymi ludźmi na świecie, których kochała.

- A więc wykryłam wreszcie twoją wielką słabość - powiedziała powoli, rozkoszując się tym nieznanym dotąd uczuciem przewagi nad nim. - A więc działałeś zawsze tylko z myślą o sobie.

- Słabość? Nie znam tego słowa.
- Nie znasz również słowa „prawda”.

- Naprawdę chcesz wszystko zniszczyć? - powtórzył Judd.

- Dlaczego nie? Tak jak ty zniszczyłeś życie trojga ludzi, którzy nic ci nie zawinili.

- Przecież stworzyłaś dom dla Adama.

- Ukradłam Adama jego matce. Trzymałam Jordana przy sobie, dręcząc go w małżeństwie, w którym nie było miłości. To wszystko za twoją sprawą - Sheila przerwała na chwilę. - Dziś rano przyszła do mnie Natalia. Ona pamięta wszystko.

- Czy podejrzewa coś na temat Adama? Sheila potrząsnęła głową.

- Powiedziałam jej prawdę.

- Jesteś śmieszna! - wybuchnął Judd, zrywając się z miejsca. - Zniszczyłaś w kilka minut wszystko, co zdobywałem dla ciebie z takim trudem!

- Nie - powiedziała Sheila spokojnie, patrząc na niego zimno. - To dojrzywało powoli. Przez siedem długich lat.

Czekała, aż coś odpowie, lecz Judd sięgnął po słuchawkę telefonu. W gruncie rzeczy nie słyszał ostatniego zdania Sheili. Jego umysł pracował już na pełnych obrotach, obmyślając nowe warianty zaistniałej sytuacji.

- Wszystko jeszcze da się uratować - mruknął do siebie. - Na szczęście przewidziałem kiedyś i taki rozwój wypadków.

Nachylił się do interkomu.

- Lisa! Połącz mnie z doktorem Lane ze szpitala stanowego.

Judd popatrzył spod oka na Sheilę.

- Musimy ją powstrzymać. Nigdy nie dostanie mojego wnuka. On jest mój.

Sheila patrzyła na niego z bezsilną rozpaczą.

- Nie pozwolę ci zniszczyć Adama - powiedziała ochrypłym głosem.

Riken rzucił jej władcze spojrzenie. Jej opinie, jej uczucia nie miały dla niego żadnego znaczenia.

- Nie waż się mówić nic Jordanowi. Rozumiesz mnie? Nie możemy pozwolić, aby teraz nam przeszkodził. Mogłoby mu strzelić do głowy, aby zaskarżyć nas do sądu.

- Czemu miałbyś się tego obawiać? - spytała Sheila. - Przecież twoje ręce są czyste, jak zwykle. To ja byłam tą osobą, która zabrała dziecko.

Lecz on znowu jej nie słuchał. Z interkomu odezwał się głos Lisy:

- Panie Riken, próbowałam dzwonić do doktora Lane. Jego numer nie odpowiada. Próbowałam złapać go w domu, lecz tamten numer nie odpowiadał. Czy mam zadzwonić do szpitala i poprosić, aby go odszukali?

- Nie, dziękuję - odpowiedział ostro Riken. - Jeśli Logan się rozłączył, połącz mnie z nim jeszcze raz. Czekam - odłożył słuchawkę i zwrócił się do Sheili, starając się mówić łagodnie i spokojnie: - Kochanie, idź teraz do domu i odpocznij trochę. Zapomnij o tej rozmowie. Natalia jest niezrównoważona psychicznie, tak powiedzieli lekarze. Już ja się wszystkim zajmę, dobrze?

Nagle Judd spostrzegł, że Sheila zaciska coś kurczowo w dłoni. Był to jego własny pistolet, który trzymał zawsze w szufladzie biurka. Sheila uniosła broń powoli i wycelowała prosto w ojca.

- Nie pozwolę ci jej skrzywdzić - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Judd poczuł, jak ogarnia go fala gniewu.

- Zwariowałaś chyba! Odłóż natychmiast ten pistolet!

- Natalia była moją jedyną przyjaciółką. A ty zniszczyłeś to tak, jak zniszczyłeś i resztę mojego życia. Lecz ja nigdy nie pozwolę ci jej skrzywdzić. Żądam też, żebyś zabrał swoje brudne łapy od Adama.

Sheila odbezpieczyła pistolet i uniosła go, mierząc prosto między oczy Judda.

- Nie odważysz się - powiedział Riken drwiąco, patrząc prosto w jej twarz.

„Miał rację, miał cholerną rację” - pomyślała Sheila czując, jak ogarniają uczucie obezwładniającej bezsilności i wszystko wokół zasnuwa gęsta, lepka mgła.

- Masz rację - powiedziała bezdźwięcznym głosem. - Nawet żeby cię zastrzelić, nie starczy mi odwagi.

Odwróciła się powoli i sztywnym krokiem skierowała w stronę drzwi. Pistolet zwisał w jej bezwładnej dłoni. Był wciąż odbezpieczony, lecz Riken nie miał teraz żadnych wątpliwości, że Sheila nie spróbuje po raz drugi celować do niego.

Chwilę później do pokoju weszły Lisa i Carolyn, obładowane stertą segregatorów; podczas gdy układały je pieczołowicie na biurku, Judd wziął się w garść i otrząsnął z wrażeń ostatnich chwil. Hysteryczne przedstawienie, które przed chwilą urządziła jego córka, nie mogło przecież zaburzyć jego dokładnie ustalonego planu dnia. Odetchnąwszy głęboko podniósł słuchawkę telefonu i włączył linię drugą.

- Pan Logan? Przykro mi, że musiał pan tak długo czekać. Jak już mówiłem wcześniej sądzę, że jesteśmy w stanie udowodnić, że mamy do czynienia ze złą wolą drugiej strony i...

Ogłuszający huk, który sprawił, że przerwał w pół słowa, był niewątpliwie odgłosem wystrzału. Judd Riken drgnął w nagłym przestraszu i serce zatłukło mu się w piersi jak szalone. Słuchawka wypadła z jego dłoni i uderzyła o podłogę.

- O, mój Boże! - krzyknęła Lisa, stając w drzwiach. - Mój Boże...

Jej głos załamał się, przechodząc w głośny, rozpaczliwy płacz. Judd próbował wstać, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Nie musiał już przecież spieszyć się z jakimkolwiek działaniem. Wiedział już, że przegrał. I że tym razem stracił wszystko.

Rozdział 31

Jordan zawsze uważał, że nazwa „**KRÓLESTWO NIE-BOSIĘŻNYCH SZCZYTÓW**”, nadawana tym okolicom, zawierała sporo przesady. Teraz jednak, kiedy wjechał swym wynajętym samochodem na wąską, wykutą w skale drogę biegnącą przełęczą między dwoma majestatycznymi szczytami, gotów był przystać na to określenie. Było to także królestwo wiatru, który wydawał się jednak być tu zjawiskiem tak naturalnym, jak gdyby był przyjaznym duchem od dawna zamieszkałym w tej okolicy.

Na sąsiednim fotelu siedział Adam, ubrany w dżinsy i trykotową koszulkę z obrazkiem, przedstawiającym indiańskiego wodza w pełnym rynsztunku. Na tylnym siedzeniu leżał nowiutki, kowbojski kapelusz chłopca. Adam z przejęciem kręcił gałką radia na tablicy rozdzielczej, lecz jedyną stacją, którą udało mu się złapać, była jakaś lokalna, która bez przerwy nadawała muzykę country.

- Jak daleko jeszcze? - spytał Adam po raz dwudziesty w ciągu ostatniej godziny.

- Już niedaleko - odpowiedział cierpliwie Jordan.

Zerknął na mapę, rozłożoną tuż przed nim na kierownicy i wskazał synowi miejsce, w którym się znajdowali. Adam zajrzał mu przez ramię i twarz rozjaśniła mu się, kiedy ujrzał, jak niewielki odcinek drogi pozostał im jeszcze do celu. Przed niespełną godziną opuścili Rapid

City, kierując się cały czas na południe, w kierunku miasteczka Custer.

- Czy to już tutaj? - dziesięć minut później Adam podskakiwał niecierpliwie na swym fotelu.

Tym razem Jordan mógł z całą pewnością odpowiedzieć, że tak. Minęli zabudowania gazowni, potem jakiś przydrożny zajazd i znaleźli się nagle na głównej ulicy Custer, gdzie panowało coś, co od biedy można było nazwać ruchem ulicznym. Wszystkie zabudowania miasteczka umiejscowiły się w dwóch rzędach po jednej i drugiej stronie jedynej ulicy. Utrzymane były w stylu późnowiktoriańskim i cała miejscowość wyglądała tak, jakby przed chwilą stanowiła dekorację do jakiegoś starego filmu.

- Ale fajnie! - sapnął Adam, rozplaszczając nos na szybie.

Jordan rozglądał się za jakimś stosownym miejscem do zaparkowania samochodu. Zdecydował się w końcu zostawić wóz obok drewnianego słupka, który wyraźnie służył do przywiązywania koni.

Obydwaj z Adamem wysiedli z auta, wciągając w płuca czyste, górskie powietrze i czując się tak, jakby przed chwilą odbyli podróż w czasie. Do sielankowego, jakby wyjętego prosto z westernu obrazu nie pasowały jedynie samochody, ustawione wzdłuż ulicy. Było tu wszystko, co w prawdziwym westernie znajdować się powinno: saloon, poczta, fryzjer i sala bilardowa. Ludzie, a widziało się głównie mężczyzn, poruszali się po ulicy niespiesznym krokiem, ubrani w dżinsy, kapelusze z szerokim rondem i długie, skórzane buty.

- Ale fajnie, co, tato? - powiedział zafascynowany Adam.

Jordan pokiwał głową i poklepał Adama po plecach, rozglądał się jednak wokół ze zniecierpliwieniem. W końcu wzrok jego napotkał to, czego szukał: nad drzwiami jednego z drewnianych budynków widniał napis, wykonany ręcznie na kawału deski: „**BIURO PRAWNICZE**”.

Jordan odetchnął głęboko, jakby przygotowywał się do skoku na głęboką wodę.

- Czy mógłbyś poczekać na mnie przez kilka minut przy samochodzie? - spytał.

Adam spojrzał na niego zdziwiony, lecz głos ojca brzmiał tak pewnie, a chłopiec był taki szczęśliwy, że ojciec zabrał go na tę wycieczkę do Południowej Dakoty. Tak wiele zmieniło się w ciągu ostatnich trzech tygodni... Adam wyraził zgodę skinieniem głowy i wdrapał się na drewniany słupek; usiadłszy na nim zajął się obserwacją jakiegoś siedzącego opodal mężczyzny w kowbojskim kapeluszu, będącego właścicielem niewiarygodnie długiej brody.

Biuro prawnicze wydawało się być najbardziej uczęszczanym miejscem w mieście. Przez szerokie, odsłonięte okna widać było kłębiący się wewnątrz tłum. Wszyscy interesanci wydawali się mieć poniżej trzydziestki i wszyscy ubrani byli w dżinsy, koszulki trykotowe i skórzane buty. Jordan popatrzył z satysfakcją na swoje ubranie -po raz pierwszy w życiu był ubrany stosownie do sytuacji.

Powoli wszedł do wnętrza biura, przystając w progu i uważnie rozglądając się po pomieszczeniu. Pod ścianami ustawione były stoły, każdy z nich wyposażony w telefon i uginający się pod stertami papierów. Nie było tu komputerów ani interkomów. Biuro przypominało raczej dziewiętnastowieczną manufakturę, pominawszy może starą, wysłużoną kopiarkę, stojącą w rogu sali i ze zgrzytem wypluwającą ze swego wnętrza coraz to nowe odbitki.

Jordan stał w progu, przyglądając się uważnie twarzom ludzi obecnych w biurze. Szukał. I wtedy, nagle, zobaczył ją. Mówiła coś z wielkim ożywieniem do jakiegoś mężczyzny ubranego w sfatygowany kombinezon roboczy. Mężczyzna zadawał co chwila jakieś pytania i słuchając odpowiedzi z wyraźnie nateżoną uwagą kiwał co chwila głową. Następnie uścisnęli sobie ręce na pożegnanie i mężczyzna skierował się w stronę drzwi.

Jordan usunął się na bok, pozwalając mu przejść. Natalia podeszła do jednego z drewnianych stołów i usiadła, przerzucając z uwagą jakieś papiery. Jordan podszedł do niej powoli czując, jak wzruszenie niemal tamuje mu oddech, lecz Natalia nie podniosła wzroku.

„Oto cała Natalia” - pomyślał Jordan.

Nigdy nie ułatwiała mu podobnych sytuacji. Przyglądał jej się przez chwilę z czułością, rozpoznając każdy, tak dobrze znany szczegół jej twarzy oraz sposób, w jaki jej długie, jedwabiste włosy opadały na ramiona.

Sięgnawszy do kieszeni wydobyl portfel, a z niego swoją kartę wizytową. Bez słowa położył ją przed Natalią, tuż przed samym jej nosem. Zaskoczona, przyjrzała jej się uważnie i drgnęła.

Jordan śledził z uwagą, jak Natalia powoli unosi głowę, aby na niego spojrzeć. Na jej twarzy nie malowało się nic oprócz nagłego zaskoczenia.

- Dzień dobry - powiedział Jordan swobodnie. - Nazywam się Jordan Brenner. Reprezentuję spółkę prawniczą Brenner i Brenner. Słyszałem, że macie tu wolne miejsca pracy...

Wzruszenie odebrało mu głos. Natalia patrzyła na niego nadal, jakby ujrzała ducha.

- I chciałem zaoferować moje usługi - zakończył cicho, już mniej pewnym tonem.

Coś jakby uśmiech przemknęło przez twarz Natalii.

- Dlaczego? - spytała łagodnie, ujmując jego kartę wizytową w dwa palce.

- Ktoś powiedział mi... - powiedział Jordan drżącym głosem. - Ktoś powiedział mi kiedyś, że dobrze jest posiadać władzę... o ile używa się jej dla czynienia dobra.

- To prawda - powiedziała Natalia tak cicho, że Jordan ledwo ją usłyszał.

I nagle jej twarz zaczęła się stopniowo rozjaśniać się w czułym uśmiechu. Powoli uniosła się ze swego miejsca za stołem, a Jordan zbliżył się do niej, patrząc jej głęboko w oczy. Stali tak zapatrzeni w siebie pośród tłumu ludzi, jakby cały świat wokół nich nagle przestał istnieć. Czu-

łym gestem Jordan ujął Natalię za rękę i poczuł, jak jej palce obejmują jego dłoń w serdecznym uścisku.

- Chodź ze mną - powiedział i poprowadził ją ku drzwiom.

Poszła za nim bez słowa.

- Dokąd my... - urwała nagle, ujrawszy Adama siedzącego na drewnianym słupku.

Chłopiec zamasyście wymachiwał nogami, jego kowbojski kapelusz zawadiacko przekrzywił mu się na jedno ucho.

- Natalial - krzyknął Adam, ujrawszy ich w drzwiach. Czym prędzej zeskoczył ze słupka i rzucił się jej na

powitanie. Natalia przyklękła na jedno kolano i wyciągnęła ku synowi obie ręce. Adam skoczył w jej ramiona z rozpędem, obejmując ją mocno za szyję. Natalia przytuliła go do siebie nagłym, zachłannym gestem, zaciskając silnie powieki.

Jordan przyglądał się tej scenie czując, jak wzruszenie ogarnia go gorącą falą. Potem przyklękął obok nich obejmując, jedną ręką Natalię, a drugą ich syna. Natalia i Adam włączyli go do wspólnego uścisku i długo klęczeli tak razem, spleceni ze sobą, milcząc. Widząc łzy w oczach Natalii Jordan dotknął delikatnie dłonią jej policzka. Odpowiedziała mu jasnym, promiennym uśmiechem.

I nikt nie zakłócił im tej najważniejszej chwili w ich życiu. Nikt im nie przeszkodził. W końcu byli przecież w domu.